PÓŁKSIĘŻYC I GWIAZDA CZERWONA

WYBÓR PISM LEONA KOZŁOWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ PROF. M. ZDZIECHOWSKIECO.

WILNO.
TOW. WYD. „POGOŃ“, DRUKARNIA „PAX“, WILNO, ŚW. IGNACEGO 5.
1930.

PÓŁKSIĘŻYC
I GWIAZDA CZERWONA

WYBÓR PISM
LEONA KOZŁOWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ PROF. M. ZDZIECHOWSKIEGO.

WILNO.
TOW. WYD. „POGOŃ", DRUKARNIA „PAX", WILNO, ŚW. IGNACEGO 5.
1930.



Leon Kozłowski.

PRZEDMOWA

Jak w wiekach ubiegłych muzułmański półksiężyc, tak dziś czerwona gwiazda sowiecka godłem jest potęgi niosącej zagładę cywilizacji i kulturze świata chrześcijańskiego. I jak wówczas, tak też dziś narody i państwa Europy nie dorosły do zrozumienia naglącej konieczności solidarnei postawy i solidarnego działania przed obliczem groźnego niebezpieczeństwa; zamiast tego krótkowzroczny egoizm, który albo obojętnie patrzy na nieszczęście sąsiada, w nadziei, że może coś na tem zarobić, albo nawet wchodzi w układy z wrogiem, głupio się łudząc, że „dość jest chcieć pokoju z nim, aby ten pokój mieć".

A plany i cele wroga tego, w porównaniu z charakterem i wyłącznie zdobywczemi celami najazdów tatarskich i tureckich, sięgają nierównie dalej! Nic podobnego historja dotychczas nie zapisała. Chodzi tu bowiem o wskrzeszenie czegoś, co bezpowrotnie, jak się zdawało, odeszło w dal przeszłości, t. j. pańszczyzny — o przeistoczenie świata w jeden wielki dom niewoli, w jakiś *kołchoz*, mówiąc żargonem sowieckim, w którym człowiek stałby się automatem bez myśli i bez woli, albowiem myśleć i mieć wolę jest przywilejem tylko partji, przywilejem czrezwyczajki będącej jej widomym wyrazem.

Aby jednak znaleźć upodobanie w roli automata bez myśli i woli, trzeba wprzódy przestać być człowiekiem. Ażeby przestać być człowiekiem, trzeba przejąć się przeświadczeniem, że człowiek, jak naucza bolszewicki „profesor" Tretjakow, jest niczem innem, jak maszyną, potrzebującą dziennie wchłonąć w siebie tyle, a tyle pokarmu, aby puszczoną być w ruch. Dla tego to pierwszem zadaniem i celem Sowietów, od urzeczywistnienia którego zależą wszystkie inne zadania i cele, jest zniszczenie religji, zabicie idei Boga i tem samem idei człowieka, jako istoty, co myślą i duszą sięga ponad materję.

Rosja sowiecka jest sąsiadem Polski — i w nowej przeto postaci stanął stary problem stosunków polsko-rosyjskich. Niestety, coraz częściej słyszymy zdanie, że, im gorzej w Rosji, tem lepiej dla nas; to znaczy, że im więcej miljonów istot ludzkich wyginie tam w mękach głodu, albo w straszliwych torturach powolnego konania na wyspach Sołowieckich lub w lochach więziennych, tem mocniej i łatwiej skonsoliduje się Państwo Polskie.

Rozumowanie to świadczy o poziomie duchowym tak niskim, że nie znajduję dość silnego wyrazu do napiętnowania takiego zaniku serca, takiego spodlenia myśli. Rzecz się ma wręcz odwrotnie: im gorzej tam, tem gorzej dla nas, bo tem szybciej przenika stamtąd i zatruwa nas czerwona zaraza, która ma w sejmie swoich oficjalnych rozsiewaczy, za którymi stoi rząd sowiecki, wspierający potężną propagandę rozgałęzioną po całem państwie, a kierowaną przez wyćwiczonych i nieprześcignionych w rzemiośle swojem agitatorów.

Rozumiał to Leon Kozłowski, większą część życia spędził w Rosji, znał z osobistego doświadczenia więzienia carskie i więzienia bolszewickie i wiedział, że nie imperjalistyczna Rosja carska, której już niema i której nigdy nie będzie, jest groźną dla nas; groźną jest czerwona dżuma, czerwona śmierć— która pędzi stamtąd. Na tem założeniu stojąc, oświetlał on stosunki polsko - rosyjskie światłem idei wielkiego hetmana, a idei Żółkiewskiego treścią był sojusz z odrodzoną czy odradzającą się Rosją w celu zgniecenia wspólnego wroga, którym byli Turcy wówczas, barbarzyństwo sowieckie — dziś.

Przypomniano to u nas w chwili najazdu w r. 1920. Czytaliśmy wówczas i w rozkazie wodza naczelnego do armji i w odezwie Rady Obrony Państwa, że „Polska nie z narodem rosyjskim, lecz z bolszewizmem wojnę prowadzi". Po wojnie jednak poszło to w zapomnienie. Ale niestrudzonym myśli owej szermierzem pozostał Leon Kozłowski aż do ostatniego tchnienia. Rosję znał z bliska, czuł ją i rozumiał i dlatego słowa jego szczególną mają wagę, choć poglądów swoich nie zdołał opracować i przedstawić w jednolitej całości. Ciężka dziennikarska praca przy zdrowiu bardzo słabem była temu przeszkodą.

Z licznych artykułów jego podajemy te, które najlepiej, zdaniem naszem, wyrażając jego myśl, wprowadzają w głąb zagadnień związanych z rewolucją rosyjską, a wyprowadzić mogą z karygodnej apatji, nie chcącej się nad tem zastanowić, że weszliśmy w chwilę największego i najstraszniejszego przełomu dziejowego, w której wszystkie ciemne moce sprzęgły się, ażeby wyzuć człowieka z jego człowieczeństwa.

* * *

Leon Kozłowski przyszedł na świat 5-go maja 1879 roku w Charkowie, gdzie ojciec jego, z urodzenia Podolak, był adwokatem. W Charkowie się kształcił w gimnazjum, potem na wydziale prawa w uniwersytecie. Przed dokończeniem studjów aresztowany został w roku 1901 za agitację socjalistyczną i wywieziony do Petersburga, gdzie przebył czternaście miesięcy w więzieniu prewencyjnem. Zwolniony, został pod nadzorem policyjnym i nie mógł dokończyć studjów, gdyż zakazanym mu był pobyt w miastach uniwersyteckich. Mieszkał w Połtawie, potem w Rostowie nad Donem. W roku 1904 udało mu się wyjechać do Paryża, gdzie w ciągu dwóch lat studjował nauki polityczno-społeczne oraz ruch syndykalistyczny. Tam napisał swoją pierwszą pracę, broszurę p. t „Poco człowiek żyje", którą wydał Paryski „Związek wolnomyślicieli polskich". Po powrocie złożył w Moskwie egzamin państwowy prawniczy i ogłosił po roku „Szkice o syndykalizmie francuskim".

Od roku 1910 należał do stałych współpracowników gazety „Russkija Wiedomosti", jednej z najpoważniejszych w Rosji. Tam, oraz w kilku miesięcznikach umieszczał swoje prace z zakresu literatury polskiej — o Mickiewiczu, Słowackim, J. B. Zaleskim, Goszczyńskim, Sienkiewiczu, Orzeszkowej, Prusie, Konopnickiej, Żeromskim, Reymoncie, Tetmajerze, Żuławskim. — W roku 1914 powstało w Moskwie „Echo Polskie", zrazu tygodnik, potem dziennik; Kozłowski od początku należał do składu redakcji.

W latach wojny był członkiem organizacyj polskich w Moskwie i czynny brał udział w propagandzie postulatów polskich w społeczeństwie rosyjskiem, pisząc stosowne artykuły i wygłaszając referaty. W roku 1918 powołany przez Al. Lednickiego do Przedstawicielstwa Polskiej Rady Regencyjnej objął referat polityczny. W czasie rozgromu instytucji tej przez bolsze-

wików, szczęśliwie uratować zdołał złożone tam depozyty w złocie, przeszło 6 miljonów. W lipcu 1919 roku uwięziono go i trzymano pół roku w charakterze zakładnika. Przybył do Warszawy w styczniu 1920 roku. Wkrótce objął redakcję założonego przez Al. Lednickiego „Tygodnia Polskiego", w którym wraz z założycielem pisma skupić umiał najpoważniejszych publicystów, literatów i uczonych polskich. Na stanowisku tem dotrwał aż do zamknięcia pisma w roku 1923, poczem pracował w „Kurjerze Porannym".

Od powrotu do kraju odbywała się w nim ewolucja od socjalistycznego radykalizmu ku religji i katolicyzmowi. Socjalistą był od młodu, z pobudek idealnych; „wierzył — pisze P. Ryss — w misję klasy robotniczej, ale krwawe i dzikie rządy bolszewickie przekonały go, że wszelki mesjanizm klasowy jest rzeczą występną w samym korzeniu swoim". W styczniu 1926 r. ciężko zaniemógł, po dokonanej operacji zdrowie jego na krótko się poprawiło poczem z jednej choroby wpadał w drugą i do śmierci swojej łoża prawie nie opuszczał. W tym czasie napisał szereg artykułów w gorąco katolickim duchu; jeden z nich „Salve Regina" przedrukowujemy, jako wyraz zwrotu, który się w nim dokonał. Zmarł 3 września 1927 roku.

* * *

Poznałem Leona Kozłowskiego w r. 1914, na początku wojny, w Moskwie, na jednym z wieczorów politycznych u Al. Lednickiego. Cichy, skromny, małomówny, pociągał wdziękiem niezmiernej dobroci, która malowała się na twarzy jego, w oczach, w uśmiechu, w głosie — w całem zachowaniu się. W dobroci tej, trafnie się wyraził jeden z najbliższych jego przyjaciół, była jakaś magja, która w niepojęty sposób przesączała się do pism jego, wyczuwał ją czytelnik i, dzięki temu, słowa autora brzmiały mu w duszy czemś nowem, ożywczem, ciepłem.

Śmierć jego wywołała szczególnie bolesny oddźwięk wśród Rosjan. Pisząc o nim, określając go, jako człowieka, zgodnie używają oni wyrazu „prawiednik", którego w mowie naszej niema; oznacza on najwyższe szczeble cnoty, bogobojność wznoszącą się aż do świętości. „Nie spotkałem w życiu mojem — pisał D. W. Fiłosofow — człowieka tak głęboko dobrego, tak niezdolnego do jakichkolwiek złych uczuć, tak umiejącego wszyst-

ko zrozumieć i wszystko przebaczyć, ale pod warunkiem, ażeby przebaczenie nie było gwałtem zadanym sumieniu; on miał dar wniknięcia w każdą duszę i dostrzeżenia w niej każdej iskierki dobra, ale gdy tej iskierki nie było, stawał się nieubłaganym; i nieubłaganym był w swoim wielkim i świętym gniewie wobec tych, co są wrogami ludzkości i wcieleniem zła — bolszewików. Rozumiał on wszystkie zawikłane i niedające się rozplątać trudności w sprawie wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, ale nie tracił wiary, że dadzą się rozplątać—i w chwilach dla nas, emigrantów, najcięższych i najgorszych on razem z nami cierpiał i wiarą swoją nas pocieszał i podtrzymywał".— „Nie będę o nim pisał — słowa historyka Mielgunowa, kreślone pod świeżem wrażeniem jego śmierci — jako o przyjacielu moim najbliższym, ani jako o publicyście znakomitym, mężnym, czującym odpowiedzialność swoją za każde swoje słowo, ani jako o subtelnym krytyku, — dla mnie jest on przedewszystkiem symbolem — symbolem nienawiści świętej, którą każdy człowiek uczciwy żywić powinien przeciw tyranji bolszewickiej. Nie znałem człowieka równie łagodnego, słodkiego, ale ten najłagodniejszy patrzał na krwawe czyny bolszewików w Moskwie w 1918 i 1919 roku i odtąd stał się ich nieprzejednanym wrogiem. W ostatnich dwóch latach życia, wśród dotkliwych cierpień fizycznych spowodowanych chorobą i operacjami on zachował energję duchową i w nas ją budził; rzecz dziwna: u Polaka, Kozłowskiego, szukałem opory i otuchy na trudnych drogach naszej polityki emigracyjnej; szukałem zawsze i we wszystkiem".

„Wszystko w nim było piękne — pisał publicysta rosyjsko-żydowski, Piotr Ryss — pełna prostoty serdeczność, pełna skromności godność, wysokie uduchowienie, wydyscyplinowany umysł, a wszystko to na tle szlachetnej kulturalności wychowańca starej katolickiej cywilizacji; stąd pochodziła przedziwna umiejętność rozumienia i uszanowania ludzi innej wiary, innej narodowości i obyczajów, innego sposobu myślenia. Ciężką bywa wędrówka doczesna, wstrętnemi są w rozmaitości swojej grymasy życia, ale wszystko to zapominamy w obcowaniu z duchowem pięknem tych rzadkich wybrańców, których niekiedy zdarza się nam spotkać na drodze, do wybrańców tych zaliczam Leona Kozłowskiego".

ko zrozumieć i wszystko przebaczyć, ale pod warunkiem, ażeby przebaczenie nie było gwałtem zadanym sumieniu; on miał dar wniknięcia w każdą duszę i dostrzeżenia w niej każdej iskierki dobra, ale gdy tej iskierki nie było, stawał się nieubłaganym; i nieubłaganym był w swoim wielkim i świętym gniewie wobec tych, co są wrogami ludzkości i wcieleniem zła — bolszewików. Rozumiał on wszystkie zawikłane i niedające się rozplątać trudności w sprawie wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich, ale nie tracił wiary, że dadzą się rozplątać — i w chwilach dla nas, emigrantów, najcięższych i najgorszych on razem z nami cierpiał i wiarą swoją nas pocieszał i podtrzymywał". —

„Nie będę o nim pisał — głosowa historyka Mielgunowa, kreślone pod świeżem wrażeniem jego śmierci — jako o przyjacielu moim najbliższym, ani jako o publicyście zrakowanym, mężnym, czującym odpowiedzialność swoją za każde swoje słowo, ani jako o subtelnym krytyku, — dla mnie jest on, przedewszystkiem, symbolem — symbolem nienawiści świętej, którą każdy człowiek uczciwy żywić powinien przeciw tyranji bolszewickiej. Nie znałem człowieka równie łagodnego, słodkiego, ale ten najłagodniejszy, patrząc na krwawe czyny bolszewików w Moskwie w 1918 i 1919 roku i odtąd stał się ich nieprzejednanym wrogiem... W ostatnich dwóch latach życia, wśród dotkliwych cierpień fizycznych spowodowanych chorobą i operacjami on zachował energję duchową i w nas ją budził; rzecz dziwna: u Polaka Kozłowskiego, szukałem oparcia otuchy na trudnych drogach naszej polityki emigracyjnej; szukałem zawsze i we wszystkiem".

„Wszystko w nim było piękne — pisał publicysta rosyjsko-żydowski, Piotr Rysss — pełna prostoty serdeczność, pełna skromności godność, wysokie uduchowienie, wydyscyplinowany umysł, a wszystko to na tle szlachetnej kulturalności wychowańca starej katolickiej cywilizacji; stąd pochodziła przedziwna umiejętność rozumienia i uszanowania ludzi innej wiary, innej narodowości i obyczajów, innego sposobu myślenia. Ciężka bywa wędrówka doczesna; wstrętnemi są w rozmaitości swojej czynności życia, ale wszystko to zapominamy w obcowaniu z duchowem pięknem tych rzadkich wybrańców, których niekiedy zdarza się nam spotkać na drodze, do wybrańców tych zaliczam Leona Kozłowskiego".

1920—1923

I

POWRÓT

Idziem do Ciebie, ziemio, matka nasza,
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny.
Idziem do Ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...

Słowa tej pieśni cudownej, którą znakomita wieszczka kończy swą opowieść o doli i niedoli, mękach, trudach, tęsknotach, nadziejach zamorskiej emigracji polskiej — słowa te najlepiej wyrażają nastrój, z jakim my, zakładnicy, powracający z niewoli bolszewickiej po długiej podróży, kroczyliśmy lasem Borysowskim, zbliżając się do drutów i okopów polskich.

Pochód składający się z 500 osób najrozmaitszego wieku, począwszy od starców 80-letnich i kończąc na niemowlętach, posuwał się wolno wąską ścieżką, zasypaną śniegiem. Zdrowi, i młodsi szli pieszo, słabi i dzieci jechali sankami. Pozostawiwszy pociąg bolszewicki, który dostawił nas prawie do samej linji demarkacyjnej, mieliśmy jeszcze do przebycia siedem wiorst, które nas dzieliły od frontu polskiego. Po trzech tygodniach siedzenia w pociągu do którego naładowano nas, jak śledzie do beczki i który więcej stał, niż szedł, z rozkoszą wchłanialiśmy powietrze leśne, z niewypowiedzianem uczuciem myśleliśmy o chwili, kiedy odetchniemy czystem powietrzem wolnej ziemi.

Ta chwila wyśniona stawała się jawą. Tak długo czekaliśmy na nią. Od roku wybieraliśmy się w drogę, i już tyle razy wyjazd zdawał się blizkim i nie dochodził do skutku. To też niepewność nie opuszczała nas i w drodze. Obawy, że bolszewicy nie dotrzymają przyrzeczenia, złamią umowę i wrócą nas do Moskwy, lub po drodze wyładują z pociągu i wpakują

do więzienia, budziły się wśród nas, gdy pociąg dla przyczyn niewiadomych przystawał na czas dłuższy. W Smoleńsku trzymano nas tydzień, w Orszy dziesięć dni.

Mieliśmy i inne powody do tego, aby obawiać się dłuższych przystanków.

Jechaliśmy z krainy głodu, epidemji i śmierci, a śmierć goniła nas.

W Smoleńsku jedna staruszka zakładniczka umarła w pociągu, jeden z zakładników zachorował na tyfus i musiał opuścić pociąg. Jakaż to ironja losu: zachorować i umrzeć już w drodze do kraju!

To też z wielką ulgą odetchnęliśmy, gdy po siedmiu dniach przerwy przyczepiono do pociągu naszego dwie lokomotywy, które z wielkim trudem ruszyły z miejsca przymarzłe do szyn wagony i powiozły nas dalej na zachód, ku granicy polskiej.

W Orszy trzymano nas jeszcze dłużej, niż w Smoleńsku, ale tu mieliśmy lepszą wróżbę: nie śmierć, lecz życie święciło tu tryumf swój. Jedna z zakładniczek powiła syna w pociągu.

Z Orszy zresztą bliżej do granicy. To też z większą ufnością znosiliśmy tu nudy i niewygody siedzenia w pociągu, który z nazwy tylko był „sanitarnym". Tu, w Orszy, w wagonach urządziliśmy choinkę, spędziliśmy święta Bożego Narodzenia, spotkaliśmy Nowy Rok, a w nocy 2-go stycznia pociąg niespodziewanie ruszył i już nigdzie nie zatrzymując się dłużej, dowiózł nas prawie do linji demarkacyjnej i stanął, 7 wiorst nie dochodząc do Borysowa.

A teraz wolni już prawie, już nie konwojowani, a tylko obserwowani zdala przez bolszewików, szliśmy, wdychając pełną piersią cudowne, czyste, kojące powietrze leśne. Biały śnieg, który zasypywał ślady nasze, przyprószał i w duszach naszych trujące wspomnienia i o podróży i o życiu naszem.

Niepewność i trwoga wieczna, więzienia, obozy koncentracyjne, rewizje i areszty, głód i chłód, choroby, nędza i rozkład ogólny życia, śmierć tryumfująca wszędzie, — to wszystko już poza nami zostało. Przed nami życie nowe.

Nie czując zmęczenia po nocy bezsennej, brniemy przez śnieg głęboki, śpiewając „Boże, coś Polskę“. Z każdą chwilą nastrój coraz więcej uroczysty nas ogarnia... W tem śpiew urywa się, chwila milczenia, a potem „hura!“ z kilkuset piersi wybucha: to polski posterunek ukazał się na wzgórzu.

Polskie wojsko nas spotyka, przechodzimy linię okopów polskich...

„Idziem do Ciebie, ziemio, matka miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy...

17/I 1920.

II

MIĘDZYNARODÓWKA WSZECHROSYJSKA

Czemu zawdzięcza internacjonalizm swe powodzenie w Rosji? Dlaczego ten najskrajniejszy wytwór rewolucyjnej myśli Zachodu znalazł najodpowiedniejsze warunki dla swego rozkwitu na zacofanym politycznie i ekonomicznie Wschodzie Europy? Dlaczego carski Kreml okazał się najgościnniejszem miejscem dla międzynarodówki z Zimmerwaldu?

Niezawodnie pierwszorzędną rolę odegrało tu nieuświadomienie polityczne ludowych mas rosyjskich, które carat trzymał w ciemnocie i które w chwili największego dla Rosji niebezpieczeństwa narodowego poszły za hasłem Lenina do wojny domowej. Odegrało tu poważną rolę i niewyrobienie polityczne inteligencji rosyjskiej, która po rewolucji marcowej objęła ster państwa, ale utrzymać tego steru nie umiała.

Wszystko to jednakże jest niedostateczne dla wytłumaczenia tak dziwnego zjawiska, jak opanowanie Rosji przez III międzynarodówkę, i nie zrozumiemy nigdy tego zjawiska, jeżeli będziemy ignorowali międzynarodowy charakter państwa carów, na którego gruzach zatknęli swój sztandar internacjonaliści z Zimmerwaldu.

Carat pod sztandarem narodowym rosyjskim zjednoczył z górą sto narodów i plemion większych i mniejszych, na rozmaitych stopniach kultury i świadomości narodowej znajdujących się. Rusyfikując zewnętrznie te plemiona, carat wytworzył na powierzchni państwa miedzynarodową mieszaninę, masę pozbawioną barw narodowych.

Ta mieszanina różnoplemienna najwięcej uderzała w armji, gdzie świadomie i planowo przeprowadzano rozpraszanie i mieszanie narodów przerzucanych z południa na północ, z zachodu na wschód i odwrotnie.

„Te pułki podług carskiego ukazu
Ciągną ze wschodu, by walczyć z północą;
Tamte z północy idą do Kaukazu,
Żaden z nich nie wie, gdzie idzie i po co?
Żaden nie pyta! Tu widzisz Mongoła
Z nabrzmiałem licem, małem, krzywem okiem;
A tam chłop biedny z litewskiego sioła,
Wybladły, tęskny idzie chorym krokiem.
Tu błyszczą strzelby angielskie, tam łuki,
I zmarzłą niosą cięciwę Kałmuki".

Taki obraz armji Mikołaja I daje Mickiewicz. Armja Mikołaja II nie miała już łuków kałmuckich i była uzbrojoną w karabiny jednego systemu, ale w szeregach jej były wszystkie ludy z pod berła Mikołaja I, a do tych dodano jeszcze dziesiątki plemion Kaukazu, Azji środkowej i dalekiego Wschodu.

Gdy wstrząśnięty przez rewolucję walić się zaczął carat, armja wszechrosyjska została porwana przez dwa prądy: jeden, słabszy, ogarniający przeważnie oficerstwo i lepszą część żołnierstwa, prowadził ku utworzeniu formacji narodowych i utrzymaniu dyscypliny pod sztandarami narodowemi, drugi, znacznie silniejszy, pędził różnoplemienne masy zbuntowanego i zdemoralizowanego żołnierstwa ku coraz większej dezorganizacji, ku rzeziom oficerów, gwałtom i rabunkom. Łączyła te masy nienawiść do wspólnej władzy, która tak długo je uciskała, żądza zemsty za wszystkie krzywdy doznane, chęć rabunku łatwego, ale nie jednoczyła ich miłość wspólnej ojczyzny, której nie miały, nie przewodził im żaden cel narodowy, żaden ideał polityczny lub społeczny. Otóż ten czysto żywiołowy i destrukcyjny bunt różnoplemienny został opanowany przez apostołów międzynarodówki, którzy potrafili zręcznie wyzyskać instynkty ogarniętych szałem buntu mas i dać im pozorny wyraz w hasłach wojny domowej i rewolucji społecznej wszechświatowej.

Taki bunt różnoplemienny o charakterze wywrotowo-społecznym nie jest nowem zjawiskiem w historji Rosji. Wstrząsnął on już państwem carów w 17 wieku pod wodzą Razina, któremu dziś w Moskwie pomnik postawiono. Bunt Razina bowiem był nie tylko żakerją włościaństwa rosyjskiego, ale i powstaniem plemion wschodnich nad Wołgą i za Wołgą mieszkających.

Razin prowadził przeciw wojskom moskiewskim różnoplemienne bandy, był wodzem szczególniejszej międzynarodówki wschodniej.

Jeszcze bardziej międzynarodowym i o wiele groźniejszym był bunt Pugaczewa, który dziś w Sowdepji w wykładach popularnych z historji bywa ze czcią wspominany, jako jeden z poprzedników Lenina. Otóż hordy tego poprzednika Lenina złożone były nie tylko z chłopów i kozaków uralskich, ale także z Tatarów, Baszkirów, Kirgizów, Kałmuków, Mordwy i innych mniejszych plemion, powstałych przeciwko władzy rosyjskiej. A w sztabie Pugaczewa można było spotkać obok watażki rosyjskiego i przywódcy Baszkirów oficera rosyjskiego z armji carskiej i Polaka z konfederatów barskich, zesłanych do Rosji. Tylko wspólna nienawiść do rządu Katarzyny II łączyła tych ludzi, nie mających wspólnych interesów.

Bunt Pugaczewa miał niezawodnie cechy rewolucji społecznej: ogłaszał on wolność chłopom, niszczył szlachtę i nawet w miastach był życzliwie witany przez niższe warstwy ludności, w Moskwie samej lud burzył się i z niecierpliwością wyglądał nadejścia Pugaczewa. Ale przewaga azjatyckiej dziczy różnoplemiennej w obozie Pugaczewa nadała całej tej rewolucji charakter dzikiego, krwawego i bezsensownego pogromu.

Napoleon w czasie pobytu swego w Moskwie, nosząc się z planem emancypacji włościan w Rosji i wywołania wojny domowej w celu zadania ostatecznego ciosu Aleksandrowi I, kazał zgromadzić materjały, dotyczące powstania Pugaczewa. A zaznajomiwszy się z niemi wyrzekł się swego planu, przeraził go bowiem dziki i okrutny charakter rewolucji w Rosji. Otóż, jeżeli ten okrutny charakter, który przeraził nawet Napoleona, obeznanego z krwawą rewolucją francuską, powtórzył się teraz w rewolucji bolszewickiej, jeżeli tak dużo w niej okrucieństwa i bezcelowego, barbarzyńskiego niszczenia, to w niemałym stopniu dzięki tej wschodniej dziczy różnoplemiennej, którą miał do swego rozporządzenia Pugaczew, a teraz ma Lenin. Lecz Lenin, burząc państwowość rosyjską i organizując międzynarodówkę, był w tem szczęśliwszem od swego poprzednika położeniu, że miał do pomocy nie tylko wschodnie różnoplemienne żywioły, ale i kulturalne, zdolne do roboty

organizacyjnej narodowości z kresów zachodnich: Niemców Żydów, Polaków, Łotyszów, Estończyków. Miał pod ręką nietylko w postaci zdemobilizowanych żołnierzy, ale i w postaci miljonów uchodźców. A oprócz tego międzynarodówka w Rosji miała rezerwy w obozach różnoplemiennych jeńców austrjackich, których było z górą miljon, więc znowu Niemcy, a za nimi Węgrzy, Rumuni, Włosi i słowiańskie plemiona z wyjątkiem Czecho-Słowaków, którzy stanowili wrogą bolszewikom siłę.

Dwie zdruzgotane monarchje różnoplemienne złożyły się na to, aby wytworzyć rząd międzynarodowy w Moskwie. Z chwilą rewolucji bolszewickiej tłumy jeńców, wyzwolonych z obozów koncentracyjnych, napłynęły do Moskwy i razem z tłumami uchodźców, którzy nie mogli wrócić do kraju, odcięci kordonem niemieckim, tak zaleli Moskwę, że straciła ona zupełnie swój dawny rosyjski charakter. Na każdym kroku spotykało się cudzoziemskie twarze i słyszało się mowę niemiecką, żydowską, polską, łotewską, węgierską i rumuńską.

Z tego to obfitego rezerwuaru czerpała swe siły III komunistyczna międzynarodówka. Poszli służyć jej ideowi komuniści, wynarodowieni fanatycy rewolucji wszechświatowej, a obok nich awanturnicy i hultaje wszelkiego rodzaju, których nęciła nie praca we własnym kraju, a władza i łatwa karjera pod maską komunizmu w tym fantastycznym Kremlu czerwonym. Płynęły tu męty społeczne rosyjskie i obcoplemienne, bandyci i zbiry wszelkich narodowości ofiarowywali swoje usługi dla katowskiej roboty „czrezwyczajek“.

Taką to drogą powstał w Rosji rząd międzynarodowy, a Rosjanin w swoim domu okazał się jakby w kraju zawojowanym. Rosyjskiego patrjotę w Moskwie aresztuje Łotysz, bada Żyd i rozstrzeliwa Chińczyk. W tem mordowaniu patrjotów rosyjskich oprócz logiki teroru czerwonego zdradzają się i uczucia zemsty narodowej. Prawdziwi internacjonaliści, stojący u steru międzynarodówki i zapatrzeni w przyszłą rewolucję wszechświatową, są wolni od porachunków narodowych, ale tego bynajmniej nie można powiedzieć o tysiącach agentów rozmaitych narodowości, którzy obsługują „czrezwyczajki“. Nie podlega żadnej wątpliwości, że Żydzi mszczą się za pogromy, Łotysze za ekspedycje karne i sądy doraźne w 1905 r. w Łotwie,

Chińczycy za gwałty rosyjskich wojsk w Mandżurji w czasie wojny japońskiej. A kiedy pułki czerwone z Madjarów złożone z taką ochotą rzucały się na rosyjskie oficerskie oddziały i paliły wsie rosyjskie, tłumiąc powstanie włościan przeciw władzy sowieckiej, to była tu bez wątpienia zemsta za r. 1849, za stłumienie powstania węgierskiego.

Za zbrodnie caratu odpowiadał teraz naród rosyjski, który, po zawaleniu się gmachu imperjum rosyjskiego, ze wszystkich ludów temu imperjum podległych upadł najniżej, a w państwie komunistycznem, które na gruzach imperjum powstało, zajął, nie zważając na swoją liczebną przewagę, ostatnie miejsce.

Czy taki stan rzeczy może jednakże długo potrwać? Czy można przypuszczać, że w Rosji nie nastąpi w najbliższym czasie reakcja narodowa, że naród stumiljonowy, mający taką przeszłość państwową, kościół narodowy, literaturę, sztukę, może zejść na stanowisko materjału etnograficznego, który na swoją modłę będzie urabiała partja komunistów internacjonalistów?

Jeżeli prawdą jest to, co głoszą bolszewicy, a mianowicie, że minęły czasy ruchów narodowych, że masy ludowe są obojętne dla spraw narodowych i że prąd internacjonalizmu zniesie państwa, to zapewne Rosja, która otrzymała pierwszy cios śmiertelny internacjonalizmu, już nie wróci do życia, jako organizm narodowy. Ale to coś nie zakrawa na prawdę.

Widzimy wszędzie skupianie się organizmów narodowych, tworzenie się nowych państw narodowych. Dokonywa się ten proces i na terytorjum byłego imperjum rosyjskiego. I to właśnie stwarza dla rządu międzynarodowego w Sowdepji sytuację nadzwyczaj trudną.

Gdyby sowiecka republika federacyjna zachowała w swem posiadaniu całe terytorjum byłego imperjum, gdyby do składu jej należały: Polska, Finlandja, Litwa, Łotwa, Estonja, Gruzja, Armenja i t. d., to rząd międzynarodowy w Moskwie byłby zrozumiałym, ale na nieszczęście dla internacjonalistów Rosja sowiecka reprezentuje kraje z ludnością czysto rosyjską. Kresy obcoplemienne odpadły, tworzą swoje państwa, a do tych państw, do siebie wracają rzesze uchodźców, które na początku rewolucji znajdywały się w Rosji, i topnieją siły internacjonalistów w Moskwie.

Topnieją szeregi Łotyszów, którzy umykają do Łotwy niezależnej, uciekają do Polski komuniści polscy tak z polskich pułków czerwonych jak z komisarjatu polskiego, uciekają socjaliści gruzińscy, którzy tak wybitną rolę odgrywali w ruchu rewolucyjnym rosyjskim, socjaliści ormiańscy wynoszą się do Armenji, tatarscy do Asejberdżanu, nawet Baszkirzy tworzą „republikę baszkirską". Coraz mniej jeńców wojennych, Niemców, Węgrów i Rumunów, którzy zasilali międzynarodówkę w Rosji, ale stale w niej pozostawać nie chcą i wracają do domu.

I cóż pozostaje w Sowdepji z tego wielkiego chaosu rewolucji międzynarodowej? Masy ludowe czysto rosyjskie u dołu i żydzi-inteligenci u góry. Jest to stan rzeczy nienormalny, który nie może długo trwać i wywołuje już reakcję w Rosji w postaci antysemityzmu ogarniającego wszystkie warstwy społeczne, i inteligencję i armję czerwoną. Że ten stan musi ulec zmianie jest zbyt oczywistem, ale pytanie: jaką drogą dokona się ta zmiana?

Czy drogą dobrowolnej rusyfikacji istniejącego rządu, czy też drogą przewrotu?

Ostatnie rozwiązanie kwestji wydaje mi się więcej prawdopodobnem, gdyż ludzie, stojący u steru władzy w Sowdepji zgadzają się na wszelkie ustępstwa, ale nie na oddanie władzy.

Z dobrej woli nie zrzekną się jej i nie ustąpią.

III

CZY JEST RZĄD NARODOWY W ROSJI?

„Nad krwią przelaną, która świeżo dymi,
Z ciemności kształt się wynurza olbrzymi".

Olbrzymi a niewyraźny, zagadkowy kształt Rosji, zjednoczonej pod sztandarem czerwonym od zatoki Fińskiej do Oceanu Spokojnego i od Archangielska do stóp Kaukazu, wynurza się na wschodzie z chaosu rewolucji i morza krwi, przelanej w wojnie domowej. Czerwony sztandar zwyciężył i międzynarodówka, sprawująca rządy w Kremlu, staje się faktycznym rządem wszechrosyjskim, który przemawia w imieniu Rosji całej i chce zawierać z państwami ościennemi i z Ententą traktaty, obowiązujące nie władzę bolszewicką tylko, lecz państwo rosyjskie.

Czy rzeczywiście już mamy przed sobą rząd narodowy rosyjski, który ma prawo przemawiać w imieniu całej Rosji i zobowiązywać ją na przyszłość? Czy też być może naród rosyjski, obaliwszy władzę bolszewicką, żadnych traktatów przez nią podpisanych nie uzna i nazwie je aktami gwałtu, dokonanego na Rosji przez państwa obce z udziałem organizacji międzynarodowej, która nie tylko nie reprezentowała narodu rosyjskiego, lecz była jego największym wrogiem?

Oto pytanie ogromnej wagi dla polityki międzynarodowej wogóle, a dla polityki polskiej w szczególności.

Niektórzy rozwiązują tę kwestję zbyt prosto, usuwając samo zagadnienie rządu narodowego w Rosji. Rządu narodowego tam, powiadają, nigdy nie było, bo zawsze rządy w Rosji opierały się na gwałcie i przemocy, a nie były wyrazem woli większości narodu. Czy rząd carski pod tym względem był lepszy od bolszewickiego i jakąż mamy pewność, że po obale-

niu władzy sowietów powstanie w Rosji rząd, który będzie rzeczywistym wyrazem woli narodu?

W argumentacji tej tkwi jednakże pewne nieporozumienie.

Jeżeli odmawia się narodowego charakteru rosyjskiego rządowi sowietów, to nie dla tego, że ten nie jest wyrazem woli większości, bo w takim razie moglibyśmy poddać wątpliwości narodowy charakter większej części rządów, jakie istniały i istnieją teraz. Nie tylko bowiem wszystkie monarchje nieograniczone nie były wyrazem woli większości narodu, ale i w państwach konstytucyjnych przy rządach parlamentarnych rządzi faktycznie nie większość, lecz mniejszość narodu lepiej zorganizowana, silniejsza, światlejsza i bogatsza. Można twierdzić nawet, że i republikański rząd Francji jest faktycznie rządem burżuazji, ale nikt nie powie, że nie jest to narodowy rząd francuski. Narodowym był rząd jakobiński epoki Wielkiej Rewolucji, chociaż wyraźnie reprezentował bardzo nieliczną mniejszość rewolucyjną, jak również narodową była monarchja Ludwika XIV, który w swojej osobie widział wyraz całej Francji.

Naród w miarę rozwoju swego, w zależności od tego, jaka mu warstwa społeczna przoduje, wytwarza rozmaite formy rządu coraz demokratyczniejsze, coraz bardziej ludowe, ale wszystkie one są narodowe, o ile w swoim czasie były potrzebne dla rozwoju kultury narodowej i obrony niezależności narodu. Rząd niezależnie od formy swej jest narodowym, jeżeli polityce swej wytyka cele narodowe, umie dać wyraz uczuciom narodowym, stoi na straży interesów i honoru narodu. Wówczas też świadomie lub nieświadomie, jawnym wyrazem swej opinji lub milczeniem, większość narodu aprobuje rząd i sankcjonuje jego władzę.

Rząd traci swój charakter narodowy, jeżeli, dbając wyłącznie o interes kliki rządzącej lub klasy panującej, zdradza sprawę ogólnonarodową, prowadzi kraj do ruiny wewnętrznej, nie broni granic jego od wroga zewnętrznego. Taki rząd przez czas jakiś jeszcze może trzymać się siłą energji, lecz w końcu upada.

Jakże więc przedstawia się sprawa rządu narodowego w Rosji ze stanowiska rosyjskiego?

Carat w Rosji przez długie wieki był narodowym rządem

rosyjskim, bo pod berłem jego rozwijała się odrębna kultura narodowa i do szczytu doszła potęga zewnętrzna narodu rosyjskiego. Carat stracił swój charakter narodowy, gdy przestał dbać o cele ogólno narodowe, a obrona przeżytej formy władzy stała się głównem zadaniem polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Nienarodowy charakter caratu wystąpił najwyraźniej w czasie wojny wszechświatowej i carat runął. Rząd tymczasowy, który początkowo powstał na gruzach caratu, chciał być rządem narodowym, ale był za słaby, aby opanować i zorganizować rozhukane żywioły; bolszewicy, których te fale rozhukane wyniosły na szczyt władzy, nie stworzyli jednakże rządu narodowego, a nawet i nie stawiali takiego zadania.

Rząd sowietów jest to organizacja międzynarodowa, mająca na celu sprawę rewolucji wszechświatowej, a bynajmniej nie interes narodowy Rosji. Cała polityka wewnętrzna i zewnętrzna bolszewicka jest podporządkowywaną interesom międzynarodówki, a bynajmniej nie narodu rosyjskiego. Komuniści doskonale teraz rozumieją, że sprawa komunizmu w Rosji została przegraną z kretesem, że Rosja nie dorosła do komunizmu. Jeżeli, nie zważając na to, za wszelką cenę starają się utrzymać rządy komunistyczne, to dlatego, że mają nadzieję dotrwać do nowego wybuchu rewolucji społecznej na Zachodzie, lub chociażby na Wschodzie, w Azji. Mówię tu o uczciwych komunistach, nie o awanturnikach, którym chodzi o własny interes i zyski, jakie daje władza. Jeżeli i uczciwi komuniści, widząc bankructwo swej polityki w Rosji i jej ruinę ekonomiczną, nie wypuszczają z rąk władzy, to dlatego, że władza państwowa daje takie środki do agitacji na rzecz rewolucji zagranicą, jakich inną drogą nigdyby nie zdobyli. Nie chcą oni zdradzać sprawy rewolucji wszechświatowej, chcą wytrwać na swem stanowisku przy sztandarze czerwonym, a Rosja... Rosja jest ofiarą, składaną na ołtarzu rewolucji międzynarodowej. Lenin zresztą, przystępując do organizacji komunizmu w Rosji, otwarcie głosił, że robi eksperyment, z którego skorzystają komuniści innych krajów.

Ponieważ ogromna większość inteligencji rosyjskiej nawet ze skrajnego obozu socjalistycznego, jak socjaliści-rewolucjoniści, kocha swój kraj i naród i nie chce Rosji traktować, jako na-

rzędzia dla trjumfu socjalizmu w innych krajach, więc też zajęła inteligencja rosyjska stanowisko nieprzejednane wobec bolszewików, nie chcąc brać udziału w rządzie sowietów (chociaż głód ją zmusza nieraz pracować w instytucjach sowieckich), a odpowiedzialne stanowiska w rządzie są zajęte przez nie — Rosjan, przeważnie przez żydów.

Tu muszę dotknąć wybitnej roli żydów w rządzie sowietów, bo chociaż rola ta jest powszechnie znaną, jednak często jest niewłaściwie oświetlaną. Fantazją jest na niczem nie opartą, że żydzi w celach swej polityki narodowej opanowali Rosję pod flagą bolszewizmu i świadomie ku zgubie ją pchają. Żydzi, którzy stoją u steru władzy w republice sowieckiej, są to żydzi wynarodowieni, kosmopolici, nie poczuwający się do solidarności narodowej ze światem żydowskim. Kiedy gmina żydowska w Moskwie posłała delegację do żydowskich przywódców bolszewizmu, aby wyperswedować im, że narażają naród żydowski na straszne niebezpieczeństwo w Rosji, że masy żydowskie zapłacą za czyny Trockich i Zinowjewych pogromami, to Trocki i inni, wzruszywszy ramionami, odpowiedzieli, że sprawy żydów ich, jako internacjonalistów, wcale nie obchodzą.

Otóż ci żydzi-internacjonaliści, nie poczuwający się do solidarności ze swoim narodem, jeszcze mniej, ma się rozumieć, odczuwają solidarność z narodem rosyjskim i na obcej ziemi mogą z całą bezwzględnością robić swe krwawe eksperymenty, rujnując kulturę narodową rosyjską, depcząc uczucia patrjotyczne Rosjan, nie dbając o los Rosji. Jest zrozumiałem, że socjalistyczna inteligencja żydowska rzuciła się z takim zapałem do tej roboty destrukcyjnej, od której usuwała się inteligencja socjalistyczna rosyjska i że w organizacji władzy sowietów odegrała tak wybitną rolę.

Nie tylko żydzi, zapewne, są w rządzie sowieckim, bo Lenin i Cziczerin są Rosjanami, na czele strasznej „czrezwyczajki", to jest na czele całej walki z kontrrewolucją stoi Polak, Dzierżyński, a pomocnikiem jego jest Łotysz, Peters. Ale żydzi tak rzeczywiście przeważają ilościowo na stanowiskach odpowiedzialnych, że rząd sowietów robi wrażenie organizacji żydowskiej i nie może być uważany przez Rosjan za władzę narodową. Na czele armji stoi Trocki—Bronstejn, na czele Komitetu obrony

i rządu cywilnego Moskwy Kamieniew—Rozenfeld, w Petersburgu takież stanowisko zajmuje Zinowjew—Apfelbaum. Pierwszym prezydentem republiki sowieckiej był żyd Swierdłow. Na zewnątrz Rosja sowiecka też jest reprezentowaną przez żydów. Z Niemcami zawierał pokój Joffe, teraz z Ententą pertraktuje Finkelstejn—Litwinow. Po zawarciu pokoju z Estonją reprezentantem Rosji został tam mianowany Żyd (Gukowski). Tylko na stanowisko posła sowieckiego do Polski jest wysuwaną kandydatura nie żyda, lecz Polaka, Marchlewskiego. Że najodpowiedniejszym jednakże na tem stanowisku byłby Rosjanin, to bolszewikom do głowy nie przyszło. Komisarjat do spraw zagranicznych jest prawie wyłącznie obsługiwany przez żydów. Chociaż sam komisarz ludowy, który pisze noty, Cziczerin, jest czystej krwi Rosjaninem, ale faktycznymi kierownikami spraw są Kara-chan, karaim z Krymu i Radek, żyd z Galicji, którego działalność jako kierownika polityki Rosji sowieckiej była przerwaną tylko na czas, kiedy robił rewolucję niemiecką i siedział w więzieniu w Berlinie.

Rząd sowiecki w Moskwie jest tak samo rosyjskim, jak rząd Rakowskiego ukraińskim, mógłby on być tak samo rządem w Pekinie, Budapeszcie i pierwszem lepszem innem mieście.

Lecz jeżeli narodowi rosyjskiemu taki właśnie rząd się podoba, to czyż przez to samo nie jest on narodowym i rosyjskim? Każdy rząd jest przecie wytworem danego narodu.

Teorja, że każdy naród ma rząd, na jaki zasługuje, jest zupełnie słuszną, ale słusznie też mówi poeta, że „szara jest każda teorja, a zielonem jest drzewo życia“. Drzewo życia wydaje nieraz barwne kwiaty, do których żadna szara teorja nie da się zastosować. Rząd sowietów jest jednym z takich kwiatów. Jest on wytworem nie tyle narodu rosyjskiego, ile szczególniejszego zbiegu okoliczności, wśród których runął ogromny przez wiele narodów zamieszkały gmach imperjum rosyjskiego.

IV

CO ZNACZY „ODBUDOWA“ ROSJI?

Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Co to jest właściwie Rosja?

Pytanie nie zbyteczne, gdy mowa o odbudowie Rosji. Ktoś powiedział (nie pamiętam już kto), że „Rosja, to nie kraj, lecz część świata“. I oto, gdy się mówi o odrodzeniu lub odbudowie Rosji, jedni mają na myśli naród rosyjski i kraj, przez ten naród zamieszkały, inni zaś—system polityczny, który obejmował szóstą część kuli ziemskiej i nazywał się Rosją.

„Nie bardzo rozumiemy, na czem ma polegać restauracja Rosji, — mówi „Naród“ — wszak była ona poniekąd tworem anormalnym, utrzymywanym w sztucznej jedności dzięki potwornemu ciśnieniu bezwzględnego despotyzmu. Czemże tę siłę zastąpić“?

„Jeżeli wyobrażamy sobie restaurację Rosji w jej dawniejszych (lub do nich zbliżonych) granicach, to chyba pod silną centralistyczną władzą, która żelaznym uściskiem znowu zbierze rozproszone części „ziemi rosyjskiej“. Hasło odbudowy Rosji zawiera *implicite* myśl restauracji caratu“ („Naród“ Nr. 62 artykuł „W przededniu rozstrzygnięcia“).

Powyższe zdanie jest wyrazem szeroko rozpowszechnionego w opinji polskiej poglądu na odbudowę Rosji.

Rosja, zgodnie z tym poglądem, jest to system polityczny, obejmujący jędną szóstą kuli ziemskiej, system, utrzymywany w sztucznej jedności dzięki potwornemu ciśnieniu bezwzględnego despotyzmu. Kto mówi zatem o odbudowie Rosji, ten mówi o restauracji tego potwornego systemu politycznego i w konsekwencji o restauracji caratu.

Zapomina się przytem, że w tym systemie politycznym, który nazywał się Rosją, to jest w byłem imperjum wszechrosyjskiem, jedną ze składowych części była Rosja, jako kraj i naród, i że jeżeli po rozwaleniu się tego imperjum z dawnych prowincyj jego powstają nowe twory państwowe, to musi i naród rosyjski stworzyć nowe państwo narodowe, nie może bowiem pozostać puste miejsce w środku dawnego systemu politycznego.

Otóż muszę zastrzedz, że, mówiąc o odrodzeniu Rosji, mam na myśli nie dawny system polityczny, a nowy twór państwowy. Wychodzę z założenia, że utworzenie się narodowego państwa rosyjskiego i ustanowienie na trwałych podstawach modus vivendi jego z nowemi tworami państwowemi, które powstały na gruzach Wszechrosji, jest niezbędnym warunkiem trwałego pokoju na wschodzie.

Mylą się ci, którzy myślą, że pokój ten może być oparty na układzie nowych państw narodowych, powstałych na kresach byłego imperjum, z wszechrosyjską międzynarodówką, która dzierży władzę w stolicy Wszechrosji.

Wszechrosyjska republika sowietów, jak starałem się wykazać, jest tworem właśnie „wszechrosyjskim", a nie narodowym, czysto rosyjskim; rząd, złożony przeważnie z „inorodców", reprezentujących kresy, reprezentuje właśnie imperjum wszechrosyjskie, tylko do góry nogami wywrócone, i rząd ten nie może nie dążyć do odzyskania ziem Wszechrosji, bo to utrwala jego władzę i przedłuża jego panowanie nad narodem rosyjskim, w republice bowiem wszechrosyjskiej, złożonej z tych wszystkich ludów, które wchodziły w skład imperjum Wszechrosji, komunistyczny, antynarodowy i despotyczny rząd utrzyma się łatwiej, aniżeli w państwie o składzie narodowym, rosyjskim.

I tylko wraz z wyzwoleniem narodu rosyjskiego z pod gruzów byłego imperjum wszechrosyjskiego nastąpi ostateczna likwidacja tego imperjum, które trwa jeszcze w potwornej postaci despotycznej międzynarodówki wszechrosyjskiej.

Tylko wraz z tem wyzwoleniem narodu rosyjskiego, z odrodzeniem się Rosji w formie i granicach państwa narodowego, które jednakże przez wzgląd na warunki geograficzne nie może być zamknięte w granicach czysto etnograficznych—tylko z tem

wyzwoleniem może nowe życie zakwitnąć na równinie wschodnio-europejskiej, może się rozpocząć nowe współżycie narodów, oparte na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi".

Należy wyrzec się nienaukowego, mistycznego jakiegoś poglądu na naród rosyjski, który niby jest predestynowany do niewoli własnej i do ciemiężenia innych ludów, gdyż jest to tylko naród, który później od innych narodów europejskich rozpoczął swe życie polityczne i dlatego dopiero teraz, w 20-m w., przechodzi przez rewolucję, przez jaką dawno już przeszły narody Zachodu. Rewolucja dzisiejsza w ostatecznych wynikach swoich społecznych podobną jest do wielkiej rewolucji francuskiej, powołuje bowiem do życia w Rosji burżuazję wiejską, rewolucja ta dziś dopiero stwarza naród rosyjski we współczesnem znaczeniu tego słowa, tak, jak wielka Rewolucja stworzyła naród francuski.

Nie rozumieją tego emigranci rosyjscy, którzy wciąż przed oczyma mają nie naród rosyjski i przyszłe narodowe państwo, ale dawne imperjum wszechrosyjskie, które chcieliby tylko przekształcić, zastąpiwszy carat przez konstytuantę wszechrosyjską.

Gmach imperjum Piotra W. runął i runął w ten sposób, że całym swym ciężarem zwalił się na znajdujący się w środku naród rosyjski; inne ludy, które znajdowały się na krańcach gmachu, wydobyły się z pod gruzów i zaczęły już nowe domy sobie budować, naród zaś rosyjski, skaleczony i okrwawiony, leży pod gruzami, nie mogąc powstać o własnych siłach. I oto w takiej chwili emigranci, patrjoci rosyjscy, zamiast tego, aby wołać o ratunek dla narodu, mówią o odbudowie Wszechrosji. Żyją w świetle złudzeń, zapatrzeni w wielkość przeszłości i nie widzą drogi, która wyprowadziłaby z nędzy dzisiejszej.

Najjaskrawszym wyrazem tych złudzeń, któremi żyje emigracja rosyjska, jest ideologja Burcewa. Prawi on wciąż o Konstytuancie wszechrosyjskiej, która jedna ma prawo stanowić o zmianach w terytorjum byłego imperjum, protestuje przeciw tworzeniu się na gruzach tego imperjum nowych państw narodowych, grozi tym wszystkim, którzy nie uznają zasady „jedynej i niepodzielnej Rosji" i jednocześnie błaga koalicję o pomoc.

Pomoc dla kogo? Dla narodu rosyjskiego? Nie, dla państwa wszechrosyjskiego.

Jest to największą naiwnością, jeżeli bowiem były przykłady, że inne państwa i narody przychodziły z pomocą narodom ujarzmionym, to nie było jeszcze przykładu i trudno sobie nawet wyobrazić, aby ktoś pomagał do odbudowy obcej potęgi wszechświatowej, zawsze groźnej dla reszty państw i narodów. Gdyby naprzykład runęła potęga Wielkiej Brytanji, gdyby straciła swoją flotę, kolonje, Indje, czyż można przypuszczać, że inne jakieś państwa starałyby się o to, aby tę potęgę odbudować i rozciągnąć jej panowanie nad światem?

Imperjum o potędze wszechświatowej może istnieć dopóty, dopóki ma siłę narzucać swoją wolę światu. Jeżeli tej siły zabrakło, to trudna rada, świat nie pomoże.

Imperjum Piotra W. po 200 latach potęgi upadło i z tym faktem muszą pogodzić się Rosjanie, powinni myśleć teraz o ratowaniu swego narodu, a nie o panowaniu nad innymi ludami.

Naród rosyjski nie zginie, bo narody nie umierają, a naród tak wielki nie może nie być niezależnym, więc musi być państwo rosyjskie narodowe, które musi mieć granice, jakie są potrzebne dla jego rozwoju. Ale to nie znaczy, że może i powinno nadal istnieć wielonarodowe imperjum, które obejmowało szóstą część świata i nazywało się Rosją.

Takie imperja (i nie tylko Rosja), były to twory sztuczne i przejściowe. Tworzyły je zabory i podboje, genjusz militarny, talent organizacyjny, słabość sąsiadów, przychylny zbieg wypadków politycznych, przyjazne warunki geograficzne. Przychodził czas, słabła wola żelazna, która różnorodne części w jedną całość łączyła, i wielke imperja rozpadały się i staczały się w przepaść, na której brzegu już Mickiewicz i Puszkin Rosję widzieli.

„Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał, tratując po drodze,
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały —
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!
Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada"...

Tak charakteryzował Rosję Piotra W. Mickiewicz. Puszkin, przyjmując te charakterystykę, zrobił w niej poprawkę:

Car „potężny władca losu żelaznem wędzidłem wstrzymał rumaka Rosji, osadziwszy go na wysokości nad samą przepaścią (Nad samoj bezdnoj, na wysotie uzdoj żeleznoj Rossiju wzdiernuł na dyby“). U Puszkina koń nie pada w przepaść właśnie dla tego, że jeździec żelazną dłonią go wstrzymuje na samej krawędzi. Otóż osłabła dłoń ta, a koń spadł i prysł w kawały... I mylą się ci, którzy myślą, że rumak potknął się tylko, że wstanie za chwilę i znów swój bieg w tym samym rozpocznie kierunku. Imperjum, które „prysło w kawały“, nie może być znowu mechanicznie sklejone. „Jeździec miedziany“ przeszedł do historji i niema już tego rumaka, na którym „leciał, tratując po drodze“. Pozostał koń chłopski, który, robiąc bokami, upada pod ciężarem ponad jego siły, a banda opryszków od krwi czerwonych, zmuszając go do biegu, pastwi się nad nim w najokrutniejszy sposób, okładając kijami boki i nogi, smagając go biczem po oczach.

Odrodzenie Rosji to przedewszystkiem uwolnienie jej od przytłaczającego ciężaru Wszechrosji. Jedyny koń włościański, jaki pozostał, potrzebnym jest dla pracy w polu, a nie dla wożenia skarbów zrabowanych. W pracy tej nad odbudową kraju naród rosyjski potrzebuje skupić się w sobie i wyzbyć się kresów zachodnich, z któremi walka pochłaniała jego siły, musi odgrodzić się od dziczy wschodniej, która wlewając się w życie rosyjskie, obniżała jego poziom duchowy, moralny, kulturalny. A że nie można potargać węzłów ekonomicznych, które od wieków się nawiązały, więc odbudowa Rosji wymaga federacji jej z temi ludami i krajami byłego imperjum, które dobrowolnie do tej federacji zechcą należeć. Wychodząc z tej zasady, nie można z góry już teraz nakreślić, w jakich granicach ma być ta federacja. Można tylko robić te lub inne przewidywania, które winna brać w rachubę polityka polska, zajmując to lub inne stanowisko wobec Rosji.

V
O NASZ STOSUNEK DO ROSJI i UKRAINY

Sprawa ukraińska, która stała się najaktualniejszem zagadnieniem polityki polskiej, powinna być rozpatrywaną tak, jak to robi Ign. Daszyński w mowie sejmowej z dnia 24-go kwietnia (1920), w związku z tą olbrzymią zmianą, jaka dokonała się na wschodzie skutkiem rewolucji rosyjskiej i upadku imperjum Piotra Wielkiego.

Ign. Daszyński świetnie wykazał zasadniczy błąd tych, którzy „sądzą, że Rosja dawna z rewolucji wyjdzie w tej formie zcentralizowanej, którą łudzi nas dzisiejsza doba w Rosji, doprowadzając ją do najszaleńszej centralizacji bolszewickiej. Naród ten chłopski rozrzucony na przestrzeni miljonów kilometrów przestanie wydawać z siebie tę klasę rządzącą, która rację istnienia widziała w ujarzmianiu obcych narodów, tworzeniu największej na świecie maszyny ucisku i wynaradawiania, jakim był czynownik rosyjski. Naród ten stracił możność tej szalonej centralizacji rządu, której świadkami byliśmy od Piotra Wielkiego, owej przewagi niebywałej Petersburga, tego wieloramiennego polipa rządzącego narodami od Kaukazu aż do Władywostoku".

Z tej słusznej myśli Daszyński wyprowadza nie mniej słuszny wniosek, że mylną byłaby polityka polska, oparta na fraternizowaniu z tą Rosją, która nie istnieje. Ale z tejże myśli nasuwa się też inny wniosek, że również mylną jest polityka polska, kierująca się obawą tej Rosji imperjalistycznej, której niema i której nie będzie.

Cień tej Rosji, która pogrzebaną jest, stoi na gruzach, jak zmora, i przeszkadza widzieć i rozumieć nowe życie, które z gruzów powstaje, przeszkadza na zrozumieniu tego życia i jego

tendencji rozwojowej oprzeć realną politykę polską w stosunku do Wschodu.

Kardynalnym faktem w tym przewrocie, jaki dokonał się w Rosji, jest zniszczenie klasy urzędniczo-szlacheckiej, która pchała politykę rosyjską do podbojów, której interes wymagał rozbiorów Polski i jej rusyfikacji, gdyż polityka ta dawała jej majątki i posady, pieniądze, ordery, zaszczyty i władzę. Zniszczoną w tym przewrocie została też burżuazja przemysłowa, która będąc słabą, słaby wywierała wpływ na politykę caratu i słaby stawiała opór. Zostało włościaństwo, które władzy w państwie nie opanowało jeszcze, ale do którego potrzeb, jako jedynej siły realnej, będzie musiała się przystosować polityka rosyjska tak wewnętrzna, jak zewnętrzna.

Jakim może być stosunek Rosji włościańskiej do Polski?

Chłop rosyjski nie pchał się i pchać się nie będzie do Polski, nie dla tego, aby był szlachetniejszym od „czynownika", ale dlatego, że nie ma co robić tam. Chłopa rosyjskiego nęci wschód z obszarami ziemi o ekstensywnej kulturze, nie gęsto zaludniona Polska. To też gdy tysiące urzędników jechały do Polski, miljony chłopów rosyjskich wędrowały na Sybir. O Syberję Rosja chłopska będzie walczyła, będzie walczyła o dostęp do morza Baltyckiego i Czarnego, bo tego będzie wymagał handel zbożem, Polska zaś jej niepotrzebna.

Z Rosją włościańską Polsce łatwo będzie nawiązać stosunki handlowe, a współżycie pokojowe obu narodów będzie tem łatwiejsze, że chociaż my uważamy naród rosyjski za odwiecznego wroga, chłop wielko-rosyjski nie przypuszcza tego, nie ma on tradycji walki z Polakami, jakie ma naprzykład chłop ukraiński, dla którego Lach to pan i wróg. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że Polska nie potrafi w przyszłości stworzyć warunków zgodnego i pokojowego współżycia z Ukrainą, wierzę w przyszłe braterstwo i z ukraińcami, ale na drodze do stałego pokoju z Ukrainą więcej jest realnych przeszkód i trudności, niż na drodze do pokoju z Rosją.

U nas gdy się mówi o stosunkach polsko-rosyjskich, stale wysuwane są programy rozmaitych stronnictw rosyjskich, które w najlepszym razie zgadzały się tylko na niezależność Polski w etnograficznych granicach; ale programy te są pogrzebane

już pod gruzami dawnej Rosji. Nie na tych programach, a na potrzebach nowego życia rozkwitającego na gruzach, oparte będą stosunki polsko-rosyjskie.

Teraz pytanie, jak się ułoży stosunek Ukrainy do tej przyszłej włościańskiej Rosji. Masy chłopskie ukraińskie nigdy nie zdradzały chęci do oderwania się od Rosji i wszystkie próby patrjotów ukraińskich w tym kierunku kończyły się niepowodzeniem. Chwilowy tryumf swój ukraińcy niepodległościowi zawdzięczali zawsze poparciu obcego mocarstwa: Polski, Turcji, Szwecji i Niemiec. Gdy pomoc ta zawodziła, Ukraina wracała do Rosji. I jeżeli tak liczny, bitny i uparty naród, jak ukraińcy, nie wywalczył sobie odrębności państwowej teraz, w czasach wszechrosyjskiego chaosu, kiedy zdobyły sobie niepodległość małe narody, jak Łotwa i Estonja, tłómaczy się to tem, że masy ludowe do tej odrębności wcale nie dążyły. Zbyt dużo wspólnych ekonomicznych interesów łączy Ukrainę z Rosją. A jednym z najsilniejszych węzłów, jakie przywiązują chłopa-ukraińca do Rosji, jest łatwość zdobywania ziemi. Ukraińcy wspólnie z wielkorosjanami kolonizowali brzegi morza Czarnego (tak zw. kraj noworosyjski), Kaukaz północny, średnią Azję i Syberję.

Otóż Syberję przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze, przewidując przyszły układ stosunków rosyjsko-ukraińskich. Syberja jest wspólną kolonją Wielkorosji i Ukrainy, gubernje Kijowska, Połtawska, Charkowska dawały nie mniej uchodźców do Syberji, niż gubernje Kurska, Orłowska, Riazańska lub Tambowska, są całe powiaty w Syberji zaludnione wyłącznie przez ukraińców. I nie tyle przez wzgląd na istniejące już osady w Syberji, ile przez wzgląd na te nie wyzyskane jeszcze obszary ziemi, które są terenem dla kolonizacji ukraińskiej i wielkorosyjskiej, ani Ukraina świadoma swych interesów, ani Wielkorosja nie zrzeknie się Syberji, a że i Syberja jest za słabą, aby oprzeć się o własnych siłach przeciwko Japonji, więc najprawdopodobniej Wielkorosja, Ukraina i Syberja, gdy przeminą czasy chaosu rewolucyjnego i gwałtów bolszewickich, utworzą związek federacyjny.

O konieczności takiej federacji mówił najwybitniejszy z publicystów-patrjotów ukraińskich Dragomanow, pod które-

go wpływem ideowym pozostają i dzisiejsi działacze Ukrainy, a w tej liczbie wódz jej Petlura.

Chwilowo wobec tego, że w Rosji zapanował bolszewizm, na Ukrainie kierunek niepodległościowy wziął górę nad kierunkiem federacyjnym. Chwilowe stworzenie z malutkiej części Ukrainy oddzielnego państwa sfederowanego z Polską jest uważane przez pewien odłam ukraińców za jedyne wyjście z obecnej sytuacji. Jest rzeczą naturalną, że rząd polski wchodzi teraz w przymierze z ukraińcami dla wspólnej walki z bolszewikami. Byłoby dziwnem, gdyby postąpił inaczej, ale niebezpiecznem byłoby oprzeć całą politykę wschodnią na złudnej nadziei oderwania całej Ukrainy od Rosji. Moje uwagi krytyczne mają na względzie nie politykę rządu, życzliwą dla ukraińców, a poglądy wypowiadane w prasie, która traktuje Ukrainę, jako taran do rozbijania Rosji. Myśleć, że Ukraina w ręku polskim może stać się taranem do rozbijania Rosji to znaczy budować program na przyszłość, oparty nie na przeszłości dziejowej i nie na prądach życiowych teraźniejszości, a na fantazji poetyckiej, na koncepcji takiej Ukrainy, jakiej w rzeczywistości nie było i nie ma.

Jak ten program będzie przyjęty przez Ukrainę, niewiadomo. Ale to pewne, że stwarza Polsce wroga śmiertelnego w Rosji, której grozi odcięciem od morza Czarnego.

Prawda, armja nasza wciąż świetne odnosi zwycięstwa, ale nie należy utrudniać jej zadania, wzmacniając pozycje wroga (r. 1920).

Dotychczas akcja wojskowa polska była widzianą w Rosji jako walka z bolszewikami. To między innemi pozbawiało rząd bolszewicki siły w wojnie z Polską. W Moskwie, z której wyjechałem w grudniu ubiegłego roku i której nastroje dobrze znam, cieszono się z każdego powodzenia oręża polskiego.

Lenin niedawno jeszcze powiedział na posiedzeniu, na którem omawiane były szanse wojny z Polską, że dotychczas wszelkie próby przełamania frontu polskiego rozbijały się o patrjotyzm polski, przeciwko któremu okazała się bezsilną propaganda komunistyczna i że wojna z Polską mogłaby być pomyślną wówczas tylko, gdyby udało się obudzić w Rosjanach uczucie narodowe.

Kosmopolitycznemu rządowi bolszewickiemu trudno to zrobić, ale tu my sami przychodzimy z pomocą i Rosjanom, którzy myśleli, że wojna z bolszewizmem się toczy, twierdzimy codziennie:

„Mylicie się, my z wami prowadzimy wojnę, jako z naszym odwiecznym wrogiem, was chcemy odciąć od mórz". Mówimy to, co stara się teraz narodowi rosyjskiemu wmówić rząd bolszewicki, któremu przyzwyczajono się nie wierzyć.

Bolszewicy, którzy zawsze zręcznie umieją wykorzystać omyłki przeciwników, wyzyskują tu głosy polskie dla swej agitacji w armji przeciwko Polsce.

VI

POLSKA A ROSJA FEDERACYJNA

Wytknięcie linji należytej polityki polskiej w stosunku do Rosji jest rzeczą niesłychanie trudną nie tylko dlatego, że przyszłość Rosji jeszcze zbyt niewyraźnie zarysowuje się na tle chaosu porewolucyjnego, ale dlatego też, że i przeszłość jej zbyt jaskrawo stoi przed oczyma. Przeszłość ta, na której wspomnienie krew się nieraz burzy, nie daje nam na chłodno, jak to w polityce być powinno, rozejrzeć się w stosunkach teraźniejszych i na faktach budować swój program polityki wschodniej.

Symbol panowania Rosji nad Polską, sobór na placu Saskim, wciąż jeszcze zasłania horyzont i przeszkadza ogarnąć wzrokiem cały ogrom zmian, jakie dokonały się na przestrzeni byłego imperjum rosyjskiego, przeszkadza dojrzeć wśród chaosu ścierających się prądów, takie siły, które realna i dalekowidząca polityka polska mogłaby uwzględnić z największą korzyścią dla przyszłości Polski.

Zapewne, należy i bardzo nawet należy badać przeszłość dla lepszego zrozumienia doby obecnej, ale ja tu mówię nie o badaniu przeszłości, lecz o uczuciowem reagowaniu na obrazy przeszłości, kiedy chodzi o rozwiązanie zadań, które nam dzień dzisiejszy nasuwa. Takie reagowanie może być tylko szkodliwem w polityce.

Polityka dyktowana uczuciami zemsty i odwetu, karmiona wspomnieniami o starych ranach i krzywdach nie byłaby polityką zdrową i korzystną dla państwa. Broń, którą wykuł w latach niewoli naród ciemiężony dla obrony przed ostateczną zagładą, zawsze pozostanie świętością w muzeum narodowem, ale nie zawsze może służyć bronią skuteczną dla państwa wol-

nego, które decyduje o losie nie tylko swoim, ale i swoich sąsiadów.

Na równi z tem reagowaniem uczuciowem na wspomnienia z niedawnej, ale już w grobie złożonej przeszłości, szkodliwemi są w polityce i te nałogi umysłowe i szematy, które urabiały lata ucisku. Gdy naród polski pod jarzmem rosyjskiem musiał bronić się przed zalewającemi go „wpływami rosyjskiemi“, jednym ze środków obrony było pilne zwracanie uwagi na złe i ujemne strony życia rosyjskiego i kultury rosyjskiej i jednocześnie zamykanie oczu zupełnie świadome na to wszystko, co było dobrem i dodatniem w owem życiu. Pod wpływem usiłowań tych wyrobiło się i ustaliło u nas pojęcie o mongolskiej azjatyckiej kulturze rosyjskiej. Nie odpowiadało pojęcie to prawdzie objektywnej, było w sprzeczności nie tylko ze wspaniałym rozkwitem literatury rosyjskiej, malarstwa, teatru i t. d., ale (co jest ważniejszem) z parciem żywiołowem ku kulturze zachodniej mas ludowych rosyjskich, które chciwie pochłaniały wpływy Zachodu, a w tej liczbie i polskie, w głuchej bowiem wsi jakiejś gubernji Wiackiej lub Kostromskiej, w ubogiej bibljoteczce ludowej można było spotkać tanie wydania rosyjskie Sienkiewicza, Konopnickiej, Prusa i Orzeszkowej, które inteligencja rosyjska narówni z najlepszemi utworami europejskiemi i rosyjskiemi rozpowszechniała w ludzie dla szerzenia ideałów ogólno-ludzkich. Nie odpowiadało więc, powtarzam, prawdzie objektywnej pojęcie o azjatyckim charakterze kultury rosyjskiej, ale było ono bronią skuteczną w walce z rusyfikacją. Gdy zaś teraz ostrzegają nas przed złudzeniami co do możliwości, chociażby w dalekiej przyszłości, porozumienia się z Rosją, gdyż jest to „twór azjatycki“, to taki argument w polityce świadczy tylko o stosowaniu do zagadnień aktualnych szematów starych, wypracowanych dla zupełnie innych celów.

O ileż realniejszą jest świeżo dokonana przez Al. Lednickiego w artykule „Nasza polityka wschodnia“ próba spokojnej analizy obecnej sytuacji na Wschodzie, analizy nie zamąconej uczuciowem reagowaniem na wspomnienia przeszłości, nie wypaczonej złudzeniami, które każą nam albo bać się tego, czego niema, albo przyjmować nasze życzenia za rzeczywistość. Ja-

ko polityk realny, który dobrze zna Rosję, bierze ją Lednicki taką, jaką jest, ani czarną ani białą, ale szarą. W szarym kłębku splątanych sił szuka on nici przewodniej do takiego rozwiązania kwestji wschodniej, które zabezpieczyłoby rzeczywiście Polskę od wiecznej groźby ze wschodu, a nić tę znajduje w możliwości powstania z obecnego chaosu nowej Rosji na podstawach federalistycznych opartej i kroczącej nie na zachód, a na wschód i południe drogą swego rozwoju naturalnego. Ponieważ koncepcja Rosji federacyjnej może wydać się zupełnie nieuzasadnioną i nawet fantastyczną wobec tego, że nie znają u nas ani stuletniej historji propagandy idei federacji w Rosji, ani próby wcielenia tej idei w życie w latach 1917 — 1918, gdy Rosja była odcięta od Polski kordonem niemieckim, więc przytoczę tu na poparcie słusznej, zdaniem mojem, myśli, garść faktów z ruchu federacyjnego w Rosji.

* * *

Plan przebudowy Rosji na podstawach federacyjnych znajdujemy już u tak zw. „dekabrystów", którzy pierwsi w Rosji podjęli próby walki orężnej z caratem w imię haseł konstytucyjnych. W obozie dekabrystów ścierały się dwa kierunki: centralistyczny, reprezentowany przez Pestla, który w swej słynnej „Ruskiej prawdzie" podał projekt konstytucji jedynej i niepodzielnej Rosji republikańskiej i — federacyjny, który znalazł swój wyraz w popularnym wśród spiskowców projekcie konstytucji, opracowanym przez Nikitę Murawjewa.

Zgodnie z konstytucją Nikity Murawjewa, której gorącym zwolennikiem był między innymi jeden z przyjaciół-Moskali Mickiewicza, poeta Rylejew, Rosja miała być podzieloną na 14 państw, które stanowiłyby jeden związek państwowy ze stolicą w Niżnim Nowgorodzie. Konstytucja, określająca wzajemny stosunek poszczególnych państw w Związku, wzorowaną była na konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Autor projektu dbał o zachowanie równowagi w związku federacyjnym i tem głównie kierował się przy podziale Rosji na państwa dzielnicowe. Dlatego z Wielkorosji utworzył nie jedno państwo, a kilka. Ukrainę też rozdzielił na dwa państwa: wschodnie ze stolicą w Charkowie i zachodnie ze stolicą w Kijowie.

Po zgnieceniu dekabrystów zamiera na jakiś czas wszelkie życie polityczne w Rosji i zanika propaganda idei federacyjnej. Ale w pierwszych objawach nowego budzenia się myśli politycznej przy końcu panowania Mikołaja I znowu spotykamy się z ideałem Rosji federacyjnej. W 1847—48 latach w Petersburgu głosi ten ideał Petraszewski, przepowiadając, że despotyzm doprowadzi Rosję do rewolucji, wskutek której państwo rozpadnie się na części, a następnie odrodzi się w postaci republiki Stanów zjednoczonych na wzór amerykański. W tymże czasie na południu Rosji powstaje założone przez Kostomarowa towarzystwo Cyryla i Metodjusza, propagujące ideę federacji wszechsłowiańskiej, zagranicą zaś emigranci, Bakunin i Hercen, głoszą idee te już na świat cały.

Bakunin i Hercen przyznają prawo do samodzielnego bytu państwowego nie tylko Polsce, której zawsze byli przyjaciółmi gorącymi, ale także Ukrainie, Litwie, Białorusi, nawołują je jednakże do utworzenia razem z Rosją i z innemi narodami słowiańskiemi jedynej wszechsłowiańskiej antyniemieckiej federacji.

W latach 60-ych,—latach wielkiego napięcia życia umysłowego w Rosji, ideał federacji staje się szczególnie popularnym wśród inteligencji. Hołduje mu najwybitniejszy z ekonomistów rosyjskich, Czernyszewski, stale wysuwając w przeglądach życia politycznego na Zachodzie, drukowanych w pismie „Otieczestwiennyja Zapiski", Stany Zjednoczone, jako wzór ustroju politycznego. Kostomarow w odczytach na uniwersytecie Petersburskim, ściągających tłumy słuchaczy, podnosi pierwiastki federacyjne w republikach Nowgorodu i Pskowa, Szczapow zaś na uniwersytecie Kazańskim dowodzi, że federacja, której pierwszą podstawą jest gmina, jest ideałem narodu rosyjskiego, że wszystko, co było dobrem w historji Rosji, pochodzi z ducha federacji, wszystko, co złe i zgubne, z centralizmu moskiewskiego. W 70-ych latach pod wpływem tej nieustającej propagandy tak w prasie legalnej, jak w zakordonowej, cała młodzież rewolucyjna rosyjska zapala się do ideału federacji i przyszłą Rosję wyobraża sobie w postaci związku republik. Dopiero koło roku 1880 potrzeba stworzenia centralistycznej organizacji rewolucyjnej dla walki z potęgą caratu wywołuje zanik tendencji

federalistycznej w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, na czoło zaś tego ruchu wybija się zcentralizowana terorystyczna organizacja „Narodnoj Woli“, która, nie wyrzekając się ideału republiki federacyjnej, stawia sobie, jako pierwszy cel, zdobycie centralnej wszechrosyjskiej władzy. Wszechrosyjska zaś konstytuanta według planu tego zaprowadzi federacyjny ustrój w Rosji i przyniesie wolność kresom. Dziedziczką programu tego, zwalczanego w swoim czasie przez słynnego federalistę ukraińskiego Dragomanowa, została następnie i po dziś dzień pozostaje partja socjalistów rewolucjonistów. Socjaldemokracja, której wpływ rywalizował z wpływem socjalistów-rewolucjonistów, poczynając od lat 90-ych ubiegłego stulecia, zgodnie z doktryną Marksowską była już całkowicie przejętą duchem centralizmu, a ten znalazł swój ostateczny, monstrualny wyraz w obecnej, niby „federacyjnej“ republice sowietów.

W liberalizmie rosyjskim, z którego wyłoniła się partja kadetów, też od czasu rozkwitu wielkiego przemysłu zaczyna brać górę kierunek centralistyczny, tryumfując nad autonomicznemi tendencjami dawnych ziemstw. Lecz i w tych czasach to jest w końcu XIX i na początku XX wieku idea federacji nie zanika zupełnie w Rosji. W postaci tak zw. „separatyzmu syberyjskiego“ przechowuje się w Syberji, dokąd zanieśli ją dekabryści, żyje wśród inteligencji ukraińskiej pozostającej pod wpływem idei Kostomarowa i Dragomanowa, znajduje swój wyraz w organizacjach socjalistycznych kresowych (naprzykład gruzińscy socjaliści-federaliści), w dążnościach dzielnicowych niektórych ziemstw (t. zw. „obłastniczestwo“).

W czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej r. 1905 idea federalistyczna znów występuje na widownię. W pierwszej Dumie powstaje liczna frakcja autonomistów. W r. 1906 powstaje nowa partja socjalistyczna — „ludowo socjalistyczna“ („narodno-socjalisticzeskaja“), która do programu swego wprowadza przebudowę Rosji na zasadach federacyjnych.

Musiałem zatrzymać się na tych mało znanych u nas dziejach ruchu federalistycznego w Rosji, gdyż tylko ta stuletnia prawie propaganda idei federacji tłomaczy to zadziwiające zjawisko, że w końcu r. 1917, gdy zbankrutowała rewolucja rosyjska, prowadzona według centralistycznego wszechrosyjskiego

planu, niby z pod ziemi wyrasta i ogarnia całe prowincje Rosji ruch federacyjny.

Bankructwo rewolucji rosyjskiej w 1917 r. było bankructwem planu wyzwolenia Rosji przy pomocy władzy rewolucyjnej, która, stając na miejsce rządu carskiego, pozostawała jednakże centralistyczną władzą wszechrosyjską. Wyzwolenie ludów, gwałtem zjednoczonych w imperjum Piotra W., i zachowanie w dawnej stolicy tego imperjum rządu scentralizowanego, który już nie mógł oprzeć się na sile, było zadaniem sprzecznem w sobie, było największą utopją.

Wszechrosyjski Rząd Tymczasowy był rządem na papierze, wszechrosyjska konstytuanta wybrana przez głosowanie powszechne nie była w stanie się oprzeć rządowi sowietów, który był wszechrosyjskim o tyle, o ile mógł gwałtem i przemocą swoją władzę narzucić. Gdy ten rząd despotyczny, mianujący siebie socjalistycznym i federacyjnym, zapanował w Moskwie, to na południu Rosji i na Syberji w końcu r. 1917 podjęto z nim walkę pod sztandarem federalizmu. W październiku 1917 r. powstaje tak zw. „Związek południowo-wschodni" („Jugo-wostocznyj sojuz"), obejmujący ziemie wojsk kazańskich, dońskich, kubańskich, astrachańskich i plemion górskich północnego Kaukazu. Deklaracja, uchwalona na zjeździe przedstawicieli tych ziem i potwierdzona następnie przez Radę kubańską, Koła wojskowe dońskie i astrachańskie, głosiła, że wspomniane ziemie stanowią związek federacyjny republik demokratycznych, który to związek ma następnie, zachowując swój odrębny ustrój wewnętrzny, przystąpić do federacji ogólno-rosyjskiej. W listopadzie tegoż roku Centralna Rada Ukraińska, proklamując ludową republikę Ukraińską, zwracała się z propozycją utworzenia związku federacyjnego do innych republik, powstających na gruzach imperjum wszechrosyjskiego. W grudniu zjazd ogólnosyberyjski w Tomsku uchwalił utworzenie tymczasowego rządu Syberji, polecając mu dążyć do federacji z Rosją Europejską. Ruch federacyjny zaczął ogarniać całą Rosję i kiełkował nawet w Moskwie pod władzą bolszewicką. W styczniu r. 1918 w Moskwie zawiązuje się „Liga federalistów", skupiająca dokoła siebie literatów i uczonych Moskiewskich, historyków, prawników, ekonomistów i geografów, ci opracowują naukowo projekt

przebudowy Rosji na podstawach federacji. Komitet moskiewski partji ludowo-socjalistycznej wydaje odezwę nawołującą do zjazdu miast wielkorosyjskich, mniemając, że zjazd takowy może być początkiem zorganizowania się Wielkorosji w jedną lub kilka jednostek federacyjnych. Niezależnie od tego w tymże czasie powstaje w Moskwie „Związek Wielkorusów".

Idea federacji, zanim zaczęła wcielać się w życie, została startą w walce z dwoma centralistycznemi prądami: komunistycznym pod sztandarem niwelującej wszystko rewolucji czerwonej i nacjonalistycznym pod hasłem „jednej i niepodzielnej Rosji". Czy znaczy to jednakże, że federacja nie miała warunków dla rozwoju w Rosji?

Wcale nie. Nie wiadomo bowiem, jaki byłby wynik walki tej, gdyby nie wpływy, które zniszczyły pracę, podjętą w celu przebudowy Rosji. Z jednej strony niszczyły budowę federacyjną Niemcy, popierając bolszewików w Moskwie i stwarzając niby niezależną Ukrainę, z drugiej Ententa, popierając Kołczaka i Denikina, którzy dążyli do mechanicznego zjednoczenia Rosji i słyszeć nie chcieli o żadnej federacji.

W interesie zaś Polski leżało, aby w Rosji zwyciężył kierunek federacyjny, gdyż tylko taka Rosja może mieć naturalne warunki dla rozwoju swego i nie zagrażać Polsce. Błędną jest polityka polska, kontynuująca politykę niemiecką w stosunku do Rosji, czyli politykę zmierzającą do rozbicia Rosji na części i do „wtłoczenia jej w granice etnograficzne". Państwo rosyjskie w granicach etnograficznych nie może istnieć, jak nie może istnieć w granicach etnograficznych państwo polskie. Granice etnograficzne Wielkorosji nie odpowiadają jej granicom naturalnym. Gdyby wykroić państwo wielkorosyjskie zgodnie z mapą etnograficzną, to stomiljonowy naród odcięty od mórz, od ujścia rzek swoich zostałby skazany na śmierć. Kto więc głosi taki program polskiej polityki wschodniej, ten pcha Polskę do walki nie na życie, a na śmierć z Rosją.

A wprzód nim taką walkę zaczynać, należy dobrze zastanowić się, czy jest ona rzeczywiście nieuniknioną? Czy przed Polską i Rosją rzeczywiście jest jedna tylko droga, na której jedna z nich musi konieczne śmierć swoją znaleźć? Czy niema dróg życia i dla Rosji i dla Polski? Myślę, że przed Rosją

otwiera się droga, która może ją prowadzić do rozwoju pokojowego, nie zagrażając rozwojowi państwa Polskiego; jest to ta sama droga, którą Polska w wiekach chwały szła i na którą dziś znowu powinnaby wstąpić: droga federacyjnego ustroju państwa.

Pchnąć Rosję w tym kierunku byłoby zgodnem z polską tradycją i polskim interesem rozwiązaniem kwestji wschodniej, rozwiązaniem, lepiej zabezpieczającem Polskę od Wschodu, niż próba wtłoczenia przemocą Rosji w granice etnograficzne. Byłby to polski program pacyfikacji Wschodu, odrębny i od niemieckiego programu „bałkanizowania" Rosji i od programu koalicyjnego — odbudowy jednej i niepodzielnej Wielkiej Rosji. Przeprowadzenie takiego programu zabezpieczyłoby Polsce wpływ polityczny, sięgający daleko poza granice 1772 roku.

VII

W CHWILI GROŹNEJ I PRZEŁOMOWEJ

Odwróciła się znowu karta w dziejach naszych. Po okresie pomyślności, kiedy los, zdawało się, uśmiechem darzył Polskę i dawał wszystko w ręce: i budowę państwa samodzielnego w granicach całej i zjednoczonej Polski, i kresy wschodnie i dawno utracone kresy zachodnie,—dziś posypały się ciosy na nas i na froncie i na terenach plebiscytowych i w stosunkach międzynarodowych.

Osamotnioną okazała się Polska w zapasach z wrogiem, którego siłę przeoczono.

Społeczeństwo nasze zareagowało na niebezpieczeństwo tak, jak zdrowe społeczeństwo reagować powinno: nie paniką, ale zapałem do walki. Nastrój w społeczeństwie jest dobry i nastrój ten jest jednym z pierwszych warunków zwycięstwa.

Drugim warunkiem, niemniej ważnym, jest jasne zdawanie sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zrozumienie sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej. W walce trzeba przewidywać, skąd padnie najcięższy cios.

Tego przewidywania dotychczas nie mieliśmy. Nasza polityka wschodnia opartą była na mylnym poglądzie, że bolszewizm może tryumfować w Rosji, nie zagrażając nam, że w Rosji może być pożar, którego płomienie nie przekroczą pewnej określonej granicy. Nie miano u nas ochoty do gaszenia pożaru u sąsiada, w przekonaniu, że nam ten pożar nie zagraża. Teraz ogień tego pożaru już liże zręby naszego domu.

Tego, co w swoim czasie zrobiono, naprawić nie można ale i nie można nie odwołać tego, co zrobiono. I jeżeli teraz o tem mówimy, to nie w tym zamiarze, aby wytykać błędy dawne, ale w tym, żeby ostrzedz przed możliwym nowym błędem. I dziś jeszcze większość społeczeństwa nie zdaje sobie

sprawy z tego, że idą na nas nie tylko bolszewicy, jako zewnętrzna siła militarna, ale że idzie bolszewizm, który ze wszystkich wrogów, jakich Polska ma lub kiedykolwiek miała, jest najgroźniejszym, niesie bowiem ze sobą zagładę bytu narodowego. Wobec wroga tego powinny połączyć się wszystkie siły, wszystkie partje i stronnictwa, które chcą Polskę ratować. Dziś w Polsce mogą być tylko dwa obozy: obóz tych wszystkich, którzy chcą zachować Polskę, jako państwo narodowe, i obóz komunistów, którzy z Polski chcą zrobić filję międzynarodówki moskiewskiej. Bije już ostatnia godzina, aby to zrozumieć i odczuć sercem i umysłem. Jeżeli tego nie zrozumiemy, jeżeli nadal trwać będą walki partyjne, to zginiemy i popadniemy w niewolę jeszcze gorszą niż ta, którą przez sto pięćdziesiąt lat cierpliwie znosiliśmy.

VIII
POKÓJ

„Nie wzywam ja was do wojny, lecz, abyście nad karkiem wiszącą niewolę zwrócili, napominam...“

Tak przemawiał w r. 1543 do rycerstwa polskiego Stanisław Orzechowski, dowodząc, że wobec zbliżającej się nawały tureckiej wojna dla Polski jest nieuniknioną, że nie od niej zależy wybierać wojnę lub pokój: „Ja, zaiste, gdybym wiedział,— mówił Orzechowski, — że to od waszej mocy zależy, abyście podług uradzenia waszego przyjmowali pokój i wojnę, niegodziwie bym czynił, gdybym was od pewnego pokoju do niepewnego przyciągał zwycięstwa...“

My wszyscy, którzy dziś nie wierzymy w pokój pewny i stały z bolszewikami, nie do wojny wzywamy, lecz tylko napominamy o wiszącej nad karkiem niewoli, o której już zapomina się u nas. Tylko w owej chwili, gdy hordy bolszewickie posuwały się pod Warszawę, rozumiano u nas powszechnie sens owej wojny, widziano, że chodzi nie o jakieś sporne granice, o które spór orężny może być zażegnany przez traktat pokojowy, lecz o nasz byt narodowy, o istnienie państwa polskiego, o naszą wolność i niepodległość. Ustąpiły hordy najeźdźcy i znowu wracamy do dawnych złudzeń, że wojna ta była sporem z sąsiadem o granice, że możliwe jest z tym sąsiadem porozumienie, że to od naszej mocy zależy, „abyśmy podług uradzenia naszego przyjmowali wojnę i pokój“, a pokój ten będzie pokojem prawdziwym, da możność rozbrojenia się, powrotu do życia normalnego i do pracy twórczej, której tak pragniemy, tak potrzebujemy.

W pokój prawdziwy, rzetelny uwierzyli ci nawet, którzy niedawno jeszcze mówili o konieczności prowadzenia wojny aż do zgniecenia wroga. Nawet wojowniczy „Naród“ teraz

oburza się na prawicę, że „uprawia względem rokowań pokojowych pewnego rodzaju obstrukcję”, krytykuje ostro „pomysł pokoju bez uznania władzy sowietów“, bo „to właściwie nie pokój, lecz jakieś bezterminowe zawieszenie broni, które wymagałoby z naszej strony ciągłego pogotowia zbrojnego“.

Więc „Naród“ serjo wierzy, że jeżeli rozbroimy się, to od ponownej napaści bolszewickiej będzie bronił nas podpis pana Joffe na traktacie pokojowym?

„Polska jest wystawiona na bezpośrednie ataki wschodniego wroga i jeżeli nie zdoła dojść do pokoju, będzle miała wojnę“.

Że „Polska jest wystawiona na bezpośrednie ataki wschodniego wroga“, to — prawda, niepodlegająca żadnemu wątpieniu, jest to — smutna rzeczywistość, której nie zmienią rokowania w Rydze. Czy będzie Polska miała wojnę, czy nie, zależy to nie od tego, czy będzie podpisany traktat pokojowy czy nie (bo w oczach bolszewickich jest to świstek papieru, który zawsze podrzeć można), lecz tylko od tego, czy będą mieli bolszewicy ręce wolne do tej wojny, czy też nie.

Nie rozumie tego „Naród“, gdy pisze: „Formuła pokoju bez uznania sowietów jest w gruncie rzeczy odnowionem hasłem „drutu kolczastego“, które przedłuża do nieokreślonego czasu stan biernej wojny, a ten może wyjść na korzyść tylko Wranglowi, lecz nigdy Polsce“.

Akcja Wrangla wiąże ręce Rosji sowieckiej, przeszkadza jej rozpocząć nowy atak na Polskę, a zatem w tym wypadku to, co wychodzi na korzyść Wranglowi, wyjdzie pośrednio na korzyść i Polsce.

Co może powstrzymać rząd sowiecki od nowego zamachu na Polskę? Zobowiązania przyjęte w Rydze? Punkt honoru wymagający dotrzymania umowy? Ależ to szczyt naiwności wierzyć w zobowiązania bolszewickie.

Nie rozumieją tego ci, którzy w popieraniu odrodzenia Rosji widzą „program samobójstwa dla Polski“ i proponują wyzyskać niebezpieczeństwo, grożące Sowietom od Wrangla dla zawarcia korzystnego pokoju z bolszewikami.

Prasa lewicowa usilnie podkreśla swoją wiarę w pokój z Bolszewją od chwili gdy prawica zaczęła manifestować swoją

niewiarę w ten pokój. Ależ czy rzecz słuszna przestaje być słuszną, gdy jej słuszność przeciwnik przyzna? Czy będziemy ufali bolszewikom dla tego, że im endecy nie wierzą?

Pokój jest potrzebny, ale umowa z rządem bolszewickim musi być szczególniejsza, niepodobna do żadnych innych traktatów pokojowych, jak szczególniejszym jest rząd bolszewicki, niepodobny do żadnego innego rządu. Pokój z bolszewikami może być tylko pokojem zbrojnym.

Twierdzą, że niemożliwym jest dla nas pokój z bolszewikami bez uznania władzy sowieckiej, wobec tego że Polska bezpośrednio graniczy z Sowdepją. Finlandja i Rumunja też graniczą z Sowdepją, a jednakże dotychczas rządu sowieckiego nie uznały i są w stanie pokoju zbrojnego, w tym stanie, dla którego sami bolszewicy wynaleźli formułę „ani pokój, ani wojna". Jest to jedyne wyjście, kiedy wojnę trzeba skończyć, a prawdziwego pokoju zawrzeć nie można.

IX

PÓŁKSIĘŻYC I GWIAZDA CZERWONA

(W ROCZNICĘ TRZECHSETNĄ CECORY).

Trzysta lat temu na polach Cecory poległ jeden z najszlachetniejszych synów Polski a z jej wodzów największy — Stanisław Żółkiewski. A głowa hetmana do Stambułu zawieziona była wyrzutem sumienia i razem przestrogą nietylko dla Polski, która poskąpiła znaczniejszych posiłków swemu hetmanowi w walce z groźną nawałą turecką, ale i dla innych chrześcijańskich ludów i państw wschodu Europy, które nie rozumiały, że wobec tej niszczącej i hańbiącej, niewolę niosącej nawały winny, w obronie wolności i cywilizacji, umilknąć wszystkie waśnie dynastyczne i wszystkie spory sąsiedzkie o granice.

Ani hasło obrony religji, ani dobrze zrozumiany interes własny nie mogły zjednoczyć narodów chrześcijańskich do wspólnej walki z tą obcą Europie potęgą, która pod znakiem półksiężyca niosła światu nową wiarę, niewolniczą organizację ludów podbitych w jedno wielkie międzynarodowe państwo despotyzmu wschodniego i jednocześnie rzezie, gwałty i rabunki.

Od czasu do czasu rozlegały się nawoływania papieży do powszechnej krucjaty przeciwko Turkom, powstawały antytureckie ligi królów chrześcijańskich, ale ligi te rozpadały się, nie spełniwszy swego zadania, a państwa chrześcijańskie wracały nietylko do dawnej rywalizacji, ale do swych waśni wciągały państwo Półksiężyca, wchodząc z niem w przymierza i układy, wzmacniając przez to jego potęgę, a sobie gotując klęskę i niewolę.

Dwie zgubne zasady kierowały tą polityką państw chrześcijańskich w stosunku do potęgi tureckiej: pierwsza, to — zasada krótkowidzącego egoizmu państwowego, który na nie-

szczęście i ruinę sąsiada nie tylko obojętnie patrzy, ale na tem nieszczęściu spodziewa się jeszcze zarobić; druga, to—złudzenie, że dość jest chcieć pokoju z wrogiem, aby ten pokój mieć w rzeczywistości i, że dość jest zawrzeć przymierze, aby wojny uniknąć. Dlatego, gdy Turcy zdobywali jedno państwo, inne z pomocą mu nie śpieszyły, czekając, aż kolej na nie przyjdzie.

Tylko ci, co sami przeszli już niewolę turecką, jak spolszczony Serb, Janczar, rozumieli w całej pełni niebezpieczeństwo, Europie zagrażające, rozumieli, że żadne układy i przymierza z Turcją nie mogą powstrzymać nawały tureckiej, gdyż państwo to żyje wojną i podbojem.

„Tureckie rozmnażanie podobne jest morzu, którego nigdy nie przybywa ani ubywa, a nigdy spokojne nie bywa, ale się burzy, i tam i siam kolebiąc. A takoż poganie pokoju nigdy nie mają, zawżdy się burzą a kolebią. Aczkolwiek się w jednej krainie uciszy, a wszakoż się w drugiej o brzegi tłucze... Turcyć też to podobieństwo mają: nigdy w pokoju nie są, zawżdy walkę wiodą rok od roku z jednych ziem do drugich, a jeśli gdzie przymierze uczynią, toć przez swój pożytek, a w drugich krainach wszystko złe czynią, lub biorą, zajmują, a co nie może chodzić — zabijają"...

Tak ostrzegał w swych pamiętnikach narody przez Turcję zagrożone Janczar-Polak.

Ale narody tych przestróg nie słuchały — i nawet Polska, która była prawdziwem przedmurzem chrześcijaństwa, nie zawsze o tem niebezpieczeństwie pamiętała. W dobie największej swej potęgi — za Zygmunta I-go — Polska wchodzi w układy z Solimanem Wspaniałym, zawiera rozejm i nie niesie pomocy Węgrom, do czego wzywa daremnie dalekowidzący Stanisław Orzechowski, który starał się otworzyć oczy współczesnych na politykę „dzikowładcy tureckiego":

„Wiedzieć albowiem macie, że Soliman, dzikowładca turecki, zdobywszy Królestwo Węgierskie, nadzwyczajnie napuszony będąc, na was i na wasze dobra czatuje,—ostrzegał Orzechowski, — panować Soliman zamyśla, całej mu się zachciało północy, waszych się sił obawia, na was często spogląda, dlatego przymierzem do czasu udanem was uprzedził".

Przepowiednia Orzechowskiego, że Polska sama stanie się

ofiarą najazdu tureckiego, jeżeli pozwoli Turkom utrwalić ich władzę na Węgrzech, sprawdziła się później, niż przypuszczał autor „Turcyk“. Ale nie tylko najazd turecki na ziemie polskie, nie tylko hańba traktatu Buczackiego były następstwami niezdecydowanej w stosunku do Turcji polityki wieków poprzednich; do liczby tych zgubnych dla Polski następstw należy zaliczyć kulturalne i polityczne cofnięcie się wschodu Europy wstecz i tryumf zasad, reprezentowanych przez „dzikowładcę“ tureckiego nad temi, które wyraz swój znalazły w Rzeczypospolitej Polskiej.

Jedną z głównych przyczyn, które uniemożliwiały Polsce rozpoczętą przez Jagiellonów zdecydowaną walkę z potęgą turecką, była rywalizacja między Polską a Moskwą. Przez wojnę z Moskwą Polska miała związane ręce w walce z Turcją, a Moskwa wyzyskiwała niebezpieczeństwo tureckie dla szachowania Polski. Wspólny interes Polski i Rosji nakazywał sojusz dla walki z Turcją, a przedewszystkiem dla zniszczenia przedniej straży tureckiej na Krymie, państwa tatarskiego, które rujnowało swemi ustawicznemi napadami kresy tak Polski, jak i Rosji. Zamiast tego Polska i Rosja wciągały Tatarów do swych walk o granice, wchodząc z nimi w układy i sojusze. Zamiast rozpocząć wspólny cywilizacyjny pochód na południe, Polska i Rosja, osłabiając się w walce wzajemnej, podtrzymywały panowanie tureckiego barbarzyństwa nad południowym światem słowiańskim.

Zrozumiał to hetman Żółkiewski, który pilnie śledził wzrastające niebezpieczęństwo tureckie, a sprawę polskiej polityki wschodniej stawiał tak szeroko, jak nikt przedtem w Polsce. Traktatem, zawartym w Moskwie z bojarami rosyjskimi, chciał pchnąć na nowe tory stosunki polsko-rosyjskie oraz rozwój wewnętrzny państwa Moskiewskiego. Gdyby ten traktat został dotrzymany z polskiej strony, a wielkie plany hetmana znalazły poparcie u króla i sejmu, inaczej zupełnie ułożyłyby się stosunki na wschodzie Europy. Mając w Moskwie nie wroga, a sojusznika, Rzeczpospolita Polska mogłaby prowadzić z Turcją walkę zwycięską pod hasłem wyzwolenia słowian i chrześcijan, walkę, którą później, po upadku Polski rozpoczął carat rosyjski.

Świat poszedłby inną drogą, gdyby współcześni mogli zrozumieć wielką myśl, która zaświtała w głowie hetmana, lecz głowa ta została wystawiona w Stambule, jakby na dowód, że współczesny świat chrześcijański nie dorósł do zrozumienia planów, które w owej głowie powstały.

Trzysta lat upłynęło od tego czasu. Wyschło morze tureckie, które się ciągle o „brzegi tłukło" według słów Janczara—Polaka.

Lecz oto nowe morze rozlało się na wschodzie Europy i znowu tłucze o brzegi, nigdy nie będąc w spokoju, i znowu wściekłe fale tego morza uderzają w przedmurze cywilizacji zachodniej, którem jest Polska, jak przed wieki.

Nie półksiężyc islamu, a gwiazda czerwona komunizmu odbija się w falach tego morza niespokojnego. Ale mimo całej przepaści, jaka dzieli religję islamu od doktryny komunizmu, mimo przestrzeni czasu, jaka dzieli nawałę turecką od nawały bolszewickiej, czerwona gwiazda zwiastuje światu niejedno z tego, co niósł półksiężyc Mahometa.

Przedewszystkiem niesie ona drogą podboju propagandę nowej wiary fanatycznej i bezwzględnej, nie tolerującej żadnej krytyki (niema bogów oprócz Marksa, a Lenin jego prorokiem). Wiara ta obiecuje wiernym raj na ziemi, a niewiernym (burżujom-giaurom) śmierć lub żywot parjasów. Gwiazda czerwona zwjastuje następnie takież same rządy despotyczne, jak te, które ustanawiał półksiężyc turecki. Rządy „dzikowładcy" Lenina i jego wielkiego wezyra Trockiego niczem się nie różnią od rządów „dzikowładcy" ze Stambułu. Państwo padyszacha moskiewskiego jest równie różnoplemienne, pozbawione cech narodowych, jak i państwo muzułmańskie, i tak samo grozi zagładą państwom narodowym. I armja, którą prowadzi gwiazda czerwona, przypomina wojska, które szły za pólksiężycem proroka: i tu i tam, prócz masy żołnierskiej, która tylko przemocą i strachem jest do boju pędzona, są wyborowe pułki janczarów, oddanych ślepo swemu władcy, utrzymujących w rygorze całą armję i będących jednocześnie postrachem dla ludności i swojej, i krajów podbitych. Ta armja czerwona, niosąca nową wiarę i organizacje niewolnicze, niesie jednocześnie rabunki, gwałty i rzezie, jak dawne hordy tureckie. Droga gwiazdy czerwonej

w Polsce była znaczoną przez te same mordy, gwałty i rabunki, które szły szlakiem półksiężyca, za czasów najazdów tureckich.

I dziś tak samo wobec nowego niebezpieczeństwa, zagrażającego cywilizacji, ten świat cywilizowany jest równie niezdecydowany i rozdzielony, jak przed wieki wobec nawały tureckiej. Tak samo patrząc na ruinę, na zgubę sąsiedniego kraju, ludzie nie myślą o tem, że to samo niebezpieczeńswo i ich ojczyźnie grozi. Tak samo narody w walkach sąsiedzkich o granice wchodzą w sojusz z siłą wrogą wszystkim narodom (Litwa). Tak samo całą grozę tej nowej plagi ludzkości rozumieją tylko ci, co zblizka przyglądali się jej i przeszli niewolę bolszewicką, i tak samo bezskutecznie, jak w swoim czasie Janczar-Polak, starają się otworzyć oczy światu całemu na grożące mu niebezpieczeństwo. Tak samo łudzą się ludzie nadziejami, że przy pomocy układów i traktatów można zażegnać niebezpieczeństwo, które tylko siłą może być złamane.

I tak samo, jak za czasów Żółkiewskiego, wobec niebezpieczeństwa wschodniego, staje przed nami zagadnienie stosunku do Rosji, staje przed nami w całej pełni problem polityki wschodniej. I znowu ścierają się dwa plany. Jeden w myśl Żółkiewskiego ma na celu sojusz z Rosją odrodzoną dla zgniecenia wspólnego wroga, dla walki z barbarzyństwem. Drugi, który można byłoby nawiązać do polityki Zygmunta III i jego otoczenia, ma na celu porachunki z Rosją, lekceważąc wspólne niebezpieczeństwo i wspólne interesy.

Gdy wódz naczelny w rozkazie do armji z dnia 24-go czerwca rzucił słowa znamienne, powtórzone następnie w odezwie Rady Obrony Państwa i w deklaracji premjera Witosa, że „Polska nie z narodem rosyjskim, ale z bolszewizmem wojnę prowadzi“, powiedział mi Dymitr Mereżkowski, że w Polsce tryumfuje wielka myśl Żółkiewskiego. Oby wielka myśl hetmana rzeczywiście kierowała naszą polityką wschodnią w chwili, gdy na wschodzie nie zagasła jeszcze gwiazda czerwona, która nie zważając na świetne tryumfy wojsk polskich i na pokój zwycięski, dużo nieszczęść nam wróży.

X

ROK WOJNY WSCHODNIEJ

Rok 1920 był rokiem zdumiewających kontrastów w nastrojach społecznych i planach politycznych, związanych z wojną wschodnią, która zajęła tak dominujące miejsce w całokształcie życia Polski.

Zaledwie kilka tygodni dzieli tryumfy kijowskie od trwogi śmiertelnej o Warszawę. W maju były wspaniałe horoskopy potęgi militarnej Polski, „Moskwa odparta za Dniepr“, „Kijów na wieczne czasy zabrany Rosji“, ludy od morza do morza garnące się pod „opiekuńcze skrzydła orła polskiego“... a w lipcu proszono Europę o pomoc, pytano z trwogą, czy obronimy linję Wisły i czy w Warszawie na miejscu orła białego nie będzie sztandar czerwony powiewał.

„Cud nad Wisłą“ rozwiał te zwątpienia i obawy z jeszcze większą szybkością, niż zrodziły się te nastroje, i wykazał, że nie miały one pod sobą gruntu realnego, jak nie miały go i górnolotne nadzieje i plany, które żywiono u nas na wiosnę.

Cud, rozpoczęty nad Wisłą, trwał dalej nad Niemnem, opromieniając chwałą wojsko polskie i jego wodzów, zdobywając dla Polski znów uznanie w opinji świata, a potem także nagle zgasł w Rydze, gdzie już nic „cudownego“ nie było, z wyjątkiem chyba wielkiej zręczności p. Joffego.

Szary, jak dzień jesienny, pokój Ryski, w którym utonęły i tęczowe nadzieje wiosenne, i czarna trwoga dni lipcowych, i blaski zwycięstw, i żałoba klęsk, — ten szary pokój Ryski — to szary dzień dzisiejszy, a w świetle tego dnia widzimy tę samą twardą rzeczywistość, wobec której staliśmy rok temu. Na granicy wschodniej, która jeszcze bliżej się przysunęła, mamy bolszewików, których planów istotnych wobec nas nie znamy, jedną bowiem ręką pokój podpisują, a drugą broń szykują.

I znowu, jak w roku zeszłym, gdy się rozpoczęły rokowania pokojowe, stoimy przed pytaniem: czy bolszewicy będą ogołacali nas kraj z towarów drogą pokojową handlu i kontrabandy, czy też pchane głodem hordy czerwone, upatrzywszy moment stosowny, rzucą się, aby rabować nasz kraj.

Tak się skończył rok wojny wschodniej, rok zwycięstw i klęsk, marzeń nieziszczalnych i lęków przesadnych.

Co jest przyczyną tych zmian rażących i skoków raptownych w nastrojach społeczeństwa naszego, tych niespodzianek, których byliśmy świadkami w roku ubiegłym? Dużo warunków złożyło się na to.

Przyczyniły się do tego i nasz charakter narodowy, dzięki któremu łatwo wpadamy z jednej ostateczności w drugą, przyczynił się i charakter przejściowy epoki, w której żyjemy i w której nic prawie stałego niema, bo stare podstawy życia są zburzone, a nowe jeszcze nie nabrały kształtów skończonych, grunt zaś zorany przez wojnę wszechświatową łatwo z pod nóg się usuwa. Budując nowe państwo w takim momencie dziejowym, kreśląc nowe granice wśród zgliszcz i rumowisk, łatwo można przerachować się i błąd popełnić.

Ale oprócz tych przyczyn ogólnej natury była jedna specjalna, która spowodowała wiele dla nas niespodzianek w wojnie wschodniej. Przyczyną tą jest to, że w polityce wschodniej operowaliśmy nie faktami, a fikcjami, że akcji naszej na terenie wschodnim nie poprzedzało rzeczowe i ścisłe zbadanie tego terenu.

Jeśli w obecnym okresie przełomowym łatwo omylić się, badając grunt, na którym ma się budować, to z tego nie wynika, żeby wszelkie próby zbadania gruntu były zbędne, i żeby wyobraźnią można było zastąpić znajomość rzeczywistości.

Otóż w naszej polityce wschodniej nie było nawet próby rzeczowego zbadania aspiracji i potrzeb tych ludów, z któremi mieliśmy do czynienia. Czy znano u nas dokładnie nastroje litewskie, ukraińskie, stosunki rosyjskie? Nie dbając o rzeczywistość, politykę wschodnią nakreśliliśmy, wychodząc z przeszłości. Pomieszawszy teraźniejszość i wszystkie wieki przeszłe, szliśmy jednocześnie na Kijów szlakiem Chrobrego i na Psków szlakiem Batorego.

Nie dbając o tych, z kim mieliśmy tworzyć federację, nie znaliśmy też wroga, z którym mieliśmy stoczyć bój na śmierć i życie. Wojnę z międzynarodówką czerwoną, która, zniszczywszy Rosję, robiła rozpaczliwy wysiłek, aby zdobyć nowe tereny i przez Polskę przerzucić się do Europy Zachodniej, traktowaliśmy, jako wojnę z nacjonalizmem rosyjskim, jako dalszy ciąg bojów Batorego z Iwanem Groźnym o granice między Moskwą a Polską. Mieliśmy przed sobą nowe zjawisko zupełnie, ale nie widzieliśmy jego cech właściwych, bo patrzyliśmy przez pryzmat, przekazany przez tradycję.

Ponieważ pogląd na wojnę z bolszewizmem, jako na wojnę z nacjonalizmem rosyjskim, odpowiadał tradycji wojen z Moskwą, więc chciwie chwytano u nas i kolportowano wszelkie pogłoski z Rosji, które utrwalały nas w tym poglądzie; nie robiliśmy najmniejszego wysiłku, aby wyjaśnić prawdziwy stan rzeczy. Tak zrodziły się legendy o Brusiłowie, który niby miał prowadzić na Polskę armję już nie czerwoną, ale rosyjską — o popularności w Rosji wojny z Polską, o nastrojach nacjonalistycznych w Sowdepji.

Rzeczywistością zaś było to, że bolszewicy, gotując się do wojny z Polską, zrobili próbę zagrania na uczuciach narodowych Rosjan. Ale próba ta niefortunna została bardzo prędko zaniechana i wojnę z Polską bolszewicy prowadzili pod sztandarem i hasłami międzynarodowej rewolucji społecznej.

Jako teoretyk nacjonalizmu rosyjskiego na łamach urzędowych „Izwiestij", spróbował wystąpić... Karol Radek, ale wyszło to śmiesznie i Radek, dostawszy cięgi od komunistycznej „Prawdy", zaniechał tej zabawy. Rola Brusiłowa skończyła się na podpisaniu odezwy, która przeszła bez oddźwięku, Trocki zaś, który bynajmniej nie zrzekał się roli kierownika armji czerwonej, żegnając pułki, posyłane na front polski, mówił o solidarności interesów robotników rosyjskich i polskich i swój internacjonalizm posunął tak daleko, że nawoływał do zniszczenia burżuazji nie tylko rosyjskiej i polskiej, ale i żydowskiej.

Mając mylne wyobrażenie o swoim wrogu — bolszewizmie rosyjskim, Polska nie widziała ani jego słabej strony, którą należało wyzyskać, ani strony silnej, przeciw której trzeba było się zabezpieczyć. Słabą stronę bolszewizmu rosyjskiego w wal-

ce z Polską stanowiłoby to, że był nietylko pozbawiony oparcia narodowego w Rosji, ale był znienawidzony przez ogromną większość narodu rosyjskiego. Większość ta życzyła mu porażki na polskim froncie. Naród rosyjski gotów był witać każdą siłę, która niosła wyzwolenie z pod nieludzkiego jarzma bolszewickiego.

Polsce, zagrożonej przez bolszewizm, należało wyzyskać tę jego słabą stronę i zaszachować go na rosyjskim terenie.

Należało wejść w porozumienie otwarte, jasne i szczere z Rosją antysowiecką.

Niestety, porozumienie takie u nas zgóry uważane było za niemożliwe i na dowód tego przytaczano skwapliwie notowany każdy niechętny dla Polaków głos śród emigracji rosyjskiej, każdą enuncjację rosyjską, zdradzającą, że Rosja patrjotyczna nie uznaje naszego punktu widzenia na granicę polsko-rosyjską. Ale czy zrobiono choć jedną poważną próbę rzeczowego omówienia tej sprawy z miarodajnemi czynnikami Rosji narodowej? Czy Rosja ta, szukająca wszędzie pomocy w walce z rządem sowietów, nie poszłaby na bardzo daleko idące ustępstwa na rzecz Polski wzamian za szczerze i realnie ofiarowaną pomoc polską? Nie tylko takiej próby nie podjęto u nas, ale nie wydano przed rozpoczęciem naszej kontrofensywy odezwy nawet do narodu rosyjskiego, stwierdzającej, że nie mamy względem niego wrogich zamiarów. Na potrzebę takiej odezwy zwracał uwagę tu, na łamach „Tygodnia Polskiego", w lipcu ubiegłego roku, Bohdan Kutyłowski pisząc, że po pierwszem większem zwycięstwie nad armją bolszewicką należałoby „ogłosić manifest do narodu rosyjskiego, jasno i otwarcie określający stanowisko Polski wobec zagadnienia wschodnio-europejskiego i wobec tego narodu w szczególności", manifest, z którego Rosja dowiedziałaby się, że „nie jesteśmy wrogami jej odrodzenia, że przeciwnie, w interesie naszym własnym do tego odrodzenia przyczynić się pod pewnemi warunkami możemy". („Tydzień Polski" Nr. 17). Ale takie myśli nie były u nas popularne. Popularniejsze były głosy tych, którzy twierdzili, że wojna z bolszewizmem jest wojną z Rosją.

Jeżeli słabą, niewyzyskaną przez nas stroną bolszewizmu było to, że nie miał oparcia w uczuciach narodowych Rosjan,

to silna strona bolszewizmu rosyjskiego na tem polegała, że jego międzynarodowy charakter ułatwiał mu akcję na obcym terenie. Właśnie dzięki temu, że na Polskę latem 1920 roku szła nie Rosja, lecz czerwona rewolucja międzynarodowa, która, przybrawszy formę azjatycką, międzynarodowego charakteru jednakże nie straciła, że inwazja ta szła pod hasłem rewolucji socjalnej, mogli bolszewicy pozyskać sympatje proletarjatu zachodniego i prowadzić propagandę destrukcyjną w szeregach polskich. Polska zaś inteligencja, wyobrażając sobie, że ma do czynienia z najazdem rosyjskim, nie dbała o to, aby tej propagandzie międzynarodowej przeciwstawić propagandę patrjotyczną. Potrzebę tej propagandy zrozumiano u nas dopiero w lipcu, kiedy już na naszej ziemi uwidocznił się właściwy charakter najazdu, kiedy utworzył się rząd komunistyczny dla Polski, kiedy zrozumieli wszyscy, że walka się toczy nie o granice między Polską a Rosją, lecz o byt Polski, z której bolszewicy chcą zrobić nową republikę sowiecką. Wówczas dopiero inteligencja polska uświadomiła sobie rzeczywisty charakter tej wojny, który nieco wcześniej stwierdził Wódz naczelny w rozkażie do armji z dn. 24-go czerwca, oświadczając, że nie z narodem rosyjskim, lecz z bolszewizmem Polska wojnę prowadzi.

Na tem też stanowisku stanęła i Rada Obrony Państwa. Na tem stanowisku walki z bolszewizmem, a nie z Rosją, stała wówczas inteligencja polska, która, wstępując tłumnie do szeregów, nie tylko walczyła i życie własne składała w ofierze, ale prowadziła z zapałem uwieńczoną powodzeniem propagandę antybolszewicką.

Na dawnem stanowisku wojny z Rosją pozostała tylko P. P. S., krytykując odezwę Wodza Naczelnego właśnie za słowa, „że nie z narodem rosyjskim, a z bolszewizmem wojna się prowadzi". P. P. S. kierowała się obawą, że, stawiając hasło walki z bolszewizmem, Polska będzie uosobieniem kontrrewolucji w oczach proletarjatu zachodniego. Miała nadzieję P.P.S., że malując najazd bolszewicki, jako najazd dawnej carskiej Rosji, strasząc zachód Brusiłowym, pozyska dla Polski sympatje robotników na zachodzie. Próżne nadzieje. Proletarjat, będący po stronie komunistów, w bajki o Brusiłowie nie wierzył, a czytając proklamacje Trockiego, życzył mu zwycięstwa

nad Polską, nie przepuszczał amunicji, cieszył się zawczasu ze zdobycia Warszawy przez armję czerwoną, a P. P. S. traktował, jako partję kontrrewolucyjną.

Polska, walcząca z bolszewizmem pod sztandarem wojny z Rosją, była skazaną na osamotnienie wśród ludów Europy. Z jednej bowiem strony, walcząc z Rosją sowiecką, bez względu na to, jak tę wojnę nazywała, miała przeciw sobie proletarjat, którego sympatje były po stronie Sowietów, z drugiej zaś strony hasła wojny z Rosją zrażały ku Polsce te czynniki europejskie, które chciały walki tylko z bolszewizmem i w Polsce widziały wał ochronny przeciw bolszewizmowi. Polska idąc tą drogą, okazała się w lipcu zupełnie osamotnioną śród ludów Europy. Znikąd nie było współczucia dla Polski, którą ze wszech stron oskarżano o imperjalizm.

I tylko wówczas, gdy wojna odsłoniła swe prawdziwe oblicze, gdy zrozumiano, że jest to wojna z bolszewizmem, usiłującym zburzyć ścianę polską, przegradzającą mu drogę na Zachód, znów zaczęły chylić się ku Polsce sympatje nie całego świata, ale tej jego części, która nie chciała bolszewizmu.

Jeżeli bitwa o Warszawę była wielką bitwą historyczną, w której, jak słusznie wówczas mówiono, ważyły się losy świata, to właśnie dlatego, że nie było to fragmentem lokalnej wojny polsko-rosyjskiej, a było walką z najazdem komunistycznym, który w drodze ze Wschodu na Zachód rozbił się o mur Polski.

Polska, schodząc na ten grunt realny obrony przeciw bolszewizmowi, schodząc na ziemię z krainy marzeń, kędy szła szlakami Chrobrego i Batorego, znów wielkość swoją odnalazła, wielkość prawdziwą, a nie urojoną. Albowiem wielkość prawdziwa nigdy nie bywa powtórzeniem czynów umarłych, chociażby największych, wskrzeszeniem chwały i blasków przeszłości, lecz jest nowym czynem, którego teraźniejszość wymaga, i nowym blaskiem, który oświeca drogi przyszłości. Bitwa o Warszawę była właśnie tym wielkim czynem, ratującym niezależność Polską, a z nią razem kulturę europejską przed zalewem komunizmu wschodniego, burzącego państwa narodowe. Bitwa ta była ostrzegającym snopem światła, rzuconym w ten mrok zagłady, zdziczenia, który ze wschodu nasuwa się na Europę.

XI

ZWYCIĘSTWO NAD ŚMIERCIĄ

Stało się prawie utartem zdaniem twierdzenie, że w pamiętnym dniu 15 sierpnia w bitwie pod Warszawą ważyły się losy Europy, broniła bowiem Polska nie tylko swej niepodległości, lecz cywilizacji zachodniej przed nową falą barbarzyństwa.

Ale mnie się zdaje, że jeszcze dotąd nie doceniamy całej doniosłości zwycięstwa pod Warszawą. Polska bowiem broniła i obroniła Europę nie przed barbarzyństwem, ale przed czemś, co jest gorsze i straszniejsze od wszelkiego barbarzyństwa.

Barbarzyństwo niesie w żyłach młodą krew i, burząc starą kulturę, tworzy nowe życie na jej gruzach, a niszcząc stare skarby, wytwarza nowe wartości. Bolszewizm nie jest barbarzyństwem, bo jest rozkładem i negacją życia samego, zatruwa wszystkie źródła jego i nie młodą, świeżą krew, lecz zgniliznę i zaduch trupiarni niesie z sobą.

Nie barbarzyństwo nowe szło na Polskę w 1920 roku To śmierć szła pod sztandarem czerwonym na Polskę i przez Polskę drogę torowała sobie na Zachód.

Wielki cmentarz, w który zamienił Rosję bolszewizm, zatruwając i niszcząc wszystkie źródła życia, zaczął rozszerzać się i posuwać w kierunku zachodnim, przysunął się on do samej Wisły, i Wisła stała się granicą między życiem a śmiercią; na brzegach Wisły życie zwarło się ze śmiercią i zwyciężyło, odparło ją.

W tem leży po wieczne czasy znaczenie bitwy pod Warszawą, w tem największa zasługa Polski przed ludzkością i w tem świadectwo jej zmartwychwstania. Wyznajemy szczerze: przecież nieraz, gdy widzimy Polskę odrodzoną nie taką, jaką wyobrażaliśmy ją w marzeniach, gdy obserwujemy sobkostwo w życiu prywatnem i objawy rozkładu i chaosu w życiu

społecznem, obojętność na dobro ogółu, brak uczuć szlachetnych i myśli wzniosłych, wówczas świta w świadomości straszna myśl, że to nie Polska zmartwychwstała, lecz tylko grób jej rozwaliła burza dziejowa.

Lecz dnie sierpniowe 1920 r. kłam tej myśli zadały, bo oto od Wisły z taką siłą uderzyła fala życia, że cofnął się przed nią ocean zagłady i poszły z powrotem czerwone fale rozkładu i śmierci.

O tym wielkim tryumfie życia nad śmiercią przypomina dzisiejsza rocznica i każe nam wspomnieć ze czcią najgłębszą i wdzięcznością najszczerszą tych wszystkich, co w tem wielkiem zwycięstwie życia nad śmiercią swoje życie oddali i swoją śmierć znaleźli, a przedewszystkiem te szlachetne dusze młodociane, które swoją wiosnę oddały po to, aby kiedyś nowem życiem umajone zostały przeorane w burzach dziejowych nie tylko polskie pola, lecz gleba starej Europy.

XII

„LENINGRAD"

Ze Stokholmu niedawno nadeszła niestwierdzona, ale i niezaprzeczona wiadomość, że celem uczczenia rocznicy urodzin Lenina nazwa Petrograd zostanie zamienioną na Leningrad. *Se non e vero e bene trovato*; jeżeli to i nie prawda, to dobrze zmyślono. Petrograd jest rzeczywiście grodem Lenina; tylko w tej biurokratycznej stolicy olbrzymiego scentralizowanego państwa, gdzie wszystko działo się mocą ukazów, mogła zrodzić się myśl szalona upaństwowienia całego życia na przestrzeni od Zatoki Fińskiej do Oceanu Spokojnego, uregulowania do najmniejszych szczegółów życia prywatnego półtorasta miljonów ludzi, rozsianych po tej przestrzeni i kierować tem życiem przy pomocy dekretów i zarządzeń władzy centralnej.

Cel, do którego zmierza Lenin, nie ma nic wspólnego z celami Piotra W., ale środki są te same: przymus, gwałt, postrach, rozkaz bezwzględny, który nie liczy się ani z wolą ludzkości, ani z warunkami życia, ani z naturą ludzką. Budowa państwa socjalistycznego w Rosji wśród chat włościańskich słomą krytych przypomina bardzo „ruskiej stolicy początek", który w ten sposób Mickiewicz maluje:

— „błotne okolice
Car upodobał i stawić rozkazał
Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę:
Car tu wszechmocność woli swej pokazał.
W głąb ciekłych piasków i błotnych zatopów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów
I wdeptać ciała sto tysięcy chłopów.
Potem, na palach i ciałach Moskalów
Grunt założywszy, inne pokolenia
Zaprzągł do taczek, do wozów okrętów"...

Czyż Lenin, — który dla swej budowy grunt założył na ciałach już nie stu tysięcy, lecz miljonów chłopów, i który zaprzągł ludność do taczek i wozów nawet w dzień 1-go maja, kazawszy czyścić ulice i robić porządki, zamiast tego aby świętować — czyż Lenin nie zdradza też chęci „pokazać wszechmocność swej woli".

Gdy przeczytałem w gazetach, że w Rosji dzień 1-go maja będzie dniem pracy, a nie święta, przyznam się, nie uwierzyłem. Tyle lat przecie twierdzono robotnikowi rosyjskiemu że dzień 1-go maja to święto międzynarodowe braterstwa robotników, tyle lat walczono o prawo świętowania 1 maja — i raptem „rząd robotniczy" w republice socjalistycznej każe pracować 1-go maja.

Nie wierzyłem, lecz dziś w bolszewizującej "L'Humanité" przeczytałem odezwę Rosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, wyjaśniającą, dlaczego w Rosji nie będzie święta 1-go maja. Okazuje się, że święto 1-go maja było świętem walki z kapitalizmem, ponieważ zaś w Rosji kapitalizm zniszczono i trzeba teraz budować państwo socjalistyczne, więc 1 maj trzeba świętować pracą.

Bardzo pięknie. Ale jeżeli tak, to czemuż bolszewicy dopiero po dwu latach zrozumieli tak prostą prawdę. Otóż myślę, że przyczyna nakazu świętowania 1-go maja jest inną, niż każe myśleć urzędowa odezwa.

Urządzać świąteczne pochody i manifestacje wśród okropnego głodu, nędzy, epidemji, jakie panują w Moskwie i Petrogradzie, byłoby narażeniem się na śmieszność, a może i na coś gorszego: święto urzędowe mogłoby sprowokować wybuch protestu doprowadzonej do rozpaczy ludności.

Obserwowałem święto majowe w Moskwie w roku 1918, pierwsze po rewolucji bolszewickiej. Wyglądało bardzo smutnie: było wszystko, co można za pieniądze kupić, ale nie było tego, czego ani kupić, ani nakazać nie można: nastroju.

W r. 1919 widziałem manifestację majową z nastrojem, ale było to w... więzieniu Butyrskiem, gdzie lewi eserzy, śpiewając „międzynarodówkę", protestowali przeciwko ich uwięzieniu. Za murami więzienia uroczystość majowa przeszła jeszcze

smutniej, niż w roku poprzednim, bo jeszcze głodniej i gorzej było. Jakże smutno wyglądałaby ta uroczystość w tym roku!

Lenin wpadł na szczęśliwy pomysł: w miejsce pochodu zaprządz wszystkich do taczki. Pokazał „wszechstronność swej woli".

Lecz wszechmocność ta jest tylko pozorną i w tem zasadnicza różnica między Piotrem W. a Leninem. U Piotra W. rzeczywiście pracowano, w Sowdepji nikt nie pracuje, a wszyscy i w biurach, i w fabrykach, i w armjach pracy tylko udają, że coś robią. Dla tego praca nie daje wyników i nic się nie udaje bolszewikom. Petrograd powstał na błocie, a „Leningrad" z powrotem wraca do błota.

XIII
KRYZYS SOCJALIZMU

Gmach socjalizmu współczesnego, zbudowany na fundamencie doktryny Marksowskiej, został podkopany przez wojnę światową i bolszewizm rosyjski „Stoi gmach ten jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie".

Wojna zburzyła jedną z głównych podstaw współczesnego socjalizmu — zasadę międzynarodowej klasowej solidarności proletarjatu. Zasada ta, mająca swój wyraz w tradycyjnem haśle „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się", głosiła, że robotnik stoi poza nawiasem jedności ogólnonarodowej, że bliższym mu jest robotnik obcej narodowości, niż jego współziomek—kapitalista, kupiec, włościanin. Konsekwencją tej zasady była teza, że proletarjat nie powinien brać udziału w wojnach międzynarodowych, które dla własnego zysku prowadzi burżuazja, że proletarjat na wojnę powinien odpowiedzieć strajkiem powszechnym, że nie ma on obowiązku bronić ojczyzny, gdyż „robotnicy nie mają ojczyzny"—nauczał Marks, w „Manifeście komunistycznym". Teorja ta załamała się już przed wojną. Tylko bowiem mniejszość rewolucyjna miała odwagę wyciągnąć logiczne względnie wnioski z doktryny i stosować je w życiu partyjnem, propagując antymilitaryzm, antyparlamentaryzm, wojnę klas bez przerwy i żadnych kompromisów, większość zaś socjalistów, krocząc drogą reform, biorąc udział w życiu parlamentarnem i municypalnem, t. j. w życiu ogólnonarodowem, starała się przy pomocy rozmaitych koncepcyj zamaskować sprzeczność między tą praktyką życiową, a teorją walki klas przechowywaną, jako świętość partyjna. Ale sprzeczność tę można było ukrywać tylko w czasie pokoju. Wojna postawiła zagadnienie na ostrzu noża: trzeba było wybierać między solidarnością narodową a so-

lidarnością klasową, i ogromna większość socjalistów i robotników wszystkich krajów wypowiedziała się za solidarnością narodową.

Francuski syndykalista rewolucyjny, wbrew wyznawanej przez niego teorji, poczuł, że ma ojczyznę, i że Francuz włościanin, nawet kapitalista, jest mu w tej chwili bliższym, niż robotnik niemiecki. A socjal-demokrata niemiecki, który nigdy nie był zbyt rewolucyjnie usposobiony, ten bez żadnego wahania stawał pod broń i szedł mordować towarzyszy Francuzów.

Wybuchła wojna światowa i II Międzynarodówka, oparta na socjaldemokratycznej doktrynie, przestała istnieć. Wojna skończyła się, lecz II Międzynarodówka nie powróciła do życia. Zawodzą wszystkie próby odbudowania jej na dawnych podstawach i w dawnych rozmiarach. Zjeżdżają się niedobitki wielkiej niegdyś armji, ale armji niema.

Powstała natomiast z wojny III Międzynarodówka i przypuściła zaciekły szturm do nawpół zburzonej twierdzy socjalizmu.

Wojna światowa, podkopawszy fundament socjalizmu: międzynarodową solidarność proletarjatu, zadała jednocześnie straszliwy cios powadze i autorytetowi klas rządzących, które doprowadziły świat do rzezi okropnej i ruiny materjalnej, wykazała obłudę rządów, które głosiły wzniosłe cele wojny, a zapominały o tych celach po skończeniu wojny i nie potrafiły nikogo zadowolnić, obnażyła „gmach ten społecznej obłudy, podtrzymywany dłonią chytrych kramarzy, co blichtrem swobód wyzyskują ludy, własnego tylko samolubstwa broniąc“. Przez to wojna przygotowała grunt do nowej akcji wywrotowej. Ogólny stan niezadowolenia, zmęczenia i zniechęcenia, jakim zakończyła się wojna podjęta w imię haseł narodowych, spowodował, jako reakcję przeciwko tym hasłom, nowy wybuch rewolucyjnego ruchu międzynarodowego, ale nie w tej formie, jaką po długiej ewolucji przyjął był ruch międzynarodowy robotniczy w ostatnich latach przed wojną, lecz w formie najwięcej krańcowej, wywrotowej, elementarnej i prostolinijnej. Komunizm dzisiejszy, jeśli rozpatrywać go, jako kierunek ideowy, a odrzucić wszystkie jego naleciałości, oraz wpływ złota z początku niemiec-

kiego, a teraz moskiewskiego, jest niczem innem, tylko próbą sekciarską i fanatyczną odrodzenia doktryny nieprzejednanej walki klas, stanowiącej ewangelję kościoła socjalistycznego. W stosunku do kościoła tego komunizm jest tem, czem były wobec Kościoła chrześcijańskiego owe sekty, co miały pretensje odrodzić chrześcijaństwo w jego pierwotnej postaci i chciały niezwłocznie sprowadzić na ziemię Królestwo Niebieskie. Komuniści chcą bowiem wywołać tę rewolucję społeczną, do której nawoływano proletarjat w przeciągu tylu lat, chcą widzieć na własne oczy ucieleśnioną dyktaturę proletarjatu, o której słyszą robotnicy od półwieku, chcą widzieć nareszcie połączonych proletarjuszy wszystkich krajów, eksproprjację eksproprjatorów i wszystkie inne cudy, zapowiedziane w „Manifeście Komunistycznym".

A kapłani kościoła socjalistycznego, którzy zostali wierni II Międzynarodówce, nie mogą przeciwstawić propagandzie tej żadnego argumentu natury ideowej, a tylko argumenty natury praktycznej i oportunistycznej; idee bowiem głosili oni i głoszą te same, co i komuniści, tylko inaczej je intrepretują i nie uważają za możliwe natychmiast wcielić w czyn wyznawane hasła.

Twierdzili oni przez pięćdziesiąt lat: „niech żyje rewolucja socjalna!", ale dodawali do tego: „tylko nie dziś" i tłomaczyli dlaczego dziś nie można zrobić rewolucji. Śpiewali hymny na cześć „boju ostatniego", który ma stoczyć proletarjat z burżuazją, ale zawsze wychodziło, że czas dla boju tego nie nadszedł i że go stoczy przyszłe pokolenie. Malowali w kolorach tęczowych dyktaturę proletarjatu, ale tymczasem radzili zadowolić się szarą demokracją. Twierdzili z dnia na dzień „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się", ale komentując to hasło, dodawali: „jeżeli, zanim uda się wam złączyć, każą wam nawzajem strzelać do siebie, to strzelajcie, a potem łączcie się".

I teraz, gdy przychodzą komuniści fanatycy i mówią robotnikom: oto nadszedł czas łączyć się, wybiła godzina boju ostatniego, świat kapitalistyczny, otrzymawszy cios śmiertelny w wojnie światowej, chwieje się w podstawach, trzeba skorzystać i zrobić przewrót — co mogą powiedzieć na to kapłani oficjalnego kościoła socjalistycznego?

Znowu wieczne swoje: „nie czas jeszcze, nie uda się, bo niema warunków objektywnych dla rewolucji socjalnej“.

Więc kiedyż nareszcie przyjdzie ten czas? — pytają zniecierpliwione, gorące, a naiwne umysły robotników i oskarżając urzędowych kapłanów socjalizmu o zdradę, idą do komunistów, którzy powiadają: „sprobujmy, może uda się“.

Prawda, większość robotników nie idzie tam, kierując się swoim zdrowym rozsądkiem, który odradza ryzykowne eksperymenty i wskazuje cele praktyczne, ale ta większość nie zostaje w dawnym kościele socjalizmu, lecz, oddalając się od niego, skupia się w związkach zawodowych i kooperatywach.

Różnicy zasadniczej, ideowej, między P. P. S. a komunizmem niema: cel jest wspólny, a rozbieżność istnieje tylko w ocenie faktycznej sytuacji w Polsce i na Zachodzie. Komuniści twierdzą, że właśnie wyniszczenie Europy jest warunkiem powodzenia rewolucji socjalnej, P.P.S. zaś twierdzi, że chwila nie jest odpowiednią. „A gdy chwila odpowiednia przyjdzie, co wówczas robić? Wówczas pal djabli i budowę Państwa Polskiego i Górny Śląsk i niech żyje rewolucja socjalna!

Nikt niema prawa wątpić, że pepesowcy są gorącymi i szczerymi patrjotami, patrjotyzm swój niejednokrotnie czynem stwierdzili. Ale patrjotyzm ten nie da się pogodzić z ideologją partji. Można było łatwo godzić te sprzeczności, gdy walka klas i walka o ojczyznę była jedną i tą samą walką z caratem. Jedna i ta sama droga prowadziła i do wyzwolenia proletarjatu i do niepodległości Polski — droga walki nieprzejednanej i ofiar krwawych, droga przez strajki i manifestacje, barykady, powstania, więzienia i Sybir. Lecz inaczej rzecz się przedstawia w wolnej Polsce, gdy chodzi o pracę twórczą, organizacyjną tak nad budową Państwa Polskiego jak nad polepszeniem bytu robotników.

Tu, w tej robocie, dwie dusze P. P. S. — klasowo-międzynarodowa i patrjotyczno-narodowa—są w wiecznej rozterce. Na każdym kroku połowiczność, chwiejność, sprzeczności, niekonsekwencje.

„Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“—a więc proletarjusze polscy... walczcie wspólnie z proletarjatem niemieckim o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Ale przychodzi ko-

munista i bije pepesowca przy pomocy tegoż hasła, wykazując robotnikowi polskiemu, że jeżeli proletarjusze wszystkich krajów mają łączyć się, to czemuż proletarjat polski na Górnym Śląsku nie ma połączyć się z proletarjatem niemieckim dla wspólnej walki z burżuazją, zamiast tracić czas i siły na walkę o zmianę granic między dwoma burżuazyjnemi państwami.

„Niech żyje rząd robotniczy i włościański!" powtarza z dnia na dzień „Robotnik", a więc, robią konsekwentny wniosek komuniści: „niech żyją sowiety i precz z demokratyczną konstytucją, która dopuszcza do wyborów i do władzy nie tylko robotników i włościan, ale i burżuazję i inteligencję i wogóle wszystkich obywateli, niezależnie od przynależności do tej lub innej klasy!"

„Niech żyje rewolucja socjalna!" — a więc pocóż dbać o państwo polskie, które ma być zburzone narówni ze wszystkiemi innemi państwami burżuazyjnemi.

Ponieważ rozumowanie proste, elementarne, prowadzące wprost do celu, ma zawsze rację u mas, więc hasła głoszone przez P. P. S., torują drogę komunistom. I przystosowując się do tej elementarnej logiki mas, P. P. S. sama jest nieraz zmuszona iść za komunistami.

Widocznie potrzebne sa nowe hasła i nowa ideologja, które mogłyby połączyć w jedną harmonijną całość patrjotyzm i solidarność międzynarodową, walkę o prawa i interesy robotnika z obroną interesów ogółu narodu. Umiarkowana socjaldemokracja, do której należy i P. P. S., chcąc stworzyć taką harmonijną całość, daje zlepek mechaniczny, nie wytrzymujący próby ogniowej wojny i komunizmu.

I nie może dać socjaldemokracja takiej harmonijnej całości, gdyż doktryna walki klasowej, będąca dla niej źródłem wszystkich prawd i teoryj, nie zna żadnej wyższej idei, coby mogła uzgodnić sprzeczne dążności klasy i narodu. Aby znaleść taką wyższą ideę, socjaliści powinni mieć odwagę spójrzeć prawdzie w oczy, uznać fakt rozkładu socjalizmu współczesnego i wyrzec się przesądu, że walka klas jest najwyższą prawdą i ostatniem słowem ludzkości.

XIV

ODRODZENIE

Kto nieśmiertelną ma w sobie istotę,
Czuje, widzący ten świat w starej korze,
Że coś większego ze świata być może,
Gdy się urodzi w nowość z ducha cudów,
Niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów,
Które za jadłem ciągle łażą chciwe,
A te są głupie, a te niegodziwe,
A te są dalej, a te bliżej krzyża...

Juljusz Słowacki.

Konstytucja nasza głosi na wstępie, że naród polski chce „byt niepodległy Ojczyzny, potęgę i bezpieczeństwo oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności, pragnąc zarazem zapewnić rozwój wszystkich jej sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości"...

Dziwnie jakoś brzmią w naszych czasach te słowa wielkie i święte, a tak doszczętnie zapomniane, jak „dobro ludzkości" i „wiekuiste zasady prawa i wolności". Lecz cześć Polsce, że się nie bała tych haseł „przestarzałych" i wypisała je w swej Ustawie Konstytucyjnej. Wyrzekła to, czego życie coraz natarczywiej domaga się, wyrzekła w przededniu nowego odrodzenia tych haseł przestarzałych i tych słów zapomnianych.

Wywołuje je z niepamięci instynkt samozachowawczy narodów, które stoją nad brzegiem przepaści wobec ruiny powszechnej i nie mają ku własnemu zbawieniu i szczęściu innej drogi, jak tylko tę, co prowadzi przez „dobro całej odradzającej się ludzkości".

O solidarność międzynarodową woła życie codzienne w dziedzinach nawet tak dalekich od wszelkiego idealizmu, jak przemysł, handel i finanse. Nawet giełda o tem mówi. Dotychczas każdy kraj dążył do tego, aby mieć jaknajwyższą walutę

u siebie, i aby jaknajniższą mieli sąsiedzi. I oto teraz widzimy, że kraje szczęśliwe i bogate — jak Szwajcarja lub Stany Zjednoczone — duszą się w swem bogactwie, nie mogąc z powodu swej wysokiej waluty sprzedawać w krajach ubogich o niskiej walucie. Powstaje kwestja wzajemnego przekreślenia długów wojennych.

Jesteśmy w przededniu odrodzenia idealizmu, w wojnie bowiem światowej i świecie powojennym zbankrutowały owe idee i hasła materjalistyczne, które odgrywały rolę kierowniczą w życiu narodowem i międzynarodowem: egoizm narodowy i nienawiść klasowa.

Powierzchownem jest nieraz wygłaszane zdanie, że to wojna i spowodowane przez nią zdziczenie moralne doprowadziły świat ucywilizowany do zaniku uczuć ludzkich i pojęć prawa i sprawiedliwości. Zapewne, straszne są następstwa rozpętania instynktów zwierzęcych w czasie wojny, a świat przedwojenny wobec dzisiejszego zdziczenia wydaje się nam nieraz światem wysoce kulturalnym i humanitarnym. Ale wojna przecie była wyrazem zewnętrznym treści duchowej, którą żył świat przedwojenny, była wynikiem zasad, któremi się kierował ten świat.

Że w stosunkach międzynarodowych panowało nie prawo, lecz siła brutalna prawem upozorowana, o tem Polska najlepiej wie. W stosunkach międzyklasowych panowała walka klas, nie łagodzona żadną wyższą ideą. Klasy posiadające robiły z wyższych idei kulturalnych listek figowy dla przykrycia gołego interesu klasowego, klasy wydziedziczone prowadziły walkę z ustrojem istniejącym w imię znowuż swego interesu klasowego, a nie ludzkości lub sprawiedliwości. Interes egoistyczny jednostki, klasy i narodu był uważany za jedyną siłę twórczą tak przez tych, co budowali i podtrzymywali przedwojenny świat kapitalistyczny, jak przez tych, co zburzyć go chcieli. Dla idei ludzkości w owym świecie miejsca nie było.

Znałem pewnego ortodoksalnego marksystę rosyjskiego (nie dożył do rewolucji bolszewickiej i nie widział zastosowania w praktyce swych idei); otóż twierdził on, że pojęcie „ludzkości" jest wymyślone przez ideologów burżuazji dla zamroczenia świadomości klasowej proletarjatu; rodzaju ludzkiego niema,

są dwa gatunki zwierząt — proletarjat i burżuazja — które zjadają się nawzajem. W tak naiwnej i elementarnej formie nikt z ideologów marksyzmu nie streszczał teorji walki klas. Lecz jeżeli brać jej treść, niezależnie od intencji autorów, to do tego ostatecznie treść ta sprowadzała się, zasadniczo bowiem teorja Marksa odrzuca wszelki ideał ponadklasowy, wszystko, co łączy klasy, lub łagodzi antagonizmy klasowe. Jeżeli marksyści mówią o przyszłem społeczeństwie nie klasowem, jeżeli hymn rewolucyjny opiewa, że „L'internationale sera le genre humain", to z punktu widzenia socjalizmu marksowskiego może to nastąpić wówczas, gdy gatunek istot zwany burżuazyjnym zniknie z powierzchni ziemi i zostanie tylko jeden rodzaj proletarjacki, i ten będzie rodzajem ludzkim. Marks nauczał, że nastąpi to skutkiem stopniowego znikania średniej i drobnej własności, burżuazyjny bowiem gatunek rodzaju ludzkiego musi topnieć w następstwie ewolucji społecznej. Bolszewicy, widząc, że proces ten odbywa się zbyt wolno, postanowili wprost gatunek ten wyrżnąć.

Na zarzut, że przy stosowaniu terroru masowego ginie dużo osób niewinnych, bolszewicy odpowiadają, że nie chodzi im bynajmniej o winę osobistą tej lub innej jednostki, lecz tylko o jej stanowisko społeczne, o jej przynależność do klasy wyzyskiwaczy, gdyż terror czerwony nie jest ani stosowaniem kary, ani zemstą, lecz tylko tępieniem wrogiej klasy.

Taktyka komunistyczna została potępioną przez ogromną większość socjalistycznych wyznawców doktryny walki klasowej, burzy się bowiem przeciwko terrorowi uczucie ludzkle, ale w samej doktrynie nie ma pierwiastka etycznego, któryby mógł uzasadnić ten protest uczucia.

Mówiąc o braku pierwiastka etycznego w samej doktrynie, nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że pierwiastka tego byli pozbawieni wyznawcy doktryny. Byli i są między nimi idealiści, którzy, podporządkowując wszystko interesom klasowym proletarjatu, wierzyli, że interesy te odpowiadają interesom kultury i rozwoju życia. Byli święcie przekonani, że zwycięstwo czerwonego sztandaru, na którym są wypisane hasła klasowe, będzie z natury rzeczy zwycięstwem wyższego typu życia, kultury i etyki. Dla nich bowiem pewnikiem była wyższość

etyczna proletarjackiego gatunku nad gatunkiem burżuazyjnym: robotnik już przez to samo, że jest wyzyskiwanym, jest lepszym od wyzyskującego go kapitalisty i ta wyższość jego sama przez się ukaże się po zwycięstwie, choć walczy on nie o wyższe jakieś ideały, a tylko o swój interes klasowy.

Otóż ta wiara, nie formułowana w doktrynie, ale żyjąca w sercu jej wyznawców, otrzymała ciosy dotkliwe. Tam gdzie robotnik drogą ewolucji polepszał swój byt i zdobywał warunki lepsze od warunków życia inteligencji, i tam, gdzie w drodze rewolucji (jak to było w Rosji w pierwszych czasach po przewrocie bolszewickim) stawał chwilowo u władzy, nie zdradzał on wcale wyższości etycznej lub kulturalnej, zdradzał te same „mieszczańskie", egoistyczne cechy duchowe, w których upatrywano właściwość burżuazji. Niema osobnych gatunków ludzkich proletarjatu i burżuazji, a jest jeden rodzaj ludzki i zwycięstwo jednej warstwy społecznej nad drugą samo przez się nie ma żadnej wartości etycznej.

Natura ludzka jest jednocześnie i gorszą i lepszą, niż przypuszcza doktryna walki klasowej. Jest gorszą, bo wymaga kształcenia i wychowania etycznego, nie dość uwolnić tylko z więzów tę naturę, aby zakwitło lepsze życie, zaś proletarjat kierowany wyłącznie swoim interesem nie stwarza społeczeństwa sprawiedliwszego. Jest lepszą, bo cała ludzkość — i burżuazja i proletarjat — nie kieruje się wyłącznie swoim interesem.

I to właśnie wykazała wojna. Jeżeli wojna z jednej strony rozpętała najgorsze instynkty ludzkie i spowodowała to zdziczenie i spustoszenie dusz ludzkich, o których tak wymownie pisze prof. Baudouin de Courtenay, to z drugiej strony w niej przecie znalazły wyraz i najszlachetniejsze strony duszy ludzkiej: odwaga, miłość ojczyzny, duch poświęcenia. Ludzie szli przecie nie tylko zabijać wroga, ale i składać własne życie w obronie ojczyzny. I widzieć w wojnie tylko rzezie i gwałty, a nie widzieć w niej bohaterstwa i ofiarności, słyszeć tylko huk armat i jęki rannych, a nie słyszeć bicia tych serc szlachetnych, które „ukochały coś więcej nad ciało i nie ulękły się wiecznej mogiły", — to znaczy zbyt jednostronnie brać życie i nie ogarniać całej pełni takiego zjawiska, jak wojna.

W tem wezbraniu dusz szlachetnych, które „ukochały coś więcej nad ciało“, w powodzi nastrojów wzniosłych i uczuć bohaterskich, która zalała świat z początkiem wojny, utonęła szara teorja życia społecznego, wszystko sprowadzająca do walki interesów klasowych, ludzie bowiem zrozumieli i odczuli, że nie interesem kieruje się człowiek i że jest coś wyższego nad interes klasowy.

Teorja walki klas zbankrutowała w wojnie światowej razem ze starym światem, który zburzyć chciała, ale którego jest wiernem odbiciem. Marksowska teorja walki klas tak samo, jak i klasyczna ekonomja polityczna, widzi nie żywego człowieka i nie realne społeczeństwo, lecz człowieka szematycznego, który zawsze kieruje się interesem, prowadzi ścisłą buchalterję zysków i strat i na buchalterji tej życie opiera. Otóż ten buchalteryjny światopogląd zbankrutował w wojnie swiatowej.

Gdyby ludzie rzeczywiście kierowali się interesem, to wojna ostatnia byłaby wprost niemożliwą. Ekonomiści, którzy twierdzili na początku wojny, że nie potrwa ona dłużej nad dwa miesiące, że dłużej trwać nie może, mieli zupełną rację, opartą na ścisłej wiedzy ekonomicznej. Ale ścisła nauka ekonomiczna miała kruchą podstawę: szematycznego człowieka, zawsze tylko kierującego się interesem. Nauka i jej wywody były ścisłe, ale prawdziwemi były o tyle, o ile prawdziwem było założenie, z którego wychodziły.

Założenie okazało się fałszywem. I ludzie, i narody, i klasy, i ludzkość cała nie zawsze i nie wyłącznie kierują się interesem. Narody prowadziły lata całe wojnę, która już po dwu miesiącach stała się nonsensem ze stanowiska buchalterji zysków i strat, gdyż straty były tak wielkie, że żadne zyski wyrównać ich nie były w stanie. Narody, które niby kierowały się dobrze zrozumianym interesem, zburzyły dorobek pracy wieków całych i zostały nędzarzami na gruzach Europy. Tak skończył świat stary, w którym bezwzględnie panowały teorje na egoizmie oparte.

I czyż teraz teorje te, jak teorja walki klas i egoizmu narodowego, zdolne są podźwignąć ludy z nędzy obecnej i wskazać im drogę ku lepszej przyszłości? Nie, teorje te są

raczej przeszkodą dla pracy twórczej nad odbudową świata, są to raczej sztuczne światła; potrzebne były w nocy przedwojennej, w dawnym gmachu polityczno-społecznym, ale teraz przeszkadzają dostrzedz brzask nowego dnia, który się wdziera przez wyłomy nawpół zburzonego gmachu. I ludzkość nie znajdzie w sobie siły do zbudowania nowego gmachu, do odrodzenia życia, jeżeli żyć będzie dawnemi ideami i teorjami, które ją do zguby doprowadziły, jeżeli nie podźwignie jej z upadku wiara, że świat czemś lepszem stać się może, niż gniazdem nędznych i cierpiących ludów, chciwie uganiających się za jadłem.

Narody nie wydobędą się z otchłani obecnej nędzy moralnej i materjalnej, jeżeli, odrzuciwszy hasło egoizmu narodowego, nie zrozumieją, że ich szczęście jest związane z „dobrem całej odradzającej się ludzkości“.

XV
STRASZNY SIEW

Dymitr Mereżkowski wydrukował w „Obszczem Diele“ otrzymany z Rosji list, o którym pisze, że chociaż dużo w ostatnich czasach z Rosji strasznych listów nadchodzi, ale takiego jeszcze nigdy nie było. Jest to list zbiorowy matek, błagających o ratunek dla dzieci.

„My, matki skazane na śmierć z głodu, chłodu i chorób, których już przenieść nie mamy sił, z wyczerpania, którego nie wytrzymają serca nasze męką przepełnione, błagamy ludzi świata całego: zabierzcie stąd dzieci nasze, aby niewinne istoty nie dzieliły strasznego losu naszego. Obyśmy za cenę dobrowolnego rozstania się na wieczne czasy odkupić mogły naszą winę przed niemi, żeśmy dały im życie gorsze od śmierci. Was wszystkich, którzy mieliście dzieci i straciliście, was wszystkich, którzy dzieci macie, a obawiacie się utracić, przez pamięć na dzieci wasze wzywamy was: nie bądźcie głusi na nasze błaganie o dzieci nasze.

Wybawcie nas od męki, od szału na widok, jak giną one, a my, bezsilne, nie możemy ulżyć ich cierpieniom.

Świecie! zabierz dzieci nasze! Weź je poza granicę piekła naszego, póki jeszcze mają one siłę żyć i rosnąć! Niech żyją, jak wszystkie dzieci, które mogą głośno mówić o braciach i ojcach, bez obawy być zamęczonemi za to, że nie są dziećmi katów!..., które mogą uczyć się!... jeść codziennie!

Świecie Boży! wyrwij je z rąk katów i odstępców Boga! Zlitujcie się nad niemi, nie znającemi ani jednej radości z tych, jakie ma dziecko ostatniego nędzarza w innych krajach!

Co będzie z niemi, jeżeli my matki zginiemy wcześniej i zostawimy je same... O nas nie myślcie! Dla nas wszystko jedno. Dla nas niema ratunku. My już nie marzymy o tem, by

się wyrwać ztąd. Lecz szczęśliwe będziemy szczęściem matek, które wiedzą, że ich dzieciom jest dobrze. My syte będziemy każdym kawałkiem chleba, który myślą ujrzymy w rękach dzieci naszych. My się ogrzejemy wiedząc, że im jest ciepło. My już niczego bać się nie będziemy, wiedząc, że one są w bezpieczeństwie. I śmierć nawet będzie dla nas radością, albowiem wierzymy, że dusze nasze będą widziały, jak one rosną na ludzi uczciwych, kochających ojczyznę swoją...

Wam, ludzie świata całego, przekazujemy nasze ostatnie i jedyne błaganie: przyjdźcie po dzieci nasze! Weźcie je co prędzej ztąd. Każda godzina odbiera siły. Głodne i obdarte, my nie przeniesiemy chłodu.

Dzieci szczęśliwe, dzieci szczęśliwych krajów! Proście i wy o dzieci nasze!

Usłyszcie nas!"

— Takiej męki — mówi z powodu listu tego Mereżkowski — jeszcze od początku świata nie było, takich słów nigdy nie mówiono. Przyszły historyk,—jeżeli wogóle dzisiejsze czasy będą miały swoją historję jeżeli historja świata nie skończyła się już—wskaże na list ten, jako na dokument jedyny, jako na najstraszniejsze w naszych strasznych czasach.

Przyszły historyk, o którym mówi pisarz rosyjski—historyk naszych krwawych i mrocznych dni, gdy się zatrzyma nad tym straszliwym dokumentem, z pewnością zaduma się nie tylko nad bezmiarem rozpaczy i męki ludzkiej w nim zawartej, ale i nad ich przyczynami i następstwami, zaduma się nad drogami, któremi kroczyła Rosja i ludzkość cała, nim doszły, pierwsza do tej otchłani nędzy i cierpienia, druga — do tej obojętności, z jaką na tę otchłań patrzy. Dokument ów w zestawieniu z innemi dokumentami epoki naszej pomoże historykowi odtworzyć w umyśle ten długi łańcuch zbrodni, i kar, i cierpień niewinnych, który opasał ziemię od początku wojny światowej, a którego końca jeszcze nie widać.

Cierpienia o których świadczy straszny list, przez rosyjskiego pisarza ogłoszony, to — jedno z ogniw w tym wielkim a nieskończonym jeszcze łańcuchu. W duszy polskiej pozostał niezatarty jeszcze ślad drugiego ogniwa z tegoż samego łańcucha.

Było to sześć lat temu. Pędzone przez cofające się wojska rosyjskie, przemocą ze swych gruntów wysiedlone, w straszliwym chaosie szły z Polski w głąb Rosji zrozpaczone tłumy uchodźców... Dzieci z chorób marły po drodze pod niebem otwartem, matki konające prosiły obcych ludzi o opiekę nad dziećmi, inne gubiły swe dzieci i szalały z rozpaczy... Jesień była i z deszczem zmieszane łzy matek wygnanek głęboko wsiąkały w ziemię rosyjską, a wiatr jesienny, pędząc te tłumy na wschód, roznosił po całej rozległej równinie rosyjskiej jęki, skargi, przekleństwa.

I oto zdaje się, że ten straszny w roku 1915 siew wydał teraz swój ostatni straszny plon, każda bowiem łza, co o tej jesiennej porze w zoraną ziemię padła, rodziła z roku na rok tysiące nowych łez, jęk płodził jęki, krzywda—krzywdę, aż doszło do tego, że nic już nie słychać na rozległej równinie wschodniej prócz jęków rozpaczy i chrypu konania, a Wołga już nie wodą, lecz łzami płynie i niesie na falach swych trupy dzieci, które matki topią, by skrócić męczarnie śmierci głodowej. .

Lecz jeżeli tak jest, jeżeli takim jest plon strasznego siewu roku 1915, jeżeli za zbrodnię niewinni nawet cierpią, bo...

„Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza",

to jakiż plon przyniesie stokroć straszniejszy jeszcze siew roku 1921?

Jakiemi kwiatami zakwitną w duszy ludzkiej te nowe ziarna w ziemię rzucane na oczach świata całego — te dziatki, przez matki oszalałe z rozpaczy pomordowane? Do jakiego stopnia zobojętnienia i stępienia dojdzie sumienie ucywilizowanej ludzkości, bezradnie przypatrującej się niesłychanym objawom zdziczenia na wschodzie Europy, który był przecie zdobyty dla kultury, bo było tam życie w normy prawa ujęte, był przemysł, były szkoły, uniwersytety?

Ma rację Mereżkowski, gdy z powodu listu, przez niego ogłoszonego, chce mówić nie o tem, co się dzieje w Rosji (bo na to już pisarz rosyjski nie ma słów) — lecz o tem, co się dzieje w Europie.

„Czy obudziło się sumienie ludzkości? — zapytuje — czy

narody, państwa i rządy pojmują, co robią nie z Rosją tylko, ale z sobą, pomagając katom Rosji?

Słusznie stawia te pytanie Mereżkowski, gdyż chodzi nietylko o fatalne dla całego świata następstwa materjalne tej niesłychanej w dziejach swiata katastrofy gospodarczej, która zrujnowała szóstą część kuli ziemskiej, lecz o fatalne moralne skutki strasznego siewu zbrodni, okrucieństwa i zdziczenia na tej ogromnej przestrzeni świata.

Mereżkowski, omawiając list nieszczęsnych matek, słusznie podkreśla, że proszą one nie o kawałek chleba, lecz o zabranie z Rosji dzieci, o wyrwanie niewiniątek z piekła, bo chcą by wyrosły na *ludzi uczciwych*, a to właśnie jest wykluczone śród tej organizacji gwałtów i mordów, która szaleje na wschodniej równinie Europy.

Miljony trupów dziecinnych zatrują sumienie ludzkości, która dopuściła do tej katastrofy... A co przyniosą ludzkości te miljony dzieci w Rosji, które uratują się od śmierci głodowej i wyrosną w atmosferze rzezi i gwałtów? Narody świata długo jeszcze będą zbierały plon tego siewu strasznego, na który teraz bezradnie patrzą.

„Każdemu w dziale część winy przypadnie
Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa,
Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie,
Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa“.

XVI

TRAGEDJA ROSYJSKA

Znakomity myśliciel rosyjski, którego Mikołaj I ogłosił urzędowo warjatem, Czaadajew, pisał w swych „Listach filozoficznych“, że przeznaczeniem Rosji jest chyba być w przyszłości jakiemś straszliwem ostrzeżeniem dla innych narodów.

Przepowiednia ta ziściła się w pełnej mierze. Rosja stała się polem doświadczalnem, ostrzegającem inne narody przed eksperymentami, których nie można próbować w życiu społeczno-politycznem, Żaden naród jeszcze nie odważył się na tak ryzykowny eksperyment. Historja zna dużo przykładów państw upadających i krajów spustoszonych wskutek rozprężenia mechanizmu państwowego, najazdów nieprzyjacielskich i wojen domowych, — ale, żeby naród sam własnemi rękami tak doszczętnie spalił dom własny, tak, że goły i umierający z głodu człowiek na gołej pozostał ziemi — drugiego takiego przykładu historja nie zna.

Kiedy w Rosji bolszewickiej ulegała zagładzie wyższa warstwa kulturalna, ginęła inteligencja, wyludniały się miasta, stawały koleje i fabryki, zamierało wszelkie życie przemysłowe, zdawało się, że chłop przynajmniej wyjdzie z tego przewrotu z pewnym zyskiem: zdobył przecież ziemię i nabył wszystko to, czego wyzbyła się umierająca z głodu ludność miast... Ale oto teraz chłop rosyjski, skazany na śmierć głodową, rzuca gołą ziemię spaloną i ucieka przed siebie, szukając ratunku. Dawniej z miast, kto mógł uciekał, teraz ucieka ludność wsi, zostawiając po sobie pustynię... W pustynię absolutną zamienia się pole doświadczeń komunistycznych.

Nieurodzaj, rzecz oczywista, jest klęską żywiołową i suszę, która spaliła zboże w najżyźniejszych dzielnicach Rosji, nie rządy komunistyczne wywołały, ale że susza ta stała się w swych

następstwach katastrofą dla całego kraju, to już Rosja zawdzięcza ruinie gospodarczej i dezorganizacji państwowej, które są następstwami rządów komunistycznych. Susza i dawniej nawiedzała żyzne pola rosyjskie, i dawniej zdarzały się straszliwe lata nieurodzajne, jakim był np. rok 1891, ale dawniej nieurodzaj w części kraju nie miał tych następstw katastrofalnych dla całego kraju, bo, po pierwsze, pozostawały zapasy zboża z poprzednich urodzajnych lat, a, powtóre, gubernje, w których zboże urodziło, dawały więcej zboża, niż potrzeba było dla ludności zboże produkującej.

Nieurodzaj w Rosji w roku 1922 stał się katastrofą dla całego kraju dlatego, że chłop, stale rabowany przez bolszewików, zasiewał tylko tyle, aby starczyło na własne potrzeby, aby wyżywić siebie i rodzinę, i że Rosja w ciągu trzech lat rządów bolszewickich, produkując mniej, niż zjadała, zjadła wszystkie zapasy.

Dlatego nieurodzaj w Rosji, który dawniej bywał klęską częściową i względną, teraz przybrał rozmiary klęski bezwzględnej i powszechnej. Dawniej rosyjski organizm społeczno-państwowy znajdował w sobie siły odporne dla walki z takiemi niedomaganiami, jak nieurodzaje, dziś wycieńczony przez bolszewizm, pozbawiony wszelkiej siły odpornej, jest skazany na śmierć, od której tylko pomoc obca może go uratować.

Męczarna ta tragedja narodu rosyjskiego jest lekcją poglądową, pouczającą o tem, że są w życiu społecznem prawa, których łamać nie wolno, bo złamanie tych praw do śmierci prowadzi.

* * *

Pierwszą zbrodnią bolszewizmu wobec życia — zbrodnią, z której wypływają wszystkie inne zbrodnie—w tej liczbie i terror z najohydniejszemi okrucieństwami—jest próba bezwzględnego narzucania w imię doktryny swojej woli społeczeństwu, takiego narzucania, które nie liczy się ani ze świadomą wolą ludności, ani z jej nieświadomemi i głęboko zakorzenionemi dążnościami i nałogami. Jest to tyranja bezwzględna, która, w imię swego ideału i swego planu uszczęśliwienia ludzi, nie uznaje żadnych innych wartości, ani idealnych, ani materjalnych, ani subjektywnych potrzeb ludzkich, ani objektywnych warun-

ków życia. Dzięki szczególniejszemu zbiegowi okoliczności, o których tu zbyt długo byłoby mówić, a które zresztą na ogół są znane, władza w Rosji znalazła się w rękach partji, która była w posiadaniu doktryny, prowadzącej jakoby do szczęścia ludzkości oraz planu ustroju społecznego, opartego jakoby na objektywnej wiedzy ekonomicznej. Mając w swem ręku i plan i władzę, zaczęli komuniści przeprowadzać swój plan z całą bezwzględnością, łamiąc wszelki opór, nie cofając się przed żadnym gwałtem.

Renan w swych marzeniach politycznych przewidywał, że kiedyś nad światem mogą zapanować „tyrani pozytywistyczni", których rządy będą „terrorem absolutnym", podstawą ich bowiem będzie wiedza, rozporządzająca środkami zniszczenia.

„W dniu, w którym rozumem uprzywilejowani zdobyliby sposób zniszczenia planety, wyższość ich byłaby już stworzona, Dzierżąc w ręku egzystencje wszystkich, rządziliby zapomocą terroru absolutnego"...

„Tyrani pozytywistyczni nie czyniliby sobie wielkich skrupułów z utrzymywania w jakiejś zatraconej miejscowości azjatyckiej ognisk Baszkirów lub Kałmuków, wychowanych na posłuszne maszyny, wolne od skrupułów moralnych i bezwzględnie okrutne w potrzebie" (Ernest Renan: „Djalogi i fragmenty filozoficzne.".

Bolszewicy wprawdzie nie są arystokracją naukową lub umysłową, o której mówi Renan, i wiedza ich jest bardzo względna, ale w stosunku do mas, nad któremi zdobyli władzę, posiadają bezwzględną wyższość organizacyjną i techniczną i rządzą przy pomocy terroru „absolutnego".

Mając do rozporządzenia posłuszne maszyny w postaci Baszkirów, Kałmuków, Chińczyków i innych plemion „wolnych od morału i bezwzględnie okrutnych w potrzebie", łamią wszelki opór w narodzie rosyjskim przy pomocy „absolutnego terroru". Jeżeli trzeba złamać opór jednostki, to stosuje się wyrafinowane tortury fizyczne i moralne, jeżeli trzeba masę zastraszyć, to morduje się tysiące, jeżeli wieś jest oporną, to pali się i usuwa się z ziemi całą wieś, jeżeli miasto powstaje, to bombarduje się, i pali miasta, jeżeli pułk odmawia posłuszeństwa,

to rozstrzeliwa się pułk, i t. d. Nie posiadają wprawdzie bolszewicy sposobu zniszczenia planety, ale pokazali, że mogą zniszczyć szóstą część globu ziemskiego.

Ale na tem zniszczeniu kończy się ich potęga. Rządy bolszewickie stwierdzają, że terrorem wszystko zniszczyć można, ale niczego stworzyć nie można.

Życie zamiera wszędzie pod dłonią bolszewicką. Może ta dłoń zdusić i przerwać życie, ale nie jest w stanie prowadzić życia za sobą. Nie może komunizm zmusić człowieka żyć tak, jak wymaga doktryna komunistyczna. Strumień życia ludzkiego można powstrzymać w biegu, zatamować i z wody zatrzymanej bagno utworzyć, ale nie można zmusić strumienia, by płynął wstecz, w kierunku przeciwnym jego prądowi naturalnemu. To właśnie chciał zrobić w Rosji komunizm, dla którego nie istnieją ani indywidualność ludzka, ani organizm narodowy, ani tradycja historyczna, nie istnieje cała barwność życia, bo zna komunizm tylko jedną barwę — czerwoną i jeden tylko szemat życia—klasowy, i w szemat ten chciałby wszystkich wtłoczyć przemocą.

Tragedja rosyjska jest krwawą lekcją poglądową pouczającą, do czego prowadzą takie próby wtłaczania życia w szemat doktryny. Z doświadczenia tego, które taką męką okupił naród rosyjski, z pewnością będą korzystały i wnioski stosowne wyciągną inne narody. I dlatego naród rosyjski ma prawo spodziewać się, że dziś przyjdą mu z pomocą i nie dadzą mu skonać ostatecznie.

Ale co znaczy w tym wypadku przyjść z pomocą?

Jakiej pomocy potrzebuje człowiek torturowany, który traci przytomność z bólu? Z pewnością tylko takiej, która wyzwoliłaby go z rąk katów i przyniosła kres jego mękom, ale nie takiej, która oczuciłaby go i pokrzepiła jego siły tylko po to, by dłużej znosił męczarnie.

Jeżeli świat ucywilizowany w pomocy Rosji ograniczy się tylko żywieniem umierających z głodu, to odegra mało zaszczytną rolę lekarza przy czrezwyczajce, przywracającego do przytomności nieszczęśliwe ofiary. Zapewne, że głodnych trzeba przedewszystkiem nakarmić i że są organizacje filantro-

pijne, które powinny sobie postawić to zadanie i które, spełniając to zadanie, mogą nie mieć żadnego celu politycznego. Ale nie dość na tem.

Obudzone sumienie ludzkości powinno zażądać, aby zaprzestano tych tortur ohydnych, których ofiarą jest cały naród rosyjski. A rządy narodów ucywilizowanych powinny postąpić zgodnie z tym wyrokiem sumienia ludzkiego i obmyśleć i zastosować środki, które doprowadziłyby do ratunku, a nie do przedłużenia cierpień narodu rosyjskiego.

XVII

TRYUMF SOWIETÓW

Trzy traktaty, podpisane w jednym i tym samym dniu, 18 marca, w Rydze, Berlinie i Londynie, a przed podpisaniem tych traktatów zawarcie układów z Afganistanem i Persją i przyłączenie Gruzji—takie są ostatnie a największe tryumfy Sowietów. A z tych tryumfów niezaprzeczalnie największym jest zwycięstwo dyplomacji czerwonej nad Anglją.

Dyplomacja czerwona, która wbrew temu, co się mogło wydawać jej partnerom, utrzymywała przez cały czas inicjatywę w walce dyplomatycznej w swoim ręku, doprowadziła do końca układ polityczno-handlowy z Anglją, wówczas, gdy układ ten stracił dla Anglji jedyną realną korzyść, jaką Anglja mogła z niego wyciągnąć. Zadaniem polityki angielskiej w rokowaniach z Sowietami było powstrzymanie bolszewików od groźnego dla Anglji posuwania się ich na południe w Azji.

Otóż bolszewicy podpisali układ już po faktach dokonanych, którym ten układ przeszkodzić nie może. Przyłączając Gruzję, Rosja Sowiecka zakończyła na południu orężne zbieranie ziem, które wchodziły w skład imperjum rosyjskiego, zawierając zaś z Persją i Afganistanem traktaty, swem ostrzem skierowane przeciwko Anglji, zabezpieczyła sobie Rosja czerwona w Azji wpływy sięgające dalej, niż w swoim czasie urok „Cara białego”. Co się zaś tyczy agitacji komunistycznej w Indjach, to trzeba być bardzo naiwnym, aby myśleć, że agitacja ta ustanie.

Rząd sowietów, z którym Anglja układ zawarła, a III międzynarodówka, która prowadzi agitację w Indjach, choć w istocie stanowią jedno, formalnie jednakże są to różne organizacje i umowa z Anglją, bynajmniej nie obowiązuje III międzynarodówki. Więc i tu Anglja została w pole wyprowadzoną.

Rząd Wielkiej Brytanji traktatem handlowym z bolszewikami chciał ich ugłaskać i kupić. Traktat handlowy jest to haracz płacony komunistom. Ale, gdy wielkie imperjum zaczyna bronić się od wrogów przy pomocy haraczu, jest to zły znak dla niego. Gdy Rzym potężny, przestawszy strach wzbudzać w plemionach barbarzyńskich, zaczął haracz im płacić, aby powstrzymać je od napadów i rabunku, było to początkiem końca panowania Rzymu. Anglja, płacąc haracz czerwonym barbarzyńcom, nie obroni przez to swej potęgi w Azji.

Jeżeli układ z Sowietami nie daje Anglji tej korzyści realnej, jaką rząd brytyjski chciał osiągnąć, to również chybionym został i cel idealny, któremu miał służyć ten układ. Miał on bowiem uspokoić masy robotnicze w Anglji, zażegnać burzę socjalną. Lloyd George żądał dla siebie wolnej ręki w polityce zewnętrznej, obiecując przez nią ratować groźną sytuację wewnętrzną. I oto układ z Sowietami zawarty, a w Anglji strajk górników, który grozi rozpowszechnieniem się na inne gałęzie pracy, i stan wyjątkowy.

Anglja wygrała wojnę, w której zdobyła półtora miljona mil kwadratowych nowych obszarów w Azji i Afryce, zbałkanizowała Europę i pozbyła się rywalizacji niemieckiej. Zdawało się, że *Pax Britannica* zapanuje nad starym światem. I oto ta potężna Wielka Brytanja kapituluje przed dyplomacją czerwoną, która zwycięzko przeprowadza swe plany. Nad częścią starego świata, na Wschodzie, już nie *Pax Britannica*, lecz *Pax Sovietica* panować zaczyna, a na Zachodzie Starego Świata tylko we Francji jeszcze napotyka zdecydowanych przeciwników.

Pax sovietica — pokój z sowietami, handel z bandytami, pokój ludziom złej woli, śmierć zasadom prawa naszego,—czy to niesie dzień dzisiejszy Staremu Światu?

Lloyd George w parlamencie angielskim oświadczył, że nie ukrywał zamiaru zawarcia układu handlowego z Rosją Sowiecką, i „gdyby istniała rzeczywista przeciwko temu opozycja, czy to z przyczyn moralnych czy też handlowych, była by ona widoczniejszą“.

Pod tym względem Lloyd George ma zupełną rację: opozycja przeciwko układowi handlowemu z Sowietami, to jest

przeciwko wyrzeczeniu się tych zasad prawnych i etycznych, które dotychczas, nawet w świecie handlowym były niewzruszone, była zbyt słabą.

Świat stary podkopany przez wojnę nie ma siły moralnej w walce z bolszewizmem i tem się tłumaczą ostatnie świetne tryumfy rządu Sowietów, który przecie mając ciągle wojnę domową, silnym wcale nie jest.

XVIII

„UROCZYSTA WIGILJA"

W przepięknych *Szkicach* Adama Szymańskiego, które mówią o „piekle dantejskiem, zaklętem w śniegi, lody i zamiecie, krwawemi światłami zorzy północnej oświetlonem", a które niosą z sobą łzy gorące i czyste, chłodem Sybiru nie ścięte a tak pełne ciepła serdecznego i ognia miłości, że zdawałoby się, śniegi i lody stopnieć powinny były — w tej księdze niezrównanej, która jest jakby drugą księgą *Pielgrzymstwa Polskiego*— tego, co nie na zachód z bronią strzaskaną, lecz na wschód w kajdanach szło — jest jedno opowiadanie, które przychodzi na pamięć w chwili, gdy ostatnie fale uchodźtwa wschodniego wracają z tego piekła, w „śniegi i lody zaklętego".

Jest to — „Uroczysta Wigilja".

Grono zesłańców, znajdujących się w uprzywilejowanych warunkach, bo mieszkających w „stolicy mrozów syberyjskich" (Jakucku), oczekuje przybycia towarzysza niedoli, który, zesłany na najdalszy kraniec ziemi lodów, wytrwał 3 lata w samotnej jurcie. „Wszyscy wspólną niedolą złączeni, Polacy i Rosjanie, postanowili uczcić jego powrót, a ponieważ przyjeżdżał on w samą wigilję, więc uczcić przedewszystkiem wigilją — wigilją uroczystą".

Wszyscy są pochłonięci tą myślą i z zapałem biorą się do urządzenia przyjęcia, aby jaknajlepiej, najsmaczniej uczęstować towarzysza niedoli, który tak wiele wycierpiał. A gdy nadszedł dzień oczekiwany i gość ukochany zasiadł do stołu, to nastąpił prawdziwy wybuch radości. Jedli i pili, śmiejąc się i płacząc z radości.

— Ale cóż to u Boga? Jedzą wszyscy, tylko gość, chociaż trzyma łyżkę i obraca ją w ręku, przelewa pokarm w talerzu, nie je wcale...

— Czemuż nie jecie, kolego?

I wśród ciszy zupełnej, głosem przerywanym gość tłumaczy, że jeść nie może, bo... lata nie widział soli, trzy lata jadł bez soli... „a ten chleb bardzo słony, wprost pali i piecze"...

„I nie było nikogo między nami — kończy autor—ktoby po tych słowach pokarm już w ustach trzymany przełknąć zdołał... Nędza istnienia uchylała nam jedną ze swych osłon tajemniczych. I zdało się nam, że z jurty samotnej widmo śmierci patrzy na nas okiem szklanem, lodowem".

Tak też dziś, gdy słuchamy opowiadań o męczarnej doli powracających uchodźców, „nędza istnienia uchyla nam jedną ze swych osłon tajemniczych" i zdaje się nam, że „widmo śmierci patrzy na nas swem okiem szklanem, lodowem".

Szklane lodowe oczy uchodźców, którzy zamarzli już na naszej ziemi, w Kołosowie, Baranowiczach i Równem, ciężkim wyrzutem wbijają się w duszę naszą, bo oni z naszej winy umarli,bo nic nie zrobiliśmy dla ich ratunku.

Nie przesoliliśmy potraw, jak ci wygnańcy, częstujący swego towarzysza niedoli, który od soli odzwyczaił się, ale zapomnieliśmy i o ciepłej strawie i o ciepłem schronisku dla powracających z wygnania rodaków. I pierwsze przyjęcie, jakie spotkało ich w ojczyźnie, przypomina nie tę radośnie poczętą i smutnie zakończoną ucztę, o której przed chwilą opowiadaliśmy, a inną zgrozą przejmującą historję z tejże samej nowelki „Uroczysta Wigilja".

Opowiada ją eks-isprawnik, który w czasie sprawowania urzędu otrzymał rozkaz osiedlenia jednego młodzieńca w mieście Zaszywersku. Otóż miasto Zaszywersk, „*zasztatnyj gorod Zaszywersk*", choć oznaczone na mapie, „istnieje tylko w fantazji kartografów i podręczników, w rzeczywistości zaś nie istnieje tak dalece, że na miejscu, gdzie na mapie oznaczają Zaszywersk, niema ani jednego domu, ani jednej jurty, ani jednego mieszkańca".

Oczom nie chciał wierzyć urzędnik, kiedy przeczytał rozkaz, ale... rozkaz spełnił...

Kazał podać trzy trójki. Na jednej zesłaniec z kozakami, na drugiej isprawnik ze starszym kozakiem, pamiętającym, gdzie

miał być ów Zaszywersk, na trzeciej prowizja i w drogę! Trzy dni pędzili. Na czwarty dzień wjechali na pole lodowe, na rozległą równinę, gdzie nawet i latem lód całkowicie nie ginie.

Ujechali wiorst 10 po owym lodzie i stary kozak wskazał wreszcie miejsce, gdzie niegdyś przed laty znajdowało się pięć jurt, które „zasztatnem" miastem Zaszywersk komuś nazwać się spodobało.

— „Stój!—zawołał isprawnik. — Zdejmujcie rzeczy, a pan niech wysiada — przyjechaliśmy na miejsce... Tu jest miasto Zaszywersk".

Nie odrazu zrozumiał młodzieniec, wytrzeszczył oczy, myślał, że to żarty, albo że isprawnik zwarjował... W końcu zrozumiał!

— „Oczy mu słupem stanęły — opowiada eks-isprawnik — a szczęki zalatały, jak ci w febrze nie zalatają"...

Prawdopodobnie takież same zdumienie i przerażenie ogarniały repatrjantów naszych w Kołosowie, gdy ich wysadzano z wagonu, w otwartem polu, na stacji, gdzie nawet „jurty" niema i wiatr mroźny hula, zmiatając śnieg i grając na drutach, telegraficznych.

Ale Zaszywersk to przecie ostatni kres na drodze wygnania, a Kołosowo to pierwszy punkt, na którym ojczyzna wita powracających z wygnania. I dodać jeszcze należy, że eks-isprawnik nie spełnił do końca rozkazu, zlitowawszy się nad młodzieńcem, odwiózł go do najbliższej jurty jakuckiej o 30 wiorst od Zaszywerska odległej, gdzie zresztą nie o wiele lepiej było i gdzie zesłaniec zmarł, nim upłynęło pół roku.

U nas rozkaz ściśle wypełniono i pozostawiono ludzi w Kołosowie: niech umierają natychmiast.

Przyszłe pokolenia, czytając męczarną historję polskiego uchodźtwa, nie uwierzą, aby kraj tak witał powracających z wygnania rodaków. I nam się wierzyć nie chce, że coś podobnego mogło się stać.

A jednak stało się.

Stało się to, że ci, których los od śmierci na wygnaniu ocalił, którzy znieśli wszystkie katusze życia tułaczego, nie przeżyli spotkania, jakie im ojczyzna zgotowała.

Nie z radości, że ziemię ojczystą ujrzeli nakoniec, umarli, lecz z chłodu, jakim ich ta ziemia owiała... Z przerażenia jeszcze przed śmiercią oczy słupem stanęły. A oczy te martwe patrzą nam w duszę niemym wyrzutem. I z tym wyrzutem do uroczystej wigilji w tym roku (1921) przystępujemy, do najsmutniejszej ze wszystkich, jakie mieliśmy, bo jeżeli dawniej w latach niewoli radość tej chwili uroczystej psuła nam myśl o braciach nieobecnych, którzy gdzieś cierpią, których gdzieś katują, to przynajmniej mieliśmy czyste sumienie i świadomość, że nie my ich zguby winni jesteśmy.

Dziś tego czystego sumienia nie mamy.

XIX
ŚWIĘTY GWALBERT I... SOWIETY

Lech. Stójcie poganie — przynoszę wam życie!
Święty Gwalbert. Stójcie poganie — przynoszę
[wam wiarę!
(Lilla Weneda, akt V, scena VIII).

Genua (1923) miała przynieść Rosji Sowieckiej nietylko złoto, to jest w warunkach kapitalistycznych życie, ale i wiarę.

Cały świat obiegły pogłoski, że w związku z konferencją, której pracom błogosławieństwo przysłała Stolica Apostolska, zostały nawiązane pomiędzy Rzymem, a Sowietami rokowania celem zawarcia układu, otwierającego nowe perspektywy dla akcji katolickiej w Rosji. Pogłoski te głęboko poruszyły cały ogół wierzący zarówno katolicki, jak prawosławny, zarówno w Europie, jak i w Rosji.

Ludzkość dawno przyzwyczaiła się do tego, że duch kompromisu panuje wszechwładnie w polityce, że dyplomaci nie chodzą ścieżkami prostemi, że „pieniądz nie pachnie", zwłaszcza, jeżeli wszelkie inne zapachy zagłusza potężny i fascynujący zapach... nafty. To też kiedy Lloyd George, sięgając po naftę rosyjską, podał rękę bolszewikom i, zawierając z nimi układ na kościach narodu rosyjskiego, upewnił świat cały, że Rosja daje życie, opinja świata ucywilizowanego, choć widziała obłudę, niezbyt wiele oburzała się i prędko się uspokoiła. Lecz z dreszczem zdziwienia i niedowierzania przyjął świat chrześcijański puszczoną z Genui wiadomość, że Kościół, stojący na straży zasad wyższych i interesów wiecznych, w swej polityce wschodniej wstąpił na tę samą drogę umowy z Sowietami, i że tą samą drogą, którą Lloyd George niesie życię narodowi rosyjskiemu, Watykan ma nieść jemu wiarę...

— „Życie i wiarę? — Boże patrzaj z nieba,
. . . . patrzaj na tych ludzi!
I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
I przyszli, kiedy niebo oświecone
Łunami stosów, gdzie się palą trupy!
I tu mi dają życie!".

Temi słowy wybucha ginący na stosie Polelum — ostatni przedstawiciel wymordowanego ludu Wenedów, kiedy Lech, który mordował, i Św. Gwalbert, który, idąc za wojskiem zwycięzców, chrzcił niedobitych, przychodzą oświadczyć mu, że przynoszą „życie" i „wiarę".

Tych samych mniej więcej uczuć musieli doznać przedstawiciele mordowanego i wymierającego narodu rosyjskiego na wieść, że pod opieką tych, co mordują, przybyć mają misjonarze do Rosji i nieść jej wiarę.

Mereżkowski ogłosił list do Papieża, w którym oświadcza, że układ z bolszewikami uniemożliwia połączenie Kościołów. D. Fiłosofow pisze w gazecie „Za swobodu", że „gest watykański" zdyskredytuje Watykan w oczach Rosji.

„Okrutnie prześladowana przez bolszewików cerkiew — pisze D. Filosofow — dowie się, że Cziczerin, Joffe, Sobelsohn, Nachamkes i C-ie „porozumieli się z Watykanem, że do Rosji przyjadą ojcowie jezuici, że katolicyzm zajmie stanowisko uprzywilejowane". Jakie wrażenie wywołają te wiadomości wśród prawosławnych wogóle, wśród duchowieństwa prawosławnego w szczególności? Publicysta rosyjski sądzi, że wrażenie będzie najgorsze: „Watykan swą nieostrożną, powiedzmy otwarcie, nieroztropną polityką włożył w ręce apologietów prawosławnych taki przeciw sobie argument, jakiego dotychczas nie posiadali. Argument jasny i zrozumiały dla każdego Rosjanina. Odtąd autorytet moralny Kościoła katolickiego jest ostatecznie zachwiany w sercu każdego prawosławnego".

Gdyby prawdą okazało się to, co donosiły korespondencje z Genui o konkordacie między Wytykanem a Sowietami, to rzeczywiście autorytet moralny Kościoła katolickiego byłby ostatecznie zachwiany w Rosji, a Cerkiew prawosławna górowałaby nad nim tą siłą i aureolą, jakie daje męczeństwo.

Gdy Polelum, odrzuciwszy ofiarowane mu z rąk zwycięsców życie i wiarę, ginie na stosie i niknie w blasku złotego płomienia, nad stosem ukazuje się postać Bogorodzicy... A ostatni Wened był przecież poganinem! Czyż nie jest oczywistem dla każdego chrześcijanina, dla najgorliwszego nawet katolika, nieprzejednanego wobec schyzmy, że zamęczony w czrezwyczajce pasterz prawosławny milszym i bliższym będzie sercu Przenajswiętszej, niż uprzywilejowany, dzięki układowi z bolszewikami, ksiądz katolicki...

Okazuje się jednakże, że wieści te z Genui, które tak poruszały ogół wierzących, nie były ścisłe. Stolica Apostolska nie zawiera układu z Sowietami celem uzyskania przywilejów dla Kościoła Katolickiego. Memorandum, jakie wystosowano w imieniu Ojca Św. do przedstawicieli mocarstw w Genui, stwierdza co innego. Stolica Apostolska występuje wogóle w obronie kościołów wszystkich wyznań w Rosji. Stolica Apostolska domaga się, aby traktaty, które zawarte być mają w Genui pomiędzy przedstawicielami mocarstw a Rosją, zawierały w jakiejkolwiek formie, ale wyraźnie, następujące trzy warunki: 1) w Rosji zapewniona ma być zupełna wolność sumienia dla wszystkich obywateli rosyjskich i państw obcych; 2) zagwarantowaną być ma wolność wykonywania praktyk religijnych i obrządków; 3) grunty i budynki, które były własnością związków religijnych, mają im być zwrócone i mają korzystać z ochrony.

Stolica Apostolska chce zatem obrony dla religji wogóle przed rządem, który zwalcza wszelką religję (bo „religja to opjum dla narodu"), przed rządem, który poniewiera uczucia religijne, rabuje świątynie, prześladuje duchowieństwo, a dzieci w szkołach zmusza do bluźnierstw. Więc nie o konkordat Rzymu z Sowietami chodzi, a o coś zupełnie innego.

Jednakże uporczywe pogłoski o bezpośrednich rokowaniach Stolicy Apostolskiej z Sowietami, szczególniejsze względy okazywane Cziczerinowi przez arcybiskupa Genueńskiego, nacisk, wywierany przez moralny autorytet Kościoła na uczestników Konferencji celem doprowadzenia jej do zamierzonego przez Lloyd George'a wyniku—„ponownego dopuszczenia Rosji do związku narodów ucywilizowanych", to jest, uznania *de jure*

rządu Sowietów — wszystko to świadczy o tem, że duch Św. Gwalberta z jego metodą szerzenia wiary nie jest zupełnie obcy współczesnym sługom Kościoła. Bo kimże jest Św. Gwalbert taki, jakim go poeta przedstawił? Nie jest on wcieleniem idei chrześcijaństwa, ani idei Kościoła. Ten „święty" starzec, jest pewnym typem człowieka. Jego ludzką cechą jest, że idzie po linji najmniejszego oporu, co nie jest bynajmniej cechą religji chrześcijańskiej, która nie uczy wcale szukać łatwych dróg. Św. Gwalbert, nie umiejąc poruszyć żywych serc, idąc za Lechem, któremu daje w imię Krzyża zwycięstwo, ***chrzci niedobitych***. Zbawia dusze mechanicznie, nie wierząc w żywą duszę ludzką. Stracił wiarę w ludzi ostatecznie po tej nocy rzezi, której był biernym świadkiem.

— „Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie...".

Po nocy, która zapanowała nad światem w lipcu 1914 roku i trwała lata i w której mrokach dziś jeszcze żyjemy, też można przyjść do wniosku, że nie wiele waży świat i nie wiele są warci ludzie i łatwo może zrodzić się pokusa—nie dla Kościoła, który wieki trwa i pokus nie zna — lecz dla sług jego, którzy ludźmi są i słabostkom ulegają — pokusa mechanicznego łatwego szerzenia wiary: ***chrzcić niedobitych w Rosji***. Jakiż plon obfity obiecują jej pola, gdzie leżą niepogrzebane trupy, gdzie błądzą żywe kościotrupy, gdzie matki, umierające z głodu, błagają, aby zabrać od nich nawpół żywe dzieci!

Więc śpieszy Św. Gwalbert, a arcybiskup Genueński stara się podróż mu ułatwić. I nie widzą, że dokoła nich są dusze martwe, które do życia obudzić większym jest trudem, ale i większą zasługą, niż chrzcić niemowlęta.

Tam, — w Rosji trzeba przedewszystkiem umarłych grzebać i nakarmić tych, co jeszcze nie umarli. Tu — w Europie, trzeba budzić do życia martwe dusze, których już żadne cierpienie nie wzrusza i żadna ohyda nie odstrasza, trzeba obudzić sumienie ludzkości, które obojętnie patrzy na najstraszniejsze rzeczy.

A z punktu widzenia religji chrześcijańskiej, którą nie cierpienia fizyczne straszą i nie dobra doczesne obchodzą co

jest najstraszniejsze: Rosja konająca pod władzą bolszewicką, czy Europa dla zysków oczekiwanych tę władzę uznająca?

Ci, co w Rosji giną, przez mękę są zbawieni, lecz cóż zbawi dusze giełdziarzy, którzy w Genui krwią ludzką jak naftą handlują? Dziś droga najprostsza i najkrótsza do piekła z Genui, nie zaś z Moskwy prowadzi.

O tem Św. Gwalbert zapomniał.

XX

STRASZNE DZIECI W... GENUI

Patrząc na bajkę K. H. Rostworowskiego, wystawioną w „Rozmaitościach", myślałem o tem, że rzeczywistość jest jeszcze smutniejszą od tej przepojonej ironją bajki dramaturga-filozofa.

Oto stare „straszne dzieci", ludy Europy, podpaliwszy swój własny gmach, nawet wśród rumowisk i zgliszcz nie wykazują chociażby pozornej, jak „dzieci" Rostworowskiego, skruchy, nie wyrzekają się Fufy, nie przestają „śnić o cudzie i obstawać przy obłudzie".

Czyż Konferencja Genueńska nie jest upokarzającem widowiskiem narodów, ubiegających się o łaski Fufy — „Babilonji Wielkej" — „szczęśliwości rodzicielki, co wciąż daje, nic nie bierze" — wydzierających sobie nawzajem róg obfitości, który jest próżnym, ale to kompletnie próżnym! Cała ta wielka blaga „odbudowy Europy" drogą układów z Sowietami czem jest, jeśli nie Fufą — wielką kukłą, jadącą na czerwonym koniku i wachlującą się próżnym rogiem obfitości?

Jakie testimonium paupertatis wydali sobie na Konferencji Genueńskiej, pomimo całej zręcznie robionej reklamy, mężowie stanu, i ekonomiści, i finansiści, bezradni wobec ordynarnych kawałów spryciarzy, drwiących oczywiście z usiłowań nalania z próżnego.

Saint Brice w „Le Journal" pisząc, że Francja nie boi się izolowania, złośliwie wyśmiewał ten „wielki jarmark, na który zbiorą się z całego świata handlarze leków cudownych, rzekomi ekonomiści, łatwo dający sobie radę z rumowiskami katastrofy światowej i posiadający sekret odbudowy świata, wynalazcy kamienia filozoficznego, natchnieni prorocy zgody powszechnej".

„Jeżeli, — pisał publicysta francuski, — aby nie być izolowanym, trzeba składać ofiary na ołtarzu tych chimer, to pozostaniemy raczej izolowani, ponieważ polityka francuska odwołuje się do zdrowego rozsądku i do rozsądnego realizmu".

„Zgoda powszechna", „odbudowa świata..." czyż nie są to piękne rzeczy, dla których warto coś złożyć w ofierze?

Niewątpliwie są to piękne rzeczy, ale Konferencja Genueńska jest wstrętną i niebezpieczną blagą właśnie przez to, że nie stawiając realnych podstaw dla tych pięknych rzeczy, któremi łudzi narody, wytwarza atmosferę kłamstwa, obłudy i nieufności, która wcale nie sprzyja zgodzie powszechnej, i odbudowie świata.

Do Genui zjechali się uczestnicy Konferencji nie w duchu zgody i chęci podjęcia ofiar i prac, niezbędnych dla rzeczywistej odbudowy świata, lecz w tym samym nastroju, który już raz spowodował pożar powszechny, kiedy „każdy rzucał zapałeczkę, reflektując na ucieczkę".

Tak i dziś, raz już popaleni, lecz bynajmniej tem nie nauczeni, wydzierają sobie ludziska róg obfitości i, myśląc tylko o swoim zysku, każdy reflektując na ucieczkę, chcąc złapać jak najwięcej, nie widzi tego, że róg trzeba napełnić wprzód, nim coś wziąć z niego. Wierzą w dalszym ciągu ludziska w Fufę, „co wciąż daje, a nic nie bierze", każdy gotów jest sąsiadowi nogę nadeptać, pchając się do mniemanego źródła obfitości.

Z takiej „współpracy" chyba nowy pożar, ale nie odbudowa Europy wyniknąć może. To też najmocniej stoją w Genui właśnie podpalacze, którzy innego celu, jak pożar światowy nie mają, i którzy, wiedząc czego chcą i drwiąc z naiwnych, idą do celu.

„Jedzie Fufa, jedzie Fufa
na koniku sobie..."

Nikt więcej nikomu już nie ufa. I z tej powszechnej nieufności, z tego powszechnego roznamiętnienia apetytów łatwo może nowy pożar wybuchnąć. I każdy figiel bolszewicki jest „zapałeczką", rzuconą dla wywołania pożaru. Dawno już Europa nie była tak bliską nowego pożaru, jak właśnie dziś, tu na tej konferencji, która miała przywrócić zaufanie w stosunkach międzynarodowych. Zapanowało mylne i zgubne prze-

świadczenie, że pożar można zażegnać przez ugłaskanie podpalaczy, i że figle ich można figlami zrównoważyć. Mylne rachuby. Nie pomogą ani włoskie grzeczności, ani kawały angielskie, ani ryskie figielki. Tylko zupełnie stanowcza i bezwzględnie uczciwa postawa wobec figlarzy i podpalaczy może pożar zażegnać.

Narody muszą wejść na drogę zgody powszechnej, pracy pokojowej i odbudowy świata, ale to nie ta droga, po której Fufa na koniku jedzie, a za nią biegną niepoprawne, stare „straszne dzieci".

XXI

O „NIECHĘCI KU POLSCE"?

Niedawno „Czas" umieścił bardzo pesymistyczny artykuł p. t. „Fala niechęci", w którym zwracał uwagę na wzrastającą falę niechęci ku Polsce.

„Od kilku miesięcy,—pisał „Czas",—obserwować możemy w opinji zewnętrznej nową falę niechęci ku Polsce, wzrastającą niemal z dnia na dzień. Nie chodzi tu bynajmniej o prasę i propagandę niemiecką, pracującą od czterech lat wytrwale w tym kierunku, aby Polskę przedstawić jako państwo sezonowe, którego byt liczy się na lata, jeśli nie na miesiące. Mamy tu do czynienia z czemś znacznie groźniejszem. Oto na ten sam ton nastraja się coraz wyraźniej opinja całej Europy i to w państwach nie mających z Polską żadnych sprzecznych interesów. Wyjątek stanowi bodaj jedynie Francja, ale jeśli się nie chce zamykać oczu na rzeczywistość, trzeba przyznać sobie, że i tam obóz sceptyków wzrasta.

Na nieprzyjazny nastrój opinji obecnej wobec Polski składają się trzy momenty: propaganda obca, nasz stan wewnętrzny i polityka zewnętrzna, której błędy wyzyskiwane są przez pierwszą. Uzupełniają to wszystko różne bolączki codziennego życia w stosunku do zagranicy, wywoływane bądź to warunkami, jakie narzucono państwu polskiemu, nie bardzo licząc się z życiem w różnych konwencjach i traktatach, bądź też niedoświadczeniem i niewyrobieniem naszej maszyny państwowej. Skuteczność propagandy nam wrogiej zależy oczywiście nie tylko od jej sprawności i nieudolności przeciwdziałania z naszej strony, ile przedewszystkiem od materjału, jaki jej dostarczamy głównie przez nasze stosunki wewnętrzne.

Nie można lekceważyć tych objawów niechęci. Przykład wielkiej wojny dowodzi najlepiej, jak doniosłe znaczenie po-

siada zjednanie sobie szerokiej opinji nawet odległych państw i społeczeństw, i ile stracili ci, przeciw którym ona słusznie czy niesłusznie się zwracała.

Wzruszanie ramion lub tłumaczenie wszystkiego propagandą Niemców, bolszewików i żydów nie rozwiąże sprawy. Fala niechęci ku Polsce rośnie coraz szybciej i w razie klęski czy niepowodzenia stanowić będzie tło moralne prób nowego rozdarcia Polski".

Taką ponurą przestrogą kończy swoje uwagi „Czas", (Nr. 161. 1922).

Jeszcze przed rokiem na łamach „Tygodnika Polskiego" w artykule, który głęboko poruszył opinję Polską („Polska wobec świata"), p. Jan Kucharzewski zastanawiał się nad tą niepokojącą zmianą, jaka zaszła w stosunku Europy do Polski: powstając z grobu do życia miała Polska sympatje całej prawie Europy; w ciągu trzech lat życia państwowego potrafiliśmy prawie wszystkie te sympatje utracić.

Dalecy też jesteśmy od tego, aby lekceważyć te objawy niechęci, na które zwraca uwagę „Czas", ale nie możemy nie zauważyć, że obraz namalowany przez poważny dziennik Krakowski wydaje się nam zbyt czarnym przez to, że jest oderwanym od ogólnego tła życia politycznego współczesnej Europy.

Nie należy zapominać o tem, że niejedna Polska budzi niechęć ku sobie, ten sam los w większym lub mniejszym stopniu dotyka wszystkie prawie nowe państwa, które wojna światowa do życia powołała lub uposażyła w nowe terytorja.

Irlandja oziębiła w znacznej mierze gorące sympatje, jakie miały dla niej wszystkie prawie narody, i potrafiła to uczynić w ciągu kilku miesięcy, po tem jak Anglja uznała prawa Irlandji do bytu państwowego i poszła na najdalsze ustępstwa, na jakie dobrowolnie pójść mogła.

Największą niechęć ku sobie budzi w tej chwili swojemi roszczeniami do Konstantynopola Grecja, której walkom z Turkami tradycyjnie współczuła Europa, a na którą dziś Europa patrzy, jako na źródło nieustającego niepokoju na bliskim Wschodzie. Stosunek do Czechosłowacji, w której Czesi uciskają Słowaków, jest zupełnie inny, niż był stosunek do Czecho-Słowaków uciskanych przez Niemców i Węgrów. Jugosławja,

której polityka mocarstwowa prowadzi do konfliktu z Włochami, nie budzi oczywiście tych powszechnych sympatji, jakie budziła Serbja uciskana przez Turcję lub zagrożona w swym bycie przez Austrję. Nie budzi wielkich sympatji i Rumunja, która powiększyła swe terytorja kosztem wszystkich sąsiadów. Nie mówiąc już o państwach zwyciężonych, które okrojono na korzyść nowych, nawet państwa zwycięskie, które przy pomocy traktatów pokojowych miały nadzieję usunąć zadawnione przyczyny międzynarodowych konfliktów, z niechęcią i trwogą patrzą na politykę nowych państw, w której tkwią źródła nowych konfliktów. Wyrazem takiej niechęci i trwogi jest poświęcona małej Entencie książka znanego publicysty francuskiego Jana Desthieux*). Pisze on, że imperjalizm i nacjonalizm nowych państw nie lepszym jest od nacjonalizmu i imperjalizmu państw starych. Ale dziwi go, że nowe państwa, które zawdzięczają swój byt traktatom, nie uświadamiają sobie, jak niepewną jest ich sytuacja. „Wyobrażają sobie na serjo te państwa, że stan rzeczy wytworzony przez traktaty jest definitywnym; że od dziś żadne zmiany nie mogą zajść, jeżeli nie są, to zmiany na ich korzyść, że świat ma oczy zwrócone na nie, że świat przypisuje wagę niezmierną sporom, które różnią Polskę i Czechy, Serbję i Albanję“...

„Chcę powiedzieć prawdę, — oświadcza publicysta francuski, — ryzykując wyrządzić przykrość licznym przyjaciołom, których posiadam w tych krajach osobiście i których ma tam Francja, powiem, że świat kpi z tych małych zatargów, że one wcale nie są w stanie pozyskać dla stron powaśnionych opinji ludzkości spragnionej pokoju, właśnie dlatego, że zatargi te przedłużają w Europie stan zdenerwowania, który jest przeszkodą dla pokoju“. („La petite Entente” p. 2—3). W słowach tych można dopatrzeć się „niechęci ku Polsce“, ale niechęć ta ma źródła swoje w zjawisku więcej ogólnej natury: w zmianie, jaka dokonała się w opinji świata wobec narodów niedawno jeszcze uciskanych, a dziś nie tylko wyzwolonych, lecz i panujących na terytorjach nowopowstałych państw. Narody te nie okazały się wcale więcej egoistycznymi od innych narodów, ale

*) *Jean Desthieux.* La Petite Entente. Paris 1922.

też nie są i mniej egoistycznymi od innych, i tego właśnie nie może teraz im wybaczyć opinja europejska, która idealizowała narody te, ponieważ właściwością jest współczesnego umysłu ludzkiego idealizować sprawę zarówno narodowości uciskanej, jak i klasy wyzyskiwanej. Dla ludzi ideologji socjalistycznej było wielkiem rozczarowaniem, że robotnik tam, gdzie poprawił swój byt polityczny i ekonomiczny, bynajmniej nie okazał się lepszym od „burżuja", że proletarjusz, tak samo jak i kapitalista, dba przedewszystkiem o swój własny interes. Tak samo i ludzie ideologji wyzwoleńczej, narodowościowej doświadczyli przykrego uczucia na widok, że uwolnione narody nie są lepszymi od swoich byłych ciemięzców, że nowe małe państwa nie tylko mają również dobre apetyty, jak i wielkie stare imperja, ale częstokroć nawet, nie znając miary sił swoich, usiłują połknąć więcej, aniżeli są w stanie strawić.

Sympatje, któremi otaczano narody uciskane, nie tworzą wcale kapitału, z którego procentów norody owe po wyzwoleniu mogłyby korzystać dla celów swojej polityki zaborczej. Przeciwnie, sympatje te są raczej długiem, obciążającem nowe państwa: nie przebaczą im tego, co przebaczają innym. O tem powinnniśmy pamiętać, jeżeli chcemy zrozumieć obecny stosunek świata do Polski. Opinja europejska, która współczuła Polsce, widząc w niej ofiarę obcego imperjalizmu i szowinizmu, jest dziś nadzwyczaj wrażliwą na wszelkie objawy polskiego szowinizmu. Dlatego tak ułatwioną jest propaganda przeciwko Polsce i dlatego też podwójnie powinniśmy wystrzegać się wszelkich objawów nietolerancji narodowej lub religijnej, wszelkiej polityki odwetu w naszem życiu państwowem.

Jeżeli zamykamy na kresach cerkwie prawosławne na tej zasadzie, że dawniej rząd rosyjski zamykał kościoły katolickie, nikt nie powie na Zachodzie: Polakom można przebaczyć to, czego nie przebaczyliśmy żadnemu narodowi kulturalnemu, bo Polacy sami niedawno byli uciskani i prześladowani. Nie, — mówią inaczej: jest to tembardziej nie do przebaczenia Polakom, że sami ucisk cierpieli i wiedzą, co jest nietolerancją, na którą sami przed światem skarżyli się. „Fala niechęci" ku Polsce nie przerażać nas powinna, ale tylko zmusić do zastano-

wienia się i krytycznego sprawdzenia naszego własnego stosunku do innych narodów, do naszych sąsiadów, a w tej liczbie i do naszych byłych ciemiężców. Z całą szczerością powinniśmy sprawdzić, o ile są słusznie czynione nam zarzuty, aby niesłuszne z całą siłą odeprzeć, a błędów popełnionych na przyszłość unikać.

XXII
O EGOIZMIE NARODOWYM.

Sprawa narodowościowa tak ważna w odrodzonem państwie Polskiem, posiadającem 30% ludności niepolskiej, stała się szczególnie palącą wobec bloku mniejszości narodowych i obrad Ligi Narodów.

W rozwiązaniu sprawy tej ścierają się w Polsce, jak i wszędzie, dwa kierunki myśli politycznej: humanitarny i nacjonalistyczny.

Teoretyczne podstawy ideologji tak zw. „narodowej" jeszcze na początku bieżącego stulecia stworzyli Zygmunt Balicki i Roman Dmowski: pierwszy w dziele „Egoizm narodowy wobec etyki", drugi w „Myślach nowoczesnego Polaka". Teoretycy nacjonalizmu polskiego wzorowali się na doktrynach nacjonalistycznych niemieckich i pozostawali pod urokiem potęgi pruskiej. Właśnie rozkwit wspaniały państwa niemieckiego, opartego na egoistycznej i brutalnej polityce pruskiej, przekonał ich ostatecznie, że egoizm jest najlepszym kierownikiem narodów i państw, że sprawiedliwość międzynarodowa jest bańką mydlaną, że ideały humanitarne w polityce trzeba odrzucić, ponieważ życie im kłam zadało.

„Historja coraz wyraźniej udawadnia, — pisze Dmowski,—że np. energiczna, bezwzględna polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec; że w dobie upadku ducha obywatelskiego w Niemczech przed stu laty, w dobie upodlenia, mogącego tylko budzić pogardę dla imienia niemieckiego, jedne Prusy, te właśnie Prusy, na gwałcie, na naszej krzywdzie zbudowane, składały dowody jakiego takiego patrjotyzmu, zrozumienia interesów niemieckich, a na-

wet niejakiego poczucia narodowej godności, że potem te Prusy rozumną i konsekwentną polityką skupiały dokoła siebie rozbite cząsteczki narodu niemieckiego, że one odbudowały w końcu z tych cząsteczek nowe cesarstwo niemieckie, państwo potężne, oparte na dobrych ustawach, w którego ramach naród niemiecki znalazł znakomite warunki szybkiego, gospodarczego i cywilizacyjnego postępu, stopniowo wysuwając się znów na przodujące w świecie cywilizowanym stanowisko. To świadectwo historji, że wszelka zdobycz, bez względu na to jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu, że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość—świadectwo to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczucie i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec". *)

Drwiąc z tych, którzy wbrew świadectwu historji, wierząc w sprawiedliwość w stosunkach między narodami, przepowiadali zgubę Niemiec, Roman Dmowski okazał się złym prorokiem. Niewiele lat upłynęło od chwili, gdy powyższe słowa pisał polski wyznawca egoizmu narodowego, a Niemcy upadły właśnie przez tę brutalną pruską politykę egoizmu, która cały świat przeciwko Niemcom uzbroiła. Po klęsce Niemiec, prawda, sprawiedliwość nie zapanowała na świecie, ale klęska ta wymaga rewizji polityki egoizmu narodowego, która wydawała się szczytem mądrości politycznej, opartej na świadectwie historji i na faktach życia międzynarodowego.

„Do ostatnich lat wojny, — pisze prof. Leopold Caro w artykule „Dyplomacja mocarstw europejskich przed wojną" (Przegląd Współczesny Nr. 4) — głosili zwolennicy przemocy w polityce, że moralność prywatna, a moralność polityczna to dwa pojęcia zupełnie odrębne. I zdawało się, że mają za sobą fakty historyczne, że dla męża stanu najwyższem prawem jest dobro jego ojczyzny, a gdy go osiągnąć nie można drogą

---

*) Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka". Wyd. III. Lwów r. 1901. St. 91-27.

prawą, należy nie wzgardzić żadnym środkiem. Jest to fałsz i to znów nie tylko ze stanowiska religji, ale też ze stanowiska głębiej pojętej polityki realnej... Jakiem prawem żądałoby państwo posłuszeństwa dla wydanych przez siebie praw od swych obywateli, gdyby samo nie przestrzegało zaciąganych zobowiązań na arenie szerszej, międzynarodowej?".

Prof. Caro ma rację: opłakany stan obecny, do którego doszła ludzkość, negując w polityce zasady etyczne, stwierdza wartość i potrzebę tych zasad ze stanowiska polityki realnej. Historja nie świadczy wcale, jak to twierdzi Dmowski, że „wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu, że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość". Historja świadczy o tem tylko, że zgubne następstwa zbrodni dziejowych nie odrazu na jaw wychodzą, że przez dłuższy czas zewnętrzny wygląd, pozorny postęp i dobrobyt materjalny mogą maskować wewnętrzny rozkład, toczący organizm państwowy, że nie odrazu mszczą się krzywdy, i długie lata powodzeń i tryumfu mogą upłynąć, nim nadejdzie dzień kary za zbrodnie. Lecz za to im później kara przychodzi, tem straszniejszą bywa.

„Na dzieci spada win ojcowskich brzemię,
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza".

Czyż straszliwe koleje, jakie dziś Rosja przechodzi, nie są stwierdzeniem tej prawdy?

Zapewne można powiedzieć, że jeżeli jakie państwo upadało, to przez to, że było wewnętrznie słabem, jeżeli było w wojnie zwyciężonem, to tylko przez to, że przeciwnik okazał się silniejszym. Rosja rozpadła się po wojnie dlatego, że pozbawiona była siły i spoistości wewnętrznej, a Niemcy nie pozbawione i siły i spoistości wewnętrznej wojnę przegrały dlatego, że utworzyła się przeciwko nim koalicja silniejsza. Tak, ale to właśnie dowodzi, że żadna siła fizyczna w świecie ludzkim nie może okazać się dość silną, dość trwałą i wystarczającą sobie, jeżeli nie ma oparcia moralnego i nie ma słuszności po swojej stronie. Rosja nie byłaby tak pozbawioną siły mo-

ralnej i spoistości wewnętrznej, gdyby rząd rosyjski nie prowadził polityki ucisku i gwałtów i, opierając się wyłącznie na przemocy fizycznej, nie niszczył sił moralnych. Niemcy zaś nie wywołałyby przeciwko sobie koalicji wszechświatowej, gdyby wojnę rozpoczęli w obronie swoich słusznych interesów, a nie z zamiarem narzucenia innym swojej hegemonji. Życie zadało kłam teorji egoizmu narodowego, która głosi, że zasady moralne obowiązujące w życiu prywatnem nie tylko nie mają, ale nie mogą i nie powinny mieć zastosowania do życia politycznego...

„Stosunek jednostki do narodu i narodu do jednostki, — powiada Dmowski — leży właściwie poza sferą chrześcijańskiej etyki"... „Obok etyki chrześcijańskiej istnieje etyka narodowa"

A Zygmunt Balicki pisał, że narody i państwa nie mają hamulców na rozpasane instynkty narodowego samolubstwa, na żądzę zaborów i panowania, że „niema dla nich ani sądów, ani policji, miarodajną dla nich opinją będzie przedewszystkiem ich własna, a obowiązki międzynarodowe regulowane tylko traktatami nie mogą się przemienić w kodeks moralny, dopóki nie ma zorganizowanej społeczności międzynarodowej".

Prawda, i dziś niema społeczności międzynarodowej, a jest tylko zarodek jej w postaci Ligi Narodów, niema ani sądów, ani policji dla państw i narodów, prawda, wojna ostatnia dowiodła, że państwa nie znają hamulców na żądzę zaborów i panowania, ale ta sama wojna wykazała zgubne następstwa dla wszystkich takiego stanu rzeczy, kiedy niema żadnego hamulca na rozpasane instynkty narodowego samolubstwa, i wojna ta również ujawniła, że żadne, najpotężniejsze nawet państwo nie może bezkarnie lekceważyć opinji świata i swoją tylko opinję uważać za miarodajną. I dziś już z wyjątkiem jednego tylko państwa Sowietów, które jest niczem innem jak zorganizowaną destrukcją życia wewnątrz kraju i nazewnątrz, żadne państwo nie odważa się lekceważyć całkowicie opinji międzynarodowej, lecz do pewnego stopnia liczy się z nią.

Pisarze obozu nacjonalistycznego lubią powtarzać, że w wojnie światowej zbankrutowała międzynarodówka oparta na teorji walki klas. To — słuszne, ale nie widzą oni, że również zbankrutował i nacjonalizm, oparty na teorji egoizmu narodo-

wego. Życie właśnie nakazuje solidarność i współpracę klas w narodzie, solidarność i współpracę narodów w ludzkości. Europa nie dźwignie się z ruiny, jeżeli narody poważnione nie zdobędą się na pohamowanie instynktów egoizmu i na współpracę, której wymaga wspólny interes wszystkich. Ludzkość doszła już do kresu tego pochodu samobójczego, o którym mówi poeta:

„Ludzkości! ty Atreusza rodzie,
Wśród ciągłych walk idziesz naprzód niespokojnie
I własną pierś ranisz w tym pochodzie,
Głucha na łzy, nienawiścią zbrojna,
Przebyty ból płacisz nową męką,
I chcąc się mścić — mścisz się wiecznie, lecz na sobie,
Bo każdy cios twą zadany ręką
Spycha cię w dół, we krwi i żałobie...
Tyś sama jest katem i ofiarą,
I padasz w proch, kiedy kroczyć chcesz zwycięzko,
I tryumf twój jest dla ciebie karą,
I zwycięstw szał jest dla ciebie klęską".

Polska do życia wraca w chwili, kiedy narody zaczynają otrząsać się z tego „zwycięstw szału" i pojmować cały ogrom wspólnej klęski, tych zwycięstw będącej wynikiem. Świt świadomości jeszcze słaby walczy z mrokami tej nocy, śród której rozkwitły doktryny walki klas i egoizmu narodowego.

I Polska u progu życia nowego musi zdecydować, jaką rolę w tej walce obierze, jaką drogę wybierze: czy tę, która w górę prowadzi, wymagając trudu współpracy, czy też tę, po której narody we wzajemnej nienawiści skłębione wciąż się staczają w przepaść?

XXIII

CZY POLSKA JEST?

Dzień 6-go lutego zapisał się smutną i złowróżbną kartą w dziejach zmartwychwstałej Polski. Wczesnym porankiem dnia tego w stolicy Polski kilkutysięczny tłum chował, jak bohatera narodowego, zabójcę pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Składano wieńce i kwiaty na jego mogile, wznoszono okrzyki na jego cześć. Jednocześnie w kościołach stolicy odbywały się msze żałobne za duszę zabójcy, i wszędzie młodzież polska brała udział w tej demonstracji antypaństwowej.

Cudzoziemiec, bawiący w ten dzień w Warszawie, mógłby pomyśleć, że Polska nadal pozostaje pod obcą władzą i że patrjota polski zabił przedstawiciela tej obcej narzuconej władzy, zato został przez zaborców rozstrzelany, a teraz rodacy chowają jego, jak bohatera narodowego. Albo mógł pomyśleć jeszcze, że w Polsce odrodzonej powstała władza despotyczna, że zabity był znienawidzonym krwawym tyranem, jak Lenin lub Marat, i że teraz naród składa hołd zwłokom tyranobójcy.

Lecz nicby nie zrozumiał cudzoziemiec, gdyby opowiedziano mu, że zabity, jako człowiek, w nikim nawet w zabójcy swoim nienawiści nie budził, a z urzędu swego reprezentował Państwo Polskie i był obrany zgodnie z Konstytucją Polską większością przedstawicieli Państwa Polskiego. Jak to? Więc Polacy solidaryzują się z zabójcą głowy Państwa Polskiego i urządzają manifestacje przeciwko państwowości polskiej? Czy są to anarchiści nie uznający wogóle państwa, lub komuniści zwalczający „państwo burżuazyjne"? I zdumiałby się ostatecznie obcokrajowiec, gdyby mu wytłómaczono, że owe antypaństwowe manifestacje na cześć zabójcy Prezydenta urządzają nie anarchiści i nie komuniści, lecz ludzie należący do obozu, który uważa siebie za obóz narodowy, państwowy i chrześcijański.

Nie tylko cudzoziemcowi, ale i Polakowi trudno zrozumieć, jak mogło dojść do tego. Jeszcze przed miesiącem „obóz narodowy", zachowując pozory państwowości, potępiał czyn Niewiadomskiego, wypierał się wszelkiej z nim solidarności. Prasa narodowo demokratyczna nazywała ten czyn zbrodniczym, hańbiącym Polskę w oczach świata, plamiącym naród polski.

Więc teraz hołd składa się temu, kto „zhańbił Polskę", i „bohaterem narodowym" robi się tego, kto splamił naród Polski?

Niewiadomski życiem własnem zapłacił za czyn swój, umarł mężnie, nie drgnął przed śmiercią. To — prawda. Ale czy przez to zmienił się czyn jego i przestał być takim, jakim był: zbrodniczym, antypaństwowym i hańbiącym Polskę?

Można podziwiać jego siłę charakteru, można żałować, że na taki czyn ta siła została zmarnowana, można ubolewać nad losem jego, można i należy ze stanowiska chrześcijańskiego modlić się za jego duszę. Ale nie można składać hołdu przestępcy i robić Niewiadomskiego „bohaterem narodowym", na tej tylko podstawie, że umarł bohatersko.

I nie dlatego oczywiście hołdy pośmiertne zbiera Niewiadomski, że na śmierć odważnie szedł: młodzież z „obozu narodowego" nie niosłaby przecież trumny ze zwłokami anarchisty, lub komunisty, chociażby ten najmężniej śmierć spotkał. Składa hołdy Niewiadomskiemu „obóz narodowy" dlatego, że solidaryzuje się z ideą, dla której ten fanatyk zabójstwo popełnił i za którą swoje życie oddał. Ideę tę Niewiadomski sformułował w swej mowie przed sądem i w swoim liście pożegnalnym, a jest nią sofizmat, że *Polski jeszcze niema*, bo to, co widzimy, nie jest Polską, lecz Judeo-Polską.

W tym sofizmacie leży usprawiedliwienie zbrodni Niewiadomskiego i antypaństwowych manifestacji na cześć jego; cała ta akcja przeciwpaństwowa jest jakoby skierowana przeciwko Judeo-Polsce i, burząc Judeo-Polskę, walczy się jakoby o Polskę prawdziwą.

Obałamucona tym sofizmatem młodzież nie uświadamia sobie antypatrjotycznego charakteru manifestacji tej na cześć zabójcy Prezydenta Rzeczypospolitej Polski: w jej oczach zabity

został nie prezydent Polski, a „ich prezydent"—jak pisała „Rzeczpospolita"—prezydent Judeo-Polski, zabójca zaś jest bohaterem polskim, walczącym o Polskę narodową.

Z tym sofizmatem i z całą tą ideologją antypaństwową, która znalazła tak jaskrawy wyraz w czynie Niewiadomskiego, wałczyć trzeba, bo chociaż sprawca nie żyje, czyn jego żyje, solidaryzują się bowiem z nim tłumy ludzi. A więc przedewszystkiem o sofizmacie „Judeo-Polski".

Zabity Prezydent, powiadają, był przedstawicielem Judeo-Polski. Czemuż to tak? Dlatego, mówią, że razem z polskiemi partjami, które wystawiły jego kandydaturę, głosowali żydzi. Ale trzeba być konsekwentnym. Jeżeli polskie stronnictwo, głosując razem z żydami, staje się judeo-polskiem, to i obóz tak zw. „narodowy" stał się judeo-polskim potem, gdy razem z żydami próbował obalić rząd Sikorskiego; czysto polskich stronnictw zatem niema. Polska jednakże nie przestaje być polską przez to, że w Polsce są żydzi, i jako obywatele współczesnego państwa, biorą udział w życiu politycznem. Jeżeli zaś Polska w pojmowaniu naszych nacjonalistów jest Judeo-Polską dla tego, że żydzi mają zbyt wielkie wpływy w państwie naszem, dzięki liczebnej sile i potędze ekonomicznej, to nie trudno chyba zrozumieć, że te wpływy będą tem potężniejsze, im słabszem będzie Państwo Polskie. Wszystko zatem, co osłabia moc i autorytet Państwa Polskiego — dzisiejszego Państwa, bo innego niema,—wszystko to pracuje na korzyść Judei, a nie Polski, chociażby najpatrjotyczniejsze hasła przykrywały tę robotę destrukcyjną.

To, co dziś widzimy, nie jest jeszcze Polską, o której marzyliśmy, — pisał Niewiadomski, a za nim powtarzają jego zwolennicy. Każdy, kto ma jakikolwiekbądź ideał, nie zadawalnia się tem, na co oczy jego patrzą, ale czy stąd wynika prawo burzyć dziś istniejące państwo, po to aby na gruzach jego powstało nowe, więcej odpowiadające naszym ideałom. Tak może myśleć nie patrjota, lecz tylko komunista—internacjonalista, stojący na gruncie walki klasowej, któremu o państwo w granicach narodowych wcale nie chodzi.

Twierdzenie, że Polski niema jeszcze, bo ta, którą widzimy, nie odpowiada naszemu ideałowi, jest najbardziej antypa-

trjotycznym i antypaństwowym sofizmatem i zdradza ten duch anarchistyczno-indywidualistyczny, który już raz zgubił Polskę — stary duch rokoszu i liberum veto. „Jeżeli Polska nie jest taką jakiej ja chcę, to niech wcale jej nie będzie, jeżeli niema moich przywilejów i mojej złotej wolności, to niech wszystko ginie — mówi ten duch, który dawną Polskę zgubił, a w nowej pokutuje.

Gdy się trumna wiekowa rozwarła i Polska zmartwychwstała, to wyszedł z grobu ten upiór przeszłości — duch polskiej anarchji. I on to ręką Niewiadomskiego strzelał do Polski, bo Polska nie taką zmartwychwstała, jakiej jemu się chciało. I mógł ten duch popełnić swój czyn krwawy, bo kochał nie Polskę żywą, lecz tylko swoje o Polsce marzenie i myślał, że Polski niema i Polska nie żyje, bo on sam razem z Polską nie zmartwychwstał i życia w nim nie było, a szedł drogą śmierci nie życia.

„Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem —
Na swiecie znowu, ale nie dla świata.
Czemże ten człowiek? — upiorem.

Tak, to upiór polskiej anarchji.

„Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile".

O zmarłych mądre powiedzenie rzymskie nakazuje dobrze mówić, albo nie mówić wcale. Ale jeżeli zbrodnię, popełnioną przez zmarłego, wynosi się na szczyt bohaterstwa narodowego, lub jeżeli gloryfikuje się śmierć jego i w tej gloryfikacji zapomina się o krzywdzie życiu wyrządzonej, to wówczas ci, co tę krzywdę czują, milczeć nie powinni.

Przedewszystkiem dusze młode, dusze tych, którzy życie nowe tworzyć mają, bronić należy przed gloryfikacją tego, kto, choć śmierć mężnie spotkał, ale wobec życia ciężko zawinił, bo szedł drogą śmierci...

„Każde krwawe w dziejach imię
Ach, nosiła mierna dusza!
Słaby tylko rzeź wybiera!
Czy mu imię jest — Marjusza
Czy mu imię — Robespierra".

I nawet wielka odwaga w obliczu śmierci z duszy zabójcy nie robi wielkiej duszy; i jeżeli nawet przez własną krew zmywa się z duszy plamę niewinnej krwi przelanej i dusza ta może rozgrzeszenie otrzymać, to jednakże krew ta nie zapładnia życia.

I grzech wielki wobec życia popełniają ci, którzy zatruwają dusze młode kultem krwawej i tragicznej postaci Niewiadomskiego.

Nie o przeszłości i życiu, lecz o przeszłości i śmierci mówi ta postać. Tacy, jak on, śmierć Polsce niosą, do nich to można zastosować słowa wieszcza:

Oni Ciebieby rozdarli
Ciebie przyszłą — ci z przeszłości
Ciebie żywą — ci umarli,
Co nie wejdą do twych włości!“

XXIV
POD „WIECZNYM SZTANDAREM"!

„Toć nie tylko chrześcijanin — pisał Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa" — ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytał, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel.

Jakimże gniewem powinien obruszyć się chrześcijanin-filozof na to, co dziś w Europie powojennej zowiemy cywilizacją?

Na to pytanie daje odpowiedź książka Marjana Zdziechowskiego „Europa, Rosja, Azja"[1]), księga gniewu, płynącego z głębi myśli i uczuć chrześcijańskich, obrażonych widokiem głębokiego rozkładu moralnego Europy po wojnie. Rozpasanie niższych instynktów, potworny egoizm jednostek, klas i narodów, obniżenie poziomu moralnego, upadek honoru, zanik wszelkich uczuć szlachetnych, bolszewizm, wdzierający się do życia pod wszelkiemi postaciami, tchórzliwość serc, płytkość myśli, cynizm brutalnie depczący największe ideały ludzkości, obłuda zamykająca na to wszystko oczy i frazesem patrjotycznym lub humanitarnym pokrywająca najohydniejszą nieraz treść współczesnego życia politycznego — wszystko to przejmuje grozą rozum i serce chrześcijańskiego myśliciela i każe mu mniemać, że przyszedł koniec cywilizacji i być może nadchodzi wogóle koniec „wieku tego".

Z tym stanem, w jakim świat dzisiejszy przebywa, nie godzi Marjana Zdziechowskiego fakt, że Polska powstała

[1]) Prof. M. Zdziechowski. Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie. Wilno, 1923. Nakładem Księgarni Stowarzyszenia Polskiego.

z grobu, bo i Polska tym jadem zatruta i jego, szczerego i uczciwego patrjotę-chrześcijanina, boli najwięcej właśnie obniżenie poziomu etycznego w życiu własnego narodu.

„Wolimy — pisze — nie zastanawiać się nad tem, coby pomyślał, gdyby powstał z martwych i spójrzał na niepodległą Polskę ten, który przepowiadał, że nim „ten jeszcze wiek przeminie — wejdzie ludów lud jedyny"...

W takim nastroju musiał uczuć się głęboko osamotnionym w społeczeństwie dzisiejszem Marjan Zdziechowski. Mówi sam o tem w przedmowie do swojej książki.

„Przedrukowując szkice niniejsze, pisane przeważnie w czasie wojny i nie długo po niej, nie jeden raz zapytywałam siebie, czy warto ponownie je ogłaszać, czy nie są one już anachronizmem. Politycznie, stoję dziś na tem samem miejscu, na którem stałem w sierpniu 1920 r., w owych dniach apogeum potęgi Sowietów, gdy hordy czerwone pędziły na Warszawę, gdy się zdawało, że już bije ostatnia godzina Polski, i że bliska jest chwila, w której runie pod ciosami bolszewizmu stary gmach cywilizacji europejskiej. Jak wówczas, tak teraz widzę bolszewickie niebezpieczeństwo straszne, grożące Europie cofnięciem wstecz o cały szereg wieków, powrotem do barbarzyństwa. Niestety, z uczuciem bólu stwierdzam, że ci, co wtedy zgodni byli ze mną, daleko ode mnie odeszli, przyjąwszy jako podstawę politycznej konsolidacji Polski, zwłaszcza w jej stosunku do Rosji, owo dzieło zbrodniczej lekkomyślności, które traktatem Ryskim nazywają. Stoję wobec nich jak zacofaniec, maruder przeszłości, człowiek bez jutra, nad którym zwycięzko przeszedł prąd życia".

Ale odrzucił wątpliwości Marjan Zdziechowski i postanowił głosić swoją prawdę przeciw prądowi: „nie wolno bowiem człowiekowi bać się prawdy, chrześcijaninowi zaś nie wolno zapominać, że „świat w złem leży" i że przeto wojowanie z tem złem stanowi istotę powinności naszej".

„Wojowanie ze złem" stanowi też istotną treść książki Marjana Zdziechowskiego, z którą można nie zgadzać się pod wieloma względami, którą można krytykować, ale której nie można odmówić największej wartości, jakie dzieło drukowane może posiadać: siły budzącej myśl i sumienie.

Szkice Marjana Zdziechowskiego są dziełem nie kaznodzieji, lecz myśliciela. Z wyżyn swego idealistycznego poglądu na świat Zdziechowski nie moralizuje, lecz analizuje, sprowadza spór moralny i polityczny do sporu o podstawy myślenia i bytu, zmusza do zastanowienia się nad zasadniczemi zagadnieniami historji ludzkiej i życia wogóle.

Światopogląd Zdziechowskiego charakteryzują nieraz, jako „pesymizm", i sam on siebie zalicza do pesymistów. Ale nie jest to pesymizm buddyjski, Szopenhauerowski, prowadzący do negacji życia, do niebytu, jest to pesymizm chrześcijański, nakazujący walkę ze złem i walkę wcale nie beznadziejną. Dla Zdziechowskiego, jak dla chrześcijanina, istnieje nietylko ten przyrodzony instynkt życia, w którym Szopenhauer źródło zła widzi, ale jeszcze instynkt religijny, nakazujący walkę ze złem.

„Przed początkiem historji rodzaj ludzki padł ofiarą tajemniczej katastrofy, którą Kościół grzechem pierworodnym nazywa, i w grzechu tym leży. Ale obok przyrodzonego instynktu życia, który jest afirmacją mojego ja — przeciw wszystkim innym jaźniom i w grzechu pierworodnym zatwierdza człowieka, istnieje instynkt metafizyczny, religijny, który filozofowie pesymiści głosem rozumu nazywają, instynkt, nakazujący walkę z bezrozumem, ze wszystkiemi ciemnemi mocami w sobie samym i w świecie. Nieliczni są ci, którzy zdolni są za głosem tego instynktu pójść, ale oni są „solą ziemi" bez względu na to, czy zdołają toczącą się w przepaść Europę wraz z jej cywilizacją uratować, i nie jest to zatruwaniem narodu chcieć, ażeby w nim było jaknajwięcej do owego szczupłego grona należących.

Do owego szczupłego grona, które jest „solą ziemi", należy u nas w pierwszym rzędzie Marjan Zdziechowski. I biada byłaby polskiej ziemi, gdyby w jej dziejach choć na chwilę zamarł głos sumienia, gdyby nie było zupełnie ludzi, zagadnienia życia narodowego stawiających w płaszczyźnie prawd wiecznych, nie zaś w płaszczyźnie przemijających interesów chwili. Dziwi nas mocno, że tak bystry i subtelny krytyk, jakim jest prof. Roman Dyboski, w ciekawym artykule „Na wyżynach pesymizmu" w ostatnim zeszycie „Przeglądu Współczesnego" tłómaczy nieprzejednane wobec współczesności stanowisko Zdziechowskiego uniwersyteckiemi rosyjskiemi wpływami, widząc w tem przykład

tego samego „zgubnego wpływu radykalnej i fanatyczno-doktrynerskiej umysłowości rosyjskiej na Polskę“, o czem sam Zdziechowski wymownie kiedyś pisał.

Ależ ten nieprzejednany, odrzucający wszelki kompromis z tryumfującą współczesnością duch idealizmu nic nie ma wspólnego z radykalizmem i fanatycznem doktrynerstwem. Ten duch panuje, prawda, na wyżynach rosyjskiej myśli, ale panuje on również i na szczytach polskiej twórczości. Czyż nie spotykamy go w polskim mesjanizmie i w polskiej poezji romantycznej? Nie w Rosji i nie w Polsce duch ten bierze początek swój, płynie bowiem z odwiecznych źródeł duszy ludzkiej, których nigdy nie mógł zatruć i zniszczyć do szczętu tryumfujący duch czasu. Duchowi temu w postaci Sokratesa dawał niegbyś cykutę do wypicia duch czasu w imię racji stanu; Sokrates cykutę wypił, lecz duch, odrzucający kompromis, nie umarł. Czyż nie ten sam duch żyje w chrześcijaństwie?

W naszej poezji romantycznej, natchnionej tym duchem, jest wspaniała apoteoza walki „pod wiecznym standarem“, walki, nie uznającej kompromisu z tryumfującą współczesnością. Apoteozą tą jest „Ksiądz Marek“ Słowackiego: w blasku poezji historyczny Bar konfederatów przemienił się w Bar idealny, w wieczystą twierdzę ideału, nie idącego na kompromis z tryumfującą mocą.

„Jest miejsce wieczne zmartwychwstań“ — mówi Regimentarz:

„To miejse stoi!
To miejsce Bar się nazywa!
Tu my, rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości, i prawdy, i wiary“.

Zdziechowski stoi pod owym „wiecznym sztandarem miłości i prawdy, i wiary“, w nim żyje ów duch konfederatów barskich, którzy śpiewają:

„Nigdy z królami nie będziem w aljansach,

Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!"

Nie o treść polityczną ideału chodzi, bo Zdziechowski monarchistą jest z przekonań i nie w królach, lecz w bolszewikach widzi największe niebezpieczeństwo, chodzi tu o tego ducha wolności, który przed mocą nie ugnie szyi i nie będzie w aljansach z tymi, kogo za wroga ma.

Ten duch żyje w Zdziechowskim, który walcząc piórem i słowem, a nie szablą, jest jednym z rycerzy z Baru „na ordynansach u Chrystusa". I póki są w narodzie takie niezależne i wzniosłe duchy, stojące pod wiecznym sztandarem, dopóty stoi ten Bar wieczysty idealny. Niech szaleje i przewala się nad światem burza „bestjalności", niech trąbi o swojem zwycięstwie! Bar nie zdobyty.

A sztandar wieczny będzie przechowany dla nowych pokoleń, które zrozumieją, że „bez ideału, bez wiary w coś absolutnego, nieskończenie ponad zmienność i znikomość wzniesionego, człowiek z rozumem i sercem istnieć nie może".

XXV
„KONIEC EUROPY"

Jeszcze w 1898 r. hr. Witte w rozmowie z cesarzem Wilhelmem przepowiadał upadek Europy, jeżeli mocarstwa europejskie będą traciły siły swoje na zbrojenie się i walki wzajemne. Po strasznej burzy zniszczenia, którą rozpętał jeden z uczestników tej rozmowy, upadek Europy w tem znaczeniu, że Europa straciła przodujące stanowisko w życiu politycznem i ekonomicznem świata, ustępując swoje miejsce Ameryce, stał się faktem dokonanym. Teraz pesymiści mówią już nie o upadku Europy, lecz o końcu jej, o końcu cywilizacji europejskiej, kultury zachodniej. Największy rozgłos z rozpraw na ten temat zyskało dzieło Oswalda Spenglera *Der Untergang des Abendlandes* (Upadek Zachodu), o którem w tych dniach w Warszawie wygłosił odczyt p. Czapiński. Z polskich autorów najwymowniej o „końcu Europy" pisali prof. Florjan Znaniecki, którego dzieło „Upadek cywilizacji Zachodniej" było szczegółowo zreferowane w „Tygodniu Polskim" jeszcze w 1921 r., zaraz po ukazaniu się tej nader ciekawej książki, i prof. Marjan Zdziechowski w książce „Europa — Rosja — Azja".

I prof. Znaniecki i prof. Zdziechowski największe niebezpieczeństwo dla cywilizacji naszej, najgroźniejszy objaw zaczynającego się rozkładu jej widzą w bolszewizmie, jako prądzie rozkładającym siły twórcze życia społecznego, burzącym jego moralne podstawy.

Pogląd ten bardzo odbiega od powszechnie panującego mniemania, że bolszewizm już nie jest niebezpiecznym dla Europy, albowiem system komunistyczny ostatecznie zbankrutował w Rosji, a wpływy komunistów śród robotników na Zachodzie w ostatnich czasach też bardzo zmalały.

Fakty te, bankructwo komunizmu w Rosji i upadek wpły-

wu jego na Zachodzie, jednakże nie przeczą wywodom prof. Znanieckiego i Marjana Zdziechowskiego, jeżeli niebezpieczeństwo bolszewizmu leży przedewszystkiem w moralnym rozkładzie, który niesie z sobą ten prąd współczesny. Bolszewizm nigdy nie odnosił takich tryumfów nad etyką, nad zasadami prawa i moralności, jak właśnie teraz, kiedy zbankrutowały te zasady w imię których dawniej popełniał swoje zbrodnie. Bolszewizm, bez żadnych osłonek, bez żadnych zasad, jako prosta organizacja bandycka trzymająca się przy władzy, a uzyskująca coraz więcej uznania na Zachodzie, to największy tryumf cynizmu moralnego, siły rozkładającej etyczne i prawne podstawy życia społecznego. Dawniej, kiedy bolszewizm burzył, niszczył i mordował w imię nowych zasad organizacji społecznej, to nawet największy przeciwnik tych zasad mógł jednakże znaleźć pewne usprawiedliwienie dla walki o zasady. Przecież proces narodzin zawsze jest procesem bolesnym, krwawym i nie estetycznym. Prawda przychodząca na świat równie brzydko wygląda, jak i nowonarodzone dziecko. Optymiści mogli łudzić się nadzieją, że krwawy zamęt bolszewicki, to — właśnie męka porodu nowych form życia, a pesymiści niewierzący w te nowe formy mogli jeszcze łudzić się, że ci, co krew przelewają i gwałcą w imię tych nowych form, przynajmniej sami szczerze w nie wierzą.

Ale oto prysły wszelkie złudzenia: bolszewicy zachowując swoje metody gwałtu, nie zrzekając się władzy, najspokojniej w świecie wyrzekają się tych zasad, dla których gwałcili, i zaczynają przywracać porządek, dla krórego zburzenia tyle krwi przelęli, tyle zbrodni popełnili.

Zdawałoby się, iż okrzyk oburzenia powinien był wyrwać się z piersi ludzkości, że wszystkie narody powinny były być solidarne w napiętnowaniu tej niesłychanej zbrodni... A cóż widzimy: właśnie od tej chwili ucywilizowane narody zachodu zaczynają dążyć do nawiązania stosunków z „bandytami“, do uznania władzy sowieckiej. I na tę drogę ma wstąpić i Francja, która dotychczas stała na straży prawa.

Francja jeszcze nie odważyła się na ten krok, ale społeczeństwo francuskie już zamyka oczy na to, że pakt z bolszewikami to największa kapitulacja prawa przed bezprawiem.

Komunizm zbankrutował, to rzecz oczywista. Ależ czyż nie jest również widocznem, że przed zbankrutowanym komunizmem kapituluje kapitalistyczna Europa i bankrutują zatem te zasady prawne i moralne, na których się opierała cywilizacja zachodnia.

Pozbawiony podstaw prawnych i moralnych ustrój cywilizowany jakiś czas trwać może, ale czy długo?

XXVI

„OGRÓD TORTUR"

„Chciałbym, aby ten, kto weźmie do rąk tę książkę, miał odwagę przeczytać ją uważnie". Pisze to historyk rosyjski S. Mielgunow w przedmowie do swej książki „Czerwony terror w Rosji" („Krasnyj terror w Rossiji"), która świeżo ukazała się w druku. I istotnie trzeba mieć dużo odwagi, aby przeczytać do końca tę niewielką, a straszną książkę. Z obszernej już literatury o bolszewickim terrorze wyróżnia się ona tem, że jest pracą uczonego historyka, który usystematyzował fakty, świadczące o nieludzkiem okrucieństwie bolszewików, jako systemie rządzenia. A praca ta robi tem większe wrażenie, że autor jej nie tylko zbierał materjały, dotyczące terroru, ale bezpośrednio się stykał z tem zjawiskiem. Pięć lat przeżył pod władzą bolszewików, a z tych pięciu lat trzy lata przebył w więzieniach sowieckich. Widział straszne rzeczy, słuchał opowieści ludzi, którzy żywi nie wyszli z podziemi „Czeka". I jeszcze dodać należy, że autor nie jest wrogiem socjalizmu i rewolucji. Socjalista i demokrata z przekonań, nie zwątpił o swoich ideałach i po straszliwem doświadczeniu, przez które przeszła Rosja. Nie przeciwko rewolucji, tylko przeciwko barbarzyństwu i zwyrodnieniu bolszewickiemu skierowuje swój akt oskarżenia.

„Kto świadomie lub nieświadomie—powiada—zakrywa oczy na okropności terroru politycznego, ten odrzuca kulturę wstecz ku epoce już przeżytego barbarzyństwa. Jest to największa zbrodnia wobec ludzkości, zbrodnia wobec socjalizmu i demokracji". Swoją książką autor chciałby otworzyć oczy tym socjalistom i demokratom, którzy znajdują słowa wyrozumienia i usprawiedliwienia dla zbrodniczego systemu bolszewickiego.

„Nasze sumienie społeczne domaga się odpowiedzi na

pytanie, jakim sposobem humanitaryzm i filantropja mogą godzić się z tym gwałtem, który się dzieje w Rosji, z tą krwią ludzką, która leje się w oczach całego świata nie na wojnie, lecz pod ręką kata!“

O, gdyby tylko krew płynęła! Lecz tam dzieją się rzeczy potworniejsze. Ohydne gwałty, wyrafinowane tortury też są systemem rządzenia tam, gdzie śmierć stała się rzeczą zbyt powszednią i nikogo nie straszy. Istny „ogród tortur!“ Biorę dla przykładu kilka tylko „kwiatków“ z tego ogrodu.

„Gorący loch“. Jest to głucha cela bez okien, mająca 3 kroki długości i 1 i pół szerokości. Do lochu tego spuszczają 18 osób, jest tak ciasno, że wszyscy jednocześnie stać nie mogą, jedni stoją, drudzy wiszą, oparci rękami o plecy sąsiadów. Powietrze w celi takie, że lampa momentalnie gaśnie, zapałka nie zapala się. W tej celi trzymają więźnia 2—3 doby, nie dając pokarmu i nie wypuszczając ani na chwilę. Sadzano nieraz kobiety razem z mężczyznami.

„Chłodny loch“. Głęboka jama, do której spuszczają po drabince rozebranego do naga więźnia, drabinkę następnie zabierają a na więźnia leją chłodną wodę. Praktykuje się to i w zimie podczas mrozów. Bywały wypadki, kiedy wylewano na więźnia 8 wiader zimnej wody.

Chińska cela (w Kijowskiej czrezwyczajce). Torturowanego przywiązują do słupa lub ściany, następnie przymocowują do boku jednym końcem rurę żelazną, do której sadzają szczura. Drugi otwór rury zamyka siatka druciana, żeby szczur nie umknął. Rurę od strony siatki zaczynają ogrzewać ogniem. Szczur oszalały ze strachu i bólu stara się wydobyć przez ciało torturowanego, szarpie mu skórę i wnętrzności. Męczarnia trwa, póki ofiara nie umiera.

Mierzenie czaszki. Głowa badanego obwiązuje się szpagatem, między szpagat, a głowę wsuwa się ćwiek. Przy pomocy kręcenia ćwieka szpagat coraz mocniej ściska głowę. Po pewnym czasie skóra razem z włosami oddziela się. Skalpowanie było specjalnością Charkowskiej czeka. Tamże praktykowało się „zdejmowanie rękawiczek“ (zdejmowanie skóry z ręki), o czem już dużo pisano. Nie będę przedłużał opisu wyrafinowanych tortur. Wobec nich wydaje się już zwykłą rze-

czą bicie żelazną sztabą lub żelazną rękawiczką, przypiekanie ogniem i inne nieskomplikowane sposoby „badania“ ofiar „czeka“.

Czy te sposoby są nadużyciem miejscowych władz, za które nie ponosi odpowiedzialności rząd centralny? Rząd centralny nietylko nie mógł nie wiedzieć o torturach, które stosowano w samej Moskwie, ale zalecał tortury. Stwierdza to cytowany w książce p. Mielgunowa okólnik wszechrosyjskiej komisji nadzwyczajnej (W. Cz. K.); okólnik ten zaleca miejscowym „czeka“ w razie, jeżeli zwykłe sposoby badania nie będą uwieńczone skutkiem, użyć „starych wypróbowanych sposobów“.

Miejscowe „czeka“ miały swoich mistrzów w torturowaniu ofiar, niezadawalały ich „stare wypróbowane sposoby“, wymyślano nowe więcej wyrafinowane męczarnie. Wśród tych oprawców byli sadyści, zwyrodniałe typy zbrodnicze. Ich zwyrodnieniem i wyuzdaniem można tłumaczyć te lub inne metody torturowania ludzi. Lecz tortury, jako zjawiska powszechne, były logicznem następstwem bolszewickiego systemu, który nie zna innego argumentu, jak postrach.

Za te „kwiatki“, które zakwitły w „ogrodzie tortur“, niesie odpowiedzialność główny gospodarz ogrodu, to jest Lenin. Dziś, kiedy z powodu śmierci jego świat cywilizowany wyraża swoje kondolencje, warto przypomnieć o tem.

XXVII
OBRAZKI SOWIECKIE

Opinja angielska, jak już donosiły depesze „Kurjera Porannego", została wzburzona ohydnemi rewelacjami, malującemi poziom moralny uznanego niedawno przez Anglję de jure rządu sowieckiego. Okazało się, że wysocy dostojnicy sowieccy, w tej liczbie małżonka szefa III Międzynarodówki, Zinowjewa, uprawiają handel żywym towarem, i to nie zwykłym, a dziecięcym towarem—dziewczynkami dwunastoletniemi. Do ogłoszonych już w „Kurjerze Porannym" szczegółów tej ohydnej sprawy zagraniczna prasa rosyjska dodaje jeszcze jeden bardzo barwny i charakterystyczny: w handlu dziećmi dla celów rozpusty czynny udział brali urzędnicy sowieckiej organizacji „pomocy głodnym" (tak zw. „Pomgołu"), oni to w dotkniętych strasznym głodem gubernjach nadwołżańskich w roku 1921 zbierali dzieci nibyto dla umieszczenia w ochronkach w Moskwie, a właściwie dla domów rozpusty.

Kto ma pojęcie o piekielnym „raju sowieckim" i zdaje sobie sprawę z tej otchłani nędzy fizycznej i znieprawienia moralnego, w którą zostało zepchnięte życie ludzkie za wyuzdanych rządów bolszewickich, tego takie rewelacje nie dziwią wcale. Ochronki komunistyczne mają dawno już ustaloną reputację. Już w roku 1922 krążyły w Rosji przerażające opowiadania o tem, co się dzieje w Petrogradzkich ochronkach komunistycznych, znajdujących się pod opieką pani Kołłontaj, obecnie posła sowieckiego w Norwegji: większość dzieci miała choroby weneryczne, nieletnie dziewczynki zachodziły w ciążę. W jednej z takich „ochronek" wysoka protektorka komunistyczna wygłosiła mowę do tych dziewcząt nieszczęsnych, witając w ich osobach ...matki wyzwolone"!

I po tem wszystkiem są jeszcze na Zachodzie ludzie

naiwni, którzy twierdzą, że republika komunistyczna troszczy się przedewszystkiem o dzieci! — Trudno powiedzieć, które z tych nieszczęsnych dzieci komuny są bardziej nieszczęśliwe: czy te sieroty, które, z braku miejsca w ochronkach, zamarzają na ulicach Moskwy, (w grudniu r. b. na ulicach Moskwy według urzędowych danych sowieckich znaleziono przeszło tysiąc trupów dziecinnych)! Czy te, które rodzice z głodu sprzedają, albo które same sprzedają siebie za kawałek chleba, czy też te, które w ochronkach kształcą się dla domów rozpusty?

A oto jeszcze jedna nieszczęsna kategorja dzieci bardzo rozpowszechniona w republice sowieckiej — dzieci - zbrodniarze, dzieci, które kradzieżą zdobywają kawałek chleba. O nich opowiada S. Mielgunow w cytowanej już raz przeze mnie książce „Czerwony terror w Rosji".

„W r. 1920 aresztowano w Moskwie grupę dzieci, uprawiających kradzież kieszonkową w wieku 11—15 lat. Ulokowano je w „Czrezwyczajce", która postanowiła wydobyć z nich zeznania dla wykrycia organizacji złodziejskiej. Bito je w nieludzki sposób, kopano nogami. Skatowane dzieci obiecały wydawać towarzyszy. Ponieważ nazwisk dzieci nie znały, więc wożono je samochodami i zmuszano wskazywać towarzyszy. Pierwszego dnia dzieci postanowiły nikogo nie wskazywać, udając, że nikogo z towarzyszy nie spotkano. Skatowano je jeszcze w okrutniejszy sposób i wówczas zaczęły wydawać. Bito jednakże i w dalszym ciągu, jeżeli dzień był nie pomyślny i młody przestępca wożony samochodem nie napotykał lub nie wskazywał towarzyszy swego rzemiosła. Po trzech tygodniach torturowania przeprowadzono dzieci do Butyrskiego więzienia, które po okropnościach czrezwyczajki wydaje się rajem wszystkim aresztowanym. Wychudłe, skatowane, w podartem odzieniu, z wyrazem niezmiernego przerażenia, które zastygło na twarzy, robiły te nieszczęśliwe dzieci wrażenie jakichś zwierzątek, oczekujących bliskiej i niezawodnej śmierci. Drżały ustawicznie, często płakały, a w nocy przez sen jęczały. Po dwu tygodniach zabrano je znowu do „czrezwyczajki". Starzy bywalcy więzień, którzy napatrzyli się na sceny okropne, opowiadali potem, że nigdy nie słyszeli tak rozpaczliwego krzyku, jak krzyki tych dzieci, kiedy zrozumiały, że idą znowu do lochu

czrezwyczajki na nowe tortury. Więzienie całe płakało, kiedy prowadzono te dzieci przez podwórze.

Chłopcy—złodzieje, katowani w czrezwyczajce, dziewczęta nieletnie trzymane w domach rozpusty, dzieci zamarzające na ulicach, lub oddane do ochronek komunistycznych... to oczywiście najbardziej nieszczęśliwe z dzieci Komuny Moskiewskiej. Nie wszystkie są skazane na tak okropny los. Są rodziny, którym udało się szczęśliwie ochronić swoje dzieci od wszystkich tych okropności i wychować je do wieku, w którym w innych krajach młodzież wstępuje na uniwersytety.

I w Rosji sowieckiej są instytucje, które zachowały dawną nazwę uniwersytetu. Ale jakież tortury moralne oczekują w tym uniwersytecie młodzież z rodziny inteligentnej. Muszą kłamać ustawicznie, udając komunistów i ludzi zachwyconych ustrojem sowieckim. Muszą kłamać już na wstępie, składając egzamin tak zw. „dojrzałości politycznej". A „dojrzałym politycznie" jest człowiek, który uświadamia należycie wyższość ustroju sowieckiego i dobrodziejstwa rządów bolszewickich. Nie dość jeżeli młodzieniec odpowie, że podziela ideologję komunistyczną i jest zwolennikiem Sowietów, powinien opowiedzieć, dlaczego jest komunistą, jakie „dobrodziejstwa moralne i materjalne" zawdzięcza rządowi Sowietów, jakich poglądów jest jego rodzina i t. d. Musi odpowiedzieć na szereg pytań, przy których pomocy egzaminator usiłuje zaglądnąć do duszy egzaminowanego. Wytrzymawszy te próby, musi młodzieniec kłamać nadal, kłamać ciągle, nie dowierzając nikomu, bo nie wie, czy jego towarzysz—student nie jest szpiegiem i tajnym agentem czeki. Głód, zależność materjalna od władzy sowieckiej i bezwzględny terror zrobiły to szpiegostwo i prowokacje rozpowszechnionemi w republice sowieckiej w takich rozmiarach, w jakich jeszcze w żadnym kraju i w żadnym wieku nie istniały.

Tak się przedstawia oblicze moralne tej republiki sowieckiej, którą Mac Donald wprowadza do Ligi Narodów dla uzdrowienia stosunków w Europie.

1924 — 1927

I

ŚMIERĆ LENINA

Umarł Lenin... Umarło ciało raczej, gdyż dusza jego już przedtem była martwa, umysł zgasł i „żywy trup“ czerwonego dyktatora był strasznym symbolem dzieła śmierci, któremu służył ten człowiek.

Dla tłumów, szałem [buntu porwanych, był on „słupem ognistym“, wskazującym drogę do ziemi obiecanej... Na drodze tej trupami usianej, trupem okazał się i słup ognisty.

Wódz nie padł, lecz

„Już umarły stał przed ciała gwałtem,
A trup, jak forma, jemu stał się kształtem“.

I kształt ten wyrażał najistotniejszą treść Lenina. Śmierć niósł w sobie, śmierć siał i zbierał tylko śmierć. Nie to mam na myśli, że tyle trupów i ruin zostawił po sobie, — bo któż nie mordował i nie burzył w rewolucjach i wojnach domowych? — lecz to, że wszystko umierało, do czego się dotknął. Jakiś duch zatruty szedł od niego.

Żywa idea stawała się martwą formułą w jego umyśle, a życie wtłaczane w tę martwą formułę umierało niezwłocznie. Praca, przemysł, kultura, życie społeczne, nauka, moralność, wolność ludzka i dostojeństwo człowieka, życie rodzinne i śmiech dziecinny — wszystko kurczyło się i umierało za dotknięciem tej strasznej trupiej ręki.

Nie przesadzam, ale mieszkając w Moskwie w latach 1918—1919, to jest w okresie największego rozpędu niszczycielskiej energji Lenina, doznawałem dziwnego uczucia, wiosną, patrząc jak na bulwarach pokazuje się młoda trawa i pękają pączki na drzewach: taki wiew śmierci szedł z Kremla, gdzie Lenin panował, że dziwiły nawet i te niewinne objawy budzącego się

życia na bulwarach. I moje zdziwienie nie było bezpodstawne, jak dowiedziałem się potem: te drzewa nie długo żyły pod rządami Lenina, w zimie 1920 r. wycięto je na opał.

Trawa nie rosła tam, gdzie stąpił nogą koń Atylli. Tam, gdzie sięgała trupia ręka Lenina, trawa jeszcze mogła rosnąć, ale na życie ludzkie już miejsca nie było.

Śmierć dokoła siał Lenin, i nie mógł siać życia, bo ziarna życia nie miał w swej duszy. Nie było w duszy Lenina tych uczuć ludzkich, które życie zapładniają.

Wszystko, co ludzkie, było mu obce, wszystko z wyjątkiem zdolności logicznego myślenia, chytrości i ciekawości, które nieraz cechują umysły nienormalne. Jestem przekonany, że ten bezwględny, nie okrutny, nie mściwy, ale absolutnie amoralny, absolutnie nieczuły, martwy moralnie człowiek, nigdy nie był zupełnie normalny. Lekarze, którzy badali go w ostatnim okresie życia, gdy ujawniła się jego choroba, zapewne coś o tem powiedzą. W jego krwawych eksperymentach jest więcej obojętności obłąkanego, który z zaciekawieniem śledzi ruchy swojej ofiary, niż okrucieństwa złego człowieka.

Z idei socjalizmu zrobił nóż ogromny i ostry i krajał nim żyjący organizm społeczny przez ciekawość, co z tego wyjdzie. Ten człowiek - trup moralny traktował żywych ludzi i żywe narody, jak trupy, przeznaczone dla badań anatomicznych.

„Żywy trup" zeszedł ze świata. Umarł ostatecznie, bo „kto życiem swem — śmierć daje, ten, gdy skona, już nie wstanie" — Lenin życiem swem śmierć i tylko śmierć dawał.

II

„MUNDUS VULT DECIPI"

Świat chce, by go oszukiwano. Stara to, jak świat, prawda. Jeszcze prorok Izajasz gromił tych, którzy świadomie pragną złudzeń i fałszu, którzy mówią prorokom: „mówcie nam rzeczy przyjemne, prorokujcie oszukanie".

A fałszywi prorocy nigdy nie zmuszali do czekania na siebie, przychodzili, „prorokowali oszukanie", a wierzono im, tak było zawsze, ale zauważono też słusznie, że w naszych powojennych czasach potęga kłamstwa urosła, jak nigdy. Znany dziennikarz angielski, Dillon, który sam zresztą nie zawsze mówi prawdę, powiada, że nigdy złudzenia nie grały takiej roli w życiu politycznem narodów cywilizowanych, jak w latach powojennych. Tłumaczy to pisarz angielski tem, że w ciągu czterech lat wojny światowej rządy wszystkich państw wojujących systematycznie ukrywały prawdę przed społeczeństwem i zręcznie fałszowały fakty. Dzięki temu systematycznemu i zręcznemu fałszowaniu, umysł ludzki przyzwyczaił się widzieć nie to, co jest w rzeczywistości, tylko to, co jest pożądane.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że świat, który wogóle instynktownie chce być oszukiwany, był jeszcze przez cztery lata wojny światowej systematycznie w tym kierunku trenowany, to dopiero wówczas zrozumiemy, jak trudno dziś otworzyć ludziom oczy na prawdę.

Tylko wziąwszy to wszystko pod uwagę, pojąć można zdumiewający fakt, że Europa dotąd nie wie jeszcze prawdy o Rosji Sowieckiej, że hasło nawiązania stosunków handlowych z Sowietami może być popularnem hasłem przy wyborach, że

za poparciem elity społeczeństwa francuskiego może powstać towarzystwo przyjaciół Rosji Sowieckiej.

Ohyda bolszewicka trwa już 7-my rok, a Moskwa leży nie w Afryce środkowej i nie pod biegunem. Zdawałoby się więc, że Europa mogłaby dowiedzieć się całej prawdy o tem, co się dzieje w Rosji, ale Europa tej prawdy nie widzi, bo widzieć nie chce.

„Mówcie nam rzeczy przyjemne, prorokujcie oszukanie"! — żądają masy wyborcze od swych wodzów, i wodzowie mówią rzeczy przyjemne i prorokują osukanie. Mówią, że w państwie Sowietów odbywa się ewolucja, stosunki wewnętrzne polepszają się, a nawiązanie stosunków zewnętrznych z Sowietami wpłynie korzystnie na stan ekonomiczny Europy. Czasem prawią jeszcze bardziej niedorzeczne rzeczy, że Sowiety popierają oświatę i sztukę, opiekują się dziećmi, że uznają wolność sumienia i szanują prawa narodowościowe.

Gęsta zasłona utkana z nieświadomych złudzeń i celowego fałszu, z naiwnej niewiedzy i bezcelowego kłamstwa zakrywa Rosję Sowiecką przed wzrokiem człowieka Zachodu.

Czasem jakiś nadzwyczajny fakt na chwilę rozerwie tę zasłonę, czasem doleci z Rosji wołanie o pomoc umierających z głodu miljonów ludzi lub straszny krzyk torturowanych więźniów, czasem dojdzie wstrząsająca opowieść o strasznych scenach zwyrodnienia, czasem opinja europejska oburzy się na fakt rozstrzeliwania biskupów lub profesorów. Ale prędko nad tem przechodzi się do porządku dziennego. I znowu kłamstwo zaczyna prząść swą misterną tkaninę.

Do takich faktów nadzwyczajnych, które wstrząsają na chwilę sumieniem i otwierają oczy na to, co się dzieje w Rosji, należą oświadczenia arcybiskupa Żywej Cerkwi, Mikołaja.

Duchowny ten posłany zagranicę z ramienia wskrzeszonego przez Sowiety Synodu Żywej Cerkwi dla objęcia katedry biskupiej w San-Francisko, podjął się tej misji, by wydobyć się na wolność sumienia, a opowiedzieć światu o tem, jakie potworne rzeczy dzieją się w Rosji. Jak tylko stanął na wolnej ziemi, ogłosił natychmiast, że najlepsi pasterze Cerkwi prawosławnej zostali wymordowani, lub są uwięzieni, że inni są sterro-

ryzowani lub zdemoralizowani, że sprawami Cerkwi kierują „czekiści“, że patrjarcha jest pozbawiony wszelkiej władzy, że niczemu, co się pisze w Rosji, wierzyć nie można, bo wszystko jest fałszem, albo jest wymuszone w drodze terroru.

Ten straszny obraz stłumionego życia religijnego i sponiewieranego Kościoła otworzy społeczeństwu europejskiemu oczy na wolność sumienia w Rosji. Ale tylko na chwilę. Potem zacznie znów Europa słuchać bajek o niezależności Kościoła od państwa w Rosji. Mundus vult decipi.

III

PIOTR WIELKI I BOLSZEWIZM

(W 200 ROCZNICĘ ŚMIERCI PIOTRA W.)

8 lutego upływa 200 lat od dnia śmierci Piotra Wielkiego. Gdyby nie przewrót bolszewicki, rocznica ta byłaby niezawodnie uroczyście obchodzona w Petersburgu. Dziś jednak nie istnieje Petersburg, ani Piotrogród, tylko Leningrad.

Prawdopodobnie i bolszewicy nie twierdzą, że Petersburg wybudował Lenin, a chcą tylko przekonać, że czerwony dyktator był większy od największego z imperatorów Wszechrosji. W literaturze bolszewickiej niejednokrotnie przeprowadzano analogję między Piotrem W., a Leninem. Piotr W. rozpoczął nowy okres w historji Rosji, Lenin w dziejach całej ludzkości.

Pewne analogje między Piotrem W., a Leninem, między epoką Piotra W., a czasami bolszewickiemi niewątpliwie istnieją, tylko nie te, na które wskazują bolszewicy.

* * *

Piewca Piotra W. — Puszkin, który w „Jeźdźcu Miedzianym“ wystawił carowi pomnik „trwalszy, niżli w spiżu ryty“, nazywa jednak w swoich notatkach historycznych dzieło Piotra W. przewrotem gwałtownym i krwawym. A znakomity historyk rosyjski, Kluczewski, który bardzo podnosi doniosłość reform Piotra, przyznaje jednak, że reformy te mają wszelkie cechy rewolucji.

„Rozpoczęta i prowadzona przez władzę zwierzchnią, kierowniczkę życia narodu, reforma ta przywłaszczyła charakter i metody gwałtownego przewrotu, była rewolucją w swoim rodzaju. Była ona rewolucją nie przez wzgląd na jej cele, lecz tylko przez wzgląd na jej środki działania i wrażenie, jakie wywierała na umysłach i nerwach współczesnych“.

Cóż jednak stanowi istotę tych metod, które reformom Piotra nadają pozory rewolucji? Najgłębiej ujął to zagadnienie Mickiewicz, który w prelekcjach paryskich przeprowadza analogję między reformą rosyjską początku 18 w., a rewolucją francuską końca tego wieku, między Piotrem a konwentem.

„Oba przedsięwzięcia wychodziły z tej zasady, że człowiek jest sędzią ludzkości, że niema potrzeby radzić się innych zdań prócz własnego umysłu, że wziąwszy swój rozum osobisty za cyrkiel, może wymierzać pochód historyczny wszystkim narodom i wedle własnego zdania wyrokować, co jest szczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posunięta pycha i zarozumiałość indywidualna daje początek energji gwałtownej, nie oglądającej się na nic, depcącej przeszłość, wywracającej wszystko; stąd instynktowna nienawiść ku wszystkiemu, co religijne, moralne, wynikłe z życia całego społeczeństwa".

Jeżeli Mickiewicz dopatrywał się wspólnych cech w działalności pierwszego imperatora Wszechrosji i w czynach Wielkiej Rewolucji, to jeszcze łatwiej jest stwierdzić podobieństwo między krwawym i gwałtownym przewrotem dokonanym przez Piotra W. a rewolucją bolszewicką.

„Nienawiść ku wszystkiemu, co religijne, moralne, wynikłe z życia całego człowieczeństwa", kierowała ręką Lenina, który wziąwszy swój rozum osobisty za cyrkiel, usiłował wymierzyć pochód historyczny wszystkim narodom, a przedewszystkiem tym, które znalazły się pod władzą imperjum Piotra W. Ale ta sama nienawiść cechuje też działalność tego olbrzyma na tronie, tego cara, który nie oglądając się na nic, deptał i wyrzucał wszystko po drodze.

Budując na błotach nie „miasto ludziom — lecz sobie stolicę", nietylko „wdeptał ciała stu tysięcy chłopów", lecz deptał i dusze miljonów, deptał uczucia narodowe i religijne. Zrywał i darł nietylko dawne suknie, lecz i to co było świętością w oczach narodu. Nietylko znosił patrjarchat i podporządkowywał Kościoł swojej władzy, ale urządzał zabawy bluźniercze, podobne do tych, jakie dziś urządzają bolszewicy.

Władza poprzednika Piotra była nieograniczona w zasadzie, ale faktycznie była skrępowana przez obyczaje, tradycje i ceremonje, które, jak i dawne stroje, pozbawiały cara swobo-

dy ruchów. Car musiał w sobotę udawać się do łaźni a w niedzielę do Soboru. Car musiał bojara sadzić na tem miejscu, na które dawało mu prawo starożytność jego rodu. Car wierzył w to, w co wierzył naród, nie lubił cudzoziemców, rządził według dawnych praw, do których się przyzwyczajono. Carat moskiewski w 17 wieku, kiedy zapomniano już o czasach Groźnego, jak stary pień drzewa mchem obrośnięty, nie był zbyt twardy dla otaczających, lud zaś patrzał zdaleka, nie odczuwając władzy carskiej w życiu codziennem, które płynęło powoli starem korytem.

Władza carów moskiewskich (z wyjątkiem Iwana Groźnego oczywiście) była despotyczną, ale nie była bezwzględną, nie rządziła terrorem, bo przyjętą była przez naród ,którego moralnym pojęciom odpowiadała.

Rządy Piotra, który usiłował życie pchnąć na nowe tory, były bezwzględne i terrorystyczne, jak dzisiejsze rządy bolszewickie, obrażały pojęcia moralne i religijne swego społeczeństwa, w oczach wierzących były to, jak i dzisiejsze Sowiety, rządy „nienarodowe". — W ludzie wierzono pogłoskom, że car Piotr nie jest prawdziwym Piotrem, synem Aleksieja, że prawdziwy był zabity zagranicą, a pod jego nazwiskiem wrócił niewiadomo kto: jakiś niemiec lub szwed, a może i żyd.

Bezwzględne i terrorystyczne rządy Piotra faktycznie sięgały tylko tak daleko, jak sięgała jego zbrojna i straszna ręka. Dekrety, które sypały się jak z rogu obfitości, pozostawały najczęściej na papierze. Kary zbyt hojnie wymierzane przestawały straszyć; nietylko władze miejscowe, najbliżsi współpracownicy oszukiwali wszechpotężnego władcę, bunty krwawo tłumione nie ustawały przez cały czas panowania Piotra, bandytyzm rósł z dniem każdym i gubernatorowie obawiali się wychylić za rogatki miasta, by nie wpaść w ręce grasujących band. To są również stosunki, przypominające dzisiejsze stosunki w Rosji sowieckiej. Możnaby jeszcze przedłużyć ten wykaz podobieństw z epoką Lenina, ale czas już wspomnieć i o zasadniczej między niemi różnicy.

Piotr nietylko niszczył, ale i budował. Lenin tylko burzył. Piotr zbudował stolicę, którą nazwał swoim imieniem. Bolszewicy Petersburg nazwali Leningradem i nietylko nowej

stolicy dla swojej komuny nie zbudowali, ale i w starych miastach większą część domów zrujnowali i poniszczyii.

Imperjum, które budował Piotr, i instytucje, które tworzył, przetrwały 200 lat, Lenin już po dwóch latach swego panowania postawił krzyż na swoim planie komunistycznym i przez *Nep* rozpoczął odwrót ku kapitalizmowi, t. j., sam przyznał, że dokonane przez niego dzieło zniszczenia było niepotrzebne.

Lenin, już trup za życia, był symbolem martwoty własnych poczynań i tej wielkiej trupiarni, jaką jest Komuna moskiewska, która powstała na gruzach imperjum Piotra W.

Piotr budował nietylko na ciałach, lecz i na duszach zabitych, i dlatego tak dużo trupów wyrzuciły fale tej rewolucji, która rozmyła fundamenty gmachu Piotrowego. Bolszewizm jest krwawym epilogiem wielkiej tragedji historycznej, której początek był również krwawy. Stąd te analogje o których mówiliśmy wyżej.

IV

O FAŁSZYWYCH PROROKACH POKOJU

Pragnienie pokoju jest stare, jak świat, ociekający krwią w wojnach nieskończonych, i również starem zjawiskiem jest pseudopacyfizm t. j. świadome lub nieświadome łudzenie się i oszukiwanie innych pokojem, kiedy niema pokoju. Aby przekonać się o tem, dość zajrzeć do żydowskich ksiąg prorockich, które powstały przeszło 25 wieków temu (700 — 800 lat przed początkiem naszej ery).

W księgach tych wielcy prorocy Izraela—Izajasz, Jeremijasz, Ezechjel —wybuchają gniewem przeciwko fałszywym prorokom pokoju. Słuchajcie Ezechjela:

„Przeto mówię, że w błąd wprowadzili lud mój, mówiąc: pokój, choć nie było pokoju, jeden zaiste zbudował ścianę glinianą, drudzy ją tynkowali wapnem nieczynionem".

„Mówię do tych, którzy ją tynkowali wapnem nieczynionem: upadnie to, przyjdzie deszcz gwałtowny, a wy, kamienie gradowe, spadniecie i wiatr wichrowaty rozwali ją."

„A oto, gdy upadnie ona ściana, izali wam nie rzeką: gdzież jest ono tynkowanie, któremście tynkowali?"

„Niemasz już onej ściany i niemasz tych, którzy ją tynkowali, to jest proroków Izraelskich, którzy prorokują o Jeruzalemie i ogłaszają mu widzenie pokoju, chociaż niemasz pokoju". (Ezechjel, XIII. 10—16).

Jakże wspaniale w tych słowach proroka jest ujęta cała nierealność, cała utopijność tego pseudopacyfizmu, który przed ulewą i wichrem gwałtownym chce się zasłonić „ścianą glinianą tynkowaną wapnem nieczynionem. Ściana upada, jeżeli wapno cegieł nie utrzymuje, i tak samo upada pokój papierowy, jeżeli niema prawdziwego zaufania wzajemnego między narodami i szczerego pragnienia pokoju. Wszelka robota pokojowa, któ-

ra ignoruje ten istotny czynnik pokoju, jest powierzchownem leczeniem choroby, nie usuwającem przyczyny cierpienia.

„Obrzydliwością“ nazywa prorok Jeremijasz taką robotę:

„Od najmniejszego aż do największego wszyscy udali się za łakomstwem, od proroka aż do kapłana wszyscy przewodzą kłamstwo. Bo leczą skruszenie córki ludu mego tylko po wierzchu, mówiąc: Pokój, pokój! choć nie masz pokoju. Izali się zawstydzili przeto, że obrzydliwość czynili“? (Jeremijasz VIII 10—12).

Czemu to „wszyscy od proroka do kapłana kłamstwo przewodzą“? Wyjaśnia nam to Izajasz. Tam lud pragnie złudzenia. Liczni są ludzie, którzy mówią prorokom:

„Nie prorokujcie nam, co prawego jest, mówcie nam rzeczy przyjemne, prorokujcie oszukanie“.

„Świat chce być oszukiwany“. Tak było za czasów proroków, tak jest i dziś w epoce Ligi Narodów.

* * *

Demaskując kłamstwa „widzenia pokoju“, wielcy prorocy Izraela dają wspaniałą wizję prawdziwego pokoju w przyszłości.

„I przekują miecze swe na lemiesze a włócznie na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy“ (Izajasz II. 4).

Przez tysiąclecia brzmi ten hymn, tylekrotnie powtórzony przez poetów i myślicieli, marzących o wiecznym pokoju. Lecz kiedyż ziści się to szlachetne marzenie?

Według Izajasza dopiero „w dniach ostatnich“, kiedy Pan Bóg utworzy nową ziemię i nowe niebo, a stara ziemia i stare niebo przeminą, a z niemi wszystkie rzeczy pierwsze, odmieni się ziemia i cała natura.

I będzie mieszkał wilk z barankiem, a lampart z koźlęciem będzie leżał, także cielę i szczenię lwie i karmne bydło pospołu będą, a małe dziecię rządzić ich będzie. A dziecię ssące będzie igrało nad dziurą żmijową, a to, które ostawione jest, wpuści rękę swoją do dziury bazyliszka.

„Nie będą szkodzić, ani zabijać na wszystkiej górze mojej świętej, bo ziemia będzie napojona znajomością Pańską tak, jako morze wodami napełnione jest“. (Izajasz XI. 6 — 9).

Tekst ten często jest cytowany ale nie zastanawiano się

nad jego istotnem znaczeniem. Mówi on, że w oczach proroka pokój prawdziwy jest cudem, który wymaga przemienienia całej przyrody, wojna bowiem jest zjawiskiem przyrodzonem, jest w naturze tych „pierwszych rzeczy", z któremi są związane stara ziemia i stare niebiosa.

Jeżeli przyjdzie czas, że lampart złagodnieje, a żmija kąsać nie będzie, to tem bardziej natura ludzka odmienić się może i miłość zapanuje w stosunkach między narodami.

Kiedy dziecko będzie igrało bezpiecznie i nad dziurą żmijową i nad jamą bazyliszkową i nad granicą bolszewicką, wówczas dopiero można będzie mówić poważnie o rozbrojeniu.

„I będzie pokój dziełu sprawiedliwości, odpocznienie i bezpieczność aż na wieki" (Izajasz 32. 17).

Chrystjanizm, zarówno jak i prorocy, traktuje pokój, jako cud, który tylko przy pomocy Boskiej dokonać się może. Chrześcijanin wierzy w zwycięstwo pokoju nad wojną, bo wierzy w zwycięstwo życia nad śmiercią, w cud zmartwychwstania i przyjście Królestwa Niebieskiego na ziemię. Ale objawienie św. Jana, zgodnie z proroctwem Izajasza, ukazuje nam przyjście Królestwa Bożego, a z nim pokoju prawdziwego dopiero w dniach ostatnich, kiedy będą nowe niebo i nowa ziemia, kiedy Bóg „wszystko nowe uczyni", a dni te będą poprzedzone przez wojny i walki bratobójcze, przez Antychrysta, który będzie uwodził narody.

Dla tego celu dalekiego, dla pokoju prawdziwego religja chrześcijańska nakazuje pracować. A praca ta polega na szerzeniu ducha miłości i wzajemnego zaufania między narodami, bo tylko ten duch może zcementować gmach prawdziwego pokoju.

„Błogosławieni pokój czyniący albowiem oni Synami Boga będą nazwani".

Ale ci, którzy dziś już głoszą widzenie pokoju, chociaż niema pokoju, -- ci, którzy, rozbrajając ludy pokojowo usposobione, gotowi są wydać je na łup zaborczych sąsiadów — ci mogą nagrodę Nobla otrzymać, lecz synami Boga z pewnością nie będą nazwani.

V

TESTAMENT ARCYBASZEWA

„Porzuciłem ojczyznę nie ze strachu przed terrorem, nie dla tego, abym się bał śmierci głodowej, nie dla tego, że straciłem całe mienie moje, i nie dla tego, abym spodziewał się odzyskać je nanowo zagranicą".

„Nie, — porzuciłem ojczyznę dla tego, że była ona pod panowaniem niepoczytalnych fanatyków i oszustów, dla których mam pogardę i nienawiść. Porzuciłem ojczyznę, ponieważ przestała ona być Rosją, którą kochałem, a stała się krajem międzynarodówki, z ducha mi obcej i wstrętnej. Porzuciłem ojczyznę, albowiem zapanowała w niej przemoc, która zdławiła wszelką wolność myśli i z narodu rosyjskiego zrobiła niemych niewolników".

„Opuszczając ojczyznę, żywiłem oczywiście nadzieję, że będę pracował dla jej wyzwolenia i postanowiłem poświęcić temu zadaniu wszystkie swoje siły, wyrzekając się tego, co miałem w życiu najdroższego — sztuki. A wszakże, mówiąc ściśle, porzuciłem ojczyznę nie tylko po to, żeby walczyć o nią, żeby wyzwolić naród rosyjski z niewoli, lecz i po to przedewszytkiem, żebym sam nie był niewolnikiem. I dlatego nie mogę, wrócić tam wprzód, nim będę miał możność pójść tam, jako człowiek wolny i wolność z sobą przynoszący".

Tak pisał ś. p. Michał Arcybaszew w jednym z najświetniejszych swych feljetonów publicystycznych, które świeżo ukazały się w oddzielnem wydaniu książkowem p. t. „Czeremcha". Wydanie to, dokonane staraniem wdowy po zmarłym pisarzu, Heleny Arcybaszew, i poprzedzone przedmową D. Fiłosofowa, jest prawdziwym testamentem politycznym Arcybaszewa. Możnaby też książkę tę nazwać „Księgą pielgrzymstwa rosyjskiego". Jak ongiś pielgrzymi polscy, do których przema-

wiał Mickiewicz, ślubowali wędrówkę do wolnej ojczyzny, tak dziś zmarły na wygnaniu pisarz rosyjski ślubował, że wróci tylko do wolnej ojczyzny.

„Kto siedzi w ojczyznie i cierpi niewolę, aby zachować życie, ten straci ojczyznę i życie: a kto opuści ojczyznę, aby bronił wolność z narażeniem życia swego, ten obroni ojczyznę i żyć będzie wiecznie"... Słowa te z „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego" wyrażają zasadniczą myśl testamentu Arcybaszewa. W imię wolnej ojczyzny prowadzi on bezwzględną nieprzejednaną walkę z czerwonym despotyzmem, w imię wolnej ojczyzny również bezwzględnie zwalcza wszelkie ugodowe wobec bolszewizmu tendencje, które zarysowały się w ostatnich czasach w pewnych kołach emigracji rosyjskiej i znalazły swoich obrońców, nielicznych zresztą, w publicystyce rosyjskiej na wygnaniu.

Ugodowe tendencje te powstały na gruncie nędzy wygnańczej i tęsknoty za krajem. Arcybaszew zaglądał zbliska w otchłań biedy emigranckiej, tęsknił za krajem, może mocniej, niż ktokolwiek, bo bez rosyjskiego powietrza i otoczenia czuł się, jak ryba wyjęta z wody, lecz mimo to propagandę powrotu do Rosji zwalczał bezwzględnie i namiętnie.

„Człowiek, — pisze Arcybaszew, — nie może żyć pełnem i lekkiem życiem bez ojczyzny, bez tego kąta, gdzie dla wszystkich jest on swój, gdzie mówią jego mową, zrozumiałą do dna, gdzie pod nogami ma grunt rodzinny. Jakkolwiek przystosujemy się do warunków życia obcego, jakkolwiek zagospodarujemy się na obcej ziemi, zawsze zostaniemy zawieszeni w powietrzu, zawsze czuć się będziemy obcymi i niepotrzebnymi· Tu zawsze będziemy mieli gorsze miejsce przy stole, praca nasza zawsze będzie przygodna, a dobrobyt niepewny. Zmienić się to można w jednym tylko wypadku: jeżeli przestaniemy być Rosjanami i ostatecznie zlejemy się z narodem, wśród którego żyjemy. Ale wówczas przestaniemy być i emigrantami i samo zagadnienie życia emigrancyjnego przestanie dla nas istnieć".

Emigrant, póki żyje, nie może nie tęsknić za krajem, ale dla dzisiejszego emigranta rosyjskiego niema powrotu do Rosji, chociażby władze sowieckie pozwoliły na to i zrobiły wszelkie ułatwienia, chociażby nawet na terenie republiki sowieckiej po-

wracający tułacz znalazł byt pod względem materjalnym lepszy, i pewniejszy, niż na obczyźnie.

Czemu to tak? Dla tej prostej przyczyny, — odpowiada Arcybaszew,—że Rosja dziś nie istnieje. S.S.S.R. nie jest Rosją, to stanowi kardynalny punkt przeciwbolszewickiej publicystyki Arcybaszewa.

„Mnie potrzebna jest Rosja, a nie SSSR, która nietylko szyldem swoim, ale i całym ustrojem, mierzi mię“... „Mnie potrzebna jest Rosja, a nie międzynarodowy lupanar“, nie przestaje powtarzać Arcybaszew. Bolszewizm jest dla niego czemś tak ohydnem i wstrętnem, że wolałby widzieć raczej ostateczny koniec narodu rosyjskiego, niż jego pogodzenie się z deprawującym i nieludzkim systemem bolszewickim. „Jeżeli naród ten, oświadcza pisarz rosyjski, okaże się niezdolny do wyzwolenia się z pod tej władzy nienarodowej, to — do djabła taki naród“. „Dla mnie Rosja i naród rosyjski, mówi Arcybaszew, nie są wcalę fetyszami nietykalnemi. Kocham Rosję o tyle, o ile wierzę w nią. A jeżeli wiarę w nią stracę, to na co mi ona? I jeżeli przypuścić, że położenie jest istotnie beznadziejne, że Rosji więcej nie ujrzymy i że skazani jesteśmy na śmierć na wygnaniu, to cóż z tego? Wolę zginąć z mojem marzeniem o Rosji, która żyje w mojej duszy, ale z rzeczywistością sowiecką nie pojednam się. Bo gdybym nawet uczynił to, wszystko jedno zginąłbym: zadusiłbym się w tej atmosferze ohydy“...

Na takiem samem stanowisku bezwzględnego nieprzejednania wobec bolszewizmu stoi też Dymitr Mereżkowski, który w czerwonym despotyzmie widzi „Królestwo Antychrysta“. Mereżkowski osądza i potępia bolszewizm przedewszystkiem w imię religji, Arcybaszew, pisarz niereligijny, swój antybolszewizm czerpie w uczuciach patrjotycznego i moralnego oburzenia. Największe zło bolszewizmu tkwi w deprawacji moralnej. Zaprawdę, pisze Arcybaszew, ruina materjalna Rosji, wszystkie jej klęski polityczne niczem są wobec tego strasznego spadku, który zostawią sowiety przyszłym rządom rosyjskim w postaci zdemoralizowanej przez „komsomolstwo“ młodzieży.

Widząc w bolszewizmie gangrenę moralną, która nie tylko wycieńcza organizm narodowy, ale niszczy w człowieku to, co jest ludzkie, i poniża go do bydlęcia, Arcybaszew uważał, że

jakakolwiek bądź władza, która zapanuje po obaleniu bolszewizmu w Rosji, lepszą będzie od władzy sowieckiej. Dla tego kwestja przyszłej formy rządu rosyjskiego na razie go nie interesowała, dlatego potępiał spory polityczne i partyjne wśród emigracji rosyjskiej i nawoływał do pojednania pod hasłem nieprzejednania wobec bolszewików.

D. Fiłosofów w swej przedmowie słusznie podkreślił wspólność pod tym względem poglądów rosyjskiego pisarza-wygnańca i autora „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego", który nawoływał emigrację polską do zaprzestania sporów o to, jakim ma być ustrój państwowy przyszłej wyzwolonej ojczyzny.

Wychodząc z założenia, że bolszewizm jest największem złem dla Rosji, a równocześnie groźbą dla całej kultury europejskiej, Arcybaszew nawoływał do powszechnej walki z bolszewizmem w imię tej solidarności wszechludzkiej, która znalazła tak piękny wyraz w słowach Staszica: „cały naród ludzki cierpieć musi, jeżeli choć w jednym kraju zgwałcono prawa ludzi".

VI

JAN ŻARNOWSKI

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Ś. p. Jana Żarnowskiego poznałem w ciężkim i trudnym okresie jego życia. Było to w Moskwie w latach 1918—1919, kiedy Jan Żarnowski—wówczas starszy radca Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej na Rosję—został po wyjeździe p. Aleksandra Lednickiego głową Przedstawicielstwa Polskiego.

Przedstawicielstwu Polskiemu rząd sowiecki przyznał „prawa misji dyplomatycznej", o czem głosiła kartka przybita do drzwi Przedstawicielstwa na Kriwonikolskim zaułku w Moskwie. Nie bacząc na te prawa „misji dyplomatycznej" stosunki dyplomatyczne między rządem Sowietów a Przedstawicielstwem Polskiem polegały w owych czasach przeważnie na tem, że bolszewicy od czasu do czasu wsadzali do więzienia, po kilku miesiącach wypuszczali, aby po kilku tygodniach znów aresztować. Jan Żarnowski, jako szef misji dyplomatycznej, był szczególnym objektem zabiegów i troskliwości bolszewików w tym kierunku. Przesiadywał długie miesiące w więzieniach w Petrogradzie i Moskwie, a gdy pozostawał na wolności, to jako zakładnik, pod ścisłym dozorem bolszewików i zawsze dnia jutrzejszego niepewny. W takich to okolicznościach poznałem Jana Żarnowskiego, albowiem również miałem zaszczyt pracowania w Przedstawicielstwie Polskiem i reprezentowania Państwa Polskiego w więzieniu bolszewickiem.

Człowiek już w wieku podeszłym i schorowany, przyzwyczajony do komfortu, zapewne niełatwo znosił ciężkie nieboszczyk warunki więzienia bolszewickiego; gnębiło go i bolało, że prześladowaniu ulegała też małżonka jego, która również przez czas jakiś była więziona. Nie okazywał jednak tego po sobie. Zawsze

gładko wygolony i ugrzeczniony, witał uprzejmym uśmiechem każdego, kto w jakiejkolwiek sprawie przychodził do niego. Nie zapomniał nigdy, iż jest szefem instytucji i pozostaje nim, aczkolwiek obce władze go nie uznają, że ma obowiązek i musi być przykładem dla podwładnych. Wymagał też od nas wszystkich, abyśmy nie zapominali o swoich obowiązkach i w trudnych warunkach robili to, co się da zrobić. Pisaliśmy sprawozdania ze swej skromnej działalności i pocztą pantoflową przesyłaliśmy swemu szefowi, a on skrupulatnie je czytał i przysyłał instrukcje.

Latem 1919 r. wypuszczono Żarnowskiego z więzienia, ale pozbawiony wszelkiej możności jakiejkolwiekbądź akcji w charakterze przedstawiciela Polski, został wówczas prezesem Komisji rewizyjnej polskiego Komitetu pomocy więźniom i zakładnikom. Były kontroler generalny olbrzymiego imperjum Wszechrosji kontrolował teraz wydatki kuchni dla zakładników.

W końcu r. 1919 razem ze ś. p. Żarnowskim wyruszyliśmy do kraju z dużym transportem zakładników, wypuszczonych przez bolszewików na zasadzie umowy z polskim Czerwonym Krzyżem. Było to w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Pociąg z polskimi zakładnikami, ustawicznie zatrzymywany i rewidowany przez agentów czrezwyczajki, od Moskwy do granicy szedł miesiąc cały. Miesiąc ten w naładowanym do ostatnich granic możliwości pociągu, wśród ciągłych szykan, w niepewności, że dojedziemy do celu, wart był kilku miesięcy więzienia. Ś p. Żarnowski mimo, że zapadał na zdrowiu, znosił mężnie i w spokoju ducha i tę uciążliwą podróż.

Skończyła się nareszcie ta pielgrzymka. Jan Żarnowski wrócił do kraju i krajowi mógł poświęcić swoją wyjątkową zdolność do pracy i olbrzymią wiedzę fachową, które wyrobiły mu tak wysokie stanowisko w rosyjskiej hierarchji biurokratycznej. Był to człowiek nadzwyczaj skrupulatny w pracy i rozmiłowany w niej. Bez pracy nie mógł żyć, pracował nawet wówczas, gdy ciężko chory leżał w łóżku. Na stanowisku Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwowej oddał wielkie usługi Państwu Polskiemu, posiadał bowiem na tem polu nie tylko ogromne doświadczenie, jako b. kontroler generalny w Cesarstwie Rosyjskiem, ale i rozległą wiedzę teoretyczną, studjo-

wał bowiem organizację Kontroli państwowej w szeregu państw zachodnio-europejskich.

Praca na polu kontroli państwowej była dlań źródłem wielkiej satysfakcji, ale i wielkiej goryczy równocześnie. Z bólem serca patrzał na te nieskończone nadużycia, które musiał wykrywać. W rozmowach, które nieraz prowadziłem z nim na ten temat, dawał wyraz tym smutnym refleksjom, które nie znalazły miejsca w urzędowych sprawozdaniach.

Los chciał, abym stykał się ze ś. p. Żarnowskim w wyjątkowo ciężkich chwilach. Przed paru laty jednocześnie przechodziliśmy z nim operację w lecznicy św. Józefa, a teraz gdy choroba znów sprowadziła mię do tejże lecznicy, znowu spotkałem w niej Żarnowskiego. Tym razem odwiedzał ciężko chorą małżonkę. Siedząc przy łożu chorej żony, pracował, jak pracował wówczas, gdy sam był chory. Ostatni raz, gdy go widziałem, był już cierpiący, ale nie zdradzał się z tem, by nie martwić żony. Pożegnał mię swoim zwykłym uprzejmym uśmiechem. I z tym uprzejmym uśmiechem pozostał w mojej pamięci ten niestrudzony pracownik, o którego śmierci dziś się dowiaduję. Odbył ostatnią pielgrzymkę; po znoju pracy, po upałach życia odszedł do „miejsca wiecznej ochłody, gdzie niema ni cierpień, ni wzdychań".

VII

SALVE REGINA

„Pierwsza strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: „Panno wsławiona!" — i utkwiła mu w ramieniu. Słowa litanji zmieszały się ze świstem strzał. I gdy pan Longinus powiedział: „Gwiazdo zaranna!" — już strzały tkwiły mu na ramionach, w boku, w nogach. Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już, jak przez mgłę, łąkę, tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... nakoniec ukląkł. Potem nawpół już z jękiem powiedział pan Longinus: „Królowo Anielska", i to były jego ostatnie słowa na ziemi".

Tak umierał polski rycerz „bez trwogi i skazy" — rycerz Maryji.

Przez długie wieki zwycięskie hufce polskie szły do boju ze śpiewem: „Bogarodzica, Dziewica, Bogiem sławiona, Maryja"... Pieśń ta była narodowym hymnem polskim, bo Królowa Anielska była Królową Polski...

W dniu 8 września 1717 r. w Częstochowie wobec 150-tysięcznego tłumu wiernych, który napłynął z całej Polski, odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Królowę Anielską ogłoszono Królową Polski.

Koronacja w Częstochowie była pierwszą w Polsce, ale nie ostatnią manifestacją religijną tego rodzaju. Za przykładem Jasnej Góry poszły inne klasztory w Polsce, posiadające cudowne obrazy Matki Boskiej, i w ciągu wieku 18-go w różnych latach ukoronowano przeszło 20 obrazów.

Uroczystości te ku czci Królowej Polskiej były raczej hołdem składanym chwalebnej przeszłości, niż stwierdzeniem rzeczywistego panowania Królowej Anielskiej w Polsce, wiek bowiem 18-ty był wiekiem upadku tak ducha rycerskiego, jak i praw-

dziwej wiary. Nie było już dawnych rycerzy, jak pan Longinus Podbipięta, którego duszę, jako perłę jasną, aniołowie położyli u nóg Królowej Anielskiej. Gasnące słońce dawnej chwały polskiej ostatni raz wspaniałym blaskiem zajaśniało na hełmach i mieczach rycerzy Jana Sobieskiego. Polska 18 wieku nie chce już wojować nietylko w obronie chrześcijaństwa, ale nawet w obronie własnych granic. Pobożność owych czasów znajdowała ujście nie w walkach z niewiernymi, ale w szykanowaniu różnowierców. Były to czasy dewocji z jednej strony, niewiary i obojętności z drugiej. Garstka rycerzy Barskich — „sług Maryji", którzy podjęli walkę pod sztandarem „Maryji, królowej Polski", nie mogła powstrzymać i odwrócić fal prądu dziejowego, który ogarnial nietylko Polskę, ale cały świat chrześcijański.

* * *

Wiek 18-ty, dla nas wiek upadku politycznego i rozbiorów, jest w dziejach religji epoką wielkiego odpływu. Upadają zakony, maleje powaga Stolicy Apostolskiej rozprzęga się dyscyplina w szeregach duchowieństwa, szerzy się niewiara. Wbrew utartym poglądom, źródło tego zjawiska poprzedzającego o wiele lat rewolucję francuską, leży w absolutyzmie, w podporządkowaniu Kościoła Państwu. Zaczęło się to jeszcze w 17 w. we Francji, gdzie, zgodnie z doktryną „Gallikanizmu" czyli francuskiego „Kościoła Narodowego", władza monarsza uzyskała zupełną niezależność od Rzymu w mianowaniu hierarchów kościelnych. Duchowieństwo francuskie pozbawione wszelkiego oparcia poza państwem staje się potulnem narzędziem w ręku władzy królewskiej. Król zaś traktuje biskupstwa i opactwa narówni z innemi intratnemi urzędami w państwie. O wyborze kandydata decydują intrygi dworskie, wpływy rodzin arystokratycznych lub pieniądze. Młode panny, niemające najmniejszego pociągu do życia zakonnego, zostają przełożonemi klasztorów żeńskich, zblazowani młodzieńcy lub zużyci starcy — opatami i biskupami. Skandaliczne obyczaje wśród wyższego duchowieństwa i w klasztorach stają się przyczyną zgorszenia publicznego i dostarczają obfitego materjału dla satyry i krytyki, skierowanej przeciw Kościołowi i religji. W ten sposób władza monarsza przygotowuje grunt dla rewolucji w jej walce z religją.

„Arcychrześcijańską“ Francję naśladuje bardzo katolicka Austrja. Józef II zachowuje się wobec Kościoła, jak gdyby był jego głową. Zwracając się ustawicznie do władz kościelnych, usiłuje wolę swoją narzucać papieżowi, korzystając ze swej władzy politycznej nad Włochami.

Papież nie jest już panem nawet w Rzymie. Klemens XIV pod naciskiem dworów zmuszony jest skasować zakon Jezuitów, jeden z głównych filarów potęgi i wpływów Stolicy Apostolskiej. Jeszcze bardziej ciężkie czasy nastają dla władzy papieskiej za Piusa VI, którego długoletni pontyfikat (1774—1799) przypada mniej więcej na okres rozbiorów Polski. Prawda, tryumf oręża francuskiego we Włoszech uwalnia Stolicę Apostolską od ciężkiej opieki austrjackiej, ale zato Rzym staje twarzą w twarz z Rewolucją.

W r. 1798, przy poparciu wojsk francuskich, w Rzymie nastają rządy republikańskie, 80-letni Pius VI, skazany na wygnanie, umiera w roku następnym we Francji.

Kościół katolicki, przechodząc przez tak ciężkie próby, jakich nie pamiętał od wieków, nie mógł przyjść z pomocą swej wiernej córze — Polonii. Ale Królowa Anielska pozostaje Królową Polski.

* * *

Królowa pancernych hufców polskich zostaje królową tułaczy polskich, począwszy od żołnierza — tułacza insurrekcji Kościuszkowskiej i legjonów Dąbrowskiego, a kończąc na uchodźcy ze wsi polskiej, którego wojna na wschód zagnała, lub który przed wojną zmuszony był szukać szczęścia za oceanem.

„Wszystkie się oczy rosami zaszkliły,
A choć nikt znaku nie dał, lud, jak brzemię,
Z jękiem i płaczem upadł na kolana!
...O gwiazdo morza! Karmicielko Pana!

(*M. Konopnicka. „Pan Balcer w Brazylji“*)

Ze wszystkich krańców świata, z zamarzłych tundr Syberji i z plantacyj Brazylji, okrutnie prażonych słońcem, płynęły polskie modlitwy i litanje do „Panny Świętej co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“.

I w hymnie do Niej łączyła się rozdarta na części ziemia polska.

„A nad roztopy,
nad łany,
nad świeżej trawy podściela,
na pędy ożyłych wierzb
i nad dzwonnice topole,
nad strzechy szczerniałe
ulata pieśń przenajświętsza:
. . . .
A na jej odzew anielski
Ziemia od brzegu do brzegu
podeptanemi zasiana grobami
otwiera wielkie swe wnętrze:
Zmarłe powstają kości...
siermiężne płyną tłumy,
Króle i senatory,
biskupy w białych ornatach
i świętych wieniec liliowy,
i mistrze, co ducha bożego
zaklęli w barwę i kształt,
i w pieśni natchnionej dźwięk
lub grzmieli głosem proroczym.
I zbrojni kroczą rycerze
niby na wielki bój,
w którym się wszystko ma złamać,
co było życia wielkiego przeczeniem,
i grzmiącym śpiewają głosem:
Salve Regina"!

(*Kasprowicz: „Hymny"*)

W epoce wielkiego odpływu potęgi religji, zeszła Polska z mapy politycznej Europy. W epoce nowego przypływu fal religijnych, w epoce wzrastającego wpływu Kościoła na życie, Polska wraca do życia państwowego.

Odrodzenie potęgi katolicyzmu zaczyna się w połowie 19 wieku. Pierwsze dziesięciolecia tego wieku przedstawiają się w historji Kościoła niemniej smutnie, niż na schyłku w. 18. Następca Piusa VI, papież Pius VII, jest jeńcem Napoleona,

Pogromcy Bonapartego, członkowie „Świętego Przymierza", przywrócili wprawdzie władzę papieską w Rzymie, ale ze Stolicą Apostolską w swej polityce wcale się nie liczyli. Dyktatorzy Europy — katolicki cesarz Austrji, prawosławny car Rosji i protestancki król pruski — uważali siebie za wykonawców woli Opatrzności, obrońców religji i opiekunów Kościoła. Rzym, będąc nietylko Stolicą Apostolską, ale i niewielkiem państwem świeckiem Papieża, był w zależności od tych potęg i musiał liczyć się z ich wpływami. Bulla pupieska, potępiająca polskie powstanie 1831, była jednym z najjaskrawszych objawów zależności politycznej Rzymu od mocarstw.

Nowa era w rozwoju Kościoła katolickiego zaczyna się właśnie z chwilą, gdy papież Pius IX, tracąc władzę świecką nad Rzymem (1870 r.), zostaje w Watykanie monarchą wyłącznie w świecie ducha. Genjalny następca jego Leon XIII, który potrafił ducha czasu pogodzić z najczystszą tradycją chrystjanizmu, przeprowadzając ściśle granicę między tem, co się należy Cesarzowi, a tem, co — Bogu, między doczesnemi sprawami politycznemi a wiecznemi celami religji, odzyskuje zupełną niezależność Stolicy Apostolskiej od mocarstw, a pracy katolickiej nadaje nowy dawno niewidziany rozpęd. Od tego czasu rozpoczyna się nowy zwycięski pochód Kościoła w walce o „rząd dusz". Ruch ten jeszcze bardziej wzrasta po wojnie światowej, która tak głęboko wstrząsnęła sumieniami ludzkiemi. Nowe stanowisko Francji wobec Stolicy Apostolskiej, postępy katolicyzmu w Niemczech, Anglji, Ameryce, rozkwit działalności katolickiej misyjnej w Indjach, Chinach, Afryce—wszystko to są fakty, będące w rażącej sprzeczności z utartym w kołach niewierzącej inteligencji poglądem na Kościół Katolicki, jako na siłę już przeżytą, należącą do przeszłości. Dziś nowy i coraz wzmacniający się ruch katolicki pod kierownictwem Ojca Św. Piusa XI bierze pod swe skrzydła opiekuńcze idee humanitaryzmu, pokoju, sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej, którym życie tak ciężkie ciosy w ostatnich czasach wymierzyło. Siła bierności i konserwatyzmu psychiki ludzkiej sprawia to, że z tem nowem zjawiskiem nie oswojono się jeszcze nietylko w obozie wrogim Kościołowi, ale i w szeregach wiernych i kleru, hołdujących nieraz ideałom nacjonalizmu,

reakcji społecznej, zwłaszcza u nas, wskutek wpływów demokracji narodowej.

* * *

W dzisiejszym ruchu katolickim wielką rolę odgrywa kult Marji, który zawsze był popularny w krajach katolickich, ale ogromnie spotężniał i rozwinął się po roku 1854, kiedy Pius IX ogłosił dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Polska odrodzona przystępuje do koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej w epoce bardzo odmiennej od tej, w której ukoronowano Matkę Boską Częstochowską. Dzisiejszej uroczystości nie powinny towarzyszyć objawy nietolerancji i dewocji, które były zjawiskiem powszedniem w upadającej Polsce 18 w., — wieku upadku religji. Dziś przecież nie możemy już zapominać o tem, że Królowa Anielska — Królowa Polska jest Królową rodzaju ludzkiego i Panią Świata. Współczesna dusza polska prawdziwie religijna, to dusza Kasprowicza, która „razem z tęsknotą świata śpiewa hymn przenajświętszy: Salve Regina! Królowa Anielska — pośredniczka między Niebem a ziemią—jest również pośredniczką między poważnionemi narodami ziemi, Królową Pokoju. Czyż o tem możemy zapomnieć w dniu koronacji Ostrobramskiej w Wilnie, w którem tyle narodowości się ściera, w dniu koronowania najbardziej mistycznego w naszych czasach z obrazów Najświętszej Panny? To „Niewiasta obleczona w słońce“ z wizji Św. Jana:

— „I ukazał się cud wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami jej, a na głowie jej była korona z dwunastu gwiazd“...

O czemże mówią nam te gwiazdy mistyczne, jeżeli nie o naszym obowiązku współpracy z Królową Nieba nad urzeczywistnieniem wielkiego cudu na ziemi — cudu braterstwa?

Witaj, Królowo, gwiazdo zaranna, dzień nowy zwiastująca.

VIII
NA GRUZACH BABILONU
W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ UPADKU CARATU

1.
KORONA NABUCHODONOZORA

11 marca 1917 r. w stolicy carów, w której już od kilku dni trwały rozruchy i walki uliczne, zapanowała rewolucja, a 16 marca w Pskowie, w wagonie pociągu, który utknął w drodze z głównej kwatery do Petrogradu, opuszczony przez wszystkich car Mikołaj II podpisywał manifest abdykacyjny. Zrzekał się korony nietylko w swojem imieniu, ale i w imieniu nieletniego syna, z którym nie chciał się rozłączyć, koronę zaś przekazywał, zgodnie z prawem o dziedziczeniu tronu, bratu swemu Michałowi. Lecz w. książę Michał uchylił się od przyjęcia tego spadku, pozostawiając przyszłej konstytuancie rozstrzygnięcie o ustroju państwowym Rosji. Wobec antydynastycznego nastroju mas nikt z innych członków dynastji nie odważył się sięgnąć po koronę, która wysunęła się ze słabych rąk Mikołaja i leżała na ziemi.

W innem miejscu, mianowicie w objaśnieniach do *Pamiętnika Mikołaja II* (wyd. Arcta, Warszawa 1924 r.), usiłowałem wyjaśnić przyczyny, wskutek których tak łatwo i bez oporu obalono w r. 1917 monarchję w Rosji. Tu zatrzymać się chcę na istocie tej władzy, której ostatnim przedstawicielem był Mikołaj II, a której symbolem jest stara korona carów, tak zwana „Czapka Monomacha".

„O, jakże ciężka ty jesteś, Czapko Monomacha" — mówi car Borys Godunow w dramacie Puszkina. Otóż ta Czapka Monomacha (widać ciężka istotnie, gdyż od Piotra W. już nie wkładano jej na głowę cesarza przy obrzędzie koronacyj-

nym, tylko niesiono ją na poduszce przed nim) — jest to według starej legendy rosyjskiej korona Nabuchodonozora. Książę Włodzimierz Monomach, który pierwszy z władców rosyjskich koronował się ową koroną, miał ją otrzymać w darze od cesarza bizantyńskiego Konstantego Monomacha, do Bizancjum zaś sprowadził ją z Babilonu jeden z poprzedników Monomacha, cesarz Bazyli. Legenda ta, tak zw. „Opowieść o królestwie babilońskiem“, obfituje w szczegóły, które warto przytoczyć:

Cesarz Bazyli posłał do Babilonu trzech mężów po berło i koronę Nabuchodonozora. Długo szli wysłańcy, zanim dotarli do okolic Babilonu i ujrzeli dzikie pole porośnięte chwastami, wśród których kryły się olbrzymie gady, węże i żaby. Dwa dni szli wysłańcy przez tę pustynię, aż na trzeci dzień doszli do Babilonu. Olbrzymi wąż opasał miasto i strzegł bramy, przed którą znajdowała się głowa jego i ogon. Wysłańcy dostali się wszakże do miasta przy pomocy drabiny, przystawionej do ściany. W jednej z komnat pałacu znaleźli szkatułę z insygniami królewskiemi, które zanieśli do Konstantynopola. Tam patrjarcha w świątyni św. Zofji włożył koronę Nabuchodonozora na głowę cesarza Bazylego, ale widocznie następni cesarze bizantyńscy nie chcieli nosić tej korony, jeżeli Monomach, cesarz Konstantynopolitański, odesłał ją Monomachowi, księciu Kijowskiemu. „Posłał ją, jako zapowiedź bożą panowania Rosji nad światem“ — mówi legenda. Naiwny autor opowieści tej nie spostrzegł, że z „zapowiedzią bożą“ źle się wiąże pochodzenie korony z Babilonu, któremu Pismo św. w tak jaskrawych obrazach przepowiada upadek i zagładę. Zapomniał autor i o wężu, który strzegł tej korony, o wężu, wiecznym kusicielu ludzkości i odwiecznym nieprzyjacielu Boga. W legendzie tej, łączącej carat i Babilon, tkwi, wbrew intencjom autora, głębsza ideologiczna treść.

W Babilonie monarcha łączył w swojej osobie władzę świecką i duchowną. Był nietylko królem, ale i najwyższym arcykapłanem, namiestnikiem Boga na ziemi. Członkowie rodziny panującego zajmowali wyższe urzędy kapłańskie. Religja ściśle wiązała się z dynastją, co bardzo prędko doprowadziło do deifikacji monarchy i oddawania mu czci boskiej. W świątyniach

babilońskich stawiano ołtarze ku czci monarchy, a przed ołtarzami temi kadzono i składano ofiary. Namiestnik Boga bogiem został. Napisy na pomnikach babilońskich nieraz króla bogiem nazywają, a sama nazwa Babilon znaczy „brama niebieska“ [1]).

Mereżkowski, który dawniej, jak widać z ostatniego rozdziału *Leonarda da Vinci*, nie widział wcale dobrej wróżby dla Rosji w legendzie o babilońskiem pochodzeniu korony carskiej, teraz, w ostatniem swem dziele, *Tajemnicy trzech*, podjął próbę rehabilitacji Babilonu. Przytacza modlitwę Nabuchodonozora: „Boże, dałeś mi władzę rządzenia narodami zgodnie z wolą twoją. . Wynieś-że królestwo twoje, rozpowszechnij cześć dla świątyni twojej. Niech wszystkie ludy ziemi przyjdą do bramy niebieskiej“. Zacytowawszy te słowa, Mereżkowski dodaje: „Taka jest modlitwa Nabuchodonozora. Głosi pokój Boży, królestwo Boże na ziemi“ [2]).

Babilon z władzą absolutną, dążącą do podbicia wszystkich narodów ziemi, Babilon, jako zapowiedź królestwa Bożego na ziemi — to naprawdę wniosek niespodziewany!

W oczach proroków Izraela Babilon jest bezbożnem przeciwstawieniem się królestwu Boga, piekielnym zamachem na niebo, Nabuchodonozor zaś wcieleniem pychy człowieka, który siebie za Boga poczytał.

„Wszakżeś ty mawiał w sercu swem: Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją... Wstąpię na wysokość obłoków, będę równy Najwyższemu“. Tak przemawia do Nabuchodonozora Izajasz (Roz. XIV, 13—15). Za tę pychę piekielną starty został na proch Nabuchodonozor i zburzony Babilon.

„Wszyscy królowie narodów, cokolwiek ich było, pochowani są w sławie, każdy w domu swoim. Aleś ty odrzucony od grobu swego, jako latorośl obrzydła, jako szata zabitych, którzy zstępują do grobu kamienistego, jako ścierw podeptany“ (Izajasz).

„I będzie Babilon, który był ozdobą królestw i sławą za-

---

[1]) *La Mésopotamie. Les civilisations Babilonienne et Assyrienne*, par L. Delaporte, Paris 1923, str. 69 i 161.

[2]) D. Mereżkowskij, *Tajna Triech*, Praga 1925, str. 238.

cności Chaldejczyków, jako odwrócenie od Boga Sodomy i Gomory. Nie będą się w nim osadzać na wieki, ani mieszkać od narodu aż do narodu, ani tam Arab namioty rozbije, ani tam pasterze ze stadami odpoczywać będą. Ale zwierz tam odpoczywać będzie, a domy ich bestjami napełnione będą, i będą tam mieszkać sowy, a pokusy tam skakać będą. I będą się sobie odzywać straszne potwory na pałacach ich, a smoki na zamkach rozkosznych" (Izajasz XIII, 19—22).

Czyż nie taki widzimy Babilon i w przytoczonej wyżej opowieści rosyjskiej o królestwie Babilońskiem?

Od Żydów przeszła do chrześcijan wizja Babilonu, jako miasta bezbożnego, miasta grzechu i wszeteczeństwa. „Upadł, upadł Babilon on wielki i stał się przybytkiem czartów, przybytkiem wszelakiego ducha nieczystego i mieszkaniem wszelkiego ptactwa nieczystego i przemierzłego" (Objawienie św. Jana, XVIII, 2).

Przeklinając Babilon, chrześcijanie myśleli zresztą nie o historycznym Babilonie, lecz o Rzymie pogańskim, który wymagał od nich, jak Babilon od Żydów, oddawania czci boskiej panującemu. Babilon jest najstarszym symbolem tego cezaropapizmu, który stanowił główny grzech caratu rosyjskiego, jak to wykazali Mereżkowski i Fiłosofow w proroczej książce *Car i rewolucja,* przepowiadającej jeszcze przed dwudziestu laty straszliwą rewolucję w Rosji po upadku władzy cara-papieża.

W styczniowym zeszycie rosyjskiego miesięcznika *Put'* (organ rosyjsklej myśli religijnej) prof. N. Aleksiejew w artykule *Chrześcijaństwo i Monarchja* dobitnie wykazuje, że uważana za prawosławną teorja „samodierżawja" niewiele ma wspólnego z „prawosławiem" i z chrześcijaństwem wogóle, kształtowała się zaś pod wpływem przedchrześcijańskich i antychrześcijańskich poglądów wschodnich na władzę monarszą. Jeden z głównych twórców tej teorji, Józef Wołocki, uczył, że „car, aczkolwiek z natury swej podobny jest do wszystkich ludzi, jednakże z władzy swej podobny jest do Boga". Uczniem Wołockiego był Iwan Groźny, którego poglądy jak i czyny noszą jaskrawe piętno antychrześcijańskiego, pogańskiego absolutyzmu [1]).

[1]) O carze Iwanie jako o teoretyku absolutyzmu pisał w Nr. 53—55 *Przeglądu Współczesnego* p. W. Lednicki.

Ale najjaskrawszy swój wyraz znalazł ten antychrześcijański charakter rosyjskiego samodierżawja w Piotrze Wielkim, którego staroobrzędowcy rosyjscy mieli za Antychrysta. Przez synodalną organizację Piotr zrobił siebie głową kościoła, hierarchów kościelnych — urzędnikami, księży przyrównał do agentów policji, wymagając od nich, aby zdradzali tajemnice spowiedzi i denuncjowali tych, którzy na spowiedzi przyznali się do spisku przeciwko carowi lub jego rodzinie.

Piotr wprawdzie w swojej reformie kościelnej wzorował się po części na niemieckich państwach protestanckich, gdzie panujący również jest głową kościoła. Ale w protestantyzmie, wobec indywidualizmu właściwego tej religji, oraz jej bardziej świeckiego i ziemskiego charakteru, zwierzchnictwo monarchy nie prowadziło do tak zgubnych dla religji następstw, jak w prawosławiu. Kościół protestancki jest „społecznością wiary", której jedynem źródłem jest Pismo św. Pismo św. zaś każdy może czytać i po swojemu rozumieć. Protestantyzm odrzuca tradycję, idącą od apostołów, jako źródło prawdy Boskiej, nie uznaje autorytetu soborów, nie ma boskiego, świętego prawa kanonicznego, nie kanonizuje świętych, redukuje do minimum św. sakramenty i hierarchję kościelną. Wobec tego sumienie wiernych wymyka się z pod wpływu władzy państwowej, która ogranicza się przeważnie do spraw administracji kościelnej. Jednakże i w protestantyzmie ingerencja państwa prowadziła do niepożądanych rezultatów, co stwierdza niechętnie Adolf Harnack [1]), mówiąc, że państwo w krajach protestanckich starało się, „ażeby kościół przybliżyć do policji i użyć go za środek do utrzymania porządku państwowego".

Cóż dopiero w prawosławiu! Kościół, według dogmatyki prawosławnej, jak i katolickiej, to organizacja założona przez samego Boga, nietylko widzialna, ale i niewidzialna, obejmująca ziemię i niebo. Nietylko wierni na ziemi, ale i święci w niebie są członkami tego Ciała, którego głową jest Chrystus, a które ożywia Duch św. Duch św. przebywa zawsze w Kościele i kieruje jego życiem [2]).

---

[1]) Adolf Harnack, *Istota chrześcijaństwa*, wykład XVI.

[2]) Metropolita Antonij, *Uczenje Cerkwi o Swiatom Duchie*. Por. też S. Bułgakow, *Oczerki uczenja o Cerkwi*.

Kościół prawosławny, jak i katolicki, widzi w tradycji źródło poznania Prawdy Boskiej. „Bez św. tradycji niema i być nie może Pisma św. Przy pomocy tradycji Kościół nietylko tłumaczy słowa Pisma św., lecz łączy je ze swem życiem, swoją działalnością" — pisze jeden z najwybitniejszych dziś apologetów prawosławia, A. Karsawin [1]).

Kościół prawosławny uznaje autorytet soborów powszechnych (z czasów przed rozdziałem Kościołów). Uchwały soborów stanowią podstawy prawa kanonicznego, prawa boskiego, świętego, wyższego nad prawodawstwo świeckie.

Piotr W. zatem, łamiąc organizację kościoła wbrew tradycji i prawu kanonicznemu, dopuścił się świętokradzkiego zamachu przeciwko Duchowi św. i Chrystusowi. Staroobrzędowcy, uważając Piotra za Antychrysta, byli bliżsi prawdy religijnej, niż ten kler prawosławny, który przyjął narzuconą mu przez cara organizację. Z organizacją tą ustało wszelkie życie w rosyjskiej Cerkwi prawosławnej.

„Od czasów Piotra W. — znane słowa Dostojewskiego — Cerkiew prawosławna trwa w stanie paraliżu". I nietylko Dostojewski, wierny syn prawosławia i gorący patrjota rosyjski, stwierdzał ten smutny stan religji w Rosji carskiej. „Cała rosyjska myśl religijna — pisze Berdiajew — jest jękiem i skargą na pognębienie i ucisk Cerkwi. I oto za ten ucisk Kościoła ponosimy zasłużoną karę. Cierpimy karę i za błędne poglądy jednostek, lecz głównie za historyczny grzech stosunku prawosławnej monarchji do prawosławnego Kościoła... Tragedja rosyjskiej monarchji i źródło jej zguby tkwi w tem, że straciła ona punkt oparcia w Cerkwi; ponieważ cała hierarchja cerkiewna była w zależności od monarchji, car zaczął szukać oparcia w Rasputinie" [2]).

Tak, to była tragedja ostatniego przedstawiciela cezaropapizmu w Rosji. Mikołaj II uginał się pod ciężarem tej olbrzymiej władzy świeckiej i duchownej, której symbolem była Czapka Monomacha — korona Nabuchodonozora. Pod ciężarem odpowiedzialności, która przerastała słabe siły jego charakteru i umysłu, szukał kierownika duchowego i znalazł go w chy-

---

[1]) A. Karsawin, *Swiatyje Otcy i uczitieli Cerkwi*, str. 6.
[2]) Berdiajew, *Dniewnik fiłosofa* (*Put'*, lipiec 1926).

trym awanturniku, który przy całej swej ignorancji i mimo swej rozpusty umiał narzucać swoją wolę. Mikołaj szczerze wierzył, rzetelnie był przywiązany do religji i Kościoła, a jednakże nikt nie zrobił tyle, co on, dla zburzenia religji i skompromitowania Kościoła przez to właśnie, że oddał się pod władzę Rasputina, który oszukując dobrodusznego cara, był jawnem zgorszeniem i niesłychanym skandalem dla całej Rosji.

Kiedy Rasputin padł w 1916 roku, zamordowany przez monarchistów, chcących ratować powagę tronu i dynastję Mikołaj stracił wszelką busolę, wszelką nadzieję wyjścia z tragicznej sytuacji, i dlatego, być może, tak łatwo kapitulował w marcu 1917 r. i zrzekł się władzy, która mu tak niepomiernie ciężyła. Kiedy zdejmował tę ciężką „czapkę Monomacha", słyszał może w duszy słowa proroka: „Zdejm tę czapkę, a rzuć tę koronę, która już nigdy takowa nie będzie" (Ezechjel, XXI, 26).

W Rosji może nastąpić wskrzeszenie monarchji, ale nigdy monarchja ta nie będzie już dawnym caratem, łączącym w jednej osobie monarchę i arcykapłana.

Mikołaj II, zrzekając się tronu, spodziewał się dożyć dni swoich gdzieś na ustroniu, pośród rodziny, do której tak mocno był przywiązany. Z rodziną istotnie nie rozstał się, ale przeszedł z nią razem drogę męczeńską. Internowanie w Carskiem Siole, zesłanie do Tobolska, więzienie w Jekaterynburgu i straszna śmierć — to etapy tej drogi krzyżowej, którą Mikołaj przyjął w pokorze i na której grzechy swoje wobec Boga i ludzi, wobec narodu i Kościoła okupił. Panował jak poganin; umierał jak chrześcijanin. Los zdjął z jego głowy koronę Nabuchodonozora i włożył na nią koronę cierniową.

2.

„UPADŁ, UPADŁ BABILON"

Upadły wszystkie wielkie imperja Wschodu i Zachodu, które podbojem powstały i utrzymywały się siłą, ale co zdumiewa w losie Babilonu, to niespodziewana łatwość i szybkość, z jaką zwycięski Cyrus zdobył potężne miasto, opasane podwójnym, słynnym ze swej grubości murem, zaopatrzone we wszystkie środki obronne. Właściwie nikt nie bronił Babilonu. Król Nabonid opuścił stolicę swoją i zamknął się na prowincji, w świą-

tyni, w otoczeniu kapłanów, królewicz Baltazar, któremu ojciec polecił obronę Babilonu, okazał się do walki niezdolnym, wodzowie zdradzali, lud walczyć nie chciał i oczekiwał zdobywcy, jako zbawiciela. Cyrus mógł pochwalić się — jak głosi jeden z napisów na pomniku perskim — że wszedł do Babilonu „bez boju i bitwy" [1]).

Sprawdziło się proroctwo Jeremjasza i historja potwierdza Pismo św.: „Przestaną walczyć mocarze babilońscy, usiądą w zamkach, ustanie męstwo ich, będą jako niewiasty" (Jeremjasz, rozdz. 51, 30).

Minęło 25 wieków i to samo powtórzyło się z Rosją. Bez walki kapitulował rząd carski przed rewolucją narodową, bez walki prawie w pół roku później obalony został narodowy Rząd Tymczasowy przez rewolucję bolszewicką, a żołnierz rosyjski, porzuciwszy front przeciwniemiecki, zaczął od wewnątrz rozbijać i burzyć imperjum carów, z czego skorzystały wszystkie podbite przez to imperjum ludy i zaczęły odpadać, a na gruzach nowego Babilonu powstała czerwona międzynarodówka i w sercu Rosji, w Moskwie, oczekiwano Niemców jak wybawicieli, tak jak w Babilonie wyglądano Cyrusa. Do Moskwy Niemcy nie przyszli, ale w szeregu miast rosyjskich, do których po przewrocie bolszewickim wkroczyły wojska niemieckie, witano je jak zbawców z bolszewickiej niewoli. Pod uderzeniem miecza perskiego załamał się moralnie i upadł Babilon, pod uderzeniem miecza niemieckiego załamała się moralnie i upadła fizycznie Rosja.

I jedno i drugie imperjum okazało się tym kolosem o nogach glinianych, o którym mówi prorok Daniel: „Głowa tego posągu była ze szczerego złota, piersi jego i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi. Golenie jego z żelaza, nogi częścią z żelaza, a częścią z gliny... Aż odcięty był kamień, który nie bywał w ręku, a uderzył ten obraz w nogi jego żelazne i gliniane i skruszył je. Tedy się skruszyło społem żelazo, glina miedź i srebro i złoto, a było to wszystko, jako plewy na bojowisku w lecie, i rozniósł to wiatr tak, że ich na żadnem miejscu nie znaleziono" (Daniel, II, 31—35).

---

[1]) Patrz: *Perse antique*, par Clement Stuart. Paris 1925, str. 49.

Dodajmy, że bogactwa Rosji wiatr rozniósł jeszcze prędzej, niż bogactwa Babilonu. Cyrus bowiem, zdobywszy tę stolicę, nie zburzył jej wcale, i pod panowaniem Persów Babilon pozostaje miastem zasobnem, a Babilonja najbogatszą prowincją w państwie zwycięzcy. Dlatego to prawdopodobnie większość Żydów, będących w niewoli babilońskiej, nie skorzystała z edyktu Cyrusa i nie powróciła do Jerozolimy. Upadek Babilonu, który tak radośnie witali Żydzi, był upadkiem politycznym, zniszczeniem imperjum Nabuchodonozora. Ruina ekonomiczna i wyludnienie Babilonji — to zjawisko wieków późniejszych. Ten obraz zniszczenia, który rysują prorocy Izraela, to istotnie widzenie przyszłości, nie zaś stwierdzenie faktu. Lecz cóż wspólnego mają te wizje proroków Izraela z losami Rosji?

Rosję z Babilonem na przestrzeni tysiącleci łączy nietylko naiwna legenda o koronie Nabuchodonozora, lecz żywa nić, którą jest właśnie ów nieśmiertelny naród wybrany, naród wieczny tułacz i wieczny świadek wszystkich katastrof dziejowych. Rok 539 przed Nar. Chr. (upadek Babilonu) i rok 1917 (upadek imperjum rosyjskiego) to dwie najdonioślejsze i najradośniejsze daty w tysiącletniej historji narodu żydowskiego.

W starożytności żadne imperjum nie było tak znienawidzone przez Żydów, jak Babilon. Dlaczego? Niewola Babilońska według wszelkiego prawdopodobieństwa była lżejszą od egipskiej, a w każdym razie lżejszą od asyryjskiej, Babilończycy bowiem nie byli tak okrutni jak Asyryjczycy. Ale rzecz w tem, że Żydzi w Egipcie istnieli tylko etnicznie — narodem zaś poczuli się po wyjściu z Egiptu. Już po wyjściu z niewoli egipskiej otrzymali prawodawstwo religijne i świeckie (Prawo Mojżesza), zdobyli własne terytorjum, założyli państwo własne, zbudowali stolicę swą Jerozolimę, a w niej świątynię, ośrodek życia religijnego i narodowego. I to wszystko zburzył Nabuchodonozor, zburzył świątynię, zabrał z niej naczynia święte, uprowadził do Babilonji większą część narodu żydowskiego. A kiedy Cyrus po zdobyciu Babilonu pozwolił Żydom na powrót do Jerozolimy i odbudowę świątyni, już tylko niewielka część narodu wróciła do ojczyzny, — reszta pozostała w rozproszeniu. Jeśli zaś idzie o Asyrję, to do niej również trafiła mniejsza część narodu żydowskiego, nie decydująca o jego losie.

Dlatego to gniew proroków skierowany jest przeważnie nie przeciwko Egiptowi i Niniwie (chociaż i na te imperja padają przekleństwa), ale przeciwko Babilonowi, który podciął byt państwowy narodu żydowskiego i skazał go na byt tułaczy. I oto po tysiącach lat tułaczki, po długiej wędrówce przez Grecję, Rzym, Afrykę, Hiszpanję, Francję, Niemcy i Polskę, główna część narodu żydowskiego i ośrodek jego życia religijnego znalazły się w państwie rosyjskiem, a państwo to Żydów gnębiło. Ucisk ten doszedł do szczytu za rządów Mikołaja, który był jawnym antysemitą i otwarcie protegował organizacje czarnosecinne, urządzające krwawe pogromy żydowskie. Mikołaj nienawidził Żydów, Żydzi płacili mu niemniejszą nienawiścią; upadek caratu powitali więc ze zrozumiałą radością, jak i upadek Babilonu.

I kiedy się czyta proroctwa o upadku Babilonu, zdaje się nieraz, że i do Rosji można je zastosować.

„Tak mówi Pan: Oto ja wzbudzę przeciwko Babilonowi wiatr zaraźliwy. I poślę na Babilon przewiewaczy, którzy go przewiewać będą i wypróżnią ziemię jego“ (Jeremjasz,: Rozdz. 51, 1—2). „I będzie Babilon obrócony w mogiły, w mieszkanie smoków, w zdumienie i poświstanie i będzie bez obywatela“ (Jerem. 51, 37). „Przetoż polegną młodzieńcy na ulicach jego i wszyscy mężowie waleczni jego wygładzeni będą dnia onego, mówi Pan“ (Jerem. 50, 30).

Czyż na ulicach Moskwy nie polegli młodzieńcy, kadeci i uczniowie szkoły podchorążych, którzy jedni wystąpiii w obronie rządu tymczasowego i sprzeciwiali się przewrotowi bolszewickiemu? Czyż następnie w „białych armjach“ nie wyginęli wszyscy waleczni oficerowie rosyjscy? Czy wiatr zaraźliwy nie przeszedł po całej Rosji? Po wojnie domowej nastąpił głód straszny. Na ulicach miast leżały trupy umarłych z głodu, chłodu i epidemji. Wymierały wsie całe. Przez wszystko to przeszła Rosia i wszystko to wydaje się spełnieniem proroctw Żydowskich.

Upatrywać w losie Rosji spełnienie proroctw o Babilonie możemy z tem większą słusznością, jeżeli w ślad za Pascalem uznamy w proroctwach żydowskich poza treścią literalną sens głębszy, ukryty, którego nie zrozumiała większość narodu ży-

dowskiego. Babilończyk w pojęciu Pascala jest to wróg sprawiedliwych, jest to symbol zła moralnego, które stawia przeszkody na drodze do wiecznej sprawiedliwości (*Pensées:* „Des Juifs").

W świetle wyższej prawdy upadek caratu, jak i upadek Babilonu, to akty wielkiej tragedji, która się zowie historją ludzkości, a która, mimo że w chwili zwątpienia może się wydać bezsensowną farsą szatańską, jest wszakże „Boską komedją", ma najwyższy i najwznioślejszy sens moralny, jest dziełem sprawiedliwości. Niesprawiedliwość tylko pozornie tryumfuje w dziejach ludzkości. Za zbrodnią idzie kara — grzech wymaga odkupienia.

„Rewolucja rosyjska jest wielkiem nieszczęściem — pisze Berdiajew — każda rewolucja — to nieszczęście. Szczęśliwych rewolucyj nigdy nie było. Ale rewolucje zsyła Opatrzność Boska i dlatego narody wielką naukę wynieść z nich mogą. Rosyjska rewolucja jest ohydna. Ale każda rewolucja — jest ohydna. Dobrych, pięknych rewolucyj nie było i być nie może... Rewolucje Bóg zsyła na ludy, jako karę za grzech" [1]). Za grzech ten odpowiedzialny jest cały naród, wszyscy synowie jego muszą pokutować. „Nie należy zewnętrznie traktować rewolucji, upatrywać w niej tylko fakt empiryczny, nie związany z mojem życiem duchowem, z losem moim. Przy takim zewnętrznym stosunku do rewolucji tylko gniewem bezsilnym może dławić się człowiek. Rewolucja dokonała się nietylko poza mną, jako fakt nic wspólnego nie mający z sensem mego życia, czyli absolutnie bezsensowny; dokonała się ona również przeze mnie, jako wewnętrzne zdarzenie w mojem życiu. Bolszewizm nastał i zapanował w Rosji dlatego, że ja jestem taki, jakim jestem, dlatego, że nie było we mnie prawdziwej siły duchowej, nie było siły wiary, która góry porusza. Bolszewizm to mój grzech, moja wina. To próba na mnie zesłana. Cierpienia, które mi przyczynił bolszewizm, to odkupienie mojej winy, mego grzechu, naszej wspólnej winy, naszego grzechu wspólnego. Wszyscy odpowiedzialni za wszystkich". „Rosyjska rewolucja to los mego narodu i odkupienie moje i narodu mego" (Berdiajew, j. w., str. 70—71).

---

[1]) Berdiajew, *Nowoje Sredniewiekowje.*

„Powierzchownie i błędnie zapatrują się na bolszewizm ci, którzy widzą w nim tylko zewnętrzny gwałt, dokonany przez bandę zbójów. Nie można w ten sposób pojmować dziejów narodów. Bolszewicy to nie szajka bandytów, którzy napadli na naród rosyjski na jego drodze dziejowej i związali mu ręce i nogi; nie jest przypadkiem ich zwycięstwo. Bolszewizm to zjawisko o wiele głębsze, o wiele groźniejsze i bardziej złowróżbne. Bolszewizm to nie zewnętrzne, lecz wewnętrzne zjawisko w życiu narodu rosyjskiego, to ciężka choroba jego ducha, niemoc organiczna. Bolszewizm to tylko odźwierciedlenie zła wewnętrznego, które w nas żyje. Bolszewizm nie ma realnego, samoistnego bytu, to halucynacja chorego ducha narodu" (tamże str. 72). „Rewolucję trzeba przeżyć z godnością, jak karę przez Boga zesłaną". „Tylko prawdziwa skrucha pozwala w duchu przeżyć rewolucję. Przez tajemnicę i sakrament pokuty otwiera się nowe życie. Tylko pokuta wyzwala z pod władzy mrocznej przeszłości, od przygniatających upiorów. Psychologja pokuty chrześcijańskiej jest zaprzeczeniem nietylko psychologji rewolucyjnej, ale i psychologji reakcji, zawsze mściwej i złej. Pragnienie zemsty i pragnienie odbudowy starego grzesznego życia nigdy nie da się pogodzić ze skruchą, zawsze zwróconą ku nowemu życiu: to jest stan nieskruszonych grzeszników" (j. w. str. 95).

Tak wzywa swój naród do pokuty Berdiajew, najwybitniejszy dziś myśliciel rosyjski, wódz duchowy emigracji rosyjskiej. Czyż nie tak samo Towiański nawoływał ongiś Polskę do pokuty, widząc w pokucie jedyną drogę do odzyskania bytu niepodległego? „Grzechem utraciliśmy ojczyznę — pisze Towiański — grzechem odzyskać ją usiłowaliśmy, podobni do tych dzieci, które, chcąc uwolnić się od kary, łamią w oporze swoim rózgę, której ojciec jako narzędzia kary używa" *(Powody, dla których amnestja przyjęta być nie może)*. „A jeśliby duch polski i tym nawet stopniem ucisku, jakiego dziś doświadcza, nie zmiękczył się i nie poddał Bogu, może Bóg dopuścić dla Polaka stopień jeszcze cięższy, może dopuścić męczeńską operację, przeciągającą się przez wieki w zupełnem rozbiciu i rozproszeniu narodu po świecie, czego doświadczył już Izrael za opór swój do przyjęcia woli Bożej, słowa Bożego.

Nigdy Polak nie stał na takiej, jak dziś, pochyłości, z której tak rychło może podnieść się do naznaczonej mu wysokości chrześcijańskiej, albo dojść do ostatniego zniżenia. Niema już dla Polaka dróg pośrednich, zniknęła dla niego ziemia, stoją przed nim te dwie tylko ostateczności: spełnienie woli Bożej i ojczyzna chrześcijańska, to jest niebo, lub opór przeciwko woli Bożej i wieczne tułactwo, to jest piekło" *(O posłannictwie Polski).*

Tak pisał Andrzej Towiański w r. 1864, a w r. 1924 Berdiajew zapewnia, że niema dróg pośrednich dla narodu rosyjskiego. „Rosyjski naród, jako naród apokaliptyczny, nie może realizować przeciętnego królestwa humanitarnego, on może urzeczywistnić albo braterstwo w Chrystusie, albo stowarzyszenie w Antychryście. Dylemat ten w niesłychany sposób zaostrzył i postawił przed światem naród rosyjski" (*Nowoje Sredniewiekowje*, str. 142).

Na wyżynach umysłowych dzisiejszej emigracji rosyjskiej zakwitają nastroje apokaliptyczne i wizje prorocze, jak przed laty na wyżynach ducha polskiego na wygnaniu. Kiedy z utratą ziemskiej ojczyzny, ziemia znika z przed oczu wygnańca, wzrok jego, odwracając się od piekła współczesności, wznosi się ku niebu przyszłej ojczyzny i widzi nową Jerozolimę z nieba zstępującą.

„Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy", mówi Mickiewicz do pielgrzymów polskich, którzy uczynili ślub wędrówki do Ziemi świętej, wolnej ojczyzny. Tę samą wędrówkę odbywa dziś pielgrzym rosyjski. „Z kijem wygnańczym w ręku, mówi Mereżkowski, drogami gorzkiemi, jak gorycz śmierci, przez nieskończone i obce przestrzenie idziemy do ojczyzny, do przyszłej Rosji" (Mereżkowski, *Carstwo Antychrysta*, str. 33).

Synowie zburzonego Babilonu, z ojczyzny wygnani, rozpoczęli żywot tułaczy i nowej wyglądają Jerozolimy. Synowie Izraela, którzy pozostali na gruzach carskiego Babilonu, ujęli władzę i przystąpili do budowy nowego, komunistycznego Babilonu. Tak się odmienił los dwóch narodów — rosyjskiego i żydowskiego — które w tak tragiczny sposób spotkały się na skrzyżowaniu dróg ich tajemnych przeznaczeń.

* * *

Moskwa nazajutrz po przewrocie bolszewickim robiła wrażenie istnej wieży Babel. Najbardziej rosyjskie z rosyjskich miast było teraz kosmopolityczną stolicą Międzynarodówki. Tu ze wszystkich stron olbrzymiego imperjum napływali tłumnie nietylko t. zw. „inorodcy" tego mocarstwa, obcoplemienni poddani — Żydzi, Łotysze, Estończycy, Tatarzy — ale i cudzoziemcy-jeńcy z byłej armji austrjackiej: Niemcy, Węgrzy, Polacy, Rumuni siedmiogrodzcy, Tyrolczycy.. Na ulicach brzmiała mowa obca, niezrozumiała dla Rosjan. Łotysze i Chińczycy eskortowali aresztowanych, Niemcy trzymali straż w Kremlu, Żydzi zasiadali w trybunałach rewolucyjnych. Nowa ta różnoplemienna i komunistyczna Moskwa dzięki rewolucji wszechświatowej, miała stać się stolicą świata, ośrodkiem raju socjalistycznego na ziemi. Nabuchodonozor modlił się o to, aby „wszystkie narody ziemi przyszły do bramy niebieskiej Babilonu". Teraz władcy nowego, czerwonego Babilonu zapraszali wszystkie ludy ziemi do szeroko otwartej „bramy piekielnej". Z tej bramy wychodziły i rozchodziły się po całym świecie siły zniszczenia, głoszące upadek państwa, własności, rodziny, moralności, religji...

Wypowiadając walkę Bogu i niebu w imię raju na ziemi, komuniści za godło swoje obrali gwiazdę czerwoną... babilońską gwiazdę pięcioramienną, czyli „pentagrammę".

Pentagramma — powiada Mereżkowski — w klinowem piśmie babilońskiem oznacza słowo „Bóg", a w magji babilońskiej — doskonałą wiedzę i doskonałą potęgę człowieka, równającą się potędze boskiej, władzę Człowieka-boga [1]).

Z biegiem lat Moskwa komunistyczna traciła swój kosmopolityczny charakter. Odjechali jeńcy, opuszczali Moskwę „inorodcy" — Łotysze, Estończycy, Ormianie — przenosili się oni do swych nowopowstałych państw. Ale Żydzi zostali, zajmując w dalszym ciągu kierownicze stanowiska w urzędach sowieckich.

Tu stajemy przed zagadnieniem, o którem rzadko się mówi

---

[1]) Mereżkowski, *Krzyż i Pentagramma* (w zbiorku *Carstwo Antychrysta*); jest to odczyt, wygłoszony przez Mereżkowskiego w Warszawie w r. 1920. Mereżkowski był wówczas daleki od tej idealizacji Babilonu, którą widzimy w jego *Tajemnicy Trzech*.

bezstronnie i rzeczowo. Jedni, zapatrując się powierzchownie na rewolucję rosyjską, widzą w niej spisek żydowsko-masoński i szukają jej źródła w „Protokółach Mędrców Syońskich", inni wolą nad tą sprawą drażliwą przechodzić w milczeniu i rolę żydów usiłują zbagatelizować. Prawdą zaś jest, że żydzi nie wywołali rewolucji, która miała ogólniejsze i głębsze, bardzo skomplikowane przyczyny w rozkładzie caratu, lecz odegrali w niej nader czynną i wybitną rolę. Nie potrzeba żadnych „Protokółów Syońskich" i spisków masońskich, aby tę rolę zrozumieć.

Nigdzie carat nie budził tak namiętnej nienawiści, jak w tych skupieniach żydowskich w „strefie osiedlenia", nad któremi wisiała groźba pogromów i procesów o mord rytualny. To też skupienia te były rezerwoarami, z których rewolucyjne partje rosyjskie obficie czerpały materjał ludzki. Żydzi całego świata, współczując z niedolą swoich rodaków w Rosji, chętnie wspierali te partje, które zwalczały antysemicki rząd Mikołaja II. Gdy carat, ten nowy Babilon, upadł, żydzi, rzecz zrozumiała, usiłowali wykopać dlań jak najgłębszą mogiłę. Nie było dla żydów myśli straszniejszej nad tę, że może powrócić krwawy upiór monarchji. I tu nastąpił rozłam w rewolucji między inteligencją rosyjską a żydowską. Rewolucyjna inteligencja rosyjska, grzebiąc carat, nietylko nie chciała grzebać Rosji i jej potęgi mocarstwowej, lecz, wręcz przeciwnie, spodziewała się wzrostu potęgi tej. W pierwszych dniach rewolucji marcowej powszechne było wśród inteligencji rosyjskiej przeświadczenie, że po obaleniu nieudolnego caratu, oskarżonego o zdradę sprawy narodowej, Rosja zwycięsko wojnę z Niemcami zakończy. Dzięki temu nawet krańcowi wywrotowcy rosyjscy, jak socjaliści rewolucjoniści, powitali oburzeniem antymilitarystyczną akcję bolszewików na froncie i ich próby wywołania przewrotu socjalistycznego w kraju przed zakończeniem wojny. Ludzi, zupełnie wyzutych z uczucia rodowego, jak Lenin, który przyznawał się otwarcie, że korzysta z chwili odpowiedniej, aby dokonać eksperymentu socjalistycznego w Rosji dla celów rewolucji wszechświatowej, okazało się niewielu nawet w szeregach internacjonalistów rosyjskich. Żydzi, zarówno nacjonaliści jak i internacjonaliści, tych skrupułów narodowych rosyjskich oczywiście

nie mieli. Prawda, byli i są żydzi zruszczeni, którzy przejęli się sprawą rosyjską i wspólnie z inteligencją rosyjską walczyli przeciwko bolszewikom, razem z nią emigrowali. Ale faktem jest, że w inteligencji rewolucyjnej żydowskiej Lenin znalazł dla swego dzieła licznych energicznych i wybitnych pomocników, a nie dostarczyło mu ich środowisko rosyjskie. Wybitniejsi przywódcy bolszewizmu poza Leninem okazali się żydami. Oni kierowali przewrotem, oni stanęli u władzy.

Po dokonanym przewrocie, kiedy bolszewicy zaczęli obejmować urzędy państwowe, inteligencja rosyjska, będąca na służbie państwowej, nie chcąc ulec znienawidzonym bolszewikom, tłumnie opuszczała swoje stanowiska; znaczna jej część została wymordowana, wielu też poszło na wygnanie. Na emigracji znalazła się elita umysłowa rosyjska. A tymczasem inteligencja żydowska, dla której przed rewolucją droga do służby państwowej w Rosji była zamknięta, tłumnie na tę drogę wstąpiła i zajęła przednie stanowiska w urzędach państwa komunistycznego. Tak powstała owa preponderancja żydów w Rosji, która w mniejszym stopniu, niż na początku rządów komunistycznych, trwa i dziś jeszcze, nie zważając na to, że oddawna już się mówi o wzrastającym antysemityzmie wśród ludności rosyjskiej, w armji czerwonej i nawet w szeregach partji komunistycznej. O tej trwającej jeszcze przewadze żydowskiej w Rosji sowieckiej świadczy nietylko przepełnienie urzędów sowieckich kierownikami i pracownikami żydowskimi, ale i kolonizacja żydowska w Rosji południowej. Kolonista żydowski otrzymuje urodzajne pola na południu Rosji, wygnaniec rosyjski pracuje na obcych polach Argentyny, Australji, Algieru...

A cóż naród rosyjki? Jakże mógł pozwolić na to, aby inteligencja obca wyrugowała inteligencję narodową?

W katastrofie 1917 r. ujawniła się cała przepaść, którą wyryły w Rosji między ludem a inteligencją 200 lat historji, począwszy od Piotra W. Przez tę przepaść nie mogły przerzucić mostu ani kultura zachodnia, którą przyswajała sobie inteligencja rosyjska, bo obcym tej kulturze był lud [1]), ani religja prawo-

[1]) Dopiero w XX w. europeizacja zaczęła docierać w Rosji i do warstwy ludowej w postaci oświaty ludowej i lepszej uprawy roli. Rewolucja przecięła ten proces.

sławna, do której przywiązany był lud, bo od niej odsunęła się inteligencja. Inteligent nie chodził do cerkwi, nie żegnał się przed świętemi obrazami, nie przestrzegał postów, a lud do tego wszystkiego przywiązywał wielkie znaczenie. Inteligent nosił się z cudzoziemska, mówił wprawdzie po rosyjsku, ale mówił rzeczy nie zrozumiałe, nie pracował, bo miał białe nie spracowane ręce, a że nie był ani kupcem, ani właścicielem ziemskim, więc tem trudniej było pojąć, z czego żyje i dlaczego należy do wyższej uprzywilejowanej klasy. To też chłop nienawidził inteligenta z całej duszy, jak obce jakieś, niepojęte i natrętne zjawisko. Inteligent zaś, umiejąc czytać w książkach, lecz nie w ciemnej duszy chłopskiej, idealizował lud, gotów był klękać przed nim. W tę to przepaść, dzielącą masy ludowe od inteligencji, runęła wiosenna „bezkrwawa“ rewolucja 1917 r. z jej hasłami humanitarnemi i patrjotycznemi marzeniami. Inteligencja, robiąc tę rewolucję, chciała do zwycięskiego końca doprowadzić wojnę, którą tak nieudolnie wiódł carat. Lud zaś przedewszystkiem pragnął pokoju, był bowiem zmęczony przewlekłą wojną, której celu i potrzeby nie widział, a poza tem domagał się ziemi w nagrodę za trudy i ofiary walki. Bolszewicy, którzy nie mieli żadnych złudzeń co do ludu i cały plan swej akcji oparli nie o wznioślejsze, lecz o niższe instynkty natury ludzkiej, porwali masy ludowe hasłami pokoju niezwłocznego i natychmiastowego, bezpośredniego przywłaszczenia ziemi obywatelskiej. Hasłom tym towarzyszyła najwyuzdańsza propaganda nienawiści ku wszystkim uprzywilejowanym i posiadającym. Idąc za tym głosem bolszewickim, budzącym w duszy od wieków drzemiące instynkty nienawiści i zemsty, lud rosyjski nietylko wydał na rzeź i poniewierkę swoją inteligencję patrjotyczną, lecz sam w jej krwi umoczył ręce.

Nie w tak olbrzymich rozmiarach i nie w tak jaskrawych i okrutnych formach znamy jednak także tragedję osamotnienia inteligencji patrjotycznej wobec ludu na sprawę Ojczyzny obojętnego. Któż nie pamięta z *Wiernej rzeki* Żeromskiego tej pełnej grozy sceny, kiedy ociekający krwią i upadający ze znużenia powstaniec polski omija wieś polską, która ma dla niego tylko nienawiść, obelgi i kamienie!

III

GOLGOTA I ZMARTWYCHWSTANIE

Bóg, posyłając ducha Irydjona na powtórną próbę do Polski, „ziemi mogił i krzyżów“, mówi: „Poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców“... „Milczenie mężów“ jest pierwszą i najważniejszą oznaką kraju ujarzmionych. Ale nawet w Polsce epoki Krasińskiego, Polsce ujarzmionej przez Mikołaja I, nie było takiego „milczenia mężów“, jak w państwie komunistycznem, które powstało na gruzach caratu Mikołaja II. Tam milczą nietylko na ulicach, w miejscach publicznych, biurach, lecz nawet w domach, we własnem mieszkaniu. Milczą w obawie nietylko przed szpiegiem urzędowym (w każdym domu jest taki intruz, wprowadzony przemocą do mieszkania przez G. P. U.), lecz w obawie przed dziećmi własnemi, bo i od „dzieci drobnych“ komuniści umieją wydobyć potrzebne im informacje. Tam, gdzie wszystko jest w ręku władzy, i posada dla dorosłego i cukierek dla dziecka, gdzie poza służbą rządową zostaje tylko śmierć głodowa [1]), tam brak wolnego słowa jest absolutny, niewola duchowa bezgraniczna, cięższa, niż w Babilonie. Dusza ludzka jest jakby wzięta pod klosz, z którego wypompowano prawie zupełnie powietrze. Ludzie duszą się w tej atmosferze absolutnej niewoli. I dlatego, jakkolwiek gorzka jest dola inteligencji rosyjskiej na wygnaniu, jeszcze gorszy jest żywot jej w ojczyźnie pod władzą sowiecką. Przeszła ona przez wszelkie plagi fizyczne i moralne, przez chłód i głód, choroby, więzienia, utratę osób bliskich, pomordowanych w „Czeka“, ale najdotkliwszą z plag jest owa absolutna niewola duchowa. Dla człowieka inteligentnego „życie w Rosji jest męką, oddaniem się na ofiarę i poniżenie: wymaga bohaterstwa“ (słowa Berdiajewa).

Nieograniczoną jest wszakże ludzka zdolność przystosowania się do warunków bytowania; życie duchowe nie zamarło

---

[1]) Mówi się o życiu w miastach, na wsi jest inaczej. Włościanin przedewszystkiem nie zależy od władzy ekonomicznie, władza ta poza tem jest daleko, szpiegów zaś, tak zw. „sielkorów“ (sielskich korespondentów) włościanie często mordują.

ostatecznie w Rosji sowieckiej. Literatura naturalnie nie może się tam rozwijać i wyemigrowała, bo literatura to — słowo, a słowo jest u komunistów w największem podejrzeniu, lecz można uprawiać muzykę [1]) i malarstwo, można oddawać się badaniom naukowym w tych dziedzinach wiedzy jak matematyka, fizyka, chemja, w których nawet G. P. U. nie znajdzie kontrrewolucji i w których nie sposób żądać od uczonych dowodów prawomyślności komunistycznej, wymaganej w ekonomji politycznej, historji i wogóle w naukach humanistycznych. I kto widział, w jakich warunkach pracują uczeni i artyści rosyjscy, ten musi przyznać, że obok smutnych objawów demoralizacji — następstwa niewoli — inteligencja rosyjska daje podziwu godne przykłady hartu ducha. Sztuka i nauka to sfery dostępne tylko dla garstki wybranych. Jest sfera wyższa nad artyzm i wiedzę, a otwarta dla każdego, kto szuka pociechy, ukojenia i żywiącej siły duchowej: jest nią religja. Religja jest ucieczką dusz umęczonych życiem w Rosji sowieckiej. Inteligent rosyjski, dawniej ateista, agnostyk lub sceptyk, stał się wierzącym. Nigdy cerkwie nie były tak przepełnione modlącymi się, jak za rządów bolszewickich, a sporą część modlących się stanowi inteligencja. „Surowe i twarde życie, śmierć zawsze bliska, ruina wszelkich złudzeń, strata tych wszystkich zewnętrznych rzeczy, które wiążą ducha ludzkiego, wszystko to — pisze Berdiajew — prowadzi do Boga i życia duchowego. Inteligencja przez wiek cały była wrogiem wiary i szerzyła ateizm, który przywiódł do rewolucji, teraz — przechodzi do religij. Jest to nowe w Rosji zjawisko“ (*Nowoje Sredniewiekowje* str. 100). I ciekawe zjawisko: uciskana inteligencja idzie do prześladowanego kościoła.

Nie długo cieszyła się z wolności Cerkiew rosyjska. Po rewolucji marcowej zwołano sobór lokalny Cerkwi prawosławnej. Sobór zniósł sprzeczny z prawem kanonicznem ustrój synodalny i obrał patrjarchę. Wznowienie patrjarchatu i wyzwolenie Cerkwi z pod władzy świeckiej i opieki policyjnej zdawało się otwierać przed prawosławiem nową erę pomyślnego rozwoju

[1]) Że muzyka w Rosji dzisiejszej stoi wysoko, świadczą niedawne tryumfy muzyków moskiewskich na konkursie Chopinowskim w Warszawie.

i odrodzenia w spokoju, bez przeszkód. Ale przyszedł przewrót bolszewicki, a po nim nastały czasy okrutnych prześladowań. Bolszewizm wypowiedział religji walkę na śmierć i życie. Religja, według teorji bolszewickiej, to—„opjum dla ludu", Kościół zaś jest ostoją kontrrewolucji i reakcji. Sprofanowane kościoły i relikwje, pozamykane klasztory, propaganda ateizmu w szkołach, uwięzienie patrjarchy, rozstrzelanie kilkunastu biskupów, wymordowanie tysięcy księży w czrezwyczajkach — to są zewnętrzne objawy eksterminacyjnej wobec religji polityki Sowietów. „Po całej Rosji — słowa Mereżkowskiego — leje się dziś krew męczenników, tak jak się lała za pierwszych wieków chrześcijaństwa".

Ale prześladowaniem nie można zabić religji, prześladowanie wzmacnia i odradza Kościół. Prześladowanie dla Kościoła jest lepsze, niż opieka przemocą narzucona. W prześladowaniach wzmacniał się, wzrastał Chrystjanizm. „Chrystjanizm jest religją ukrzyżowanej prawdy. Kościół traci na ilości, ale wygrywa na jakości wiernych. Religja chrześcijańska dziś wymaga od swoich wiernych synów zdolności do ofiar. I Cerkiew prawosławna wobec rewolucji dała świadectwo tej zdolności. Rosyjscy księża prawosławni w swej lepszej części pozostali wierni świętej prawdzie, mężnie bronili prawosławia, mężnie szli na rozstrzelanie. Chrześcijanie pokazali, że umieją umierać. Rosyjski Kościół prawosławny, zewnętrznie rozdarty i poniżony, wewnętrznie wzrósł i został wywyższony. Ma swoich męczenników" (Berdiajew, *Nowoje Sredniewiekowje,* str. 100).

Na drodze męczeństwa nastąpiło spotkanie i pojednanie inteligencji i Kościoła. Tą samą drogą przychodził do wiary dawniej i lud rosyjski. Tak przynajmniej głosili Dostojewski i inni apologeci „Świętej Rusi". Wpływ Kościoła urzędowego na lud rosyjski był bardzo słaby, ale lud ten, według słów Dostojewskiego, „przyjął Chrystusa do duszy swej". Do duszy tego narodu, który szedł drogą krzyżową przez wieki niewoli tatarskiej, a potem przez wieki pańszczyzny, przemawiała męka Chrystusowa, o której dowiadywał się z urywków Ewangelji, czytanej w cerkwi. Religja cierpienia była jego wiarą, jego Bogiem był Chrystus cierpiący. „Uginając się pod ciężarem krzyża, w niewolniczej postaci, Król niebios przeszedł, błogo-

sławiąc ciebie" — mówi do Rosji Tiutczew w przepięknym wierszu. Religja chrześcijańska wszakże jest religją nietylko cierpienia, ale zmartwychwstania: w końcu drogi krzyżowej dopełnia się zwycięstwo życia wiecznego nad śmiercią. I jest rzeczą znamienną, że święto Zmartwychwstania, a nie Bożego Narodzenia, jak u narodów katolickich, jest największem, najuroczystszem świętem w narodzie rosyjskim, któremu religja objawia się przez mękę Chrystusową [1]. „Nigdzie nie święcą tak Wielkanocy, jak w Rosji" — pisze Gogol. Istotnie Wielkanoc w Rosji, „Swietłoje Christowo Woskresienje", to święto nad świętami, jedyny w całym roku dzień radości, miłości i pojednania. W dniu tym na ulicach i w domu widzi się twarze rozpromienione, jakby na chwilę wyzwolone ze wszystkich trosk. Znajomi witają się sakramentalnemi słowami: *Christos woskresie*, na które odpowiada się: *Wo istinu woskresie* („Chrystus zmartwychwstał" — „zaprawdę zmartwychwstał") i trzykrotnie całują się w Chrystusie. We wszystkich cerkwiach przez cały dzień nie ustają ani na chwilę dzwonić dzwony, i ten niemilknący dźwięk, rozlany w wiosennem powietrzu, podtrzymuje niezwykły nastrój dnia. I razem z dzwonami na pola i łany, które błogosławiąc przechodził Chrystus, uginający się pod ciężarem krzyża, płynie teraz radośna potężna pieśń zmartwychwstania w starosłowiańskim cerkiewnym języku: *Christos woskresie iz miertwych, smiertju smiert' poprał. I suszczym wo grobiech żywot darował* („Chrystus zmartwychwstał, śmiercią śmierć podeptał i tym, co w trumnach są, życie darował").

Tak było dawniej, a teraz? Nie dzwonią dzwony, tak jak ongiś, nie widać w święto Wielkanocne twarzy radośnych na ulicach, „komsomolcy" (młodzież komunistyczna) urządzają procesje bluźniercze, komunizm ateistyczny jest religją urzędową.

A jednak co opowiadają o Rosji dzisiejszej:

W Petrogradzie w czasie świąt wielkanocnych w obszernej sali, wypełnionej przeważnie przez robotników, urządziły wła-

[1]) Ciekawą pod tym względem różnicę między Polską, która najuroczyściej obchodzi święto Bożego Narodzenia, a Rosją, dla której największem świętem jest Wielkanoc, spostrzegł i uwypuklił z właściwym mu artyzmem p. Mieczysław Limanowski w odczycie, wygłoszonym przed kilkoma laty w Warszawie w Tow. Polsko-Rosyjskiem.

dze bolszewickie zebranie propagandowo-dyskusyjne na temat religijny. Z referatem wystąpił młody komunista, który wywodził z wielkim aplombem, że religja jest oszustwem, że Chrystus nie istniał i że miejsce fantastycznego Chrystusa zajmie rychło Lenin, którego czcić będą wszystkie narody. Po odczycie, który został nagrodzony bardzo skąpo słabemi oklaskami, przewodniczący, również komunista, zaproponował dyskusję: każdy, kto chce, może zabrać głos, swoboda przekonań jest najzupełniejsza. I oto z ostatnich rzędów podniósł się staruszek, duchowny prawosławny i zapytał, czy mu udzielą głosu.

— Naturalnie, odpowiedział przewodniczący, tylko proszę, obywatelu, nie odbiegać od tematu i mówić nie dłużej, niż dziesięć minut.

— Mnie i dwie minuty wystarczą, oświadczył batiuszka.

Przewodniczący uśmiechnął się, „batiuszka" zaś wszedł na katedrę, spojrzał na audytorjum i powiedział:

— *Christos woskresie!*

— *Wo istinu woskresie!* — odpowiedziała cała sala.

— Skończyłem — oświadczył zdumionemu prezesowi batiuszka i zeszedł z katedry, żegnany burzą oklasków [1]).

Nie tak łatwo wyplenić, nawet przy pomocy terroru, z duszy ludu uczucia i nawyknienia, które przez wieki całe w niej wzrastały. I chociaż dziś ateizm jest urzędową religją Rosji, a lud zezwala na gnębienie Cerkwi prawosławnej, przedwczesnym byłby wniosek, że religja, na którą nawróciła się inteligencja rosyjska, wygasła w ludzie i że Rosja już nigdy nie powstanie, jako kraj chrześcijański.

A Francja, najstarsza i najukochańsza córa Kościoła katolickiego? Czyż nie przeszła ona również przez okres „dechrystjanizacji" i prześladowania duchowieństwa? Wicher rewolucji szalał nad ziemią francuską, obalając odwieczne instytucje. Ale z ziemi francuskiej nie wyrwał religji, która znowu zakwitła, gdy burza minęła. Oczywiście, byłoby ryzykownem przepowiadać przyszłość Rosji na podstawie przeszłości Francji. Zbyt wielka jest różnica między temi krajami, a i to jeszcze należy

---

[1]) *Put'* listopad 1926: *Religiozno-psychologiczeskije nabroski Sowieckoj Rossii.*

przypomnieć, że katolicyzm francuski miał potężne o Rzym oparcie, którego pozbawione jest prawosławie rosyjskie.

Rosja dziś jest jeszcze zagadką. Stoimy wobec niej przed pytaniem, nad którem już Mickiewicz rozmyślał, patrząc na krainę „pustą i białą i otwartą, jak na przygotowaną do pisania kartę“:

„Czyż na niej pisać będzie palec boski
I ludzi dobrych wziąwszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdy świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są ofiary?
Czyliż też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,
Że naród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są knuty?“

Przed tem samem zagadnieniem stał też najszlachetniejszy myśliciel rosyjski, Włodzimierz Sołowiew, kiedy zapytywał Rosję, jakim chce być wschodem: „Wschodem Kserksesa czy Chrystusa“? A dziś Berdiajew, zastanawiając się nad przyszłością Rosji, pisze: „W Rosji dokonywa się podział jakby na dwa królestwa. Jakościowo trwać będzie wieczna Rosja, Rosja, ducha, powołana w końcu historji do powiedzenia swego słowa, lecz ilościowo przeważać będzie, być może, Rosja bezbożnej cywilizacji“.

Powstało zwątpienie w duszy Berdiajewa, bo dostrzegł „nowy antropologiczny typ“, który narodził się w Rosji. Najbardziej złowróżbna w Rosji postać to nie postać starego komunisty, skazanego na wymarcie, lecz postać nowego młodego człowieka. W niej może tkwić zguba dla duszy Rosji, dla powołania narodu rosyjskiego. Ten nowy typ antropologiczny może obalić komunizm i wziąć na się oblicze faszyzmu, ale z tego nie będzie pociechy. „Ten nowy młody człowiek, pozbawiony wszelkich skrupułów, chciwy rozkoszy życiowej i władzy, energiczny i zręczny, najczęściej bezczelny, wysuwa się wszędzie na pierwszy plan, łatwo go wszędzie poznać, bo on wszędzie panuje. To on pędzi samochodem, tratując wszystko i wszystkich po drodze, on przewodzi w instytucjach sowieckich, on rozstrzeliwa i wzbogaca się po rewolucji. Młody ten człowiek, niepodobny zewnętrznie do starego typu rewolucjonisty rosyjskiego, jest komunistą lub tylko udaje

komunistę. Starzy komunisci boją się go, przeczuwają w nim zgubę idei komunistycznej, ale muszą się z nim liczyć, bo przez niego zwyciężyli i dzięki niemu trzymają się. Jest to typ nie rosyjski, lecz międzynarodowy“ (*Nowoje Sredniewiekowje*, str. 94).

Berdiajew słusznie upatruje główne niebezpieczeństwo nie w starym wymierającym typie komunistycznym, lecz w tym nowym typie „arrywisty“ rewolucyjnego. On jest główną przeszkodą na drodze do odrodzenia moralnego Rosji. Nie jest to wszakże przeszkoda nie do przezwyciężenia. Już przez to samo, że jest on typem nie narodowym, lecz międzynarodowym — (i inne rewolucje miały takich karjerowiczów bez skrupułów, bez czci i wiary) — już przez to samo, że się wzbogaca, że panuje, nie może stanowić większości w narodzie i może być usunięty ze swego stanowiska pana położenia, kiedy naród obudzi się do życia samodzielnego i walki o wolność.

Pytanie główne na tem polega, czy religja, odradzająca się w cierpieniu, zdoła pociągnąć ku sobie masy ludowe, tak jak pociągnęła inteligencję. Jeżeli tego dzieła dokona, to naród rosyjski zmartwychwstanie dla życia nowego. Wtedy, mówiąc słowami Krasińskiego, „nietylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bólu miłość przemoże nareszcie“.

Dziś na bezkresnych płaszczyznach bólu i zbrodni zarazem, od Mińska do Władywostoku i od Archangielska do Baku, zło tryumfuje i życie dusi. „Szatan po ziemi tej krąży, na pokolenia zarzuca zdradną sieć... bratu na brata wciska krwawy nóż“ (Kasprowicz).

Na progach niebieskich zgromadziły się niezliczone zastępy męczenników, ofiar pomordowanych na tych płaszczyznach bólu i zbrodni. Czyż modły tych zastępów nie zaważą na szalach walki na ziemi? Jeżeli oni przebaczyli swym katom — a odmówić przebaczenia nie mogli, będąc u progów niebieskich — to jakąż rosą niebieską spadnie ich miłość na ziemię nienawiścią spaloną... Dusza się skruszy... z ręki wypadnie nóż, który nietylko Rosji i sąsiadom jej zagraża.

Tylko religja zdoła wyrwać Rosję z tego zaczarowanego koła krzywdy i zemsty, w którem zaklęte jest dziś życie rosyjskie.

IX
DYMITR MEREŻKOWSKI

Dymitr Mereżkowski znanym jest u nas nie tylko z dzieł swoich, ale i z pobytu w Polsce. W roku 1920, uchodząc od bolszewików, stanął, jako wygnaniec, na ziemi polskiej razem ze swoją małżonką znaną poetką Zinaidą Hippius i przyjacielem swoim, wybitnym publicystą rosyjskim D. Fiłosofowym.

Głosił u nas w Warszawie przymierze polsko-rosyjskie dla wspólnej walki z komunizmem, wyprawę pod znakiem Krzyża dla zwalczania królestwa Antychrysta, wcieleniem którego jest Państwo Sowietów.

Wygłosił wówczas w Warszawie natchnioną prelekcję o Mickiewiczu, napisał nadomiar entuzjastyczny szkic o Józefie Piłsudskim, przemawiał na zebraniach polsko-rosyjskich.

„Za waszą i naszą wolność“ było ideą przewodnią przemówień i artykułów Mereżkowskiego z owej doby. On to pisał w czasie inwazji bolszewickiej odezwę do oficerów i żołnierzy rosyjskich, nawołując, aby stanęli po polskiej stronie w obronie wolności własnej ojczyzny, jęczącej pod jarzmem czerwonych tyranów.

Po zawarciu rozejmu z bolszewikami Mereżkowski opuścił Polskę i udał się do Francji. Pisze teraz w przedmowie do ostatniej książki swojej „Królestwo Antychrysta“, że zawiodła go wiara w Polskę.

„Wierzyłem w duszę, serce i rozum bratniego narodu polskiego. Wierzę i dziś w duszę jego, jeżeli duszą tą jest nieśmiertelny mesjanizm polski. Ale oślepiony rozum Polski zaćmił jej duszę i serce. Pokój, który podpisała z bolszewikami, zniweczył lub oddalił na długie lata pokój z Rosją tak potrzebny dla obu sąsiednich krajów... Nie o warunki traktatu Ryskiego tu chodzi, nie o to, czy są korzystne lub nie korzystne

dla Rosji. Rosji niema, a pokój zawarto z jej najokrutniejszymi wrogami... Z tego punktu widzenia warunki pokoju są rzeczą obojętną, pozostaje jedno tylko — fakt pokoju.

Nie „terytorjów" i nie „granic" nie wybaczy Rosja Polsce, ale pokoju z katami jej. Wiara w Polskę, która podyktowała mi dużo kart w tej książce, przeistoczyła się w boleść za Polskę. Zbyt kocham jej serce, jej wielkich ludzi, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Towiańskiego, — jej walki bohaterskie pod znakiem Krzyża prowadzone. I oto na progu życia odrodzona Polska Krzyż zdradziła. Czy nie czeka ją nowa Golgota?"

Bezcelowem byłoby odpowiadać na te gorzkie zarzuty autora „Antychrysta", że Polska *musiała* zawrzeć pokój z Sowietami, że wymagał tego jej interes narodowy, nie uznaje on bowiem polityki interesu narodowego, jak nie uznawali jej i nasi wielcy mesjaniści. Dla Mereżkowskiego jak i dla Krasińskiego „sfera polityki musi się przemienić w sferę religji" i z tej wyższej sfery spogląda na sprawy naszego życia politycznego. Dla niego interes nie istnieje, a sprawa granic jest obojętną. — „Nie pytajcie o granice ojczyzny", nauczał Mickiewicz, tak samo i Mereżkowski nie chce myśleć i mówić o przyszłych granicach Rosji wyzwolonej z pod jarzma bolszewickiego. Dla niego walka o wyzwolenie, walka pod znakiem Krzyża z mocą Antychrysta jest obowiązkiem religijnym.

„Powiadano dawniej narodom: Nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jedną piędź ziemi waszej — ale wy powiadajcie narodom: „Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej". Takie nauki głosił Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego", i w zupełnej zgodzie z duchem tych nauk dziś Mereżkowski głosi, że póki despotyzm bolszewicki uciska naród rosyjski, narody wolne Europy nie powinny składać broni.

„Jaki sens wojny światowej? — zapytuje Mereżkowski i odpowiada: W tryumfie prawa nad siłą. Lecz zawierając pokój z bolszewikami, Europa uznaje taki tryumf siły nad prawem, jakiego jesze nigdy na ziemi nie było i przez to niweczy sens wojny światowej".

Na tej zasadzie Mereżkowski żąda interwencji Europy. Walka jest nieuniknioną: jeżeli Europa nie pójdzie do Rosji dla zniszczenia bolszewizmu, to bolszewizm przyjdzie do Europy, aby zburzyć cywilizację zachodnią.

Problem bolszewicki dla Mereżkowskiego to nie rosyjski, lecz ogólnoludzki problem, to zagadnienie bytu i śmierci współczesnej kultury:

„My, Rosjanie, już nie mamy nic do stracenia, i nic już nam nie grozi. Wszystko jest lepsze, niż to, co jest teraz. Jeżeli nastąpi wszechświatowa katastrofa, my możemy spodziewać się, że pierwsi z niej wyjdziemy i że kiedy wy, europejczycy, zaczniecie chorować, my już uzdrowieni będziemy. Podczas trzęsienia ziemi budynki drewniane mniejszą szkodę cierpią, niż gmachy murowane, jeżeli tak straszliwy był upadek Rosji drewnianej, to jakiż będzie upadek Europy murowanej"? Oby jednak nie stało się to. Nie uciekalibyśmy z Rosji, gdybyśmy nie mieli nadziei, że może tego nie będzie. Aby wam to powiedzieć, obraliśmy najbardziej gorzki z losów ludzkich — los wygnańczy.

O kiju wygnańczym, drogami gorzkiemi, jak gorycz śmiertelna, przez dalekie i obce nam kraje „idziemy ku ojczyźnie, ku Rosji przyszłej".

Czyż słowa te nie przypominają „Ksiąg pielgrzymstwa Polskiego". Tak samo niegdyć wygnańcy polscy przepowiadali zgubę Europie głuchej na jęki ich ojczyzny katowanej — Europie obojętnej dla sprawy wolności i sprawiedliwości.

„Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej, a oto kamień on stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy, a na kogo on upadnie, tego skruszy, a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie. A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu".

Czy spełniło się proroctwo Mickiewicza? Spełniło się, ale nie w całości. Nie można powiedzieć, aby nie pozostał kamień na kamieniu od wielkiej europejskiej budowy politycznej, lecz budowa scementowana, wsparta o grób Polski nawpół zawaliła się, cała wschodnia jej część leży w gruzach, zachodnia zaś mocno ucierpiała od straszliwego wstrząśnienia, które rozwarło mogiłę ukrzyżowanego narodu.

Dziś ta nawpół zburzona, podkopana w fundamentach budowa, pozbawiona równowagi stoi nad brzegiem jamy przepastnej, która się utworzyła na miejscu wielkiego imperjum Rosji, a której cmentarzem nazwać nie można, bo tam umarłych bez pogrzebu chowają, żywych zaś często ziemią zasypują, przypatrując się, jak ziemia drga odruchem konwulsyjnym tych żywcem zasypanych. I o jamę tę chcianoby oprzec nową budowę polityczną. Według planu przywódcy radykałów Francji— p. Herriot'a — przyjaźń franko-sowiecka ma być podstawą nowej równowagi europejskiej.

A co będzie jeżeli ta straszliwa jama, dla której niema nazwy w języku ludzkim, ruszać się zacznie? Czy nie zawali się wówczas cała budowa polityczna Europy i czy nie sprawdzą się słowa prorocze Mereżkowskiego, dopełniające proroctwo Mickiewicza? Nie jest rzeczą przypadku, że Mereżkowski z taką czcią mówi o Miczkiewiczu i mesjanistach polskich i że jego dzisiejsze jeremjady tak czasami przypominają ton poezji i filozofji polskiej z epoki wygnania.

Ten wspólny ton wskazuje na głębsze pokrewieństwo duchowe między mesjanistami polskimi, a współczesnym myślicielem i pisarzem rosyjskim.

X

NIE DO UWIERZENIA, ALE PRAWDZIWE

MIECZYSŁAW SCHMIDT:—ON HIS MAJESTY'S SERVICE

Ukazała się książka polska, nosząca tytuł angielski, książka Polaka o Anglikach. Książkę tą należałoby przetłumaczyć na wszystkie europejskie języki, a przedewszystkiem na angielski, aby Anglicy dowiedzieli się o sobie tej prawdy, którą mówi autor polski, przygodna ofiara okrucieństwa angielskiego w Azji.

P. Mieczysław Schmidt, Polak, którego wojna światowa zaskoczyła w Baku, został w r. 1918 wspólnie z obywatelem szwajcarskim Stumpem aresztowany w Aschabadzie przez władze sowieckie i wydany Anglikom. Anglicy wówczas okupowali Persję i czołowe oddziały wojsk angielsko-indyjskich podchodziły pod Aschabad.

Zażądali Anglicy wydania p.p. Schmidta i Stumpa, jak się okazało później, na tej podstawie, że gospodarz hotelu, w którym mieszkali w Aschabadzie, zadenuncjował ich jako szpiegów niemieckich. Oskarżyciel był płatnym agentem w służbie wywiadowczej angielskiej i wskazał na pierwsze lepsze osoby o niemieckich nazwiskach, aby dać dowody, że nie darmo bierze pieniądze. Przekonać się o bezpodstawności tego podejrzenia przy dobrej woli było nie trudno, p. Schmidta bowiem znał dobrze konsul angielski, w Baku, brat zaś p. Schmidta był doktorem przy dworze Szacha perskiego w Teheranie. Mogły więc władze angielskie zasięgnąć o aresztowanych informacji drogą telegraficzną w Baku i Teheranie, o co usilnie błagały ofiary tego strasznego nieporozumienia. Tego jednak nie zrobiono, a uwięzionych odesłano przez Persję i Beludżystan do obozu koncentracyjnego w Indjach.

Nie o to jednak chodzi, że zaszła omyłka i że ofiary tej omyłki odbyły przymusowo tak daleką podróż, ale o to, że w czasie tej podróży w nieludzki sposób znęcano się nad nieszczęśliwymi. Kiedy się czyta książkę p. Schmidta, nie chce się wierzyć, aby europejczyk mógł tak się obchodzić z europejczykiem, jak obchodzili się Anglicy z Polakiem i Szwajcarem. Ale z opowiadania p. Schmidta bije taka szczera prawda, że nie wierzyć temu, co powiada, nie sposób. I czytając pamiętnik z wzruszającem uczuciem zgrozy i przerażenia, nie podobna oderwać się od tej strasznej opowieści.

Nie mogę powstrzymać się, aby nie przytoczyć z tej książki sceny pierwszego zetknięcia się jeńców z władzami angielskiemi.

Aresztowani i obrabowani przez bolszewików w Aschabadzie pp. Schmidt i Stump do ostatniej chwili nie wierzyli, że aresztowano ich na żądanie władz angielskich. Podejrzewali, że bolszewicy kłamią, aby jakkolwiek upozorować bezpodstawne uwięzienie.

Gdy w nocy wywieziono ich z innymi aresztowanymi z Aschabadu w wagonie przyczepionym do lokomotywy, gubili się w domysłach. Myśleli, że wiozą ich bolszewicy w step na rozstrzelanie.

Nad ranem wagon zatrzymał się przed małym stacyjnym budynkiem, wybudowanym pośród pustyni.

„Po wyjściu z wagonu, — opowiada p. Schmidt, — zrobiliśmy kilka kroków i stanęliśmy osłupieni widokiem, jaki się ukazał naszym oczom.

Za rogiem budynku stacyjnego stali w swoich malowniczych ubiorach sipaje hinduscy o bronzowych twarzach. A przed nimi, w szkockim uniformie, z obnażonemi kolanami, oficer angielski z trzciną w ręku. Uniformy te widziałem dotąd jedynie na ilustracjach, ujrzawszy je na jawie, nie wiedziałem, czy mam wierzyć oczom swoim, czy to nie sen. A więc to prawda. A więc to prawda, nareszcie jesteśmy uratowani. Anglicy to nie bajka, dostaliśmy się na koniec w ręce władz kulturalnego narodu, które potrafią nas obronić i skończą się nasze cierpienia... Elegancki oficer szkocki z trzciną w ręku zbliżył się parę kroków i przemówił w języku angielskim, zapytując

czy jest między nami ktoś, kto zna ten język. Odpowiedział mu najczystszym angielskim językiem z radośnym uśmiechem stojący obok mnie Stump. Oficer począł coś mówić urywanemi słowami, stojąc wyprostowany, jak przed frontem. Spojrzałem na Stumpa, aby wyrozumieć z jego twarzy treść przemowy i ujrzałem wyraz takiego przerażenia, że zdrętwiałem. Oficer zamilkł, Stump począł mówić przerywanym, ochrypniętym, zaledwie dosłyszalnym głosem. Usłyszeliśmy tłumaczenie przemowy, zwróconej do nas i dowiedzieliśmy się, że będziemy związani przez sipajów i na sznurach poprowadzeni w step, z uprzedzeniem, że jeżeli ktokolwiek z nas będzie się opierał lub rozmawiał, zostanie bez komendy zakłuty bagnetem przez prowadzącego nas sipaja.

Osłupieliśmy. Jechaliśmy tu przygotowani na śmierć, ale to okrutne moralne wstrząśnienie, którego doznaliśmy tak raptownie, wtrąciło nas w okropny stan rozpaczy i rozbiło fizycznie... Na komendę sipaje podeszli do nas i poczęli brutalnie krępować na krzyż nasze ręce długiemi sznurami. Po skrępowaniu wszystkich każdy żołnierz ujął drugi koniec sznura w rękę, trzymając bagnet, skierowany w stronę związanego więźnia, i chwiejąc się na nogach, ruszyliśmy w milczeniu."

Tak na arkanie pędzono przez step nieszczęśliwych. Sponiewierani, bici, umierając z pragnienia, szli pieszo, albo jechali na osłach lub koniach, ale zawsze związani. Nawet na noc krępowano sznurami, wiążąc po czterech, jednego do drugiego.

„Leżąc wyciągnięty nieruchomo nawznak, zacząłem odczuwać ból od krępującego moje nogi powroza. Przyszedł mi na myśl litościwy zwyczaj wiązania powrósłami ze słomy wiezione na targ cielęta. Litowałem się zawsze nad ich losem, a w tej chwili odczuwając ból od powroza, pozazdrościłem im".

W dalszej drodze powrozy zamieniono na kajdany i skuwano po czterech razem. Tak skuci, musieli spać razem i ruszać się razem. Można sobie wyobrazić, jakie męczarnie przechodzili, gdy w obozie zaczęła się dysenterja. „Trzech musiało zawsze towarzyszyć czwartemu, który musiał wyjść. Wlokła się taka skuta czwórka w ciemną noc w pole na odległość 300—400 metrów, potykając się na każdym kroku. Często bywało tak, że powróciwszy, po kilku minutach drugi chory z tej samej

czwórki zmuszony był opuścić namiot i, przepraszając współtowarzyszy, nieśmiałym głosem prosił, aby dano znać straży. Znów się podnoszono i maszerowano we czwórkę tam i z powrotem. Spacer taki trwał niekiedy przez całą noc". „Czuć było, — mówi p. Schmidt, — że nie chodziło wyłącznie tylko o fizyczne udręczenie, lecz przedewszystkiem o zabicie w nas poczucia godności człowieka, o pozbawienie wewnętrznego naszego „ja", o zrobienie z nas bydląt,.. Gdyby nie przyjazne stosunki z żołnierzami, warunki naszej egzystencji byłyby nie do zniesienia".

Żołnierze - hindusi litowali się nad więźniami, których musieli skuwać i pilnować; wśród oficerów angielskich znalazł się jeden tylko litościwy, który starał się ulżyć nieszczęśliwym i zato został usunięty.

Żegnając p. Schmidta oficer ów, chcąc wytłumaczyć postępowanie władz angielskich, którego widocznie się wstydził, powiedział:

— Anglik, jeżeli nawet popełni omyłkę, musi ją doprowadzić do końca.

Słowa te tłumaczą zachowanie się Anglików wobec jeńców: dostali ich w swoje ręce, jako szpiegów, i za wydanie tych rzekomych szpiegów zapłacili duże pieniądze bolszewikom. Wykrycie omyłki psułoby całą sprawę. Woleli zatem doprowadzić omyłkę do końca, zgnębiwszy ostatecznie swoje ofiary.

Powyższe słowa oficera angielskiego tłumaczą jednak nie tylko okrutny los p. Schmidta i jego kolegi, ale również i los narodów, które znajdują się pod panowaniem angielskiem. W polityce swojej Anglicy z całą konsekwencją i z całą bezwzględnością doprowadzają do końca swoje omyłki.

Książka p. Schmidta daje bardzo dużo do zrozumienia tej nienawiści do Anglji, jaką pałają dziś ludy Azji.

XI
SZKARŁATNA DŻUMA CZY CZERWONA ŚMIERĆ?

Jack London w jednem ze swych fantastycznych opowiadań rysuje ponurą wizję zdziczałej ludzkości.

W XXI wieku nawiedziła świat nowa straszna zaraza — „szkarłatna dżuma“, nazwana tak z tego powodu, że ciało chorego nabierało szkarłatnej barwy, poczem następowały konwulsje i śmierć. Przyczyną choroby były nowe bakterje, wobec których medycyna była bezsilna, wszystkie bowiem środki, które niszczyły owe bakterje w ciele ludzkiem, zabijały jednocześnie człowieka.

Bakterje szkarłatnej dżumy rozmnażały się z błyskawiczną szybkością i z błyskawiczną szybkością wymierała ludzkość. Ludzie w panice uciekali z miast nawiedzonych przez zarazę, ale przez to tylko prędzej i szerzej roznosili straszną chorobę, której zarodki mieli już w sobie. Śmierć i zniszczenie tryumfowały, a cywilizacja zanikała. Do wymarłych miast zaglądały stada wilków, uprawne pola stały się dzikiemi stepami, na miejscu dzisiejszych lasów powstały znowu przedhistoryczne puszcze, a w puszczach tych resztka ocalałej ludności ziemi, odziana w skóry i uzbrojona w łuki, pędziła żywot naszych pra-pra-przodków.

Utopja Jacka Londona przypomina jeszcze bardziej ponurą i, niestety, więcej przekonywającą wizję Dostojewskiego. Bohater „Zbrodni i kary“ Raskolników, majacząc w gorączce, widzi ludzkość skazaną na nową straszną zarazę, która z głębi Azji idzie na Europę. Zjawiły się jakieś nowe bakterje, mikroskopijne istoty, które przenikają w ciało ludzkie. Ale istoty te są duchowe, są to bakterje zarazy moralnej. Człowiek, do którego trafiała taka bakterja, natychmiast dostawał obłędu, wpadał w stan opętania. A co najciekawsze, opętani ci uważali siebie

za najmędrszych ludzi, święcie byli przekonani o prawdzie swoich myśli i w imię tej swojej prawdy mordowali inaczej myślących. Całe miasta dostawały tego obłędu i mordowały się. Ludzie zaprzestali pracy, nastał głód, zaraza szerzyła się, wszystko ginęło...

Wielki pisarz rosyjski w tej wizji swojej okazał się wielkim prorokiem. Wizja ta sprawdziła się niemal literalnie na Rosji doprowadzonej przez komunistów do stanu ruiny i zniszczenia; padła ona ofiarą nowej strasznej zarazy, która szerzy się przez bakterje, bakterje duchowe, moralne. Ale zaraza ta szerzy się po całym świecie. W każdym mieście są już ogniska tej zarazy, „komjaczejki", w których kultywuje się bakterje moralnej choroby. Niema dziś kraju, w którymby nie było większej lub mniejszej zorganizowanej partji ludzi opętanych, święcie przekonanych o prawdzie obłąkanej doktryny i w imię tej doktryny zdecydowanych wymordować połowę ludzkości i zburzyć całą kulturę współczesną.

W tych to bakterjach duchowych, a nie w nowej chorobie fizycznej tkwi straszne niebezpieczeństwo i możliwa zguba ludzkości i cywilizacji. „Szkarłatna dżuma" J. Londona nie jest straszna, bo postęp w bakterjologji, jak i w innych gałęziach wiedzy, jest olbrzymi i niezawodny, medycyna z dniem każdym zdobywa nowe sukcesy w walce z epidemjami, więc znajdzie sposoby i na „szkarłatną dżumę", jeżeli taka choroba spadnie na ludzkość. Ale postęp moralny ludzkości jest bardzo nikły, jej odporność na choroby moralne bardzo słaba, dla tego groźną jest zaraza duchowa, którą niesie komunizm.

W walce z epidemjami fizycznemi ludzkość jest solidarna, świadczą o tem chociażby międzynarodowe kongresy lekarskie i sanitarne. Lecz czy odbył się chociażby jeden kongres międzynarodowy dla omówienia wspólnej walki z powszechnem niebezpieczeństwem komunistycznem.

„Szkarłatna dżuma" stanowczo nam nie grozi, lecz czerwona śmierć, którą ludzkości komunizm niesie, to prawdziwe i rzeczywiste niebezpieczeństwo.

REWOLUCJA ROSYJSKA
i NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

I
LEGENDA O INTERWENCJI ANGIELSKIEJ

Prof. Stanisław Kutrzeba w artykule „Rosja wobec Polski w czasie wielkiej wojny“ w Nr. 4 *Przeglądu Warszawskiego* (1922) zastanawia się nad genezą manifestu rosyjskiego rządu tymczasowego z dnia 30 marca 1917 r., proklamującego niepodległość Polski.

Wychodząc z założenia, że akt ten nie wyszedł ze spontanicznej inicjatywy rządu tymczasowego, a jednocześnie twierdząc, że polskie koła nie wiedziały o przygotowaniu tego aktu, prof. Stanisław Kutrzeba widzi się zmuszonym szukać genezy manifestu rosyjskiego we wpływach z zagranicy pochodzących.

Idąc w tym kierunku, prof. Kutrzeba znalazł, jak się mu zdaje, rozwiązanie zagadki w opowieści Dillona, zawartej w książce *Konferencja pokojowa w Paryżu*, o interwencji angielskiej w tej sprawie na skutek starań przedstawicieli polskich w Londynie[1]), Balfour w marcu 1917 r. miał dwukrotnie telegrafować do ambasadora angielskiego w Petrogradzie, Buchanana, aby zażądał od nowego rządu rosyjskiego uznania niepodległości Polski. „Buchanan wywiązał się z zadania doskonale — opowiada Dillon.—Milukow uległ i wydał odezwę“.

Opowieść pisarza angielskiego historyk polski przyjmuje, prawda, ostrożnie, ze wszelkiemi zastrzeżeniami.

— „Czy jednak można,— zapytuje,—całą opowieść Dillona bezpiecznie przyjąć, jako wiarogodną? W dziele jego, tak interesującem, dużo jest wiadomości autentycznych, ale też wiele plotek, tych *„on dit“*, jak to często bywa w pracach dzienni-

---

[1]) Takież same wyjaśnienie genezy aktu 30 marca podaje też prof. Kutrzeba w książce „Polska Odrodzona“.

karzy, przywykłych do pośpiesznej, efektownej roboty, niedość jednak krytycznie sprawdzających swoje źródła".

Nie chcąc jednakże wyrzec się hypotezy, wyjaśniającej zagadkę genezy aktu 30 marca, prof. Kutrzeba szuka jej potwierdzenia w książce p. Stanisława Kozickiego: *Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu.* „Podaje p. Kozicki wiadomość, iż w sprawie niepodległości Polski złożył p. Dmowski *„Pro memoria"* ministrowi Balfourowi w marcu 1917 r. na audjencji u tegoż już po wybuchu rewolucji rosyjskiej. P. Kozicki przytacza memorjał ten i dodaje nadto wiadomość, zgodną z wiadomościami Dillona, że Balfour zwrócił się telegraficznie do ambasadora angielskiego w Petersburgu Buchanana z odpowiedniemi instrukcjami wywarcia nacisku na rząd rosyjski".

I tu ostrożność historyka nakazuje jednak prof. Kutrzebie zaznaczyć pewne wątpliwości: „Książka p. Kozickiego jest późniejszą, niż praca Dillona; może powstać wątpliwość, czy autor podaje tę wiadomość o interwencji angielskiej na podstawie bezpośrednich wiadomości, czy też korzysta z tego, co mówi Dillon".

„Przypuszczać jednak trzeba—mówi w dalszym ciągu prof. Kutrzeba,—że pewną jest wiadomość o zetknięciu się p. Dmowskiego z Balfourem; zupełnie pewną rzeczą jest wręczenie memorjału. Wielka to szkoda jednak, iż p. Kozicki nie podał daty audjencji i złożenia memorjału, od tego bowiem zależy, czy można ustalać bezpośredni związek przyczynowy między tymi faktami: audjencją, memorjałem, notami angielskiemi i aktem z 30 marca".

Gdyby związek przyczynowy, o którym mówi prof. Kutrzeba, można było ustalić, to z pewnością p. Kozicki nie zaniedbałby tego uczynić, ale cała rzecz w tem, że związek ten w żaden sposób ustalić nie da się. Noty angielskie, o których opowiada Dillon i które mają być ogniwem w łańcuchu przyczynowym między memorjałem Dmowskiego a aktem 30 marca — nie istniały.

Opowieść Dillona wywołała już dawno kategoryczne zaprzeczenie Milukowa, o czem świadczy list otwarty T. Rodiczewa do prof. Askenazego, wydrukowany w 1920 r. w „Tygodniu

Polskim" (Nr. 20). Rodiczew pisał w tym liście, że po rozmowie z prof. Askenazym, który mu pierwszy zakomunikował wersję Dillona o interwencji angielskiej w proklamowaniu niepodległości Polski, zwrócił się on do ks. Lwowa (prezesa rządu tymczasowego) i Milukowa z prośbą o wyświetlenie sprawy tej.

„Ks. Lwow, pisze p. Rodiczew, kategorycznie zaprzeczył istnieniu jakiejkolwiek interwencji Buchanana. „Nie pamiętam szczegółowo, jak to było—mówił ks. Lwow—ale dobrze wiem, że rząd ogłosił niepodległość Polski — sua sponte. Wynikało to z całego biegu zdarzeń, przyszło wszystkim jednocześnie do głowy, było tak samo naturalne, jak proklamowanie równouprawnienia wszystkich narodowości, zniesienia ograniczeń dla żydów"... „Milukow, opowiada dalej Rodiczew, przysłał mi do Warszawy osobny list z upoważnieniem do ogłoszenia go w pismach. Milukow bardzo stanowczo odrzuca prawdziwość twierdzeń Dillona. Nie Buchanan—Milukowowi, a Milukow—Buchananowi zakomunikował o akcie rządu tymczasowego. Buchanan niczego nie domagał się, a poprostu przyjął do wiadomości"...

Czy tak było, jak opowiada p. Milukow? Wątpliwość co do tego byłaby wówczas tylko uzasadnioną, gdyby istniały jakieś fakty, przeczące jego słowom, gdyby, naprzykład, co innego twierdzili Balfour lub Buchanan, którzy przecież nie mają żadnego powodu do ukrywania inicjatywy angielskiej w proklamowaniu niepodległości Polski.

Prof. Kutrzeba kończy swój artykuł uwagą, że „kiedyś, gdy noty rządu angielskiego będą znane w całości, gdy zostaną oświetlone przedtem odbyte narady angielskie, będzie można dopiero dokładnie ustalić, jakie względy skłoniły Anglję do interwencji i o ile na jej decyzję wpłynęły rozumowania, które rozwijał memorjał p. Dmowskiego".

Otóż co się tyczy not rządu angielskiego do rządu rosyjskiego w czasie wojny, to można powiedzieć, że one są już znane w całości, gdyż bolszewicy po przewrocie listopadowym ogłosili tajną korespondencję dyplomatyczną rządu rosyjskiego z aljantami z czasów wielkiej wojny (zarówno noty rosyjskie jak i noty aljanckie)[1]. Z tego źródła pochodzi tekst poufnej

[1]) Dokumenty te w wydaniu sowieckiego Komisarjatu do Spraw Zagranicznych wychodziły zeszytami w latach 1917 — 1918.

instrukcji Sazonowa do Izwolskiego (ambasadora rosyjskiego w Paryżu) z dnia 9 marca 1916 r., którą cytuje w swym artykule prof. Kutrzeba. Żadnej jednak korespondencji poufnej między rządem angielskim, a tymczasowym rządem rosyjskim w sprawie proklamowania niepodległości Polski nie okazało się i trudno przypuszczać, że to bolszewicy nie chcieli ogłosić dokumentu, który pozbawiał pewnej aureoli obalony rząd tymczasowy, wykazując, że w proklamowaniu niepodległości Polski działał ów rząd nie z dobrej woli, lecz pod naciskiem obcego rządu. Do tego dodać jeszcze należy, że nota, którą rząd angielski odpowiedział na zakomunikowanie mu odezwy rządu tymczasowego do Polaków, ubocznie potwierdza słowa Milukowa, iż Buchanan niczego nie żądał od niego, a tylko przyjął do wiadomości odezwę już po fakcie dokonanym.

Nota angielska wyraża rządowi rosyjskiemu „gorącą sympatję, z jaką rząd Wielkiej Brytanji odnosi się do szlachetnego wystąpienia Rosji“. „Rząd Wielkiej Brytanji jest szczęśliwy, mogąc oświadczyć, że w zupełności przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski. Urzeczywistnienie zasad tych, zdaniem rządu angielskiego, staje się możliwem, dzięki liberalnemu i pełnemu mądrości państwowej oświadczeniu rządu tymczasowego. Teraz Wielka Brytanja gotowa jest dołożyć wszelkich starań dla osiągnięcia celu tego w ścisłej zgodzie z Rosją”.

I tyle. Czy można przypuścić, że rząd angielski tak natarczywie domagał się natychmiastowej deklaracji od rządu rosyjskiego tylko poto, aby odpowiedzieć na nią powyższą notą, nie zawierającą nic po nad kurtuazję wobec Rosji i nieokreślone obietnice pod adresem Polski? W jakim celu mógłby rząd angielski wymagać od Rosji w marcu 1917 r. natychmiastowego uznania niepodległości Polski? Tylko w celu, pokrzyżowania roboty niemieckiej w Polsce. W tym jednakże momencie wojny, kiedy pewności pełnego zwycięstwa nad Niemcami nie było, Anglja złożyć takiego oświadczenia nie chciała. Dlatego memorjał podany w marcu 1917 r. Balfourowi przez p. Dmowskiego, który właśnie to miał na celu (postawienie przez Koalicję sprawy utworzenia Państwa Polskiego), skutku nie odniósł.

Wobec tego wszystkiego opowieść Dillona o interwencji angielskiej należy uważać za jedną z tych plotek dziennikarskich, osnutych na *„on dit“*, których, jak słusznie zaznacza prof. Kutrzeba, jest sporo w książce znakomitego publicysty.

Jeżeli hipotezę interwencji angielskiej wypada odrzucić, a o żadnej innej interwencji nie wiemy, to nie pozostaje nic innego, jak poszukać genezy odezwy do Polaków pierwszego rządu rewolucyjnego rosyjskiego w tem, co poprzedziło ten akt w Rosji, t. j. w nastrojach, jakie wytworzyła rewolucja w społeczeństwie rosyjskiem, i w bezpośrednich stosunkach polsko-rosyjskich.

Od tego właściwie powinien byłby zacząć historyk, badający pochodzenie odezwy rosyjskiej do Polaków, i już po tem dopiero, gdyby okazało się, że akt ten nie wypływał z rozwoju wypadków, wywołanych przez rewolucję rosyjską, można byłoby szukać genezy aktu poza granicami Rosji.

Prof. Kutrzeba poszedł inną drogą, ponieważ obrał za punkt wyjścia dwie zupełnie mylne, jak zobaczymy dalej, niezgodne z faktami tezy: 1) że rząd tymczasowy wydał odezwę nie z własnej inicjatywy, a nawet wbrew swojej woli; 2) że Polacy w Rosji do tego aktu nie przyczynili się. Pierwszą tezę stwierdza prof. Kutrzeba, jako aksjomat nie wymagający wcale dowodów faktycznych, drugą opiera na tym jednym tylko fakcie, że posłowie polscy do Dumy nie wiedzieli o przygotowaniu aktu i wręczyli 29 marca, czyli wówczas, kiedy akt już był sporządzony i podpisany (nazajutrz, 30-go został wydrukowany w pismach) ks. Lwowowi memorjał, wykazujący konieczność, dla rządu rosyjskiego zajęcia stanowiska wobec kwestji polskiej.

Że grupa posłów polskich do Dumy, nie mająca stosunków z temi kołami rosyjskiemi, które rewolucja wysunęła na pierwszy plan, o przygotowaniu aktu nie wiedziała i na przyśpieszenie jego nie wpłynęła, jest to zupełnie zrozumiałe, ale przecież społeczeństwo polskie w Rosji nie redukowało się do grupy posłów do 4-ej Dumy, byli inni działacze i inne ugrupowania, których nie można ominąć w historji stosunków polsko-rosyjskich, związanych z genezą aktu 30 marca.

To, że prof. Kutrzeba tak łatwo przyjął za aksjomat nieomal tezę bardzo wątpliwą, tłumaczy się po części tem, że

Rosja rewolucji marcowej, ta Rosja wolna, która choć niedługo, ale istniała w przerwie między dwoma despotyzmami: caratem i bolszewizmem, jest u nas *terra incognita*, a wraz z nią nieznanem jest i bogate życie kolonji polskich w Rosji w owym okresie między upadkiem caratu a przewrotem bolszewickim. Owa Rosja, wraz z życiem polskiem w niej, była odciętą od Polski kordonem niemieckim. Polska rozstała się z Rosją carską, której wojska, cofając się, paliły wsie polskie, Polska spotkała się ponownie z Rosją bolszewicką, której hordy szły znowu na polską ziemię, niszcząc i paląc. Uchodźtwo nasze z kraju szło do Rosji carskiej, wracało do kraju już po przewrocie listopadowym, który swemi okropnościami zatarł wspomnienia o pierwszej rewolucji. Została pamięć o okrutnej zimie caratu i o krwawem lepkiem jesiennem błocie bolszewizmu, zapomniano o wiośnie, która, jak „piękna mara senna“, przeszła przez życie rosyjskie.

Manifest proklamujący niepodległą Polskę był jednym z tych kwiatów, które z bajeczną szybkością zakwitły na glebie rosyjskiej, zoranej przez pierwszą rewolucję wiosenną, a które, ścięte listopadowym przewrotem, jednej zimy nie przetrwały, lecz, choć krótko, istniały.

Nasienie kwiatu tego nie z Londynu w 1917 r. zaniesiono do Rosji.

Oddawna lepsze umysły rosyjskie rzucały nasiona te na ziemię ojczystą, lecz grunt do siewu nie był przygotowany.

Dopiero z rewolucją marcową nadeszła chwila, kiedy nasienie w zimie rzucone wydało kwiat, który wszystkie swe barwy i te, które są miłe nam, i te, które nas rażą nieprzyjemnie, zawdzięcza glebie, na której wyrósł i chwili, w której zakwitnął.

Akt 30-marca nosi na sobie tak wyraźne cechy nastrojów inteligencji rosyjskiej, którą rewolucja postawiła u steru rządu, rozbudziwszy w niej jednocześnie i szczery entuzjazm wolnościowy i wielką dumę narodową i nadzieję zwycięskiego zakończenia wojny, — że nie może być mowy o narzuconym lub zapożyczonym z zewnątrz charakterze aktu tego.

Wykaże to historja jego, do której przystępujemy.

II

ROSJA W MARCU 1917 ROKU

Po dokonanym przewrocie rząd tymczasowy z księciem Lwowem na czele utworzył się 15 (2) marca. 29 (16) marca, to jest po upływie 2 tygodni, statut Komisji likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego był ogłoszony, a manifest, proklamujący niepodległość Polski, był już podpisany. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w ciągu tych dwóch tygodni nowy rząd, wyłoniony z rewolucji w czasie wojny, miał do załatwienia tysiące najpilniejszych spraw, związanych z utrzymaniem nowego porządku i obroną państwa, że trzeba było usuwać starą carską administrację i tworzyć nową, reorganizować armję, kasować najbardziej nienawistne prawa i zarządzenia władzy carskiej i tworzyć plan reform, które mogłyby przynajmniej na krótko uspokoić wzburzone tłumy,—jeżeli zważymy, że nowi ministrowie mieli tylko noce wolne dla obmyślania i decydowania tych wszystkich spraw, albowiem od rana do wieczora musieli przemawiać do tłumu i przyjmować niezliczone delegacje od wojska i ludu, które przybywały do stolicy ze wszystkich krańców państwa, to będziemy musieli przyznać, że rząd tymczasowy zajął się sprawą polską z błyskawicznym niemal pośpiechem.

Co wpłynęło na ten pośpiech?

Autor „Wskrzeszenia Państwa Polskiego“ tłumaczy pochodzenie aktu 30 marca w następujący sposób:

„W dn. 15 marca 1917 r. rewolucja obaliła carat rosyjski i postawiła w jego miejsce republikę, która miała zerwać z systemem brutalnego ucisku, a opierając się na wyzwolonych siłach rosyjskiego narodu, ze zdwojonym zapałem podjąć wojnę z Niemcami i Austrją. Jednym z warunków powodzenia w tej walce było stanowcze przeciągnięcie na swoją stronę Polaków. Parły na to i państwa zachodnie, które dotychczas ze względu na carat sprawę polską uznawały za sprawę wewnętrzną Rosji. Chcąc tego dopiąć, nie mógł nowy rząd rosyjski pozostać w tyle poza państwami centralnemi i ich manifestem z dn. 5 listopada. Dnia 30 marca 1917 r. wydał więc proklamację do Polaków...“ [1]).

---

[1]) „Wskrzeszenie Państwa Polskiego“. Szkic historyczny. Tom I, 1914 — 1918. Kraków, 1920, str. 138.

Takie tłumaczenie z pewnością jest poważniejsze, niż przypisywanie aktu 30 marca jedynie temu, że Milukow okazał się nie dość upartym i oparłszy się Buchananowi pierwszy raz, za drugim ustąpił jemu. Ale i to wyjaśnienie przy bliższem zastanowieniu się okazuje się niedostatecznem.

Ten sam przecie wzgląd, który, zdaniem wspomnianego autora, zniewolił nowy rząd rosyjski do proklamowania niepodległości Polski, istniał i dla starego rządu. Jednym z warunków powodzenia Rosji w walce z Niemcami i Austrją było stanowcze przeciągnięcie na swoją stronę Polaków tak samo w latach 1914, 1915, 1916, jak i w r. 1917. Że manifest Wielkiego Księcia chybił tego celu, było to oczywiste, zwłaszcza po porażce w r. 1915, a po akcie z 5 listopada musiał i rząd rosyjski zrozumieć, że nie może Rosja, jeżeli chce pozyskać Polaków, mniej dawać, niż Niemcy. Nie brakło głosów, które starały się to staremu rządowi wytłumaczyć. W 1916 r. Aleksander Lednicki w memorjale, podanym rządowi rosyjskiemu w odpowiedzi na oskarżenia Departamentu policji pod adresem szeregu polityków polskich, że przechodzą na orjentację centralną, pisał, że rozumna polityka nakazuje Rosji i Koalicji dać Polsce takie same gwarancje, jakie otrzymały w wojnie tej Belgja i Serbja, t. j. że niepodległość Polski winna być uznana za jeden z celów wojny. Memorjał ten, wydrukowany w „Ruskiem Słowie", zrobił wrażenie w społeczeństwie, ale nie odniósł skutku u rządu. W tymże roku Rosjanin, marszałek szlachty moskiewskiej, Samarin, w imieniu grupy monarchistów złożył memorjał rządowi, w którym wywodził, że interes Rosji wymaga niepodległości Polski. W tym samym kierunku „parły i państwa zachodnie". Rząd carski nie poszedł jednakże dalej zapowiedzi „wolnej" Polski (rozkaz do armji 25 grudnia 1916 r.), dla której zrealizowania powołano w styczniu 1917 r. złożoną przeważnie z dawnych biurokratów rosyjskich naradę w sprawie polskiej. Słowa „niepodległość" carat nie mógł wykrztusić. Powstaje więc pytanie, dlaczego nowy rząd zdobył się w ciągu dwóch tygodni na czyn, na który nie mógł zdobyć się stary rząd w ciągu trzech lat. Oczywista rzecz, że odpowiedzi na pytanie to trzeba szukać w rewolucyjnym charakterze nowego rządu, w logice rewolucji.

Książe Lwow twierdzi, jak widzieliśmy wyżej, że „proklamowanie niepodległości Polski wynikało z całego biegu wydarzeń i przyszło wszystkim jednocześnie do głowy". Że „wynikało z całego biegu wydarzeń", to — prawda, ale, żeby wszystkim przyszło jednocześnie do głowy, tego powiedzieć nie można, chociażby dlatego, że nietylko w społeczeństwie rosyjskiem wogóle, ale i w samym rządzie tymczasowym byli i tacy, którzy, jak Kiereński, oświadczali się za niepodległością Polski jeszcze przed rewolucją, i tacy, którzy, jak Milukow, byli dawniej przeciwni jej.

Zdanie ks. Lwowa o tyle jest słusznem, o ile stwierdza, że manifest, proklamujący niepodległą Polskę, odpowiadał ogólnemu nastrojowi społeczeństwa rosyjskiego, że nie napotkał w nim nietylko sprzeciwu, ale został przyjęty powszechnem zadowoleniem i uznaniem.

Można rzec, że słowo „niepodległa Polska" unosiło się w wiosennem powietrzu nad wzburzonem morzem rewolucji rosyjskiej, ale na to, aby słowo to stało się ciałem w postaci aktu państwowego, potrzeba było przygotowania i czynu twórczego. Żaden akt państwowy nie powstawał w ten sposób, że wszystkim jednocześnie do głowy przychodził, nie powstał tą drogą i manifest 30 marca, jak to zobaczymy dalej.

Ale wprzód, nim przejdziemy do ścisłej historji aktu 30 marca, musimy powiedzieć słów kilka o tym ogólnym nastroju, wśród którego akt ten się zrodził.

Tym, którzy sami nie byli świadkami pamiętnych wypadków w Rosji w marcu 1917 r., trudno dać pojęcie o tym nastroju, który ogarnął ludy obszernego imperjum z chwilą, kiedy rozległ się znienacka potężny huk pękających odwiecznych lodów, a potem rozniosła się do bajki podobna, elektryzująca wieść, że carat — ten carat, co od wieków stał niewzruszony, — nie istnieje..

Dziś wiemy, co ten huk potężny oznaczał: to nie carat tylko runął, to zaczęło walić się całe imperjum Piotra W. Wówczas w pierwszej chwili łamania lodów i wezbrania wód myśl ta nikomu nie przychodziła do głowy: ani „inorodcom", którym rewolucja przynosiła wyzwolenie z pod jarzma, ani najgoręt-

szym patrjotom z rosyjskiej inteligencji, którą przewrót u steru władzy postawił.

W owej chwili wszyscy łączyli się w radośnem uniesieniu na widok, że rzeka ruszyła, upajali się wspaniałem widowiskiem wylewu wzburzonych żywiołów ludzkich i, patrząc, jak płyną na falach powodzi rozbity tron i znienawidzone symbole władzy carskiej, nie myślała inteligencja rosyjska, że w ślad za niemi popłynie wiele innych rzeczy, w tej liczbie i rozmyty fundament państwa, nie przeczuwała, że i ona sama śmierć w tych falach znajdzie.

Patrząc na powierzchnię powodzi, inteligencja rosyjska nie widziała, dokąd zmierza głębszy jej nurt, nie rozumiała groźnego pomruku fal ludzkich, — tego ludu włościańskiego, który nie wolności i zwycięstwa w wojnie żądał, lecz ziemi i końca wojny.

Nieświadoma tragicznego rozłamu z ludem, ufna w jutro, patrjotyczna inteligencja rosyjska witała w promieniach marcowego słońca tryumf wolności i zapowiedź zwycięstwa w wojnie. „Zrodzona w niewoli, okuta w powiciu", ona „jedną tylko taką wiosnę miała w życiu".

Była to jedna z tych rzadkich w historji chwil powszechnego uniesienia, kiedy zbiorowa dusza ludzka zdobywa się na czyny szlachetniejsze i bezinteresowniejsze, niż te, które tworzą codzienne tło życia politycznego. Nic więc dziwnego, że w takiej chwili społeczeństwo rosyjskie w ogromnej większości swojej zdobywało się na taki czyn wobec Polski, który przedtem był zalecany przez mniejszość jego, przez ludzi, którzy szlachetniej czuli i dalej patrzyli, niż ogół, (Hercen, Bakunin, Czernyszewski, Kawelin i inni). Tem bardziej nic dziwnego, że propaganda idei niepodległej Polski zrobiła, jak zobaczymy dalej, znaczne postępy w społeczeństwie rosyjskiem w latach wojny jeszcze przed rewolucją. Byłoby dziwnem natomiast, gdyby po wstrząśnięciu, od którego runęły mury starej budowy państwowej i wszystko się poruszyło, niewzruszonym tylko pozostał dawny kadecki program autonomji polskiej.

Ten nastrój nad poziomy wylatujący, nastrój „rewolucyjny" w lepszem znaczeniu tego słowa ogarniał w owej chwili nie tylko młodzież i lewicową inteligencję, ale i te więcej umiar-

kowane, liberalne, kadeckie koła, z których łona wyszedł rząd tymczasowy w pierwszym jego składzie z Lwowem na czele.

„Nas wybrała rewolucja“ — z dumą odpowiadał Milukow na pytanie rzucone z tłumu: „kto was wybrał?“

„Jeszcze przed kilku dniami, — mówił Milukow, — byliśmy tylko skromną opozycją, a stary rząd wydawał się wszechwładnym. Dziś rząd ten runął w błoto, z którego się zrodził, a nas i naszych towarzyszy z lewicy rewolucja, armja i lud wysunęły na zaszczytne miejsca członków pierwszego rosyjskiego gabinetu społecznego“.

Rząd, który wyszedł z rewolucji, musiał radykalnie zrywać z tradycją i metodami rządu, który runął w błoto, a o którym tenże Milukow powiedział, że „historja nie zna drugiego rządu tak głupiego, tak nieuczciwego, tak tchórzliwego i zdradzieckiego“.

Zrywając ze zdradzieckiemi metodami caratu, nowy rząd musiał zerwać z jego metodami postępowania w sprawie polskiej i zająć w tej sprawie, która z wybuchem wojny światowej stała się pierwszorzędnem zagadnieniem polityki rosyjskiej, wręcz odmienne stanowisko.

Likwidacja starego regime'u niechybnie wymagała i zlikwidowania polityki rosyjskiej w sprawie polskiej. Jeżeli Rosja miała rzeczywiście rozpocząć nowe życie, jak wierzono powszechnie w marcu 1917 r., to musiała na nowych podstawach oprzeć swój stosunek do Polski.

Przeświadczenie, że przeszłość w stosunkach polsko-rosyjskich powinna być przekreśloną, ogarnęło śród ogólnego podniecenia umysłów w pierwszych dniach rewolucji i społeczeństwo rosyjskie i szerokie koła Polaków w Rosji.

„Dzień wczorajszy zapomniany, witaj nowy dniu“ — temi słowy z rosyjskiego poety kończyło się pierwsze pozdrowienie polskie pod adresem zwycięskiej rewolucji rosyjskiej — depesza posłana z Moskwy do Komitetu Dumy Państwowej i podpisana przez przedstawicieli wszystkich polskich organizacji społecznych w Moskwie, przez ludzi należących do rozmaitych kierunków politycznych, jak Aleksander Lednicki, Ludwik Darowski, ś. p. ks. Maciej Radziwiłł, Jan Lutosławski, ks. dziekan Piotr Zieliński, Jan Wszelaki...

Jakież rozwiązanie kwestji polskiej mógł przynieść nowy dzień, zwiastowany przez rewolucję rosyjską?

Tylko niepodległość Polski.

Że żadne inne rozwiązanie, w płaszczyźnie chociażby najszerszej autonomji, Polaków nie zadowolni, to jasno stwierdzały nie tylko wszystkie głosy polskie, które ozwały się po rewolucji, lecz i liczne głosy polskie, które jeszcze za carskich czasów stanowczo zaznaczały w Rosji narodowe aspiracje polskie i zaznajamiały społeczeństwo rosyjskie ze sprawą polską.

Tu musimy cofnąć się nieco wstecz i powiedzieć parę słów o tej szeroko zorganizowanej i samorzutnej propagandzie polskiej, jaką prowadzono w Rosji w latach wojny.

III

PROPAGANDA POLSKA W ROSJI W LATACH 1914—1916

W ramach niniejszego szkicu nie mogę oczywiście kreślić dziejów tej propagandy, którą podjęli Polacy w Rosji z chwilą, kiedy w blasku wojny i aureoli męczeństwa sprawa polska stanęła przed sądem świata i przykuła do siebie uwagę społeczeństwa rosyjskiego. Czerpiąc siły w rozbudzonej do życia stałej kolonji polskiej w Rosji i w coraz nowych falach uchodźtwa, przybywających z Polski, propaganda ta przybrała takie rozmiary, jakich nigdy ani przedtem, ani potem w żadnym kraju nie miała. Trzebaby książki całej, by ją odtworzyć w całości i ktoś z pewnością książkę taką z czasem napisze. Tu zaś, nie wdając się w szczegóły, nakreślę tylko ogólny charakter tej propagandy, jej główne rysy, mając przedewszystkiem na uwadze Moskwę, która była centrum tej pracy zbiorowej, prowadzonej we wszystkich głównych miastach Rosji.

Dziś wielkiego trzeba wysiłku na to, aby przenieść się myślą do owych czasów, bliskich chronologicznie, a tak dalekich od nas treścią życia swego, bo dzielą je od nas ruiny i popioły dawnej wielkości, i nowe życie rozkwitające wśród ruin, i burze wypadków, których starczyłoby na dziesiątki i setki lat.

Dziś, mając przed oczyma Rosję do szczętu zniszczoną i na dno nędzy zepchniętą, nie łatwem jest uprzytomnić sobie te czasy, kiedy bogata i szczęśliwa Moskwa, w której szerokie

życie nie ustało nawet z wojną, wzruszała się nad nieszczęściem Polski, tak srodze na początku wojny dotkniętej.

Od tego współczucia społeczeństwa rosyjskiego dla niedoli polskiej rozpoczęła swoją akcję propaganda polska w Moskwie, która w większej mierze, niż stolica administracyjna państwa, Petersburg, była ogniskiem niezależnego życia kulturalno-społecznego Rosji, była siedzibą wielkich organizacji społecznych rosyjskich, wraz z wojną powołanych do życia, jak wszechrosyjskie związki miast i ziemstw; w Moskwie też więcej, niż w Petersburgu, skupiało się życie wygnańcze Polskie; tu bowiem przybywało najwięcej wygnańców polskich, tu powstało najwięcej polskich instytucji, tu odbywały się główne zjazdy polskie.

Powstając w związku z akcją ratowniczą, przemawiając do uczuć humanitarnych, propaganda polska nie zadowoliła się jednak celami filantropijnemi pomocy jeńcom i uchodźcom, a przybrała charakter czynu narodowego i politycznego. Propaganda ta szła dwoma szlakami: 1) drogą szerokiej akcji na zewnątrz przy pomocy prasy, odezw, zebrań, odczytów, zbiórek, obchodów, teatru i t. d. i 2) ścieżką, niewidoczną dla szerszych kół, roboty politycznej, którą prowadzono na prywatnych zebraniach polsko-rosyjskich, konferencjach i naradach w mniej lub więcej ścisłem gronie.

Droga szeroka akcji otwartej w warunkach starego regime'u na początku wojny, która rozbudziła patrjotyzm rosyjski i jednocześnie zaostrzyła czujność władzy i cenzury, najeżoną była dla organizacji polskich wielkiemi trudnościami i wymagała od nich wielkiej ostrożności.

A jednak propaganda Polska pod wytrawnem i ostrożnem kierownictwem Lednickiego, prezesa Komitetu Polskiego w Moskwie, a następnie prezesa Rady Zjazdów organizacji polskich, któremu rozległe stosunki i wpływy we wszystkich prawie sferach społeczeństwa rosyjskiego ułatwiały to trudne zadanie — potrafiła usuwać owe przeszkody i nie drażniąc uczuć narodowych Rosjan, nie budząc podejrzenia władz, podkreślać odrębność Polski i polskie aspiracje.

Wspomnę tu zorganizowany w Moskwie w 1914 r. Komitet „Bohaterskiej Belgji i męczeńskiej Polsce". Rosjanin biorąc

udział w pomocy Belgji i Polsce, oswajał się z myślą, że Polsce pomaga nie jako swojej „okrainie", a jako oddzielnemu narodowi.

Wspomnę o opiece roztaczanej przez organizacje polskie nad Polakami jeńcami z armji niemieckiej i austrjackiej, oraz nad Polakami z Galicji i Poznańskiego, których władze rosyjskie wysłały z Królestwa, jako obywateli wrogich państw. Rada Zjazdów w odezwie wydanej w tej sprawie do społeczeństwa rosyjskiego w 1915 r. pisała, że Polacy, nie uznając rozbiorów Polski, nie robią różnicy między Polakami pochodzącymi z rożnych zaborów i wszystkich uznają za braci.

Tak przy każdej sposobności i wszelkiemi sposobami starano się zaznaczyć polski punkt widzenia, podkreślić odrębność Polski: przy pomocy samej organizacji akcji ratowniczej, przy pomocy prasy, odezw, odczytów, teatru. Mówiąc o szerokiej propagandzie polskiej w Rosji, nie mogę ominąć i tego ostatniego czynnika — teatru. Teatr Polski w Rosji pod doskonałem kierownictwem A. Szyfmana odegrał w latach wojny nie tę tylko rolę, że dał dobry pokarm duchowy stałej polskiej kolonji i nowym wygnańcom, lecz i tę także, że prowadził propagandę polską i to nietylko propagandę artystyczną, znajomiąc Rosjan z takiemi arcydziełami poezji polskiej, jak „Lilla Weneda" i „Wesele", ale i propagandę patrjotyczną i polityczną. Kiedy w Moskwie w teatrze polskim na Twerskim bulwarze po ukończeniu „Dziadów" na scenie Osterwa czytał *Litanję Pielgrzyma* i cała sala wstając, jak jeden mąż powtarzała:

— „O niepodległość, całość i wolność ojczyzny naszej, prosimy Cię, Panie"! —

robiło to wstrząsające wrażenie na nielicznych Rosjanach, którzy uczęszczali do teatru polskiego. Pisano o tem następnie w gazetach, mówiono w mieście.

Jakie to wszystko miało znaczenie z punktu widzenia politycznego?

To znaczenie, że przeciętny Rosjanin, który o Polsce nic prawie nie wiedział, czerpiąc o niej wiadomości z urzędowego podręcznika geografji, który jadąc za granicę przez Polskę, nie zmieniając wagonu, nie spostrzegał nawet, że przejeżdża przez jakiś inny kraj, który przyzwyczaił się kraj ten uważać za jedną

z licznych „okrain" Rosji a Warszawę za jedno z miast gubernjalnych, teraz zaczynał zastanawiać się nad tem, że tak nie jest, że Polska to osobny jakiś kraj i naród, obce ciało w organizmie państwowym rosyjskim.

Rosjanie, powtarzam, bardzo mało wiedzieli o Polsce, i bardzo rzadko myśleli o niej; dużo trzeba było im tłumaczyć i wyjaśniać. Pamiętam, jakie wrażenie wywarł w roku 1915 na czytelnikach Rosjanach mój artykuł w „Ruskich wiadomościach" — „Oni idut" („idą"), artykuł, w którym opisałem tragedję polskich chłopów, wysiedlanych i gnanych do Rosji przez cofające się wojska rosyjskie. Rosjanie myśleli, że to Polacy sami uciekają przed Niemcami, że to wszystko „bieżeńcy", i ze zdziwieniem dowiadywali się, że to są wygnańcy, którym rząd rosyjski straszną krzywdę wyrządził. Pisałem o nonsensie nieszczęśliwego planu inscenizowania w Polsce „otieczestwiennoj wojny" z 1812 r.: Rosjanie bowiem w 1812 r. uciekali przed nieprzyjacielem w głąb własnego kraju, Polaków zniewalano iść do kraju cudzego. Nie można Polski przesiedlać do Rosji—pisałem. Artykuł ten otworzył społeczeństwu rosyjskiemu oczy na prawdę, której nie znało. Niektórzy czytelnicy pisali mi, że płakali nad tragedją Polski.

Tak, Rosjanom dużo trzeba było mówić o Polsce, i przez te trzy lata wojny tyle powiedziano, że Rosjanie dowiedzieli się w ciągu tego czasu więcej o Polsce, niż w przeciągu stu lat przymusowego współżycia polsko-rosyjskiego. Rosjanie zaczęli zaznajamiać się z Polską w chwili, kiedy już trzeba było z nią się rozstać; tak też w życiu jednostek się zdarza. A znajomość ta w ostatniej chwili to zrobiła, że z Polską Rosja rozstała się nie z tak przykrem uczuciem, jakie wywołała w niej utrata innych kresów. Rosjanin prędzej i łatwiej pogodził się z myślą o niepodległości Polski, niż z myślą o niepodległości Łotwy, Estonji a nawet Finlandji.

Ta więc szeroka propaganda, o której mówiliśmy dotąd, ułatwiała drogę dla tej ściślejszej propagandy politycznej, do której przechodzimy.

Odtwarzając dzieje propagandy tej, która szła, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie szerokim otwartym gościńcem, a ścieżką dla szerszych kół niewidoczną, przyszły historyk z pewnością

zatrzyma się przy dobrze znanym Polakom w Moskwie domu w zaułku Kriwonikolskim pod Nr. 8, gdzie dziś jest polska szkoła komunistyczna, a w roku 1918 było przedstawicielstwo Rady Regencyjnej.

Tu, w salonach Lednickiego, Moskwa spotykała się z Warszawą. Tu na zebraniach towarzyskich lub dyskusyjnych w gronie więcej ścisłem i poufnem lub też w szerszem kole przed audytorjum rosyjskim występowali w charakterze prelegentów, mówców lub tylko uczestników zebrania wybitni polscy uczeni, literaci, działacze społeczni.

Kto nie był na tych zebraniach w latach 1914 — 1916, kiedy Polonja w Rosji nie rozdzieliła się jeszcze na dwa wrogie obozy: Marjan Zdziechowski, Zygmunt Balicki, Eustachy Dobiecki, Tadeusz Miciński, Mieczysław Limanowski, Paweł Górski, ks. Seweryn Czetwertyński, ks. Maciej Radziwiłł, Władysław i Stanisław Grabscy, Stanisław Patek, Leon Supiński, Leon Berenson, bracia Lutosławscy, Kazimierz Ehrenberg, J. Hłasko, L. F. Fryze, Zdzisław Heidel, Jerzy Kurnatowski, Ed. Paszkowski, Feliks Kierski, Wł. Perzyński, prof. Adam Szelągowski, Roman Dyboski, Bohdan Straszewicz; petersburską kolonję tu reprezentowali, hr. Władysław Wielopolski, Wł. Żukowski, gen. Babiański, Henryk Święcicki, z licznej kolonji moskiewskiej czynniejszy udział brali: Józef Evert, Ludwik Darowski, Teodor Hryniewski.

A z Rosjan?

Rosję na zebraniach owych reprezentowała ta właśnie według określenia Milukowa „skromna opozycja", która po przewrocie stanęła u steru władzy, a która wówczas już posiadała w życiu społecznem wielkie wpływy i znaczenie. Tu stałymi gośćmi byli: ks. Paweł Dołgorukij, ks. Eug. Trubecki, Manuiłow (redaktor „Ruskich Wiedomości" późniejszy minister oświaty w rządzie tymczasowym) Makłakow, K. Kokoszkin, Czełnokow (prezydent miasta Moskwy i prezes związku miast), ks. D. Szachowski, ks. Lwow, Astrow, prof. Kotlarewski, Kiszkin, późniejszy Komisarz rządu tymczasowego w Moskwie, Konowałow (przyszły minister w gabinecie Lwowa), ks. Urusow, rzadziej bywali tu z lewicy S. Mielgunow i p. Kuskowa; z Petersburszczan bywali tu: Milukow, Rodiczew, Nabokow.

Była to przeważnie ta sfera ludzi, z której wyszedł i której opinję reprezentował Rząd Tymczasowy w pierwszym jego składzie. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że na zebraniach tych została urobiona opinja przyszłego rządu rosyjskiego, lecz niezawodnie przyczyniły się one w znacznej mierze do tego, że ci działacze rosyjscy, którzy stanęli u władzy po przewrocie, zawczasu już głębiej przemyśleli kwestję polską i lepiej się z nią zaznajomili.

Większość Rosjan uczestników owych zebrań na początku oczywiście nie szła dalej myśli o autonomji. Polacy wszyscy chcieli niepodległości, lecz nie wszyscy o niej mówili.

Jeżeli Marjan Zdziechowski z właściwą jemu szczerością na jednym z pierwszych zebrań w r. 1914 oświadczył Rosjanom, tłómacząc psychologię legjonów, że Polakom nietylko chodzi o niepodległość ale, że, jako naród rycerski, chcą wywalczyć ją, nie zaś otrzymać w podarunku, to inni w myśl taktyki Dmowskiego nie uważali za wskazane o tem mówić. Narodowa demokracja, budując swoją taktykę na stosunkach ze sferami rządowemi i ignorując opozycję rosyjską, nie podnosiła sprawy niepodległości, na którą oczywiście rząd carski zgodzić się nie mógł.

Jeden z najbliższych współpracowników Dmowskiego p. St. Kozicki w ten sposób precyzuje taktykę leadera demokracji narodowej.

„Programu niepodległości otwarcie wówczas postawić nie można było bo do rzędu państw sprzymierzonych należała Rosja, która na program taki zgodzić się nie mogła... Wysuwanie na początku wojny programu niepodległości Polski byłoby wzmocnieniem i tak silnej partji germanofilskiej w Rosji i intryg dążących do oderwania Rosji od Ententy. Dla tego Dmowski odmawiał stale dyskutowania z Rosjanami o przyszłym ustroju Polski, jako sprawie na razie nieaktualnej“. („*Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*“ str. 13—14).

Taktyki tej przedstawiciele demokracji narodowej trzymali się tak w stosunkach z Rosją urzędową, jak i w rzadkich zresztą zetknięciach z Rosją nieurzędową, opozycyjną, zarówno w deklaracjach swoich w Dumie, jak i na prywatnych zebraniach. Narodowa demokracja zatem nie przyczyniła się do

spopularyzowania w Rosji idei niepodległości Polski. Przeciwnie nawet, taktyka jej utrudniała propagandę idei tej w społeczeństwie rosyjskiem, albowiem w ręce Rosjan przeciwników niepodległości Polski dawała argument, że tego nie domaga się reprezentacja polska.

Kiedy Lednicki, który postawił sobie za zadanie właśnie pozyskanie opozycji rosyjskiej dla idei niepodległości polskiej, złożył, wiosną 1916 roku w Centralnym Komitecie partji K. D. wniosek z żądaniem, aby partja wypowiedziała się za koniecznością uznania niepodległości Polski, to Milukow przeciw temu wysunął między innymi argument, że reprezentacja polska nie stawia postulatu niepodległości, że projekt autonomji Polski opracowany przez Kokoszkina uzyskał z pewnemi poprawkami aprobatę Polskich kół miarodajnych [1]).

Rozłam w emigracji polskiej w Rosji, która rozdzieliła się nn dwa obozy w roku 1916, był spowodowany nie tylko rozbieżnością w ocenie budowania państwa polskiego pod okupacją niemiecką, o czem tu mówić nie będę, lecz także i różnicą w stosunku do Rosji: do rządu i opozycji.

Ignorując opozycję, demokracja narodowa do ostatniej chwili istnienia starego regime'u nie przestawała liczyć się przedewszystkiem z rządem; jej organ „Sprawa Polska" entuzjastycznie powitał utworzoną w styczniu 1917 r. w przededniu rewolucji biurokratyczną naradę powołaną do opracowania, zgodnie z zapowiedzią uzyskaną przez hr. Wielopolskiego na audjencji u Mikołaja II, zasad ustroju „wolnej" Polski, pozostającej w unji z Rosją. Ten zaś odłam polskiej inteligencji liberalno-demokratycznej, który po rewolucji utworzył w Petersburgu, Moskwie i Kijowie komitety demokratyczne, już przed rewolucją nie miał illuzji co do rządu i zaznaczając coraz wyraźniej niepodległościowe stanowisko [2]), starał się dla idei niepodległości pozyskać opozycję rosyjską.

---

[1]) Wniosek Lednickiego był odrzucony większością głosów, poczem Lednicki ustąpił z partji K. D.

[2]) Pisma tego kierunku „Dziennik Petrogradzki" pod redakcją Jana Dąbrowskiego, „Echo Polskie" w Moskwie redagowane przez Feliksa Kierskiego i „Kłosy Ukraińskie" Jana Ursyna Zamarajewa w Kijowie zajmowały już r. 1916 wyraźnie niepodległościowe stanowisko.

Wracając do propagandy polskiej w społeczeństwie rosyjskiem, muszę zaznaczyć, że zebrania polsko-rosyjskie w Moskwie odbywały się nie tylko na Kriwo-nikolskim zaułku, ale i w innych miejscach.

Muszę wspomnieć tu o Towarzystwie Kultury Słowiańskiej[1]), którego prezesem był wielki znawca literatury polskiej i gorący przyjaciel Polski, znakomity lingwista rosyjski, akademik Korsz, oraz „Towarzystwo Jedności Ludów“ (Obszczestwo Jedinienia Narodow), na czele którego stał też wielki przyjaciel Polski i zwolennik jej niepodległości Wiktor Obniński. Odbywały się wieczory dyskusyjne polsko-rosyjskie też u szczerej przyjaciółki Polaków a czystej krwi moskwiczki z bogatej rodziny kupieckiej, pani Łuzin, u której prócz inteligencji kadeckiej zbierali się i przedstawiciele lewicy. Wśród tych ostatnich zwolennik niepodległości Polski — historyk Sergjusz Mielgunow popularny działacz społeczny w Moskwie, leader moskiewskiej grupy socjalistów ludowców. Polską demokrację reprezentowali tu ś. p. J. Klukowski i L. Darowski.

Przypominają mi się gorące, zupełnie szczere spory o sprawie polsko-rosyjskiej, jakie nieraz powtarzały się w więcej ścisłem gronie u autora niniejszego szkicu, u którego Polacy mogli stykać się z przedstawicielami moskiewskiego świata literackiego przeważnie kierunków lewicowych.

Mając zbyt dużo materjału z moich wspomnień moskiewskich, aby go zmieścić w ramach niniejszego szkicu, mogę mniej natomiast powiedzieć o Petersburgu, gdzie propaganda niepodległościowa polska też prowadzoną była w społeczeństwie rosyjskiem. W kołach kadeckich prowadził ją Aleksander Babiański, w kołach radykalnych i socjalistycznych ś. p. Aleksander Więckowski. Bardzo ciekawym faktem w propagandzie tej było zawiązane w r. 1916 „Koło przyjaciół niepodległości Polski“ („Kružok druziej niezawisimoj Polszi“) prezesem którego był gen. Kuźmin Karawajew i do którego między innymi nale-

[1]) W Towarzystwie kultury słowiańskiej ze stałej kolonji polskiej w latach wojny brali udział: Lednicki (wice-prezes) dr. Teodor Hryniewski (skarbnik) Juljan Klukowski, Leon Kozłowski (członkowie Zarządu). Z przyjezdnych występowali: Marjan Zdziechowski, Tadeusz Miciński, Jerzy Kurnatowski.

żeli: Kiereński, Niekrasow (przyszły minister w gabinecie Lwowa) i Czcheidzie (prezes Petersburskiej Rady delegatów robotniczych i żołnierskich, która wydała znaną odezwę do Polaków [1]).

W Petersburgu znajdowały się Komitet Narodowy i Polskie Koło Posłów do Dumy i Rady Państwa, ale zgodnie z taktyką Dmowskiego, o której mówiliśmy wyżej, ani Komitet Narodowy, ani Koło Polskie propagandy niepodległościowej w Rosji nie prowadziły.

Nie mogę natomiast pominąć tych ognisk propagandy polskiej, jakiemi były... więzienia i miejsca wygnania w Syberji: tam socjaliści polscy prowadzili propagandę wśród socjalistów rosyjskich. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że po rewolucji ministrowie poszli do więzienia, a rewolucjoniści wychodzili z więzienia i zajmowali wybitne stanowiska w rządzie, to zrozumiemy, że dla sprawy polskiej w Rosji rewolucyjnej nie były rzeczą bez znaczenia poglądy na sprawę polską, które panowały w kolonjach więziennych i zesłańczych, i nie bez znaczenia były wpływy na owe kolonje polskich towarzyszy niedoli.

Więźniowie i zesłańcy polityczni z Polski rekrutowali się przeważnie z P. P. S. i Socjaldemokracji Polski i Litwy. Jeżeli członkowie tej ostatniej partji, stojąc na stanowisku walki klas, obojętni byli na sprawę niepodległości Polskiej i złączyli się następnie z komunistami rosyjskimi, dając bolszewizmowi takich sług jak Dzierżyński, to P. P. S-owcy i na wygnaniu i w więzieniu, ścierając się z rosyjskimi rewolucjonistami, bronili z zapałem idei niepodległości. Jednym z takich gorących agitatorów w czasie wojny był dawny P. P. S-owiec, a dziś ludowiec, poseł Antoni Anusz.

Jakież stanowisko wobec niepodległości Polski zajmowały rosyjskie partje socjalistyczne?

Naogół socjaliści rosyjscy byli centralistami i kwestją narodowościową zajmowali się mało. W czasie wojny jednakże, gdy sprawa narodowościowa stanęła na porządku dziennym, poglądy te uległy zmianie. Najumiarkowańsza, najmniej

---

[1]) Z Polaków należeli do tego związku Aleksander Babiański, prof. Baudouin de Courtenay, Jan Dąbrowski, Stefan Grostern, Stef. Mickiewicz, Aleksander Więckowski, z moskiewskich — Lednicki, który był inicjatorem związku.

liczna i najmniej centralistyczna partja — ludowo-socjalistyczna, która w programie swoim miała ustrój federacyjny Rosji, dla Polski robiła też dawniej wyjątek, przyznając jej prawo do niepodległości. Najbliżej do niej pod tym względem stali eserzy, którzy popierali hasło samostanowienia ludów o sobie. Najwięcej nieprzejednanymi byli mieńszewicy, bolszewicy zaś, którzy po zdobyciu władzy okazali się największymi centrowcami i nic sobie nie robili ze samostanowienia ludów, w chwili, gdy rozwalali stare państwo i dążyli do władzy, widzieli w ruchach niepodległościowych siłę destrukcyjną i z tego względu je popierali. Przyznawali każdej narodowości bardzo chętnie prawo odłączenia się od państwa Rosyjskiego.

Tak stały sprawy przed rewolucją.

IV

POLACY I REWOLUCJA

Nieoczekiwana wiosna 1917 r., jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniła do niepoznania wygnańcze życie polskie w Rosji.

Stopniały śniegi i wśród powszechnego wylewu wyzwolone z zimowego okucia wychodziły z przymusowego ukrycia na powierzchnię i polskie strumienie, głosząc otwarcie już nie żale i skargi, lecz żądania i nadzieje polskie. W owych promiennych dniach marcowych, kiedy cała ludność Rosji wyszła na ulicę i wiecowała od rana do wieczora, prowadząc nieskończone spory i wynosząc niezliczone uchwały, wystąpili też Polacy ze swojemi wiecami, mowami i uchwałami. We wszystkich większych skupieniach uchodźtwa polskiego tworzyły się kluby polityczne i komitety, ogólno-narodowe lub partyjne, i hasło niepodległej Polski rozbrzmiewało od Mińska do Władywostoku i od Archangielska do Taszkientu i Tyflisu. A razem z tem hasłem powtarzano po polsku i rosyjsku okrzyk: „za waszą i naszą wolność“! Słowami temi kończy się odezwa Rządu tymczasowego do Polaków, słowa te znajdziemy w nieskończonym szeregu adresów, mów, artykułów i uchwał z tego okresu. Zdawało się, że okrzyk ten „za waszą i naszą wolność“, który w roku 1831 polska rewolucja rzuciła Rosji, a którego Rosja

nie usłyszała, zamarł wówczas w nieruchomem powietrzu, zamrożony lodowem tchnieniem zimy rosyjskiej, a teraz odmarzł z wiosną i przeleciał nad przestrzenią obszernego państwa, którego ludy budziły się do nowego życia...

Wiece polskie z ich niepodległościowemi uchwałami, mowami i powitaniami były w większej części skupień wygnańczych, rozsianych na ogromnej przestrzeni, odpowiedzią na manifest Rządu Tymczasowego. W Petrogradzie zaś i Moskwie polskie wiece i deklaracje niepodległościowe miały miejsce w pierwszych dniach rewolucji i nie powinny być pominięte w historji powstania aktu 30 marca. W Petrogradzie pierwszym odezwał się głos młodzieży.

Dnia 2 (15) marca wiec polskiej młodzieży akademickiej uchwalił następującą rezolucję:

1) „Od wieku naród polski walczy o wolność wszystkich ludów i swoją własną niepodległość. W chwili dzisiejszej młodzież polska na emigracji wita z radością powodzenie nowego sprzymierzeńca w naszej walce w osobie wyzwolonej demokracji rosyjskiej. Życzymy jaknajszybszego odrodzenia narodu rosyjskiego w ramach prawdziwie demokratycznego ustroju. Niech żyje wolna i wolność niosąca Rosja.

2) Uznając, że każdy naród ma prawo do stanowienia o losach swoich, stoimy niewzruszenie na gruncie państwowości polskiej i obrony niepodległości narodu polskiego, wierzymy, że wolna, demokratyczna Rosja znajdzie się w dobrych i serdecznych stosunkach z wolną i demokratyczną Polską" [1]).

Dnia 5 (18) marca Polski Komitet Demokratyczny, witając zwycięstwo rewolucji rosyjskiej i stwierdzając, że Polacy są zainteresowani w utrwaleniu nowego porządku i zatem powinni współdziałać z demokracją rosyjską, oświadczał w odezwie wydrukowanej w polskich i rosyjskich dziennikach, że „Rosja winna uznać niepodległe państwo polskie, którego formę konstytucyjną określi polski Sejm Ustawodawczy, zwołany na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania" [2]).

---

[1]) „Z dokumentów chwili" Nr. 37, przedruk z „Dziennika Petrogradzkiego".

[2]) „Echo Polskie" 7 marca 1917 r.

Analogiczną rezolucję uchwalił w Moskwie tłumny wiec, zwołany 10 (23) marca w Kolizeum przez Polski Klub Demokratyczny.

7 (20) marca przemówili posłowie polscy do Dumy i Rady Państwa oraz Komitet Narodowy. Wspólna ich deklaracja, witając „wyzwolenie się bratniego narodu rosyjskiego z pęt samowładztwa", oświadcza, że „Polacy, stojąc po stronie Rosji i Koalicji antyniemieckiej, rozumieli, że zwycięstwo tych państw, które na swym sztandarze wypisały hasło zjednoczenia Polski i hasło równego prawa wszystkich narodów do samoistnego bytu, musi z konieczności ziścić niezmienne dążenia narodu polskiego do odzyskania zjednoczonej i niepodległej ojczyzny".

Dalej deklaracja wyjaśnia, dlaczego przedtem reprezentacja polska nie stawiała postulatu niepodległości:

„Posłowie Polscy i Komitet Narodowy wytrwali na raz obranej drodze, mimo wszystkie trudności, płynące z dawnego politycznego ustroju Rosji, bacząc, aby z przeciwieństwa, jakie zachodziło między dążeniami polskiemi do wolności a reakcyjnem stanowiskiem upadłego rządu, nie wytworzył się konflikt narodu polskiego z narodem rosyjskim"...

Zaznaczywszy następnie, że sytuacja zmieniła się, kiedy w Rosji odniosła zwycięstwo wolność, podkreśliwszy solidarność interesów Polski z Rosją w wojnie, deklaracja kończy temi słowy: „W dążeniu naszem do zjednoczenia i niepodległości Polski widzimy w odrodzeniu Rosji nowy czynnik, zbliżający nas do wielkiego celu" [1]).

Po rewolucji, jak już mówiliśmy wyżej, (roz. II), ***wszystkie głosy polskie*** oświadczyły się za niepodległością. Jeżeli jednakże w historji aktu 30 marca większą rolę przypisujemy i w tym okresie głosom obozu demokratycznego, to dlatego że obóz ten bliższym był do rządu wyłonionego z opozycji, z którą i dawniej utrzymywał stosunki.

O zamiarach starego rządu w sprawie wolnej Polski, zapowiedzianej przez cara w rozkazie do armji, dowiedział się pierwszy hr. Wielopolski na audjencji u Mikołaja II, pierwsze

---

[1]) „Z dokumentów chwili" Nr. 34, str. 30 — 32.

oświadczenie nowego rządu w sprawie niepodległości otrzymał Polski Klub Demokratyczny w Moskwie od Kiereńskiego.

Entuzjastycznie witany dnia 7 (20) marca w polskim klubie demokratycznym, jako dawny przyjaciel niepodległości Polski, Kiereński oświadczył, że stanowisko jego w sprawie polskiej jest niezmienne i że dołoży starań, aby oficjalne uznanie niepodległości nastąpiło w jak najkrótszym terminie. Zastrzegł wprawdzie, że mówi tylko w swojem imieniu bez porozumienia z rządem, ale wszystkim było wiadomem, że Kiereński jest wielką siłą w rządzie tymczasowym, chociaż formalnie jest tylko ministrem sprawiedliwości. W tej bowiem chwili, kiedy rząd o tyle tylko miał siłę i znaczenie, o ile miał za sobą zaufanie i poparcie mas, Kiereński, jako wice-prezes Rady robotniczych i żołnierskich delegatów, leader eserów i najbardziej popularny mówca, porywający tłumy za sobą, miał wielkie znaczenie w rządzie, złożonym z ludzi więcej umiarkowanych i mniej popularnych.

Drugą zapowiedzią urzędową była depesza gratulacyjna komisarza rządu tymczasowego w Moskwie Kiszkina do Polskiego Klubu Demokratycznego, otrzymana i odczytana na wspomnianym już wiecu 10 (23) marca.

Witając otwarcie polskiego klubu demokratycznego, komisarz rządu pisał, że „tylko demokracja może urzeczywistnić oddawna pożądany sojusz powołanej do życia niepodległej Polski z wielką wolną Rosją“ [1]).

Słowa te napisane na tydzień przed wydaniem manifestu świadczą o tem, że przedstawiciel rządu tymczasowego w Moskwie nie wątpił już wówczas co do poglądów rządu na tę sprawę. Należy dodać jeszcze, że Kiszkin był wice-prezesem centralnego komitetu partji k. d., a zatem można wnosić, że w atmosferze rewolucyjnej szybko dokonywała się zmiana w poglądach kadetów na sprawę polską.

Tak w tej gorącej atmosferze rewolucyjnej śród wypadków, rozwijających się z błyskawiczną szybkością, prędko dojrzewało rozwiązanie kwestji polskiej w umysłach rosyjskich, przygotowanych do tego rozwiązania i biegiem wydarzeń i pro-

---

[1]) „Echo Polskie“ 11 marca 1917 r.

pagandą, o której wyżej mówiliśmy. Oczekiwanie, że rząd tymczasowy wypowie się w sprawie polskiej, było powszechnem zwłaszcza od chwili, kiedy ukazał się manifest 7 (20) marca, przywracający Finlandji dawne prawa konstytucyjne i kasujący wszystkie carskie ukazy, które pogwałciły konstytucję finlandzką.

Na kilka dni przed ogłoszeniem manifestu zaczęły obiegać pogłoski, że w sprawie niepodległości Polski przygotowuje odezwę do Polaków Petrogradzka rada delegatów robotniczych i żołnierskich. Odezwa taka rzeczywiście ukazała się 2 dni przed odezwą Rządu tymczasowego, co dało powód do mówienia, że manifest 30 marca został wydany pod naciskiem Rady delegatów. Nie znamy jednakże faktów świadczących, ażeby nacisk taki istotnie miał miejsce. Rada delegatów w dyplomację nie bawiła się i jeżeli czego domagała się od rządu, robiła to zupełnie jawnie.

Można mówić o wpływie osobistym Kiereńskiego, który niejako reprezentował w rządzie Radę delegatów z jej bowiem sankcji wszedł do gabinetu. Ale jeszcze w większym stopniu był to wpływ ogólnego nastroju i ogólnego biegu wydarzeń, któremu ulegały i Rada delegatów i Rząd tymczasowy.

Rząd tymczasowy składał się przeważnie z kadetów, którzy w większości swojej przed rewolucją byli przeciw niepodległości. W Radzie delegatów w pierwszym jej składzie kierowniczą rolę grali mieńszewicy, którzy przed rewolucją byli dla sprawy niepodległości Polski w najlepszym razie obojętnie albo sceptycznie usposobieni, traktując ją z punktu widzenia swojej teorji ekonomicznej, jako rzecz nie realną.

Zmieniła to rewolucja, której logika podyktowała i kadetom z Rządu tymczasowego i socjaldemokratom z Rady delegatów odezwę do Polaków, a ponieważ obie odezwy powstały niezależnie jedna od drugiej, więc mają, jak zobaczymy dalej, pomimo wspólnej treści wręcz odmienne tendencje, odzwierciadlające rozbieżne nastroje sfer społecznych, reprezentowanych przez Rząd tymczasowy i przez Radę delegatów.

Oczywiście, napisanie odezwy robotniczej wymagało mniej czasu, niż redakcja manifestu i statutu Komisji Likwidacyjnej, te zaś dwa akty, nie należy zapominać, były ściśle z sobą związane.

V

KOMISJA LIKWIDACYJNA I MANIFEST

Odezwa Rady delegatów robotniczych ukazała się 28 marca. Statut Komisji Likwidacyjnej był już wówczas zatwierdzony (ogłoszony następnego dnia 29 marca), a sprawa wydania manifestu była już zdecydowaną.

Wewnętrzna historja powstania i redagowania tych aktów, dotychczas jeszcze nigdzie nie ogłoszona, według informacji, udzielonych przez p. Lednickiego, który w całej tej sprawie brał najbliższy udział, przedstawia się, jak następuje:

24 marca wezwany telegraficznie przez Kiereńskiego do Petrogradu Lednicki był następnego dnia przyjęty przez prezesa ministrów ks. Lwowa, do którego zwrócił się z zapytaniem, kiedy Rząd tymczasowy wypowie się w sprawie niepodległości Polski. Na to ks. Lwow odrzekł, że sprawa ta jako dotycząca polityki zagranicznej powinna być przedewszystkiem omówiona z Milukowem[1]. Konferencję z Milukowem Lednicki odbył nazajutrz 26-go marca. Milukow miał początkowo wątpliwości, czy Rząd tymczasowy przed Konstytuantą (uczreditielnoje sobranje) może rozstrzygnąć tak ważną sprawę, jak odłączenie Polski od Rosji, zgodził się jednakże na to, że Rząd może wydać manifest, proklamujący niepodległość Polski, i stworzyć fakt, który przesądziłby sprawę. W toku tej rozmowy zrodziła się myśl stworzenia Komisji Likwidacyjnej. Projekt Statutu Komisji Lednicki przedstawił nazajutrz (27) i projekt ten z niewielką poprawką, dotyczącą Kościoła, został zatwierdzony 28-go marca.

Statut Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego przesądza niepodległość Polski, albowiem punkt 2-gi statutu głosi, że Komisji Likwidacyjnej powierza się: wyświetlenie miejsc pobytu, stan majątku instytucji państwowych i społecznych Królestwa Polskiego, oraz określenie sposobu zachowania go i zarządzania, ***aż do czasu przekazania Państwu Polskiemu***.

Statut Komisji Likwidacyjnej, poprzedzając manifest, był świadectwem, że manifest nie jest obłudną obietnicą. Nowy

---

[1]) Ks. Lwow był ministrem spraw wewnętrznych, Milukow — zewnętrznych.

rząd zaczynał od realnego faktu, od likwidacji przeszłości, w tej mierze oczywiście, w jakiej mógł urzeczywistnić to w danym momencie. Mianowicie Rząd Tymczasowy polecił Komisji Likwidacyjnej likwidację instytucji państwowych, które działały w Królestwie Polskiem, likwidację dawnej administracji rosyjskiej Królestwa, którą rząd carski po ewakuacji zachowywał na dawnych stanowiskach, nie zważając na obietnicę autonomicznego ustroju Polski. Sama organizacja komisji była oparta na wręcz odmiennych podstawach, aniżeli carskie narady do spraw polskich.

Komisja likwidacyjna składała się z przedstawicieli ministerstw (spraw wewnętrznych, zagranicznych, wojny, oświaty, sprawiedliwości) i z przedstawicieli polskich organizacji społecznych (Rady Zjazdów, Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Petrogradzkiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny i Polskiego Komitetu P. O. W. w Moskwie). Rząd mianując prezesem komisji Polaka, dawał w niej przewagę pierwiastkowi polskiemu. Prezesem Komisji Likwidacyjnej został mianowany prezes Rady Zjazdów organizacji polskich Lednicki.

Komisja Likwidacyjna była pierwszym realnym krokiem rządu tymczasowego na drodze likwidacji dawnych stosunków polsko-rosyjskich. I krok ten zrobiwszy, Rząd tymczasowy miał prawo powiedzieć w manifeście, że „stary rząd dawał Polakom obłudne obietnice, które mógł, ale których nie chciał spełnić".

Autorem manifestu był Milukow. 28 marca Milukow dał do oceny projekt manifestu Lednickiemu; ten zrobił zastrzeżenia przeciwko dwom punktom: wzmiance o konstytuancie wszechrosyjskiej, która miała ustalić granice państwa polskiego, i wzmiance o sojuszu militarnym Polski z Rosją. Na pierwszym punkcie Milukow był niewzruszony, co do drugiego zrobił ustępstwo, zgodziwszy się na dodanie słowa „wolnym" do słów „związku militarnym".

Z tą poprawką Milukow tegoż wieczora jeszcze, 28 marca, wniósł manifest na posiedzenie Rady ministrów, która projekt zatwierdziła; 29-go manifest był już podpisany, 30-go ogłoszony.

* * *

Odezwa, napisana przez Milukowa, wyrażała oczywiście

nie tylko jego osobiste poglądy, ale i poglądy Rządu tymczasowego i społeczeństwa rosyjskiego, przez ten Rząd reprezentowanego. Prasa rosyjska powitała manifest bardzo przychylnie, były objawy nawet entuzjastycznego przyjęcia aktu tego przez społeczeństwo rosyjskie. W jednym z teatrów moskiewskich manifest, otrzymany w Moskwie wieczorem 30-go, został odczytany z estrady i wywołał burzę oklasków.

Podniosły w owej chwili nastrój inteligencji rosyjskiej, która w upadku caratu widziała nie tylko tryumf wolności w Rosji, ale zapowiedź nowej ery odrodzenia ludzkości, doskonale oddają słowa Rodiczewa na uroczystem posiedzeniu Komisji Likwidacyjnej, dnia 15 kwietnia:

„Wstępujemy obecnie w nowy okres nietylko stosunków rosyjsko-polskich, ale i stosunków ogólno-ludzkich. Przypadło nam w udziale ogromne szczęście zakładania nowych podwalin, gdy runął gmach ucisku ludów. Mamy pracować podczas burz i wichrów. Trzeba nam się wyrzec owych uczuć przeszłości, których pełen był naród w dawniejszych swoich egoistycznych dążeniach“ [1].

Przeczucie tego, czem się skończą te burze i wichry, nie psuło w owej chwili w Rosji ani ogólnego nastroju, ani harmonji nowych stosunków polsko-rosyjskich.

Jak się odniosły do manifestu szersze warstwy narodu rosyjskiego? Masy ludowe, oczywiście, sprawą polską nie interesowały się, nie obchodziła ona ani chłopa, ani przeciętnego robotnika. Co się zaś tyczy rozagitowanej już warstwy proletarjatu miejskiego, którą reprezentowały Rady delegatów, to ta miała swoją własną odezwę do Polaków, która jej nastrój charakterystycznie odbijała.

Na różnicy bardzo znamiennej między temi dwiemi odezwami musimy tu się zatrzymać.

Krótka odezwa robotnicza, zawiadamiając Polaków, że „żandarm wszechrosyjski“ nie istnieje i że wyzwolony naród rosyjski uznaje niepodległość Polski, życzyła Polsce „powodzenia w walce o ustrój demokratyczny“. Nie było w odezwie ani słowa o okupacji niemieckiej lub o wspólnej walce z Niemcami.

---

[1]) Z „Dokumentów Chwili“ Nr. 84, str. 16.

„My zwyciężyliśmy swego wewnętrznego wroga, życzymy wam powodzenia w walce z waszym wrogiem". Taki był sens odezwy, która już zdradzała tendencje pokojowe proletarjatu,— niechęć do prowadzenia dalszej wojny.

Takiej odezwy oczywiście Rząd tymczasowy nie mógł wydać. Nie odpowiadałaby ona nastrojowi inteligencji, która wierzyła, że rewolucja da siły do zakończenia wojny stanowczem zwycięstwem nad Niemcami. Niemożliwą byłaby odezwa taka i przez wzgląd na aljantów. Stosunek koalicji do sprawy niepodległości Polski był bardzo skomplikowany: z jednej strony koalicja rozumiała potrzebę pozyskania Polaków w wojnie z Niemcami, ale z drugiej strony jeszcze więcej obawiała się, że Rosja, zrzekłszy się Polski, straci główny motyw do wojny z Niemcami. Stosowało się to nie tylko do Rosji carskiej, ale i do Rosji wyzwolonej.

Czy armja rosyjska, zmęczona już wojną, zechce dalej bić się i wypędzać Niemców z kraju, który do Rosji nie należy? Obawy były słuszne. Już na początku rewolucji, kiedy defetystyczna propaganda bolszewicka nie zrobiła jeszcze zbyt wielkich postępów, nastrój w szeregach był taki: bronić granic, nie cofać się dalej, ale żadnej ofensywy. Hasło pokoju „bez aneksji i kontrybucji" stawało się już popularnem w masach. Zresztą i odezwa robotnicza stwierdza, że wojny o Polskę proletarjat nie chciał.

Rząd tymczasowy zapatrywał się inaczej i w manifeście starał się, w celu uspokojenia aljantów i dla uświadomienia własnej armji, podkreślić *interes*, jaki Rosja miała w prowadzeniu dalszej wojny z Niemcami o Polskę niepodległą: to — wojna o sojusznika, który i w przyszłości będzie aljantem w walce z niebezpieczeństwem niemieckiem i tem samem gwarancją pokoju.

„Wierny umowom ze sprzymierzonymi, — czytamy w manifeście — wierny całemu planowi walki przeciw zaczepnemu germanizmowi, Rząd tymczasowy współdziała w tworzeniu niepodległego państwa polskiego, złożonego z tych wszystkich obszarów, których ludność jest w większości polska, wzamian za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej przebudowanej Europie. Pozostając z Rosją w wolnym związku militarnym, państwo

polskie tworzyć będzię mocny wał przeciw naciskowi mocarstw centralnych na narody słowiańskie".

Te to właśnie słowa manifestu o związku militarnym wywołały w Polsce jak najgorsze wrażenie: Rosja rewolucyjna — mówiono — proklamuje niepodległość Polski, a zarazem ogranicza suwerenność Państwa Polskiego, narzucając mu zgóry sojusz.

Drugim niemiłym dla Polaka punktem był ustęp o konstytuancie rosyjskiej, która „udzieli zgody na zmiąny terytorrjalne państwa Rosyjskiego, niezbędne do utworzenia Polski wolnej ze wszystkich rozdzielonych części".

Oczywiście, określenie zmian terytorjalnych, czyli ustalenie granicy polsko-rosyjskiej, powinno było nastąpić w drodze zobopólnej zgody Polski i Rosji, nie zaś w drodze jednostronnego aktu konstytuanty rosyjskiej.

Tu polski punkt widzenia nie dawał się pogodzić z rosyjskim: Rosja uważała, że powołuje do życia nowy twór państwowy, Polska wychodziła z zasady nieprzedawnionych praw Państwa polskiego.

VI

ROSJA, NIEMCY I POLSKA.

Mówiliśmy wyżej o tych względach, które zniewoliły Rząd tymczasowy do proklamowania w manifeście przyszłego związku militarnego Polski z Rosją przeciwko Niemcom. Ale czy pomimo tych względów chwilowych, z sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej wynikających, nie było w tym programie sojuszu w przyszłości jakiejś głębszej myśli? czy ideologja antyniemiecka, która znalazła swój wyraz w odezwie do Polaków, nie miała jakiegoś głębszego i trwalszego źródła w życiu politycznem i społecznem Rosji?

Nie doprowadzilibyśmy do końca naszej myśli o genezie aktu 30 marca, gdybyśmy pozostawili bez odpowiedzi powyższe pytanie.

Dziś jest bardzo rozpowszechnionym pogląd i u nas i wśród emigracji rosyjskiej, że z punktu widzenia interesu narodowego rosyjskiego wojna z Niemcami była tragiczną omyłką, że tradycyjna przyjaźń rosyjsko-niemiecka była rękojmią pomyślnego

rozwoju państwa carów i że odnowienie tej przyjaźni, groźnej dla Polski, a pożądanej dla Rosji, jest nieuniknione w przyszłości.

Pogląd ten jest bezpodstawny i źródło swoje ma w zniechęceniu emigracji rosyjskiej do Koalicji, w tej rozpaczy, która każe tonącemu brzytwy się chwytać, u nas zaś źródłem jego obawa, którą budzi zawarte niegdyś na grobie Polski przymierze trzech państw rozbiorowych. Sojusz rosyjsko-niemiecki nabiera w naszych oczach charakteru czegoś predestynowanego, prawie mistycznego, wypływa jakby z ducha dwóch narodów zaborczych, które muszą sobie ręce podawać na grobie zamordowanej Polski. Tymczasem tak wcale nie jest. Jeżeli wogóle „nic niema wiecznego pod słońcem", to najmniej wiecznymi są sojusze polityczne. Sojusz niemiecko-rosyjski miał swoje podstawy bardzo trwałe i realne, które jednakże przestały istnieć z końcem XIX w.; dziś zbliżenie niemiecko-rosyjskie ma znowu swoje przyczyny, których może nie być w przyszłości wobec zmienionych warunków.

Kiedy Aleksander III zrywał z polityką „przymierza trzech cesarzy", rusyfikował Niemców baltyckich i zbliżał się do Francji, robił to nie tylko pod wpływem dworu duńskiego, z którym był skoligacony, nietylko pod przykrem wrażeniem kongresu Berlińskiego, gdzie przyjaźń niemiecka zawiodła, i nietylko dla bliższych bezpośrednich zadań pansławistycznej polityki na Bałkanach: ten najwięcej rosyjski z imperatorów Wszechrosji, o czysto rosyjskich gustach i rysach, instynktowo czuł narastający konflikt niemiecko-rosyjski wobec straszliwego rozrostu potęgi niemieckiej i rozkwitu przemysłu niemieckiego z jednej strony, z drugiej zaś—wobec budzącego się nowego życia ekonomicznego w Rosji. Ale przy swoim ograniczonym umyśle car Aleksander III nie mógł zrozumieć, że na to, aby wejść zwycięsko na nowe tory polityki zewnętrznej, polityki rywalizacji z Niemcami, Rosja musiała odrodzić się wewnętrznie, obudzić twórcze siły narodowe, zmienić wogóle politykę narodowościową, a w szczególności zmienić politykę wobec Polski. Jeszcze mniej rozumiał to słaby na umyśle Mikołaj II, którego sympatje i otoczenie najbliższe pchały, wbrew sojuszom urzędowym i wbrew wymogom życia, na starą utorowaną drogę przyjaźni

rosyjsko-niemieckiej. Nie zdawał sobie sprawy z głębokich zmian, jakie zaszły w Rosji i w jej sytuacji międzynarodowej.

Cechą charakterystyczną tej tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej do połowy XIX w. była przedewszystkiem stanowcza przewaga polityczna i militarna Rosji dzięki rywalizacji Prus i Austrji i rozbiciu reszty Niemiec na szereg państewek. I w stosunkach zażyłych między dworem rosyjskim a dworami niemieckiemi, z któremi łączyły liczne węzły pokrewieństwa i małżeńskie, rosyjscy imperatorowie grali przez długi czas rolę opiekunów i bogatych krewnych, o których łaski trzeba dbać. Mikołaj I ratował Austrję i był stróżem porządku w Niemczech. Aleksander I opiekował się królewską parą pruską i wyzwalał Prusy i Niemcy całe z pod jarzma francuskiego. Paweł wybawił z kłopotu Austrję, posyłając Suworowa do Włoch. Elżbieta pomagała Marji Teresie zdobywać z powrotem Śląsk na Fryderyku W., a Piotr III uratował tego ostatniego od klęski ostatecznej, wycofując wojska rosyjskie z koalicji antypruskiej. Ale z tych wszystkich carów tylko jeden, ów nieszczęśliwy Piotr III, „pajac na tronie", jak go nazwał Kluczewski, był wiernym sługą i uczniem Fryderyka W. i rzeczywiście pracował „pour le roi de Prusse". Ale i panował też tylko pół roku. Zamordowała go gwardja zbuntowana, a małżonka jego przez tę gwardję na tron wyniesiona, choć Niemka czystej krwi, grała doskonale swoją rolę „matuszki carycy" i tak samo, jak inni carowie krwi niemieckiej, pracowała dla potęgi imperjum rosyjskiego, tak samo, jak oni, patrzała z góry na krewniaków niemieckich.

Również dla imperjum rosyjskiego, a nie dla potęgi niemieckiej pracowali wszyscy ci Niemcy, którzy, począwszy od Piotra W., grali w Rosji rolę fachowców („speców" — jak się mówi teraz w Sowdepji) we wszystkich dziedzinach życia, w armji, administracji, przemyśle, nauce, szkolnictwie, zajmując stanowiska od najniższych do najwyższych.

Ponieważ przez dłuższy czas Rosja nie miała dostatecznej ilości swoich fachowców i nie wytworzyły się jeszcze kadry inteligencji zawodowej rosyjskiej (jedyną inteligencję stanowiła warstwa więcej oświeconego ziemiaństwa), więc konkurencji rosyjsko-niemieckiej na tem polu pracy zawodowej nie było. A ponieważ z drugiej strony nie było wówczas ani imperjalizmu

niemieckiego, ani przemysłu w Rosji szukającego ekspansji, ani państwa wszechniemieckiego, ani uroku idei pangermańskiej, więc Niemcy w Rosji dla Rosji, a nie dla Niemiec, pracowali, łatwo wynaradawiali się, robili się patrjotami rosyjskimi, a Szczedrin ironizował nawet, że tylko „Niemiec może mieć prawdziwie rosyjską duszę". Niemiec generał lub gubernator kaleczył język rosyjski, ale wiernie służył cesarzowi Wszechrosji w braku cesarza wszechniemieckiego. Dla Niemca z prowincji baltyckich lub jakiegoś księstwa niemieckiego zrobić karjerę w armji rosyjskiej było szczytem marzeń, jak dla księżniczki z panującego domu niemieckiego szczytem marzeń było wyjść za mąż, jeżeli nie za cara, to przynajmniej za wielkiego księcia rosyjskiego. Nie można oczywiście zaprzeczać, że ten nadmiar Niemców nie odbijał się korzystnie na życiu rosyjskiem, ale niebezpiecznym dla rozwoju narodowego Rosji wobec słabości Niemiec nie był, nie niósł z sobą ani eksploatacji ekonomicznej, ani przewagi politycznej.

Sytuacja zasadniczo się zmieniła po r. 1871, gdy powstało potężne państwo niemieckie, militarnie silniejsze od rosyjskiego, gdy rozwinął się przemysł niemiecki, potrzebujący rynków rosyjskich, gdy zakwitł imperjalizm pangermański. Wówczas i Niemcy w Rosji poczuli się Niemcami, odzyskali w sobie patrjotyzm niemiecki i, służąc jeszcze carowi, już uwielbiali kaizera i Bismarka. Teraz wpływy niemieckie w Rosji stawały się niebezpiecznemi, bo zmierzały do narzucenia jej polityki, służącej interesom państwa niemieckiego, i do eksploatacji ekonomicznej na korzyść Niemiec.

A jednocześnie budziło się w Rosji nowe życie ekonomiczne, powstawał przemysł rosyjski, który widział w przemyśle niemieckim groźnego konkurenta, wytwarzały się już kadry rosyjskiej inteligencji zawodowej, która wcale nie chciała widzieć Niemców na stanowiskach kierowniczych.

Na tym gruncie wyrastało nowe zjawisko w polityce międzynarodowej: antagonizm niemiecko-rosyjski. Rosja miała dwie drogi do wyboru: politykę bierności, która podporządkowywała Rosję Niemcom politycznie, a ekonomicznie robiła z niej pole dla ekspansji niemieckiej, lub politykę samodzielną i twórczą, która prowadziła do konfliktu z Niemcami. Jeżeli

za Aleksandra II jeszcze można było mówić o równowadze w przymierzu trzech cesarzy, to za Mikołaja II Rosja w tem przymierzu byłaby zepchniętą do roli, do jakiej zeszła Austrja, do roli narzędzia polityki niemieckiej. Ujawniło się to dobitnie w latach 1904—1905, kiedy, korzystając z osłabienia Rosji skutkiem wojny z Japonią, Niemcy narzuciły Rosji bardzo niekorzystny dla niej traktat handlowy, a Wilhelm II w czasie zamieszek rewolucyjnych wystąpił w charakterze doradcy i protektora Mikołaja II, utrwalając go w dążeniach reakcyjnych. Już wówczas, na 10 lat przed wojną, Wilhelm II został znienawidzony w społeczeństwie rosyjskiem.

Antagonizm rosyjsko - niemiecki na tle ogólnej polityki światowej dobitnie uwypuklił jeszcze w 1908 r. Roman Dmowski w znanem dziele „Niemcy, Rosja i kwestja polska". Dmowski jednakże, zwracając przeważnie uwagę na sprzeczne dążenia zewnętrznej polityki Niemiec i Rosji, pomijał przyczyny konfliktu tego, tkwiące w stosunkach wewnętrznych.

Antyniemiecka orjentacja w Rosji znalazła swój wyraz najbardziej trwały i systematyczny nie w urzędowym nacjonalizmie, który reprezentowało inspirowane przez rząd „Nowoje Wremia" i którego ostrze kierowało się nie tyle przeciwko Niemcom ile przeciwko Austrji, a w nowym liberalnym nacjonalizmie umiarkowanej opozycji. Opozycja ta, z której wyłoniła się partja K. D., reprezentowała postępowe sfery przemysłowe i ziemiańskie oraz inteligencję zawodową (profesorów, inżynierów, adwokatów, doktorów i t. d.), t. j. właśnie te sfery, które najbardziej odczuwały i najlepiej uświadamiały potrzebę uniezależnienia ekonomicznego i politycznego Rosji od przewagi i wpływów niemieckich. Opozycja zrozumiała to, czego nie mógł i nie chciał zrozumieć urzędowy nacjonalistyczny panslawizm, że prawdziwe „odniemczenie" Rosji prowadzi w swojej konsekwencji do przebudowy państwa na podstawach wolności i do zmiany polityki wobec Polski.

Stanowisko to opozycji rosyjskiej zarysowało się wyraźnie w czasie pierwszej burzy rewolucyjnej 1905 r., która była przygrywką do wielkiej rewolucji 1917 r.

Wydawany w latach 1904—1905 w Paryżu, pod redakcją Piotra Struwego, organ nielegalnej grupy „Oswobożdienje", tej,

co następnie przekształciła się w legalną partję konstytucyjnych demokratów (K. D.), krytykował nietylko wewnętrzną politykę kamarylli dworskiej, którą sympatje reakcyjne, pomimo oficjalnego sojuszu z Francją, pchały w objęcia dworu berlińskiego. Struwe już wówczas propagował w „Oswobożdienju" ideę koalicji francusko-rosyjsko-angielskiej.

A w Moskwie, w kwietniu 1905 r., na zjeździe polsko-rosyjskim, przedstawiciele tej samej „skromnej opozycji", która w dziesięć lat potem, w marcu 1917 r., stanęła u władzy, zobowiązali się bronić programu autonomji Polski, co wówczas w postawieniu sprawy polskiej w Rosji było ogromnym krokiem naprzód [1]).

Latem tegoż roku odbył się słynny zjazd w Swinemünde Mikołaja II z Wilhelmem II, który nietylko zaprotestował stanowczo przeciwko projektowi autonomji Polski, ale zaofiarował wojsko swoje dla zaprowadzenia porządku w Polsce.

Słowem, już wówczas widzimy po jednej stronie Rosję liberalną z Polską, po drugiej carat z reakcją niemiecką i wówczas wśród opozycji rosyjskiej występuje myśl, która swój wyraz następnie znajdzie w manifeście 30 marca, że wyzwolona Rosja musi być w sojuszu z Polską przeciwko Niemcom, że wolność rosyjska i wolność polska mają wroga wspólnego w imperjalizmie niemieckim. Wspomnijmy, że i dawniej najgorętsi wśród Rosjan zwolennicy zgody polsko-rosyjskiej pod hasłem „za waszą i naszą wolność", jak Hercen i Bakunin, byli też stanowczymi przeciwnikami niemieckości, zwłaszcza Bakunin, który dość trafnie przepowiadał zaborcze plany Niemiec. Antyniemiecka i polonofilska orjentacja opozycji rosyjskiej miała oparcie w uświadomieniu tego faktu, że nowy imperjalizm niemiecki, niosąc zagładę polskości, dążył jednocześnie do politycznego i ekonomicznego opanowania Rosji. Rosja osłabiona, zacofana ekonomicznie i politycznie, mogła pozostawać

---

[1]) Na zjeździe tym, który odbył się, jak i późniejsze narady polsko-rosyjskie w latach 1914—1916, w mieszkaniu Lednickiego, brali udział ze strony rosyjskiej między innymi Muromcew, Milukow, Rodiczew, Szczepkin, Szachowski, Kokoszkin. Z Polaków: Wacław Sieroszewski, Z. Balicki, Harusewicz, dr. Paderewski, Z. Makowiecki, Nowodworski, prof. Zdziechowski, St. Kempner, Wierzchlejski i inni.

w sojuszu z Niemcami i prowadzić dalej politykę rusyfikacyjną w Polsce w interesie biurokracji niemiecko-rosyjskiej, ale nie narodu rosyjskiego. Rosja, krocząca drogą postępu ekonomicznego i politycznego, chcąca być wolną i silną, musiała wyłamać się z pod zgubnej opieki niemieckiej.

Dzisiejszy stan rzeczy, kiedy niewolnicza i zrujnowana Rosja, po zniszczeniu przemysłu rosyjskiego i inteligencji, znowu jest w sojuszu z Niemcami, które posyłając fachowców na służbę Sowietom, budują plany stworzenia z Rosji stałej kolonji niemieckiej, w zupełności potwierdza powyższą myśl. Tragiczną zaś omyłką caratu z punktu widzenia interesu narodowego rosyjskiego było nie to, że rzucił Rosję do walki z Niemcami w obozie koalicyjnym, lecz to, że przed tą bitwą rozstrzygającą nie wzmocnił zawczasu państwa za pomocą głębokich reform społecznych i zasadniczej zmiany polityki narodowościowej.

VII

AKT 30 MARCA I TRAKTAT WERSALSKI.

Na zakończenie nie możemy nie podnieść pytania: jakie ma znaczenie ten akt 30 marca, którego genezę usiłowaliśmy wyjaśnić? Gdyby Rosja wyszła zwycięsko z wojny, to, oczywiście, manifest Rządu tymczasowego byłby tytułem prawnym do niepodległości nowego państwa polskiego, a statut Komisji Likwidacyjnej podstawą do przeprowadzenia likwidacji dawnych stosunków polsko-rosyjskich. Dziś, gdy Rosja w gruzach legła a Polska siłą rzeczy powstała z ruiny trzech państw rozbiorowych, jaką wartość posiada ten z popiołów wygrzebany dokument, na którym widzimy podpisy ks. Lwowa, Milukowa, Kiereńskiego i innych skazanych na życie tułacze byłych przywódców Rosji wolnej.

Przedewszystkiem manifest 30 marca nie utracił całkowicie siły prawnej, jest to jedyny z aktów Rządu tymczasowego, który przeżył upadek jego i Rosji, zachował bowiem swój żywot prawny w traktacie Wersalskim.

Traktat między głównemi mocarstwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi a Polską, podpisany w Wersalu 28-go czerwca 1919 r., czyli akt międzynarodowy uznania niepodległego

państwa polskiego, powołuje się na odezwę rosyjską z 30 marca 1917 r.

„Wobec tego, — czytamy w Traktacie — że mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, dzięki powodzeniu swego oręża, przywróciły narodowi polskiemu niepodległość, której był niesprawiedliwie pozbawiony, wobec tego, że rząd rosyjski odezwą z 30 marca 1917 roku zgodził się na przywrócenie niepodległego państwa Polskiego i że państwo Polskie, faktycznie sprawujące teraz zwierzchnictwo nad częściami dawnego cesarstwa Rosyjskiego, zamieszkałemi w większości przez Polaków, już zostało uznane przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, jako państwo zwierzchnicze i niepodległe“ i t. d.

Oczywiście, powodzenie oręża państw sprzymierzonych i faktyczne zwierzchnictwo państwa Polskiego na ziemiach byłego cesarstwa były realnemi podstawami uznania niepodległej Polski przez Traktat Wersalski, a zgoda na to nieistniejącego już wówcza rządu rosyjskiego grała rolę podrzędną, czysto formalną. Ale jeżeli uprzytomnimy sobie, że Koalicja z tym momentem formalnym liczyła się bardzo i że, oczekując powrotu rządu narodowego w Rosji, nietylko w czasie konferencji pokojowej, ale i długo po niej, do niedawna jeszcze, nie zgadzała się uznać de jure państw, powstałych na gruzach Rosji bez sankcji narodowego rządu rosyjskiego (jak Łotwa, Litwa, Estonja) i ignorowała deklaracje władzy sowieckiej za rząd nie uznawanej, to będziemy musieli przyznać, że akt 30 marca przyśpieszył i ułatwił ze strony formalnej proces międzynarodowego uznania niepodległego państwa Polskiego.

Mówiąc o stosunku manifestu rosyjskiego do traktatu Wersalskiego, nie możemy nie zwrócić i na to jeszcze uwagi, że obydwa te akty w rozwiązaniu sprawy polskiej wychodzą z jednych i tych samych zasad:

1) Traktat Wersalski uznając tak samo, jak i manifest rosyjski, państwo polskie na ziemiach, zamieszkałych w większości przez Polaków, wychodzi nie z przekreślenia rozbiorów, a z etnograficznej (Wilsonowskiej) zasady stanowienia ludów o sobie.

2) Traktat Wersalski, jak i akt 30 marca, pozostawia nie-

rozstrzygniętą sprawę wschodnich granic Polski, uzależniając ją od przyszłej sankcji w Polsce.

3) Traktat Wersalski, jak i odezwa rosyjska, zastrzega prawa mniejszości narodowych w Polsce.

Skąd się wzięła ochrona mniejszości w Traktacie Wersalskim, wiemy dobrze. Starała się o nią usilnie delegacja żydowska w Paryżu [1]).

Skąd się wziął punkt o mniejszościach w manifeście 30 marca? P. Lednicki opowiada, że w pierwszej redakcji manifestu, który pokazał jemu Milukow, punktu tego nie było, zobaczył go ze zdziwieniem już w redakcji, zaakceptowanej przez ministrów. Na objekcje Lednickiego Milukow oświadczył, że sprawa ta już zdecydowana ostatecznie i że punktu tego kategorycznie na radzie ministrów zażądał Kiereński. Bezpośrednim więc autorem tego punktu jest Kiereński. Nie ulega jednak wątpliwości, że i tu odegrały rolę bardzo silne śród opozycji rosyjskiej wpływy żydowskie. Na zebraniach polsko-rosyjskich jeszcze w 1914 r. niejednokrotnie przez Żydów była poruszana sprawa żydowska w Polsce i prasa liberalna rosyjska na podstawie korespondencji z Królestwa niejednokrotnie też oskarżała Polaków o antysemityzm. Chodziło zatem oczywiście o zabezpieczenie praw żydów. Źródło więc troski o mniejszości narodowe i w Traktacie Wersalskim i w Manifescie rosyjskim jest wspólne.

Mówiąc o znaczeniu prawnem, które zachował w traktacie Wersalskim akt 30 marca, nie powinniśmy zapominać o jego znaczeniu, jako dokumentu historycznego.

Jest to dokument świadczący o ważnym etapie na drodze ewolucji myśli rosyjskiej w sprawie polskiej. Nie jest to oczywiście etap ostatni, bo i w tym akcie, podyktowanym przez szczery entuzjazm wolnościowy, Rosja nie traktuje jeszcze Polski, jak równy równego. Do tego jednakże musi przyjść myśl rosyjska. Od autonomji do niepodległości, od uznania niepodległości do uznania Państwa Polskiego jako państwa istotnie suwerennego, — taką jest droga, którą idzie myśl polityczna rosyjska.

---

[1]) Patrz *Tadeusz Koźmiński*: Sprawa mniejszości. Warszawa, 1922. Nakładem Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.

Tego znaczenia historycznego — znaczenia słupa, wskazującego na drogę już przebytą, akt 30 marca ma się rozumieć niemiałby, gdyby był przypadkowo z za morza zaniesiony do Rosji, jak to opowiada Dillon, a za nim powtarzają prof. Kutrzeba i p. Kozicki. Zdaje mi się, że przytoczone wyżej argumenty i fakty dostatecznie stwierdzają bezpodstawność legendy o Londyńskiem źródle rosyjskiej odezwy do Polaków.

SPIS RZECZY

II

III